

BOSTON
BELLES

Villain

*Najbardziej zabójcza trucizna bywa
również najstodsza*

L.J. SHEN



L.J. SHEN

Villain

Przełożyła:
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU: *The Villain*

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Katarzyna Włosińska

Zdjęcie na okładce: © L.J. Shen

Copyright © 2020 by L.J. Shen

Copyright © 2022, Niegreczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska – Chomiko wamnia, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-213-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Cori i Lanie

Okrutny. Zimny. Hades w garniturze od Brioniego.
Cilliana Fitzpatricka określano mianem diabła wcielonego.
Dla mediów był łajdakiem.
Dla mnie był człowiekiem,
który (niechętnie) uratował mi życie.
Teraz potrzebuję od niego kolejnej małej przysługi.
Wyciągnięcia z bagna, w które wpakował mnie mój mąż.
W końcu co to jest sto kawałków dla jednego
z najbogatszych ludzi w Stanach?
Tyle że u Cilliana nie ma nic za darmo.
Okazuje się, że ceną za pieniądze jest moja wolność.
Teraz jestem zabawką starszego z braci Fitzpatricków.
Którą może się bawić, kształtować, złamać.
Szkoda tylko, że zapomniał o jednym małym szczególe.
Persefona była nie tylko boginią wiosny,
ale i królową świata podziemnego.
Myśli, że ugnę się pod ciężarem jego gier.
Przekona się, że najśmiertelniejsza trucizna
jest również najśłodsza.

„Zatracona w piekle Persefona,

Złóż jej głowę na kolana,

Rzeknij jej: kochana,

Tu nie jest aż tak strasznie”.

– **EDNA ST. VINCENT MILLAY**, *Wiersze zebrane*

Serduszka, zwana również ładniczką,

to trujący różowo-biały kwiat kształtem

do złudzenia przypominający serce.

Podobnie jak mityczna Persefona

– rozkwita tylko wiosną.

PLAYLISTA

Sub Urban / *Cradles*

Bishop Briggs / *River*

White Stripes / *Hardest Button to Button*

Gogol Bordello / *Sally*

Milk and Bone / *Peaches*

Nick Cave and the Bad Seeds / *Red Right Hand*



prolog

Persephone

MOJE LOVE STORY ZACZEŁO SIĘ OD ŚMIERCI.

Od dźwięku mojej duszy roztrzaskującej się na podłodze hospicjum niczym delikatna porcelana.

I wychudzonej cioci Tildy, walczącej o każdy chrapliwy oddech na szpitalnym łóżku.

Skrapałam łzami jej koszulę, ściskając ją swoimi piąstkami i ignorując ciche prośby mamy, by zostawić jej chorą siostrę w spokoju.

– Proszę, nie odchodź, ciociu. Błagam – wychrypiałam.

Rak zaatakował jej płuca, nerki i wątrobę, każdy oddech sprawiał jej potworny ból. Przez ostatnie tygodnie sypiała na siedząco, to tracąc przytomność, to ją odzyskując.

Miałam wtedy dwanaście lat i śmierć była dla mnie pojęciem abstrakcyjnym. Realnym,

ale również obcym i odległym. Czymś, co przytrafiało się w innych rodzinach, innym ludziom.

Teraz zrozumiałam, co oznacza.

Ciocia Tilda już nigdy nie porwie mnie w ramiona i nie będzie udawać, że gra na mnie jak na gitarze.

Nigdy więcej nie odbierze mnie i Belli ze szkoły i nie przywiezie nam woreczków pokrojonych jabłek, kiedy rodzice będą musieli dłużej zostać w pracy.

Już nigdy nie zaplecie mi warkoczy i nie będzie szeptać magicznych opowieści o greckich bogach i trójgłowych potworach.

Odgarnęła mi za ucho niesforne blond kosmyki. Jej oczy błyszczały chorobą tak namacalną, że czułam jej smak na języku.

– Odejść? – wychrypiła. – Och, cóż za poważne słowo. Nigdy tego nie zrobię, Persy. Umarła, żywa, gdzieś pomiędzy, zawsze będę przy tobie.

– Ale jak? – Pociągnęłam za jej koszulę, uczeplając się tej obietnicy. – Skąd będę wiedzieć, że naprawdę tu jesteś, kiedy nie będę cię widziała?

– Wystarczy, że spojrzysz w niebo, głuptasku. Ono zawsze będzie do nas należeć. Tam się spotkamy, pomiędzy promieniami słońca a chmurami.

W gorące, parne lata leżałyśmy z ciocią Tildą na trawie u brzegów Charles River, obserwując chmury, które mijaly nas niczym pasażerowie na dworcu kolejowym. Najpierw je liczyłyśmy. A potem wybierałyśmy te najbardziej pierzaste o śmiesznych kształtach i nadawałyśmy im imiona i nazwiska.

Pan i Pani Chmura i Chmurka Chmurkowa.

Mgiełka i Dymek Szron.

Ciocia Tilda wierzyła w magię i cuda, a ja? A ja wierzyłam w nią.

Podczas gdy moja starsza siostra Emmabelle ganiała za wiewiórkami, grała w piłkę z chłopcami i wspinała się na drzewa, ciocia Tilda i ja zachwycaliśmy się niebem.

– Dasz mi jakiś znak? – naciskałam. – Że jesteś na niebie? Błyskawicę? Deszcz? Och, już wiem! Przelatujący gołąb mógłby na mnie narobić.

Mama położyła mi rękę na ramieniu. Jak powiedziałaaby moja siostra Belle: wrzuc na luz, mała. I to szybko.

– Zawrzyjmy umowę – zaproponowała ciocia, śmiejąc się chrapliwie. – Jak wiesz, chmury są bardziej niezawodne od spadających gwiazd. Pospolite, a mimo to magiczne. Gdy przyjdzie pora i dorosisz, na widok samotnej chmury na niebie poproś o coś, czego pragniesz – czego naprawdę pragniesz – a spełnię twoje życzenie. Tak będziesz wiedziała, że czuwam nad tobą. Masz tylko jeden cud, więc dobrze się zastanów, o co chcesz poprosić. Ale obiecuję, że cokolwiek to będzie, dostaniesz to.

Trzymałam swoje Chmurowe Życzenie przez jedenaście lat, strzegąc go jak najcenniejszego rodzinnego skarbu.

Nie wykorzystałam go, kiedy moje stopnie się pogorszyły.

Ani gdy w drugiej klasie Elliott Frazier wymyślił przezwisko Pussyfanny Peenrise, które to przylgnęło do mnie aż do matury.

Ani gdy tata stracił pracę, a McDonald i gorąca woda stały się luksusem.

Koniec końców zmarnowałam je w jednej lekkomyślnej chwili.

Na niemożliwą namiętność, głupie zadurzenie, nieodwzajemnioną miłość.

Na mężczyznę, którego wszystkie media w Stanach nazywały Łajdakiem.

Na Cilliana Fitzpatricka.

Trzy lata wcześniej

W dniu ślubu mojej najlepszej przyjaciółki, Sailor, już przed południem byłam wstawiona.

Na wesoło, jak to mam w zwyczaju. Odpowiedzialnie. Na takim poziomie upojenia alkoholowego mówię odrobinę podniesionym głosem, parskam śmiechem i tańczę, jakby nikt nie patrzył, ale też zamawiam Ubera, ratuję przyjaciółki z kiepskich randek i nigdy przenigdy nie pozwalam nikomu w zasięgu wzroku zrobić sobie tatuażu, którego pożałowałyby nazajutrz rano.

Nie tym razem.

Tym razem naprawdę nieźle dałam w palnik. Tego typu ululanie kończy się pod kroplówką w szpitalu, dzieckiem niespodzianką, tudzież zatrzymaniem przez policję.

Powodów mojego pijaństwa było sporo i z chęcią bym je wszystkie wyliczyła, gdybym była w stanie utrzymać w powietrzu palec.

Problem w tym, że wybrałam najgorszą możliwą porę dla niedyspozycji: aktywny udział w ceremonii ślubnej. Dwudziestotrzyletnia – uwaga, fanfary – dziewczynka sypiąca kwiatki!

Czy dorosła kobieta sypiąca kwiatki na ślubie to taki znowu wybryk natury? Ależ skąd, to był dla mnie zaszczyt.

No dobra, może było trochę żenująco.

A przez trochę mam na myśli upokorzenie, jakiego świat nie widział.

Ale odmowa nie wchodziła w grę.

W końcu jestem Persephone.

Wyluzowaną, zrównoważoną przyjaciółką od zadań specjalnych.

Taką, która bez słowa rzuca wszystko, kiedy ktoś potrzebuje pomocy.

Aisling, przyszła bratowa Sailor, robiła za Pippę Middleton i miała nieść dwuipółmetrowy tren, a Emmabelle – trzymać pieczę nad obrączkami.

Thorncrowne Chapel była luksusowym domem weselnym na wybrzeżu Massachusetts. A w zasadzie nie domem, a rozebrany i sprowadzony ze starego świata średniowiecznym zamczyskiem na klifie z prywatnymi ogrodami, widokiem na ocean i apartamentem dla panny młodej w kolorystyce owsianki i wyposażonym w wannę z nogami „orle szpony”, taras widokowy oraz cztery toaletki z pełnym oprzyrządowaniem.

Cały koszt wystawnego wesela został pokryty z kieszeni pana młodego, Huntera Fitzpatricka. Sailor zaliczała spektakularny awans społeczny.

Fitzpatrickowie bowiem byli z tej samej ligi co Rockefellerowie, Kennedy czy Murdochowie.

Bogaci, potężni, wpływowi i – jeśli wierzyć plotkom – z tyloma trupami w szafie, że mogliby otworzyć cmentarz.

Nie do wiary, że dziewczynka, z którą w dzieciństwie grałam w klasy i która pozwalała mi sobie obcinać grzywkę, za niecałą godzinę zostanie amerykańską księżniczką.

A jeszcze bardziej nie do pomyślenia jest to, że właśnie ona zapoznała mnie z mężczyzną, który zaanektował dziewięćdziesiąt procent przestrzeni w moim mózgu i dosłownie wszystkie sny.

Łajdakiem, który złamał mi serce i nawet tego – ani mnie – nie zauważył.

Próbując wytrzeźwieć, zaczęłam chodzić po pokoju. W pewnej chwili przystanęłam pod oknem i oparłam się o parapet, wystawiając twarz na słońce. Tuż za nim płynęła leniwie samotna chmura, obietnica pięknego dnia.

– Ciociu Tildo, co za spotkanie! Jak się masz? – Nie pierwszy raz rozmawiałam z chmurą, jakby była moją zmarłą ciotką, więc akurat tego dziwactwa nie dało się złożyć na karb upojenia alkoholowego. – Zapowiada się piękna pogoda. Sailor odetchnie z ulgą. Jak wyglądam?

Zakręciłam się przed oknem w swojej ciemnozielonej sukience, dla pełnego efektu odrzucając do tyłu włosy.

– Myślisz, że mnie wreszcie zauważy?

Nie musiałam słyszeć odpowiedzi, bo już ją znałam: nie.

Nie zauważy.

Nigdy mnie nie zauważa.

Bardzo wątpię, by w ogóle wiedział o moim istnieniu.

Pięć lat znajomości i nie powiedział do mnie ani słowa.

Wzdychając ciężko, sięgnęłam po świeżo zerwane kwiaty i przycisnęłam je do twarzy. Napawałam się ich ciepłym, wiosennym zapachem.

Były różowe i miały kształt serc. Kilka wplotłam w częściowo upięte włosy.

Ukłułam się kolcem w palec. Podniosłam go do ust i wyssałam kropelkę krwi. Poczułam w ustach lepki kwiatowy nektar i jęknęłam.

– Wiem, wiem, muszę o nim zapomnieć. – Pospiesznie oblizałam resztę palców. – Istnieje cienka granica pomiędzy byciem romantyczką a kretynką. Chyba spacerowałam po niej o jakieś cztery lata za długo.

Pięć ostatnich lat mojego życia przebiegło pod znakiem skrywanej obsesji na punkcie starszego z braci Fitzpatricków. Połowa cholery dekady. Każdego faceta, z którym się spotykałam, porównywałam do niedostępnego magnata, posyłałam mu rozmarzone spojrzenia i nie przepuściłam żadnej prasowej wzmianki o nim. Zwykle postanowienie, by o nim zapomnieć, nie zda egzaminu. Już próbowałam.

Tu pomogą tylko drastyczne środki.

Innymi słowy musiałam wykorzystać życzenie od cioci Tildy.

Otworzyłam usta, by je wypowiedzieć, ale już po pierwszych słowach poczułam ucisk w gardle. Upuściłam kwiaty i dopadłam do lustra. Moją szyję „zdobiła” wysypka, jakby wedrowała po niej zaborcza męska dłoń, ale na tym nie koniec. Rumień szedł w dół do mojego dekoltu, błyskawicznie oblewając moją skórę szkarłatem.

Skąd u licha ta reakcja alergiczna? Od rana byłam zbyt zestresowana, by cokolwiek przełknąć.

Może to przez zazdrość.

Wychodził ze mnie zielony potwór o ostrych jak brzytwa zębach, przypominając mi, że to ja marzyłam o ślubnym kobiercu, a nie Sailor, do diabła.

Jasne, mało w tym feminizmu, inspirowania młodych czy kroczenia z duchem czasu, ale takie właśnie było moje marzenie. I kropka.

Chciałam małżeństwa, białego drewnianego płotka, gaworzących dzieciaczków w pieluszkach zwiedzających podwórko i goniących za nimi śmierzących labradorów.

Za każdym razem, gdy dawałam się ponieść marzeniom (co nieczęsto się zdarzało), poczucie niesprawiedliwości pozbawiało mnie tchu. Zanim poznała Huntera, Sailor była najbardziej aseksualną istotą pod słońcem, z kamienną maską zamiast twarzy.

Ale to ona pierwsza z naszej paczki wychodziła za mąż.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Pers? – odezwał się słodki głosik mojej starszej siostry Emmabelle, w skrócie Belle. – Ceremonia zaczyna się za dwadzieścia minut. Czemu się tak guzdrzesz?

Jak by to powiedzieć... Bo w obecnym stanie kolorem cery do złudzenia przypominam tygrysa z paczki Cheetosów.

– Sprężaj się. Nasza dziewczyna zdążyła już dwa razy zwymiotować do kosza w limuzynie, przeklinając pana młodego za to, że nie chciał uciec do Vegas, a jeden z jej tipsów

bawi się w Amelię Earhart.

– W sensie? – zawołałam przez drzwi.

– Zniknął. Miejmy nadzieję, że nie w jej fryzurze. – Przy tym ostatnim zdaniu „słyszalnie” się wyszczerzyła. – À propos: gdyby brat Huntera nie przyszedł po jego obrączkę, mogłabyś ją zabrać? Technicznie rzecz biorąc, to zadanie Cilliana, ale pewnie jest w ogrodach i obdziera ze skóry jakąś pracownicę, żeby uszyć z niej modną kurtkę.

Cillian.

Na wzmiankę o nim momentalnie ścisnęło mnie w żołądku.

– Zanotowano. Będę za pięć minut.

Za drzwiami rozległ się stukot obcasów mojej siostry wracającej do limuzyny.

Rozejrzałam się po pokoju.

Jak pozbyć się tej głupiej wysypki?

Pstrykając w myślach palcami, zaczęłam szukać torebki Aisling „Ash” Fitzpatrick. W końcu znalazłam ją na łóżku. Przeglądając jej zawartość, natknęłam się na plastry opatrunkowe, scyzoryk i minizestaw do makijażu. Prawdziwa harcerka przygotowana na każdą okoliczność, czy będzie to wysypka, złamany paznokieć, czy wybuch wojny i pandemia.

– Bingo.

Z wysadzanej diamentami torebki od Hermesa wyłowiłam tubkę kojącej maści. Zadowolona z siebie i swojej pijackiej przedsiębiorczości, rozsmarowywałam ją właśnie na skórze, gdy za plecami usłyszałam otwierane na oścież drzwi.

– Pięć minut, Belle. – Nie odrywałam oczu od zaczerwienionych przedramion. – Tak, pamiętam o obrączce Huntera...

Odwrociłam się. I natychmiast opadła mi szczęka, słowa ugrzęzły w gardle, a maść wyslizgnęła mi się z rąk.

W drzwiach stał Cillian „Kill” Fitzpatrick.

Starszy brat Huntera Fitzpatricka.

Najlepsza partia w Ameryce.

Dziedzic rodzinnej fortuny o sercu z kamienia i twarzy rzeźbionej w marmurze.

Nieosiągalny jak księżyc i równie zimny i niestały.

I co najważniejsze: mężczyzna, którego kochałam w sekrecie, odkąd go ujrzałam.

Kasztanowe włosy miał zaczesane do tyłu, a jego oczy przypominały dwa rozżarzone bursztyny. Okolone miodową obwódką, lecz pozbawione ciepła. Był ubrany w edwardiański smoking, jego nadgarstek zdobił masywny rolex, a czoło lekka zmarszczka mężczyzny, który uważa za utrapienie każdego, kogo nie może przelecieć czy wyrolować.

Zawsze był opanowany, milczący i zdystansowany, a mimo to niezmiennie ściągał na siebie powszechną uwagę, gdy tylko wchodził do pokoju. W przeciwieństwie do swojego rodzeństwa Cillian nie był piękny.

A w każdym razie nie w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu. Miał zbyt ostre rysy, uśmiech zbyt szyderczy, a wydatna szczęka i nieprzeniknione oczy nie współgrały ze sobą w idealnej harmonii. Jednak było w nim coś dekadentckiego, co pociągało bardziej od klasycznej apollinijskiej urody Huntera czy piękna Królowy Śnieżki Aisling.

Był sprośną kołysanką, zaproszeniem do zanurzenia się w jego ciemności.

A ja, jak na swoją grecką imienniczkę przystało, marzyłam o tym, by ziemia rozstała się pod mną i jego królestwo ciemności na zawsze mnie wciągnęło.

Oho, ta ostatnia mimoza chyba dobiła resztki moich szarych komórek.

– Cillian – wydukałam. – Cześć, hej, witaj.

Szczyt elokwencji, Pers.

Jakby tego było mało, podrapałam się przy tym po szyi. Tylko ja mogłam mieć takiego pecha, by podczas naszego pierwszego w życiu spotkania na osobności wyglądać i czuć się jak kula lawy.

Ruszył niespiesznie w stronę sejfu z leniwą elegancją wielkiego kota, roztaczając taką aurę grozy, że aż cierpła skóra. Jego obojętność już nieraz kazała mi wątpić, czy aby na pewno znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu.

– Trzy minuty do odjazdu limuzyny, Penrose.

A więc jednak się znajdujemy.

– Dziękuję.

Łapałam powietrze z coraz większym trudem i nagle zdałam sobie sprawę, że może będzie trzeba wzywać pogotowie.

– Podekscytowany? – wydusiłam.

Zero reakcji.

Metalowe drzwiczki sejfu otworzyły się z mechanicznym szczękiem. Cillian wyjął czarne aksamitne pudełeczko z obrączką Huntera. Zatrzymał się, przesuwając wzrokiem od mojej zaczerwienionej twarzy i rąk po różowo-białe kwiaty we włosach. Na jego twarzy pojawił się cień wahania, ale potrząsnął tylko głową i ruszył do drzwi.

– Zaczekaj! – zawołałam.

Przystanął, ale się nie odwrócił.

– Muszę... Muszę... – Popracować nad słownictwem, jak widać. – Muszę cię prosić o wezwanie karetki. Chyba dostałam jakiejś reakcji alergicznej.

Okręcił się na pięcie i przyjrzał mi się badawczo. Miałam wrażenie, że z każdą sekundą pod jego wzrokiem temperatura mojego ciała spada o dziesięć stopni. Przebywanie w jednym pomieszczeniu z Cillianem Fitzpatrickiem było nie lada doświadczeniem. Zupełnie jakby siedzieć w ciemnej, pustej katedrze.

W tamtej chwili żałowałam, że nie jestem swoją siostrą.

Ona by mu powiedziała, że takie spojrzenia to może sobie wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi. A po ceremonii zaciągnęłaby go do jednego z prywatnych ogrodów i zajeżdżała.

Ale nie byłam Emmabelle, tylko Persephone.

Nieśmiałą, miłą, obowiązkową Persy.

Uprawiającą seks w pozycji misjonarskiej przy zgaszonym świetle.

Niepoprawną romantyczką.

Zabiegającą o sympatię, nudną siostrą.

W milczeniu wrócił do apartamentu, zamykając za sobą drzwi.

– Wiatr chyba nieźle hula w tej ślicznej główce, co?

Westchnął, rzucając marynarkę na łóżko, i rozpiął spinki do mankietów. Podwijając rękawy koszuli opinającej muskularne ręce, patrzył na mnie z niezadowoleniem.

Moje ciało stwierdziło, że to pora dobra jak każda inna, by runąć na podłogę, i bezzwłocznie wcieliło swój pomysł w życie. Zwalilałam się na dywan, nie mogąc złapać tchu.

A więc tak się czuła ciocia Tilda.

Niewzruszony moim upadkiem Cillian odkręcił kran w wannie stojącej na środku pokoju, puszczając lodowatą wodę.

Usatysfakcjonowany jej temperaturą podszedł do mnie, czubkami mokasynów przekręcił mnie na brzuch, jakbym była workiem piasku, nachylił się i przycisnął dłoń do moich pleców.

– Co rob... – wycharczałam.

– Spokojnie. – Jednym stanowczym ruchem podarł na mnie gorset, uwalniając mnie z sukni. Ciszę przeciął dźwięk rwanego materiału i odpadających guzików. – Nie gustuję

w małych dziewczynkach.

Dzielące nas dwanaście lat to niemało, ale ta różnica wieku nigdy mi nie przeszkadzała. Jednak moja nagła nagość już tak. Zaczęłam się trząść jak osika.

– Coś ty zrobił, do diabła? – pisałam.

– Zatrulaś się – oznajmił rzeczowo.

Na te słowa momentalnie wytrzeźwiałam.

– Co zrobiłam?

W odpowiedzi kopnął leżące obok mnie różowe kwiatki – wylądowały w kącie.

Mój oddech stał się płytszy, cięższy i czułam, że uchodzi ze mnie życie. Bulgotanie wlewającej się do wanny wody było monotonne i uspokajające, a ja nagle zrobiłam się senna. Byłam wyczerpana i chciałam tylko spać.

– Natknęłam się na nie w ogrodzie przed apartamentem – wymamrotałam z trudnością. Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę i wybałuszyłam oczy. – I ich spróbowałam.

– Jakże by inaczej. – Jego głos ociekał sarkazmem.

Przerzucił mnie sobie przez ramię i zaniósł do łazienki. Rzuciwszy moje bezwładne ciało obok muszli, złapał mnie za włosy i uniósł głowę. Moje kolana wyły z bólu. Nie był delikatny.

– Teraz wywołamy wymioty – oznajmił i bez ceregieli wepchnął mi dwa najdłuższe palce do gardła. Głęboko. Zakrztusiłam się i zaczęłam zwracać treść żołądka, a on podtrzymywał mi głowę.

Cytując Joe Exotica, nigdy nie wygrzebię się z tego łajna. Cillian trzymający mnie za włosy, gdy wymiotuję.

Puszczałam pawia, dopóki wszystko nie wyleciało. Wtedy on wytarł mi usta dłonią, nie przejmując się resztkami wymiocin.

– A tak w ogóle, to co to jest? – wybełkotałam, kładąc głowę na desce klozetowej. – Te kwiatki?

Z przerażającą łatwością porwał mnie na ręce, przeniósł przez pokój i rzucił na łóżko. Nie licząc cielistych stringów, byłam golusienka jak mnie pan Bóg stworzył.

Usłyszałam, jak szpera w szafkach i otworzyłam oczy. Z apteczki wyjął jakąś buteleczkę i strzykawkę.

– Serduszka – odparł, nie odrywając oczu od drobnego druku ulotki, którą czytał ze zmarszczonymi brwiami. – Urodziwe, rzadkie i trujące.

– Zupełnie jak ty – wymamrotałam. Serio na łożu śmierci zachciało mi się żartów?

Zignorował moją szalenie interesującą uwagę.

– Zatrulabyś całą kaplicę, Emmalynne.

– Jestem Persephone. – Ściągnęłam brwi. Ledwie zipałam, ale co tam, obrazić się zawsze można. – A moja siostra ma na imię Emmabelle, nie Emmalynne.

– Na pewno? – zapytał, nie podnosząc wzroku znad strzykawki, którą wbił w buteleczkę i napelnił. – Nie przypominam sobie, żeby ta młodsza była taka pyskata.

Zaszufladkował mnie jako Tę Młodszą. Super.

– Na pewno jestem Persephone czy na pewno wiem, jak ma na imię moja siostra? – Zaczęłam się znowu drapać, równie subtelnie jak dzika ogrzyca. – W obu przypadkach odpowiedź brzmi tak, na pewno.

To moja starsza siostra zapadała w pamięć.

Głośniejsza, wyższa, bardziej zmysłowa, o włosach w odcieniu szampana. Zwykle nie przeszkadzało mi, że mnie przyćmiewa. Ale nie mogłam znieść, że Kill zapamiętał Emmabelle, nie mnie, choć przekreślił jej imię.

Po raz pierwszy w życiu poczułam niechęć do swojej siostry.

Przysiadł na skraju łóżka i klepnął się w udo.

– Chodź tu na moje kolana, dziewczynko sypiąca kwiatki.

– Nie.

– Że też się nie boisz mi odmawiać.

– Cóż mogę rzec, jestem pełna niespodzianek – odparłam z ustami przy pościeli.

Wiedziałam, że się ślinię. Teraz, gdy wrócił w miarę równy oddech, poczułam w nim zapach wymiocin.

Odwróciłam głowę w drugą stronę na łóżku. Może śmierć nie była takim znowu złym pomysłem. Facet, na którego punkcie miałam od lat obsesję, okazał się strasznym dupkiem i nie pamiętał nawet, jak mi na imię.

– Mogę sobie umrzeć, nie obchodzi mnie to – wycharczałam.

– Mnie też nie, złotko. Ale nie na mojej warcie.

Poczułam, jak oplata mnie rękami i kładzie sobie na kolanach. Moje piersi dotknęły jego umięśnionego uda, sutki ocierały się o jego spodnie. Moja pupa znalazła się na wysokości jego twarzy, więc miał jej pełny ogląd. Na szczęście byłam zbyt słaba, żeby spalić się ze wstydu.

– Nie ruszaj się.

Wbił igłę w mój prawy pośladek i powoli wtłoczył zawartość strzykawki do mojego krwiobiegu. Sterydy od razu zaczęły działać; otworzyłam usta na jego udzie, by wziąć głęboki oddech i jęknęłam z ulgą, wyginając się w łuk. Nagle poczułam na brzuchu jego twarde przyrodzenie. Długie i grube, lepiej pasowałyby do futerału na strzelbę, a nie do waginy.

Akcja nabiera rumieńców.

I nie tylko ona.

Pozostaliśmy w tej pozycji jeszcze przez chwilę – ja odzyskiwałam oddech, a on z zaskakującą czułością wyjmował mi kwiatki z włosów i wsuwał je do poskładanej serwetki. Gdy położył mi dłoń na pupie i delikatnie wysunął igłę, przeszły mnie ciarki pożądania.

Głowa opadła mi na łóżko.

Byłam zawstydzająco blisko orgazmu.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i oparłam dłonie na łóżku, próbując się podnieść.

Przycisnął otwartą dłoń do moich pleców, zmuszając mnie, bym ponownie się położyła.

– Nie ruszaj się. Twoja kąpiel lada chwila będzie gotowa.

W irytujący sposób pomiatał mną, jednocześnie mnie ratując. Zawieszona pomiędzy upojeniem, wdzięcznością i wstydem, zrobiłam, co kazał.

– No to, Persephone – wymówił moje imię z osobliwą lubością, ściągając mi stringi swoimi długimi, silnymi palcami. – Twój rodzice przeczuwali, że będziesz niegrzeczna i dlatego dali ci imię striptizerki, czy też są miłośnikami greckiej mitologii?

– Wybrała je moja ciotka Tilda. Przez wiele lat walczyła z rakiem piersi. Tuż po moich narodzinach dostała wyniki pierwszej chemii. Tę rundę wygrała i mama „w nagrodę” pozwoliła jej nadać mi imię.

Teraz wiem, że się pospieszili z tym świętowaniem. Parę lat później nowotwór wrócił ze zdwojoną siłą i odebrał ciotce życie. Przynajmniej dane mi było spędzić z nią trochę czasu.

– Nie mogli odmówić. – Cillian rzucił moje majtki na podłogę.

– Uwielbiam swoje imię.

– Jest tandetne.

– Ale ma znaczenie.

– Nic nie ma znaczenia.

Odwróciłam gwałtownie głowę, posyłając mu gniewne spojrzenie. Policzki aż piekły mnie ze złości.

– Skoro pan tak mówi, doktorze.

Zdjął mi szpilki i teraz już byłam kompletnie naga, po czym zrzucił mnie ze swoich kolan na łóżko i wstał, żeby zakręcić kran. Przysiadł na brzegu wanny.

– Kąpiel gotowa, wasza wysokość. – Zakręcił palcem w wodzie, sprawdzając temperaturę.

Nie podnosząc się z łóżka, wychyliłam głowę.

– Wskakuj – dodał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Odwrócił się do mnie plecami, dając mi odrobinę prywatności. Weszłam do wanny i momentalnie wstrzymałam oddech. Woda była lodowata.

Podczas gdy arktyczne zimno koilo moją skórę, Cillian pisał na telefonie. Po zastrzyku czułam się dużo lepiej i mimo że zwróciłam większość tego, co od rana zjadłam i wypiałam, nadal kręciło mi się w głowie. Krępującą ciszę zakłócały jedynie dochodzące zza ściany pokrzykiwania koordynatorki i personelu. Wiedziałam, że pomimo żenującej sytuacji dostałam jedyną szansę, by wyznać mu swoje uczucia. Nie miałam wielkich nadziei. Abstrahując od wzrodu, gdy leżałam naga na jego kolanach, zdawało się, że samo moje istnienie go odrzuca.

Ale nie mogłam przepuścić takiej okazji. Teraz albo nigdy.

– Pragnę cię. – Oparłam głowę o chłodny brzeg wanny. Moje słowa wypełniły cztery ściany i atmosfera momentalnie zgęstniała. Nie ośmieliłam się sięgnąć po słowo na „m”. Było zbyt intymne, zbyt przerażające. Wiedziałam, że pomimo jego obcesowości to, co do niego czuję, jest miłością, ale wiedziałam też, że nigdy by mi nie uwierzył.

Jego palce nadal przebiegały po ekranie telefonu. Może nie usłyszał.

– Zawsze cię pragnęłam – powtórzyłam głośniej.

Zero odpowiedzi.

Z masochistycznym uporem brnęłam dalej, choć moja duma i pewność siebie właśnie legły w gruzach.

– Czasami chcę cię tak bardzo, że nie mogę oddychać. Ale wtedy skupiam się na bólu w płucach i tylko to mnie ratuje.

Poderwał się na odgłos pukania do drzwi. W progu stanęła Aisling z suknią drużyny na wieszaku.

– Prosiłeś o zapasową suknię? Po co ci... – Przerwała, zauważając mnie za plecami brata, i wybałuszyła oczy. – Matko Boska, czy wy...

– Nigdy w życiu – warknął Cillian, wyrывая jej suknię z rąk. – Zatrzymaj limuzynę. Zejdzie za pięć minut.

Z tymi słowy zatrzasnął jej drzwi przed nosem i przekręcił klucz.

„Nigdy w życiu”.

W moich żyłach zaczęła krążyć mieszanina dzikiej paniki i starego dobrego upokorzenia.

Dotarło do mnie, co nawyprawiałam.

Zatrulałam się kwiatkami.

Gadałam od rzeczy.

Pozwoliłam mu się rozebrać, wywołać wymioty, dać zastrzyk i wrzucić do wanny.

A następnie wyznałam mu dozgonną miłość usteczkami przyozdobionymi resztkami wyżej wymienionych wymiocin.

Kill rzucił mi pospiesznie szlafrok.

– Wysusz się.

Posłusznie wstałam i wyskoczyłam z wanny.

Podszedł do mnie z suknią przyniesioną przez Aisling, by pomóc mi się w nią wbić.

– Nie chcę twojej pomocy – warknęłam, czując, jak policzki oblewają mi się szkarłatem.

Głupia, głupia, głupia.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz.

Z zaciśniętymi ustami patrzyłam w lustrze na jego ciemną sylwetkę, gdy wiązał mi gorset z wprawą najlepszej krawcowej. Jego dotyk palił mi skórę. Palce zwinnie przeplatały tasiemkę przez oczka – na końcu zawiązał kokardę, jakby pakował mnie na prezent.

Uzmysłowiłam sobie, że pojął, iż się zatrulałam, gdy tylko przestąpił próg i zobaczył kwiatki w moich włosach, ale nie zaproponował pomocy, dopóki nie poprosiłam go o wezwanie karetki.

Mogłam umrzeć.

Nie żartował, mówiąc, że nie pozwoli mi zejść na swojej warcie. Naprawdę nic go to nie obchodziło.

Pociągnął za satynowe sznureczki sukni, zaciskając gorset.

– To boli – syknęłam, mrużąc oczy w lustrze przed nami.

– To kara za serduszko.

– Kwiatek czy narząd?

– Jedno i drugie. Pierwsze jest szybką trucizną, drugie wolniejszą, ale równie śmiertelną.

Wlepiłam w niego wzrok w lustrze. Wcielenie elegancji i pewności siebie. Wyprostowana, dumna sylwetka. Nienaganne słownictwo. I niespotykana drobiazgowość.

Właśnie to podziwiałam w nim najbardziej. Cienką warstwę kultury oblekającą szalejący w środku chaos. Czułam, że pod tą idealną powłoką żyło coś pierwotnego i niebezpiecznego.

Ta świadomość była niczym łącząca nas tajemnica. Idealny Cillian Fitzpatrick okazał się nie taki znowu idealny. A ja pragnęłam się dowiedzieć, jak bardzo jest niedoskonały.

– Wcale nie zamierzałeś mi pomóc. Chciałeś mnie zostawić na śmierć – powiedziałam przeraźliwie łagodnym tonem. Z każdą sekundą coraz bardziej trzeźwiałam. – Czemu zmieniłeś zdanie?

– Otruta druhna to kiepski nagłówek w gazecie.

– A powiadają, że rycerskość umarła – odparłam szydyczko.

– Rycerskość może i tak, ale ty nie, więc się zamknij i bądź wdzięczna. – Jeszcze raz pociągnął za satynowe sznureczki. Aż się skrzywiłam.

Cóż, tu miał rację. Cillian nie tylko uratował mi życie, ale też nie próbował wykorzystać sytuacji i pewnie był teraz tak samo spóźniony jak ja, bo mnie głupiej zachciało się nazrywać trujących kwiatków.

– Dzięki – wybąkałam niechętnie.

Uniósł brew, jakby pytał „za co?”.

– Że zachowałeś się jak dżentelmen – doprecyzowałam.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Żaden ze mnie dżentelmen, dziewczynko od sypania kwiatków.

Stawiając kropkę, ostatni raz pociągnął za sznureczki i się odsunął, sięgając po rzuconą na łóżko marynarkę. Musiałam szybko myśleć. Powędrowałam wzrokiem za okno, do płynącej po niebie samotnej chmury. Wciąż tam była.

Przyglądała mi się.

Kusiła.

Czekała, aż ją poproszę.

„Masz tylko jeden cud”.

To było go warte.

Wzięłam głęboki oddech i wypowiedziałam na głos swoje życzenie, nie chcąc czegoś spartaczyć na wypadek, gdyby się okazało, że istniała jakaś klauzula dopisana drobnym drukiem,

iż trzeba dokładnie oznajmić, czego się chce.

– Chciałabym, żebyś się we mnie zakochał.

Słowa, które wypłynęły wartkim strumieniem z moich ust, zatrzymały go w pół kroku do drzwi. Odwrócił się, pokazując mi maskę surowej brutalności.

Wzięłam kolejny głęboki oddech i mówiłam dalej.

– Chciałabym, żebyś zakochał się we mnie tak mocno, żebyś nie był w stanie myśleć o niczym innym. Ani jeść. Oddychać. Przed śmiercią ciocia Tilda powiedziała, że spełni jedno moje życzenie. Oto ono. Twoja miłość. Za zimnymi murami twojej twierdzy istnieje świat, Cillianie Fitzpatricku, pełen śmiechu, radości i ciepła. – Kolana miałam jak z waty, gdy zrobiłam krok w jego stronę. – Zrewanżuję się za to, co dziś dla mnie zrobiłeś. Uratuję ci życie, na swój sposób.

Przekleństwo.

Zaklęcie.

Nadzieja.

Marzenie.

Po raz pierwszy, odkąd przestąpił próg, dostrzegłam na jego twarzy coś na kształt ciekawości. Nawet na widok mojego nagiego ciała wyciągniętego na jego kolanach nie drgnęła mu powieka. Ale to? To naruszyło jego zewnętrzną powłokę, a przynajmniej ją zarysowało.

Ściągnął brwi i trzema pewnymi siebie krokami pokonał dzielącą nas odległość. Belle i Aisling waliły pięściami w drzwi, krzycząc, że się spóźnimy.

W tamtej chwili ziemia osunęła mi się spod stóp, a piękny sen przemienił w koszmar.

Cillian uniósł mi brodę, zmuszając, bym spojrzała w jego zimne oczy.

– Posłuchaj mnie uważnie, Persephone, bo powiem to tylko raz. Wyjdiesz z tego pokoju i zapomnisz o mnie, będziesz się zachowywać tak jak ja do tej pory, kiedy nie zauważałem twojego istnienia. Poznasz miłego, normalnego, nudnego faceta, idealnego dla takiej miłej, normalnej i nudnej dziewczyny jak ty. Wyjdiesz za niego, urodzisz mu dzieci i będziesz dziękowała niebiosom, że nie byłem na tyle napalony, by skorzystać z twojej niezbyt subtelnej propozycji. Moim prezentem jest odmowa. Bierz ją i uciekaj, gdzie pieprz rośnie.

Po raz pierwszy na jego ustach pojawił się uśmiech, ale był tak paskudny, tak podły, że głos uwiązł mi w gardle. Mówił, że jego właściciel nie jest szczęśliwy. Od lat. Może nawet od dziesięcioleci.

– Dlaczego mnie nienawidzisz? – zapytałam szeptem.

Łzy zamgliły mi wzrok, ale nie pozwoliłam im popłynąć.

– Nienawiść? – Otarł je grzbietem dłoni. – Ja nie mam uczuć, Persephone. Ani dla ciebie, ani w ogóle. Jestem niezdolny do nienawiści. I nigdy, przenigdy cię nie pokocham.



1

Persephone

Teraźniejszość

BRUKOWANY CHODNIK wbijał się w podeszwy moich tanich butów, gdy

przyczepiałam rower do stojaka.

North End tonął w mroku. Pracownicy pubów wrzucali wypchane ciekące worki śmieci w paszcze kontenerów, gawędząc wesoło i nie zwracając uwagi na strugi deszczu.

Modliłam się w duchu, żeby zostali na ulicy, dopóki nie dotrę bezpiecznie do swojej kamienicy. Nie cierpiałam wracać późno do domu, ale nie mogłam sobie pozwolić na utratę pracy opiekunki do dziecka, którą wykonywałam po zajęciach w przedszkolu. Trzymając w rękach brzeg mokrej sukienki, pobiegłam do drzwi. Odetchnęłam z ulgą, dopiero gdy się za mną zamknęły.

Nagle czyjaś dłoń złapała mnie za nadgarstek i wykręcając rękę, rzuciła na schody. Plecy aż zdrętwiały mi z bólu.

– Pani Veitch. Cóż za miłe spotkanie.

Nawet w tych egipskich ciemnościach rozpoznałam głos Colina Byrne’a. Aksamitny i niski, z szyderczą nutą podkreślającą południowy akcent.

– Panno Penrose, jeśli łaska. – Dźwignęłam się ze schodów, odgarniając z czoła wilgotne kosmyki i otrzepując kolana. Pstryknęłam włącznik i korytarz zalało żółte światło.

Za tyczkowanym, pomarszczonym lichwiarzem stał Tom Kaminski – dla każdego, kto go znał, po prostu Kaminski – osiłek i chłopiec na posyłki Byrne’a, ze skrzyżowanymi na piersiach muskularnymi rękami.

Byrne podszedł na tyle blisko, że jego woda kolońska wywołała u mnie odruch wymiotny.

– Penrose? Nieceemożliwe. Nie takie nazwisko widnieje na twoim prawie jazdy, maleńka.

– Poprosiłam o rozwód. – Cofnęłam się o krok, siląc się na opanowany wyraz twarzy.

– A ja o trójkąt z Demi Lovato i Taylor Swift. Wygląda na to, że ani twoje, ani moje marzenie się nie spełniło, laluniu. Fakty są takie, że jesteś żoną Paxtona Veitcha, a Paxton Veitch wisi mi kasę. Tonę kasy.

– Właśnie. Paxton ci ją wisi – odparłam ze złością, dobrze wiedząc, że to walka z wiatrakami. Byrne nie posłucha. Nigdy nie słuchał. – To on robił te zakłady. I tracił pieniądze w twoich spelunach. To jego bajzel, nie mój.

Colin uniósł moją lewą dłoń i potarł palec serdeczny w miejscu, gdzie błada obwódka po obrączce kłuła w oczy, przypominając mi, że mój związek z Paxem nie jest zamierzchną przeszłością.

Nie tylko wciąż byłam jego żoną, ale jeszcze nie zламаłam przysięgi ślubnej. Od zniknięcia Paxy z nikim się nie spotykałam. Do diabła, nadal co tydzień odwiedzałam w domu spokojnej starości jego babcię, przynosząc jej ulubione czasopisma kulinarne i maślane ciasteczka.

Dręczyła ją samotność i to nie jej wina, że wnuk okazał się palantem.

– Pax od dawna nie daje znaku życia, a jego ładniutka żona nie chce mi powiedzieć, gdzie on się podziewa. – Z zamyślenia wyrwał mnie aksamitny głos Byrne’a bawiącego się moimi palcami.

– Jego żona nie wie, gdzie on się podziewa. – Bezskutecznie próbowałam wyrwać dłoń z jego kleszczy. – Ale umie używać gazu pieprzowego. Przestrzeń osobista.

Nie chciałam, żeby Belle usłyszała zamieszania na dole i wyszła sprawdzić, co się dzieje. O niczym nie wiedziała i lepiej, żeby tak zostało, bo znając moją ostrą jak brzytwa siostrę, wyjęłaby swojego glocka i władowała tym bydłakom po kulce w łeb.

Nie chciałam jej obarczać swoimi problemami. A przynajmniej tym. Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła.

– Wykorzystaj swoje detektywistyczne umiejętności i się dowiedz. – Byrne uśmiechnął

się promiennie. – Bądź co bądź udało ci się złapać najgorszego męża w Nowej Anglii. Znalazłaś go wtedy, to znajdziesz i teraz. Trochę wiary.

– Oboje wiemy, że nie mam zielonego pojęcia, gdzie zacząć. Telefon ma wyłączony, maile wracają, a jego przyjaciele nie chcą ze mną rozmawiać. Przecież próbowałam. – Ręką, którą mi przytrzymał, odepchnęłam jego twarz.

Ani drgnął. Tylko ścisnął moje palce jeszcze mocniej.

– W takim razie obawiam się, że jego dług przechodzi na ciebie. Gdzie się podziało „w zdrowiu i chorobie”? „Na dobre i na złe”? Jak to dalej szło? – Byrne pstryknął palcami na stojącego za nim Kaminskiego.

Osiłek prychnął, pokazując zestaw zepsutych zębów.

– Pojęcia nie mam, szefie. Nigdy się nie hajtnąłem. I nie zamierzam.

– Bardzo mądrze.

Byrne podniósł do ust moją dłoń i złożył na jej grzbiecie chłodny pocałunek, wsuwając język między środkowy i serdeczny palec, by mi pokazać, co chciałby zrobić z resztą mojego ciała. Zebrało mi się na wymioty, ale przełknęłam ślinę, oddychając przez nos. Udało mu się mnie nastraszyć i dobrze o tym wiedział. Był lichwiarzem słynącym z tego, że nigdy nikomu nie odpuszcza, a mój mąż wisiał mu ponad sto tysięcy dolarów.

Przycisnął moją wilgotną dłoń do swojego policzka.

– Przykro mi, Persephone. To nic osobistego. Mam dług do odebrania i jeśli tego szybko nie zrobię, rozejdzie się, że można mnie orznać. Jeśli interesuje cię spłata w innej walucie, coś da się wymyślić. Jestem rozsądnym człowiekiem. Ale nie łudź się – spłacisz dług męża. I lepiej się pospiesz, bo procenty rosną z każdym tygodniem zwłoki.

– Co sugerujesz? – Serce chciało mi się wyrwać z piersi i uciec w nieznanym kierunku.

Odkąd Byrne i Kaminski zaczęli mi składać cotygodniowe wizyty, taka propozycja jeszcze nigdy nie padła. Byłam przedszkolanką, na litość boską. Skąd mam wytrzasnąć sto tysięcy dolarów? Nawet moje nerki nie były tyle warte.

Tak, byłam na tyle zdesperowana, że sprawdziłam w Google.

– Mówię tylko, że jeżeli nie jesteś w stanie zwrócić długu, będziesz go musiała odpracować.

– Po prostu to wykrztuś, Byrne – syknęłam, gotowa w każdej chwili sięgnąć do torebki po gaz pieprzowy i psiknąć im w oczy. Był starym oblechem, ale wątpię, żeby zrezygnował ze stu tysięcy dolarów dla łóżkowych igraszek ze mną.

– Obsługa facetów, którzy są niezbyt mili dla oka i raczej na bakier z higieną. – Colin uśmiechnął się przepraszająco. – Jesteś atrakcyjną babeczką, Veitch, nawet w tych szmatach. – Pociągnął za moją ubłoconą tanią sukienkę. – Pół roku pracy na dwie zmiany w moim klubie ze striptizem i jesteśmy kwita.

– Umrę, zanim zatańczę na rurze – warknęłam, usiłując wepchnąć mu palce w oczodoły. Odchylił głowę, ale zdążyłam podrapać mu policzek.

Kaminski zrobił krok naprzód, gotów do interwencji, ale Byrne zaśmiał się lekceważąco.

– Nie będziesz tańczyć – odparł z błyskiem rozbawienia w oczach. – Tylko leżeć na plecach w sali dla VIP-ów. Choć nie obiecuję, że za dodatkową opłatą nie będzie na czworaka.

Oblał mnie zimny pot, a kula wymiocin, która podeszła mi do gardła, powiększyła się trzykrotnie, zatykając tchawicę.

Jeśli nie zorganizuję pieniędzy na spłatę długu Paxa, Byrne będzie chciał zrobić ze mnie dziwkę. Przez te osiem miesięcy, odkąd Pax zapadł się pod ziemię, naiwnie liczyłam, że zachowa się jak trzeba i zjawi w ostatniej chwili, by wypić piwo, którego nawarzył.

I da mi rozwód, o który go błagałam tuż przed jego zniknięciem.

Pielęgnowałam gniew, bo rezygnacja oznaczałaby wzięcie na swoje barki jego problemów.

Teraz wreszcie pogodziłam się z niezaprzeczalnym faktem, który Byrne znał od dawna: Paxton nigdy nie wróci.

Zrzucił na mnie swoje problemy.

A ja musiałam znaleźć jakieś wyjście, i to szybko.

– A jeżeli go nie spłacę? – Zacisnęłam szczękę. Bez względu na wszystko nie rozplacę się przy nich. Może i nie jestem tak zadziorna i ostra jak moja starsza siostra, ale ja też wychowałam się w South End.

Jestem słodką romantyczką, ale nie pozbawioną charakteru.

Stukając po posadzce ciężkimi buciorami, Byrne skierował się do wyjścia.

– Wtedy będę zmuszony zrobić z ciebie ostrzeżenie dla innych. Co, zapewniam panią, pani Veitch, nie zabolę cię tak jak mnie. To zawsze smutne, gdy żona musi odpowiadać za błędy męża. – Zatrzymał się przy drzwiach i pokręcił głową z zamyśloną miną. – Ale gdybym ci odpuścił, straciłbym reputację. Spłacisz ten dług. Pieniędźmi, tym, co masz między nogami, albo krwią. Do zobaczenia, Persy.

Drzwi zamknęły się za nimi. Za szybą szalała burza, rozświetlając niebieskimi błyskawicami ich znikające sylwetki. Pobiegli do zaparkowanego po drugiej stronie ulicy czarnego hummera, wskoczyli do środka i odjechali z piskiem opon do dziury, z której wyleźli.

Zataczając się, weszłam na górę, do mieszkania siostry, u której się zatrzymałam po odejściu Paxtona. Drżącymi palcami przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi.

Nie płaciłam czynszu. Belle myślała, że Pax ukradł wszystkie nasze wspólne oszczędności na kupno domu. To akurat nie było kłamstwem. Nie wiedziała tylko, że przepuścił je w nielegalnym kasynie, wpędzając mnie na dokładkę w długi.

– Pers? Chryste, ale nawałnica. – Belle przetarła oczy, przeciągając się na sofie w oversize'owej koszulce z napisem „Frytek zamiast facetów!”, z torebką maślanych precelków na płaskim brzuchu. Na szerokim ekranie telewizora leciał właśnie jakiś koreański film. Na jej widok poczułam ukłucie zazdrości. Była taka zrelaksowana i beztraska.

Nie musiała się martwić, czy dożyje do następnego tygodnia bez konieczności sprzedawania ciała w jakimś obscurnym klubie ze striptizem w South End.

Nie musiała znosić wykręcania rąk i oblizywania palców przez Colina Byrne'a ani zapachu jego taniej wody kolońskiej, który zawsze po sobie zostawiał.

Nie rozmyślała całymi nocami, jak uniknąć gwałtownej śmierci.

Powiesiłam przy drzwiach swoją wysłużoną wiatrówkę. Mieszkanie Emmabelle było maleńkie, ale stylowe. Kawalerka z drewnianą podłogą, modną tapetą z palmami, ciemnozielonym sufitem i funkcową zbieraniną mebli. Wszystkie ciuchy i sprzęty mojej siostry ociekały jej wyrafinowaniem i barwną osobowością. Spałyśmy razem w jej łóżku.

– Wybacz, rodzice Shannon pojechali do kina dla zmotoryzowanych i chyba ich poniosło. Nawet nie wiedziałam, że takie przybytki wciąż istnieją, a ty? – Zdjęłam dziurawe buty, ukrywając rozpacz za fasadą uśmiechu.

Może powinnam się poddać i pójść w ślady Paxtona. Złapać pierwszy lot i wyparować ze Stanów.

Tyle że w przeciwieństwie do niego byłam przywiązana do miejsca, w którym dorastałam. Nie wyobrażałam sobie życia bez siostry, rodziców, przyjaciół.

Paxton był samotny. W wieku trzech lat stracił rodziców i wychowywała go babcia Greta i różni krewni. Gdy tylko sprawiał problemy, przechodził z rąk do rąk.

Tak mi powiedział, gdy się poznaliśmy i obudziło się we mnie współczucie.

– Kina dla zmotoryzowanych? Pewnie. Najrzewniej wspominam swoje bara-bara w Solano. Ale jest taka ulewa, że wątpię, by dało się coś obejrzeć. Naprawdę, trzeba było zadzwonić, przyjechałabym po ciebie. Wiesz, że mam dziś wolne. – Poruszyła palcami stóp schowanymi pod kocem.

Otóż to. Miała wolne. Kim byłam, żeby jej odbierać jedyny wieczór relaksu? Zasłużyła sobie na to, co właśnie robiła: oglądanie telewizji, jedzenie śmieciowego żarcia i regenerację w przecenionej maseczce do twarzy z Ross.

– Już i tak za dużo dla mnie robisz.

– Dlatego, że ten drań Pax cię wydymał. Przypomnij mi: czemu za niego wyszłaś?

– Z miłości? – Klapnęłam obok niej na musztardowej sztruksowej sofie, z westchnięciem opierając brodę na jej ramieniu. – Myślałam, że dotrzymuję naszego paktu.

Dawno, dawno temu, na studiach zawarłyśmy z Sailor i Aisling pakt, że wyjdziemy za mąż tylko z miłości. Sailor pierwsza dotrzymała słowa, ale jej się trafił mężczyzna wielbiący ziemię, po której stąpała, wyglądał jak trzeci z braci Hemsworthów i miał tyle kasy, że mógłby założyć własne państwo.

Drugą panną młodą byłam ja. Wystarczyło parę skradzionych pocałunków za starannie przystrzyżonymi krzakami, żebym popełniła największy błąd w życiu. Paxton Veitch był poprzednikiem Kaminiskiego w stajni Byrne’a. Prostym żołnierzem dorabiającym sobie jako ochroniarz w prywatnym sektorze. Zawsze utrzymywał, że jest bramkarzem w jednym z barów Colina i obiecywał, że rzuci to, gdy tylko znajdzie sobie bardziej stabilną pracę.

Uwaga, spoiler: nigdy jej nie szukał. Uwielbiał nie tylko być oprychem, ale i w wolnych chwilach przepuszczać kasę od Byrne’a w jego lokalach.

Dowiedziałam się prawdy, kiedy już zakochałam się w nim po uszy. Nie był żadnym bramkarzem; Byrne zatrudnił go do łamania rąk, nosów i kręgosłupów, a jego policyjna kartoteka była grubsza od *Władcy pierścieni*.

Dziewczynom nigdy się nie przyznałam, że Pax to podrzędny gangster. Pokochały go prawie tak samo jak Huntera i nie chciałam pozbawiać ich złudzeń.

A poza tym nie był do końca zły. Był przystojny, zabawny i niesamowicie czuły – na początku naszej znajomości. Zostawiał mi wszędzie liściki miłosne, codziennie pakował lunch do pracy, bez okazji przysyłał kwiaty, a kiedyś nawet urządził spontaniczny wypad do Disney World na Florydzie. Pojechaliśmy tam naszym zdezelowanym autem, jedliśmy kiepskie żarcie ze stacji benzynowych i śpiewaliśmy na całe gardło razem z moimi ulubieńcami, Wham! i Paulą Abdul.

Usłużny facet, zaferował nawet, że za darmo pomaluje moim rodzicom cały dom, który chcieli wystawić na sprzedaż. Za ostatni grosz kupił mi pierścionek zaręczynowy i zawsze mogłam na niego liczyć.

Do czasu.

Myślałam, że zmienię go na lepsze. Że miłość wszystko zwycięży.

Okazało się, że przegrała z jego uzależnieniem od hazardu.

– Ciągłe wierzysz w tę sukę? – Belle wyciągnęła w moją stronę paczkę przekąsek, wyrывая mnie z zamyślenia.

– W kogo? – Poczęstowałam się precelkiem, ale w ustach zamienił się w popiół. W ostatnim czasie zrobiłam się przerażająco chuda. Efekt uboczny spadku po Paxtonie.

– W miłość. – Belle uniosła brew. – Ciągłe w nią wierzysz po tym, jak Pax na nią nasrał i ją podpalił?

– No. – Czując, że czerwienieją mi uszy, pokryłam wstyd sztucznym śmiechem. – Żalotne, co?

Poklepała mnie po udzie.

– Chcesz pogadać?

Pokręciłam głowę.

– A coś wypić?

Pokiwałam głowę. Roześmiała się.

– Podgrzeję do tego pizzę.

Na myśl o jedzeniu zebrało mi się na wymioty. Ale wiedziałam, że przez moją utratę masy ciała i niespokojne noce Belle zaczyna coś podejrzewać.

– Brzmi super. Dzięki.

Wstała i tanecznym krokiem weszła do aneksu kuchennego. Patrzyłam, jak otwiera lodówkę, pogwizdując i kręcąc tyłeczkiem.

– Belle? – Odchrząknęłam.

– Hmm? – Włożyła kawałek pizzy do mikrofalówki i nastawiła timer na trzydzieści sekund.

– Jak sądzisz, co z Paxem? – Sięgnęłam po poduszkę i przytuliłam ją do piersi, bawiąc się wystającą niteczką. – Nie mogę być wiecznie jego żoną, prawda? Jeśli się nie zjawi, to w końcu się od niego uwolnię?

Wyjęła z lodówki puszkę Pepsi i zaczęła bębnić palcami w usta, zastanawiając się nad moim pytaniem.

– Cóż, małżeństwo to nie więzienie, żeby się z niego uwalniać, ale przy odrobinie wysiłku na pewno uda ci się z niego wypłatać. Facet prawie od roku nie daje znaku życia. Musisz oszczędzić trochę kasy, wynająć dobrego adwokata i załatwić sprawę.

Ja i kasa na adwokata. Jasne.

– Wiesz, prędzej czy później będziesz się tym musiała zająć – dodała ciszej Belle. – Iść do sądu i wykończyć drania.

– Za co? – Westchnęłam. – I błagam, nie proponuj mi kolejnej pożyczki, bo i tak odmówię.

Belle pracowała jako promotor w jednym z najbardziej skandalizujących bostońskich klubów, Madame Mayhem. Była geniuszem w swojej branży i choć przyprowadzała mnóstwo klientów, wciąż jeszcze nie miała ugruntowanej pozycji finansowej. Poza tym wiedziałam, że odkłada na inwestycję w jego planowaną przebudowę i wejście do spółki.

– Powiedzmy, że duma nie pozwala ci przyjąć ode mnie pieniędzy, przypomnam, od rodzonej siostry, a potrzebujesz adwokata. Ja bym poprosiła Sailor o pożyczkę. – Podniosła głos, rozbrzmiał w nim gniew. – Fitzpatrickowie mają tyle choleryjnej kasy, że stać by ich było na pomnik kutasa wielkości Statui Wolności. Zero popędzania, zero odsetek i spokój ducha.

– Nie mogę. – Pokręciłam głowę.

– Dlaczego? – Wyjęła pizzę z mikrofalówki, położyła na tekturowym talerzyku, podniosła go z blatu i wróciwszy na sofę, umieściła na poduszce, którą obejmowałam. – Zjedz do ostatniego okruszka, Pers. Zostały z ciebie skóra i kości. Mama myśli, że masz zaburzenia odżywiania.

– Nie mam zaburzeń odżywiania. – Zmarszczyłam brwi.

Belle przewróciła oczami.

– Stara, nie zamydlisz mi oczu. Jeszcze osiem miesięcy temu potrafiłaś wciągnąć trzy zestawy z Cheesecake Factory i zapić żal margaritami. Coś cię gryzie i chcę, żeby przestało. Poproś Sailor o kasę!

– Zwariowałaś? – Zamachałam w powietrzu pizzą. – Ona nie ma czasu na moje dramaty. Dopiero co powiedziała nam, że jest w ciąży.

A dokładniej mówiąc trzy dni temu, na naszym cotygodniowym babskim wieczorze

z żarciem na wynos. Nasza reakcja: piski i łzy radości, głównie moje i Ash. Sailor i Emmabelle przyglądały się tępo, czekając, aż przejdzie nam histeria.

– No i co z tego? – Belle przekrzywiła głowę. – Wiesz, jedno drugiemu nie przeszkadza. Kobieta i multitasking to praktycznie synonimy.

– Będzie się martwić. A poza tym nie chcę robić w tym towarzystwie za oferę.

– To tylko parę tysięcy.

Raczej sto tysięcy.

Ale o tym moja siostra nie wiedziała.

Co było prawdziwym powodem, dla którego nie zwróciłam się do Sailor.

– Chociaż o tym pomyśl. Nawet jeżeli będzie ci głupio prosić o kasę ją i Huntera, ten socjopata Cillian ci je da. Jasne, będziesz się musiała nieźle napocić – przysięgam, ten dupek jest równie irytujący co do schrupania – ale wyjdiesz z pieniędzmi.

Cillian.

Po incydencie z kwiatkami moja siostra i rodzice dopytywali, co między nami zaszło. Powiedziałam im prawdę. A w każdym razie jej większość. O serduszkach i sterydowym zastrzyku, omijając fragment o moich miłosnych wyznaniach i rzuconej na niego klątwie.

Po co wchodzić w szczegóły, co nie?

Z biegiem czasu zdołałam o nim zapomnieć. Ledwie. W mojej pamięci zatarło się nawet wspomnienie o nagości, a wraz z nim akcja z Chmurowym Życzeniem.

Od tamtego dnia nie rozmawiałam z ciocią Tildą. I przestałam wypatrywać na niebie samotnych chmur, układając sobie życie.

Zakochałam się.

Wyszłam za mąż.

Prawie się rozwiodłam.

Z kolei Cillian nie zmienił się ani trochę.

Nie zestarzał się, jakby upływ czasu nie dotyczył tego mruka.

Nie ożenił się i z tego, co wiem, odkąd dał mi kosza w dniu ślubu Sailor i Huntera, z nikim się nie spotykał, nawet bez zobowiązań.

Osiem miesięcy temu – w dniu, w którym zniknął Paxton – Kill przejął stery Royal Pipelines, imperium naftowego swojego ojca, oficjalnie zostając jego prezesem.

Jak to możliwe, że wcześniej o nim nie pomyślałam?

Cillian „Kill” Fitzpatrick to moja ostatnia deska ratunku.

Był niezależny, umiał trzymać język za zębami, a jego ulubioną rozrywkę stanowiło patrzeć, jak ludzie się przed nim wiją.

Już raz mi pomógł i teraz znów pomoże.

Sto tysięcy dolarów to dla niego drobniaki. Da mi je choćby po to, by zobaczyć, jak czerwienię się po same uszy, gdy co miesiąc wrzucam mu do skrzynki czekci z kolejną ratą pożyczki. Zgodzę się nawet cofnąć klątwę, którą na niego rzuciłam, mówiąc mu, że się we mnie zakocha.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam napływającą do ust ślinę.

Nie z powodu pizzy, ale rozwiązania, które było na wyciągnięcie ręki.

Miałam plan.

Wyjście awaryjne.

Starszy z braci Fitzpatricków mnie uratuje. Znowu.

W przeciwieństwie do mojego męża, musiałam tylko dobrze to rozegrać.



2

Persephone

– **PRZYKRO MI, ZŁOTKO**, ale dziś chyba nie będzie ci dane zobaczyć się z panem Fitzpatrickiem. – Niedożywiona asystentka z jadowitym uśmiechem teatralnie odrzuciła swój platynowoblond kucyk. Miała na sobie winylową sukienkę w kolorze cukierkowego różu, w której wyglądała jak Barbie w wydaniu sado-maso, dość perfum, by utopić wydrę, i minę

kogoś, kto prędzej umrze, niż dopuści do swojego szefa inną kobietę.

Od razu po pracy zjawiłam się niezapowiedziana w siedzibie Royal Pipelines, prosząc o spotkanie z panem Fitzpatrickiem. Sailor wspomniała, że Hunter, który też pracuje w rodzinnej firmie, idzie z nią na pierwszą wizytę u ginekologa i urywa się wcześniej z biura. Nie chciałam, żeby mnie zobaczył i poinformował moje przyjaciółki.

Gdy przyszedłam, osobista asystentka Cilliana była nadąsana przez całą rozmowę telefoniczną ze swoim chlebodawcą.

– *Panie prezesie, z tej strony Casey Brandt.*

Pauza.

– Pańska asystentka od dwóch lat.

Pauza.

– Tak! Ta w różu. – Zachichotała. – Strasznie przepraszam, że przeszkadzam, ale jest tu panna Persephone Penrose. Nie była umówiona.

Pauza.

– Mówi, że musi z panem pilnie porozmawiać, ale nie chce podać więcej szczegółów?

Nie miałam pojęcia, po co ten pytajnik na końcu zdania, ale z drugiej strony wszystko pasuje do kogoś, kto wygląda jakby rozbijała się różową corvetta ze swoim plastikowym chłopakiem Kenem i pieskiem Taffym.

– Tak, wiem, że po to tu jestem, ale panna Penrose stanowczo odmawia.

Pauza.

– Oczywiście, przekażę.

Spojrzała na mnie, jakbym była gumą przyklejoną do podeszwy jej dwudziestopięciocentymetrowych szpilek.

– Pan Fitzpatrick nie zdoła znaleźć dla pani czasu.

– Proszę mu powiedzieć, że nie wyjdę, dopóki mnie nie przyjmie. – Głos mi drżał, ale po prostu nie mogłam wyjść, nawet się z nim nie zobaczywszy. Musiałam spróbować.

Zawahała się, przygryzając pomalowaną błyszczącym wargę.

Wskazałam brodą telefon.

– Śmiało, niech mu pani przekaze moją odpowiedź.

Spełniła moją prośbę, po czym walnęła słuchawkę.

– Powiedział, że jest na wielogodzinnym spotkaniu.

– *Nic nie szkodzi. Mam czas.*

To było dwie godziny temu.

Imponujący hol piętra zarządu Royal Pipelines połyskiwał złotymi akcentami, a na wszechobecnych monitorach wyświetlał się kurs akcji firmy na światowych giełdach.

Zniecierpliwiona Casey bębniła szponami w chromowane biurko.

– Muszę iść do toalety – rzuciła naburmuszonym tonem, wyjmując kosmetyczkę z torebki stojącej pod blatem.

Podniosłam wzrok znad czasopisma o przemyśle naftowym – udawałam, że je czytam.

– Och? – spytałam słodko. – Nie umie pani w pełni korzystać z nocniczka? Jestem przedszkolanką, więc małe „wypadki” zupełnie mnie nie ruszają. Pomóc w łazience dla dużych dziewczynek?

Posłała mi mordercze spojrzenie.

– Proszę się stąd nie ruszać, chyba że po to, by wrócić na kemping dla przyczep, z którego pani przyszła. – Wstając, przebiegła wzrokiem po moich tanich ciuchach. – Czy też piekła.

Ruszyła korytarzem, szpilkami o czerwonej podeszwie zostawiając wgłębienia w podłodze.

Gdy tylko zniknęła, skoczyłam na równe nogi i puściłam się pędem przed siebie. Gabinet Cilliana był największy i najbardziej luksusowy na całym piętrze. Nie sposób było przeoczyć komnaty władcy tego zamku. W biegu przez przeszklone drzwi dostrzegłam plecy jego gościa. Mężczyzna ukryty przed moim wzrokiem miał szerokie barki, płowe włosy, modny garnitur i nienaganną sylwetkę. Wyglądali na pogrążonych w rozmowie, ale nic sobie z tego nie robiłam. Nie pukając, otworzyłam z impetem drzwi i wpadłam do środka, zanim opuściła mnie odwaga.

Niestety moje wejście smoka nie zdołało oderwać spojrzenia Cilliana od rozmówcy. Obaj siedzieli pochyleni nad górą papierów na jego srebrnym biurku.

– ...akcje idą w górę, ale prasę wciąż masz kiepską. Powiedzieć, że media nie darzą cię sympatią, byłoby eufemizmem w stylu „ocean jest mokry, a słońce ciepłe”. Tej całej Megan Fox to bym nawet kijem nie ruszył...

– Wyraziłeś się dość jasno – uciął Cillian. – Jak to naprawić?

– Rozumiem, że przeszczep osobowości nie wchodzi w grę?

– Jeśli nie znajdziesz jakiegoś rozwiązania, jedynym, co ci przeszczepię, będzie moja stopa, która wyląduje w twoim tyłku.

Trudna publiczność. Stanę oko w oko z bardzo trudną publicznością.

– Do diabła, Cillian – obruszył się elegancik. – Zacząłeś od zwolnienia dziewięciu procent kadry zarządzającej i odwiertów w Arktyce. Fanów to ci raczej nie przysporzyło.

– Odchudziłem firmę.

– Nikt nie lubi odchudzania. Branża fastfoodowa przynosi corocznie dwieście pięćdziesiąt sześć miliardów dolarów zysku. Wiedziałaś o tym? Ludzie, których wylałeś, porozmawiali sobie z dziennikarzami, dolewając oliwy do ognia i przedstawiając cię jako jednego z największych łajdaków w kraju. Royal Pipelines już jest najbardziej zniechęconą firmą w Stanach. Wybuch w rafinerii w Maine, protest Green Living i osiemnastolatka z połamanymi nogami...

– Nie ja je połamałem – wszedł mu w słowo Cillian, zasłaniając się dłonią. – Niestety.

– Nieważne jak, ale musisz poprawić swój image. I przywrócić dobrą reputację firmy.

Mężczyzna miał aksamitny brytyjski akcent. Królewski, ociekający wyższymi sferami i autorytetem. Zdawało się, że mówi z pozycji bezstronnego, rozbawionego obserwatora. Prawdziwa enigma: nie miałam pojęcia, czy zaklasyfikować go do tych dobrych czy złych.

– Niech ci będzie. Pocałuję kilkoro dzieci. Ufunduję parę stypendiów i jakieś skrzydło szpitalne. – Cillian oparł się na fotelu, ponownie wbijając wzrok w papiery na biurku.

– Obawiam się, że całowanie dzieci to za mało. Już pora, Kill.

Cillian podniósł wzrok, marszcząc brwi.

– Nie poświęcę swojego życia osobistego dla spacyfikowania garstki moralizatorów w teslach...

– Cillian? To znaczy panie Fitzpatrick? – Odchrząknęłam, przerywając im rozmowę, żeby nie usłyszeć więcej informacji nieprzeznaczonych dla moich uszu.

Obaj mężczyźni odwrócili się w moją stronę zaskoczeni. Ze swoimi niebieskimi oczami z domieszką złota, wyraźnie zarysowaną szczęką i wytwornym nosem Brytyjczyk był ucieleśnieniem ideału męskiej urody, która powinna być wyjęta spod prawa.

A Cillian... Cóż, jak zwykle boski i obojętny.

Uniósł brew. Moja obecność w jego gabinecie zupełnie go nie zdziwiła.

– Nie chciałam przeszkodzić...

– Ale to zrobiłaś – przerwał mi.

– Bardzo przepraszam. Czy możemy zamienić słowo?

– Nie – odparł beznamiętnie.

– To ważne.

– Nie dla mnie. – Upuścił dokumenty na biurko, tracąc zainteresowanie nimi. – Którą z sióstr Penrose pani jest? Starszą i głośnie, czy młodszą i irytującą?

Po tylu latach nadal nie potrafił nas rozróżnić. A nie byliśmy nawet do siebie podobne. Nie wspominając, że widział mnie golutką jak mnie Pan Bóg stworzył (i tak samo czerwoną).

Mimo to znów byłam rozdarta między pragnieniem uwiedzenia go i zasztyletowania.

– Persephone. – Zacisnęłam pięści przy bokach, przypominając sobie, jak bardzo mnie zranił swoim odepchnięciem. Jak głupio się czułam po rzuceniu na niego tej idiotycznej klątwy.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Niech będzie – wycedziłam. – Jestem tą irytującą.

Znów się skupił na papierach, zaczął je przerzucać.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać na osobności, jeśli można.

– Wpadanie bez zapowiedzi do mojego gabinetu jest bezcelowe. Oczekiwanie, że cię z niego nie wyrzucę, sugeruje, że dyplom robiłaś w miejscowym Sam's Club. Mów. Pan Whitehall to mój prawnik.

– Prawnicy to też ludzie – zauważyłam. Nie potrzebowałam świadków swojego upokorzenia.

– Kwestia sporna. – Przystojny blondyn uśmiechnął się złośliwie. – I prawdę mówiąc... – Wstał z fotela, spoglądając to na mnie, to na Cilliana z iskierkami rozbawienia w niebieskich oczach. – Mam lepsze rzeczy do roboty, niż oglądanie waszej werbalnej gry wstępnej. Na razie, Kill.

Zebrał swoje papiery, stuknął dwa razy w biurko i się ulotnił. W gabinecie Cilliana panowała temperatura chłodni przemysłowej. Oraz nienaganny porządek, minimalizm i srebrzysta tonacja. Jak na sali operacyjnej.

– Mogę wejść? – Wykręcałam brzeg swojej kwiecistej sukienki. Dopiero teraz zauważyłam jej wzór i związaną z nim ironię.

Obrócił się do mnie z fotelem i położył skrzyżowane nogi na biurku. Jego pięcioczęściowy ciemnoszary garnitur wyglądał, jakby był na nim uszyty. Choć z biegiem lat moja obsesja na punkcie Cilliana Fitzpatricka przekształciła się w niechęć, nie mogłam zaprzeczyć, że przy nim Michele Morrone wyglądał jak Steve Buscemi.

– Masz dokładnie dziesięć... nie, pięć minut, zanim wezwę ochronę. – Przekreślił klepsydrę stojącą na jego biurku. – Sprzedaj mi to w kapsułce, dziewczynko sypiąca kwiatki. Tylko się postaraj.

„Dziewczynka sypiąca kwiatki”.

Pamiętał.

– Wezwiesz do mnie ochronę?

– Moja lista rzeczy do zrobienia jest długa, a cierpliwość krótka. Cztery i pół minuty. – Wygiął palce, strzelając nimi.

Wyrzuciłam z siebie wszystko w tempie serii z karabinu maszynowego. Aż zakręciło mi się w głowie. Powiedziałam mu o Colinie Byrne i Kaminskim. O gigantycznym długu. Nawet o obietnicy Byrne'a, że zrobi ze mnie dziwkę albo zabije, jeśli nie znajdę tych pieniędzy. Gdy skończyłam, Cillian tylko kiwnął głową.

– Udało ci się zamknąć w niespełna trzech minutach. Może nie jesteś tak zupełnie do niczego.

Słyszac pukanie do drzwi, oboje się odwróciliśmy. Przy szklanych drzwiach stała Casey

z oczami jak spodki. Weszła, szczerząc sztuczne zęby.

– Ojej, proszę wybaczyć, panie prezesie. Obiecała, że się nie...

– Proszę wyjść, panno Brandt – przerwał jej Cillian.

– Ale ja...

– Tłumaczenia proszę zostawić dla kogoś, kogo interesują.

– Ja...

– Tym kimś nie jestem ja.

– Chciałam tylko, żeby pan wiedział...

– Wiem tylko, że nie wywiązała się pani ze swoich zadań, co znajdzie odzwierciedlenie w pani ocenie pracowniczej. Opuści pani mój gabinet w ciągu trzech sekund, jeśli nie przez drzwi, to przez okno. Przyjacielska rada: lepiej wybrać drzwi.

Wystrzeliła jak z procy, prawie zostawiając za sobą tuman kurzu. Cillian odwrócił się z powrotem do mnie i zignorował przerażenie malujące się na mojej twarzy.

– Właśnie zagroziłeś Barbie, że wyrzucisz ją przez okno. – Wskazałam kciukiem za siebie.

– Nie zagroziłem, tylko niedwuznacznie zasugerowałem – poprawił mnie. – Masz mniej niż dwie minuty, a ja jakieś pół miliona pytań.

Pomimo temperatury w gabinecie, poczułam, że wilgotnieją mi dłonie.

– W porządku.

– Po pierwsze: dlaczego ja? Dlaczego nie Hunter, Sailor albo ktoś, kogo obchodzisz?

Wybacz szczerze.

Nie mogłam mu powiedzieć o ciąży Sailor. Jeszcze nie podzieliła się radosną nowiną ze swoją dalszą rodziną. Ani o tym, że nie chciałam być przegrywem w naszej „bandzie”. Tą, którą trzeba ratować.

Postawiłam na półprawdę.

– Sailor i Hunter nie wiedzą, co zrobił Paxton, a z moich znajomych tylko oni dysponują taką kwotą. Wiedzą, że Pax mnie zostawił i zabrał nasze oszczędności, ale nie mają pojęcia o długu. Nie chcę zbrukać naszej przyjaźni, stawiając Sailor w takiej sytuacji. Pomyślałam, że skoro mnie i ciebie nie łączą podobne więzy... to będzie transakcja czysto biznesowa i nic więcej.

– A czemu nie Sam Brennan?

Sam był starszym bratem Sailor i, o ile się orientowałam, dobrym przyjacielem Cilliana. A także niekwestionowanym królem bostońskiego półświatka. Bosko przystojnym psychopata z zamiłowaniem do przemocy i kieszeniami równie głębokimi jak jego puste szare oczy.

– Zadawanie się z Brennanem w celu spłacenia podrzędnego lichwiarza to jak odcięcie sobie ręki, bo się złamało paznokieć – powiedziałam cicho.

– Uważasz mnie za mniej niebezpiecznego niż on? – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Nie. – Zadarłam głowę. – Ale myślę, że patrzenie na moje tortury, kiedy będę spłacała pożyczkę, uznasz za znakomitą rozrywkę i dlatego zgodzisz się mi jej udzielić.

Jego uśmiezek był jak naładowana i odbezpieczona broń.

Miałam rację. A on ubaw.

– Gdzie jest teraz ten twój beznadziejny mąż?

– Nie wiem. A wierz mi, gdybym wiedziała, ściagałabym go na koniec świata. – Żeby zapłacił za to, co zrobił.

– Jak zamierzasz zwrócić mi pieniądze? – Kill potarł dłonią swoją ostrą szczękę.

– Powoli. – Poczułam gorycz w ustach. – Jestem przedszkolanką, ale dorabiam jako

opiekunka do dzieci i udzielałam korepetycji pierwszo- i drugoklasistom. Nie spocznę, dopóki nie spłacę cię co do grosza. Masz moje słowo.

– Twoje słowo nic nie znaczy. Nie znam cię. Co prowadzi mnie do ostatniego pytania: dlaczego miałbym ci pomóc?

Co to za pytanie? A dlaczego normalni ludzie pomagają innym? Bo są przyzwoici. Ale Cillian Fitzpatrick nie był normalny ani przyzwoity. Miał gdzieś zasady.

Otworzyłam usta, przetrząsając mózg w poszukiwaniu właściwej odpowiedzi.

– Trzydzieści sekund, Persephone. – Stuknął w klepsydrę, nie spuszczając ze mnie oczu.

– Bo możesz?

– Ilość rzeczy, jakie mogę zrobić ze swoimi pieniędzmi, jest nieskończona. – Ziewnął.

– Bo tak się godzi! – zawołałam.

Podniósł z biurka jedną z broszur i zaczął ją przeglądać.

– Jestem nihilistą.

– Nie mam pojęcia, co to znaczy. – Poczułam, że ze wstydu czerwieniłam mi się koniuszki uszu.

– Godzi się czy nie godzi, to dla mnie ta sama strona medalu, tylko inaczej przedstawiona – odparł beznamiętnie. – Ja nie mam zasad ani moralności.

– To najsmutniejsze, co w życiu słyszałam.

– Naprawdę? – Podniósł wzrok znad broszury. Zamiast twarzy miał maskę niewzruszonego okrucieństwa. – A najsmutniejsze, co ja ostatnio słyszałam, to opowieść kobiety zrobionej w wała przez męża, który się ulotnił, i na dodatek grozi jej, że będzie musiała się prostytuować albo zostanie zabita, albo i jedno, i drugie.

– Właśnie! – Wypuściłam powietrze, wymierzając w niego palec. – Jeśli coś mi się stanie, będziesz miał mnie na sumieniu.

Dolna warga mi drżała, ale jak zawsze stłumiłam łzy.

Rzucił broszurę na biurko.

– Po pierwsze, jak przed chwilą wspomiałem, nie mam sumienia. A po drugie, za to, co się z tobą stanie, możesz dziękować sobie i temu skończonym dupkowi, za którego wyszłaś. Nie mam nic wspólnego z twoimi złymi decyzjami.

– Ślub z Paxtonem nie był złą decyzją. Wyszłam za mąż z miłości.

Zabrzmiało to żałościwie, nawet w moich własnych uszach, ale chciałam, żeby wiedział. Żeby wiedział, że przez te wszystkie lata nie usychałam z tęsknoty za nim.

– Jak wszystkie dziewczyny z klasy średniej. – Zerknął na klepsydrę. – Mało oryginalne.

– Cillian – powiedziałam cicho. – Jesteś moją jedyną nadzieją.

Jeżeli mi nie pomoże, pozostaje mi zniknąć. Uciec od rodziny, przyjaciół i wszystkiego, co znałam i kochałam.

Od życia, które budowałam przez dwadzieścia sześć lat.

Poprawił krawat schowany pod kamizelką.

– Posłuchaj mnie, Persephone. Z zasady nie daję niczego za darmo. Jedynym, co różni mnie od tego twojego ulicznego lichwiarza, jest uprzywilejowane wychowanie. Ja też nie prowadzę organizacji charytatywnej. Więc jeżeli nie zaproponujesz mi czegoś konkretnego w zamian za te sto tysięcy dolarów, nie dostaniesz ich ode mnie. A tak przy okazji zostało ci dziesięć sekund.

Stałam tam z gorącymi policzkami, płonącymi oczami i nerwami napiętymi jak postronki. Przeszedł mnie zimny dreszcz.

Miałam ochotę krzyknąć. Wybiec stamtąd. Zamienić się w proch. Wydłubać mu oczy, gryźć, bić i... zrobić mu rzeczy, jakich nie życzyłabym najgorszemu wrogowi.

– Pięć sekund. – Stuknął w klepsydrę. Jego źmijowate oczka błyszczały rozbawieniem. „To mu sprawia przyjemność”. – Podaj mi swoją najlepszą ofertę, Penrose.

Chciał mojego ciała?

Dumy?

Duszy?

Nie dostanie ich. Ani on, ani Byrne, ani nikt inny.

Pozostałe sekundy ulatniały się jak życie z ciała cioci Tildy.

Wcisnął czerwony guzik z boku biurka.

– Miłego życia, dziewczynko sypiąca kwiatki. Bo chyba niewiele ci go zostało.

Z dokumentami w ręku okręcił się na fotelu w stronę okna, wracając do pracy. Szklane drzwi za moimi plecami otworzyły się na oścież i do środka weszło dwóch muskularnych mężczyzn w garniturach. Złapali mnie za ręce i wyprowadzili.

Upokorzona Casey czekała przy windach ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, opierając się bokiem o ścianę.

– Nie co dzień się zdarza, żeby ochrona wynosiła śmieci. To chyba pierwszy raz. – Odrzuciła włosy, chichocząc jak hiena.

Całą drogę powrotną do North Side łykałam łzy.

Szlag trafił moją jedyną i ostatnią szansę.



3

Cillian

– **JESTEŚMY W CIAŻY.**

Hunter podzielił się radosną nowiną przy kolacji. Miałem ochotę zetrzeć mu z twarzy ten głupkowaty uśmiech środkiem dezynfekującym.

Albo pięścią. Albo kulką.

Oddychaj, Kill. Oddychaj.

Jego żona, Sailor, pomasowała się po płaskim brzuchu. Zasadniczo taki był z niej materiał na matkę jak z jadalnych stringów, więc nie miałem pojęcia, jak ta para kretynów będzie w stanie zająć się czymś bardziej złożonym od złotej rybki.

– Ósmy tydzień. Wcześniej, ale chcieliśmy wam powiedzieć.

Z kamienną twarzą strzelałem knykciami pod stołem.

Nie mogli wybrać gorszej pory.

Matka poderwała się od stołu z przeszywającym piskiem i rzuciła się im w objęcia, ściskając i obcałowując przyszłych rodziców.

Aisling nie mogła się zamknąć, opowiadała wszystkim, że oto ziściło się jej największe marzenie i zostanie cicią, co wzbudziłoby mój niepokój odnośnie do jej życiowych priorytetów, gdyby nie to, że właśnie kończyła medycynę i zaczynała pracę w Brigham and Women's Hospital w Bostonie. *Athair* uściśnął Hunterowi dłoń, jakby właśnie podpisali lukratywny kontrakt.

Poniekąd tak było.

Gerald Fitzpatrick nie ukrywał, że oczekuje od swoich synów, że dadzą mu dziedziców. Przedłużenie rodu. Na mnie, jako na pierworodnym, ciążył obowiązek postarania się o przynajmniej jednego chłopca, który w swoim czasie obejmie stery Royal Pipelines, bez względu na upodobania czy zdolności.

Gdybym nie miał dzieci, tytuł, władza i majątek przypadną potomkowi następnego w kolejce do tronu. Czyli dzieciakowi Huntera.

Athair – „ojciec” po gaelicku – niezręcznie poklepał synową po plecach. Był dużym facetem – posturą, wzrostem i osobowością – z szopą srebrnych włosów, o onyksowych oczach i bladej skórze.

– Świetna robota, skarbie. To najlepsze wieści w tym roku.

Sprawdziłem sobie puls pod stołem.

W normie. Prawie.

Wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę. Odkąd niespełna rok temu ojciec ustąpił, mianując mnie prezesem Royal Pipelines, awansowałem na wilka alfa i zająłem miejsce u szczytu stołu na naszych cotygodniowych kolacjach w rodzinnym gronie.

– Nic nie powiesz? – Mama bawiła się swoimi perłami z wymuszonym uśmiechem.

Uniosłem szklaneczkę brandy.

– Za nowe pokolenie Fitzpatricków.

– I tych, którzy je płodzą. – *Athair* osuszył szklaneczkę za jednym zamachem.

W odpowiedzi na ten przytyk posłałem mu lodowaty uśmiezek. Miałem trzydzieści osiem lat – o jedenaście więcej od Huntera – a wciąż byłem bezdzietnym kawalerem.

Małżeństwo zajmowało bardzo odległe miejsce na mojej liście priorytetów, gdzieś pomiędzy amputacją kończyny nożem do masła a skokiem na bungee bez liny. Dzieci nie wzbudzały mojego entuzjazmu. Były głośnie, brudne w tym nudnym sensie i ciągle czegoś chciały. Od lat odkładałem w czasie to, co nieuchronne. Ślub zawsze był w planach, bo i tak nie miałem szans wykpić się od obowiązku dynastycznego wobec rodu Fitzpatricków.

Rodzina była istotnym elementem większego planu. Wizji zbudowania imperium dużo większego od tego, które odziedziczyłem. Dynastii wykraczającej daleko poza przemysł naftowy, którego byliśmy gigantami. Jednak planowałem założyć ją tuż przed pięćdziesiątką, na warunkach, które przeraziłyby większość kobiet. Do tego stopnia, że usłyszawszy je, w mgnieniu oka uciekłyby, gdzie pieprz rośnie, i nigdy by nie wróciły.

I właśnie dlatego małżeństwo musiało jeszcze poczekać.

Ale w tym tygodniu mój przyjaciel i prawnik, Devon Whitehall, zaczął naciskać, żebym się ożenił i tym samym ugasił pożar PR-owy trawiący reputację firmy i moją.

– Cóż, *Athair* – odparłem bezbarwnym głosem. – Cieszę się, że Hunter przerósł twoje oczekiwania w zakresie płodzenia następców. – Zanosiło się na to, odkąd mój braciszek swoją sławetną sekstaśmą zgotował nam PR-owe piekło.

– Wiesz, Kill, sarkazm jest najniższą formą dowcipu. – Sailor posłała mi zabójcze spojrzenie, popijając bezalkoholową Krwawą Mary.

– Gdybyś chciała wyrefinowanych rozmów, nie wychodziłabyś za faceta, dla którego szczytem komedii są kawały o pierdzeniu – odparowałem.

– Bo nim są. – Hunter, który moim skromnym zdaniem stanowi brakujące ogniwo ewolucji między Neandertalczykiem a homo sapiens, uniósł palec z przemądrzałą miną. – To dowiedzione naukowo.

Czasami podejrzewam, że mam brata analfabetę. Niemniej to rodzina, więc muszę go tolerować.

– Wystarczyłyby gratulacje. – Sailor dźgnęła powietrze widelcem.

– Pocałuj mnie w dupę. – Wychyliłem brandy i walnąłem szklaneczką w stół.

– Kochanie! – wykrztusiła mama.

– Wiesz, jak mówi się na takich jak ty, Kill? – zapytała wyszczerzona Sailor.

– Pizda? – walnął Hunter, przyciskając dwa palce do ust i upuszczając niewidzialny mikrofon.

Jedna ze służących dołała mi brandy na dwa palce. Na trzy. Na cztery. Nie dałem jej znaku, by przestała, dopóki alkohol prawie nie zaczął się wylewać.

– Wyrażaj się! – zawołała w przestrzeń matka.

– Ależ wyrażam się, co najmniej w dwóch językach: po angielsku i w łacinie podwórkowej. – Hunter parsknął śmiechem.

Używał również słowa „cholera” jako jednostki miary („jak cholera”), robił groteskową sieczkę z zasad gramatycznych swego rodzimego języka i do ślubu z Sailor zaopatrywał rodzinę w tyle skandali, że Kennedy mogli się schować.

Ja z kolei unikałem wszelkich ekscesów, w obecności kamer brałem na ręce dzieci (acz niechętnie) i zawsze dobrze się prowadziłem. Byłem idealnym synem, prezesem i Fitzpatrickiem.

Z jedną wadą: nie założyłem rodziny.

Media miały używanie całymi miesiącami. Nazywano mnie zimnym draniem, wytykano, że lubię szybkie samochody, nie należę do żadnej organizacji charytatywnej i ciągle wyciągano, że odmówiłem kiedyś pojawienia się na okładce pewnego czasopisma finansowego z innymi miliarderni, bo oprócz Bezosa wszyscy plasowali się dużo poniżej mojego progu podatkowego.

– Blisko, kochanie. – Sailor pogłaskała dłoń Huntera. – Socjopata. Takich ludzi jak twój brat określa się mianem socjopatów.

– To ma sens. – Hunter pstryknął palcami. – Gdy wchodzi, w pokoju momentalnie wieje chłodem.

– No już, już. – Jane Fitzpatrick, vel kochana mamusia, próbowała uspokoić nastroje. – Wszyscy jesteśmy bardzo podekscytowani radosną nowiną. Mój pierwszy wnuk. – Splotła dłonie, wpatrując się w przestrzeń rozmarzonym wzrokiem. – Oby pierwszy z całej gromadki.

Powiedziała osoba o instynkcie macierzyńskim kałamarnicy.

– Bez obaw, mamó, zamierzam zapłodnić żonę tyle razy, ile mi tylko pozwoli. – Hunter puścił oko do swojej rudowłosej wybranki.

Mój braciszek mógłby reklamować werbalny ekshibicjonizm. I zapewne wszy łonowe.

Nie puściłem pawia tylko dlatego, że nie chciałem przez niego marnować jedzenia.

– Rany, ale ci zazdroszczę, Sail! Nie mogę się doczekać, aż sama zostanę matką. – Ash wsparła brodę na pięści i tęsknie westchnęła.

– Będziesz cudowną mamusią. – Sailor wyciągnęła rękę przez stół i ścisnęła jej dłoń.

– Za twoje przysze dzieci z moim szwagrem. – Hunter wrzucił do ust smażonego ziemniaczka z ziołami i zaczął przeżuwać.

Ash oblała się szkarłatem. Po raz pierwszy od początku kolacji poczułem lekkie rozbawienie. Moja siostra była beznadziejnie zakochana w Samie Brennanie, starszym bracie Sailor, który od czasu do czasu dla mnie pracował.

Fakt, że ona podpierała ściany na dyskotekach, a on był współczesnym don Corleonem, ani trochę jej nie przeszkadzał.

– A ty, *mo òrga*? – zwrócił się do mnie *Athair*.

To określenie znaczyło „mój złoty” po gaelicku. Byłem współczesnym Midasem, wszystko, czego dotknąłem, zamieniało się w złoto. Chociaż biorąc pod uwagę to, że odkąd przejąłem stery, miałem złą prasę, ten przydomek raczej przestał do mnie pasować.

I bynajmniej nie chodziło o moje wywiązywanie się z obowiązków prezesa. W Royal Pipelines nie było nikogo, kto przewyższałby mnie umiejętnościami, wiedzą czy intuicją. Ale jestem bezdusznym, chłodnym człowiekiem. Przeciwnieństwem patriarchy, którego chciano widzieć na czele firmy prowadzącej wycinkę lasów deszczowych i regularnie ograbiającą matkę naturę z surowców.

– Co ja? – Pokroiłem swojego łososia na równe, drobnutkie kawałki. Gdy byłem pod presją, moja nerwica natręctw bardziej się uwidaczniała. Małe rytuały dawały mi poczucie kontroli.

– Kiedy dasz mi wnuki?

– O to należałoby zapytać moją żonę.

– Nie masz żony.

– I na dzieci też w najbliższej przyszłości się nie zanosi. Chyba że nie masz nic przeciwko tym z wpadki i nieprawego łoża.

– Po moim trupie – syknął ojciec.

Nie kuś mnie, starcze.

– Kiedy zamierzacie publicznie ogłosić ciążę? – zapytał Huntera, tracąc zainteresowanie tematem mojego hipotetycznego potomstwa.

– Nie przed końcem drugiego trymestru – odparła Sailor, czule kładąc sobie dłoń na brzuchu. – Mój ginekolog prowadzący powiedział, że pierwszy trymestr jest najtrudniejszy. No i to przynosi pecha.

– Ale dla firmy to byłby świetny nagłówek. – Ojciec potarł się po brodzie, rozmyślając. – Zwłaszcza po proteście Green Living i sprawie tej idiotki, która połamala sobie na nim nogi. Prasa rzuciła się na to jak zgraja wygłodniałych hien.

Miałem już po dziurki w nosie słuchania o tej sprawie. Jakby Royal Pipelines miało coś wspólnego z tym, że tej kretynce zachciało się włożyć z megafonem na pomnik mojego dziadka na najbardziej zatłoczonym placu w Bostonie, z którego oczywiście spadła.

Athair nałożył sobie trzecią porcję łososia w sosie miodowym. Potrójny podbródek trząś mu się, kiedy mówił.

– W ostatnich latach media rozpływają się w zachwytach nad *ceann beag*. Miły, pracowity, przystępny. Zreformowany playboy. Może przez parę miesięcy, dopóki sprawa nie przycichnie, to on powinien być twarzą firmy.

Ceann beag, czyli „mały”. Choć Hunter był środkowym dzieckiem, ojciec zawsze traktował go jak najmłodszego, może dlatego, że Ash była nad wiek dojrzała, ale bardziej przez

to, że mój brat odznaczał się dojrzałością plastra opatrunkowego.

Odłożyłem sztucce, walcząc ze skurczem szczęki i chowając dłonie z powrotem pod stół, by postrzelać palcami.

– Chcesz postawić na czele Royal Pipelines mojego dwudziestosiedmioletniego brata tylko dlatego, że udało mu się zapłodnić żonę? – zapytałem spokojnym, opanowanym głosem. Odkąd byłem nastolatkiem, urabiałem sobie ręce po łokcie w rodzinnej firmie i w końcu zająłem miejsce na tronie kosztem życia osobistego i towarzyskiego, które w efekcie praktycznie nie istniało, o związkach nie wspominając. Tymczasem Hunter zaliczał orgię za orgię w Kalifornii, aż wreszcie ojciec zaciągnął go za uszy z powrotem do Bostonu, żeby się ogarnął.

– Posłuchaj, Cillian, po tamtym wybuchu w rafinerii i odwiertach w Arktyce prasa wiesz na nas psy – psioczył *Athair*.

„Cillian”. Już nie *mo òrga*.

– Do wybuchu doszło na twojej warcie, a moje platformy wiertnicze w Arktyce do dwa tysiące trzydziestego zwiększą nasze zyski o pięć miliardów dolarów – przypomniałem mu, wodząc palcem po brzegu szklaneczki. – Przez osiem miesięcy, odkąd piastuję stanowisko prezesa, wartość naszych akcji wzrosła o czternaście procent. Przyznasz, że całkiem nieźle jak na żółtodzioba.

– Nie każdy tyran jest złym królem. – Zmrużył oczy. – Twoje osiągnięcia będą bez znaczenia, jeżeli lud zapragnie twojej detronizacji.

– Nikt nie chce mojej detronizacji. – Spojrzałem na niego z politowaniem. – Rada nadzorcza stoi za mną murem.

– A cała reszta firmy marzy, by wbić ci nóż w plecy – ryknął, uderzając pięścią w stół. – Radzie zależy tylko na zyskach i zawsze zagłasuje tak, jak ja jej każę. Nie czuj się zbyt pewnie.

Sztucce zabręczały, talerze podskoczyły, a wino rozlało się na obrus jak krew. Puls wciąż miałem równy, a na twarz wciągnąłem maskę spokoju.

Nie trać panowania.

– Zastraszasz pracowników, prasa cię nienawidzi, a dla opinii publicznej jesteś enigmą. Nie masz rodziny. Partnerki. Dzieci. Kotwicy. Nie myśl, że nie rozmawiałem z Devonem. Tak się składa, że podzielim zanie twojego prawnika. Potrzebujesz kogoś, kto rozproszy twój mrok i to już. Załatw to, Cillian. Bezwzględnie. Prasa nazywa cię łajdakiem. Ma przestać.

Czując drżenie szczęki, zacisnąłem usta.

– Uspokoileś się już, *Athair*?

Ojciec poderwał się od stołu, wygrażając mi palcem.

– Nazywałem cię *mo òrga*, bo nigdy nie musiałem się o ciebie martwić. Zawsze wyprzedzałeś moje życzenia. Pierwszy idealny pierworodny w rodzinie od przybycia twojego pra-pra-pra-dziadka z Kilkenny do Bostonu na rozklekotanej łodzi. Ale to się zmieniło. Dobiegasz czterdziestki i najwyższa pora się ustatkować. Zwłaszcza jeśli chcesz nadal być twarzą tej firmy. Ale jeśli ta pozycja jest dla ciebie za małą motywacją, pozwól, że ci to wyłuszczę. – Nachylił się nad stołem, zrównując się ze mną wzrokiem. – Następny w kolejce do tronu jest Hunter, a w tej chwili po nim twój bratanek bądź bratanica. Wszystko, na co pracowałeś, dostanie się im. Wszystko. A jeśli dasz plamę, postaram się jeszcze o twoją detronizację.

I wypadł z jadalni, zrzucając ze ściany portret naszej trójki.

Matka poderwała się z miejsca i pobiegła do rządcy, zapewne z poleceniem, żeby oprawić obraz w nowe ramy i powiesić z powrotem.

Uśmiechnąłem się pogodnie.

– Więcej jedzenia dla nas – stwierdziłem.



Resztę weekendu spędziłem w Monako.

Podobnie jak mój uroczy brat idiota, ja też gustowałem w niekonwencjonalnym seksie.

Ale w przeciwieństwie do niego miałem na tyle oleju w głowie, by nie uprawiać go z przypadkowymi kobietami.

Co dwa miesiące latałem do Europy na spotkania ze starannie wybranymi dyskretnymi paniami, które szły na jasny układ. Sypianie z kobietą wymaga więcej papierkowej roboty niż kupno statku kosmicznego. Nigdy nie zapominałem o ostrożności, bo seksskandal był ostatnim, czego potrzebował mój nadszarpnięty image.

Płaciłem im dużo, dawałem hojne napiwki, zawsze byłem czysty, grzeczny i kulturalny, no i dorzucałem swoją cegiełkę do europejskiej gospodarki. Te ekskluzywne prostytutki nie były ledwie wiążącymi koniec z końcem samotnymi matkami ani biednymi dziewczynami z rozbitych rodzin. Zdarzały się absolwentki prestiżowych uczelni, początkujące aktorki czy starzejące się modelki z klasy średniej i wyższej.

Podróżowały pierwszą klasą, mieszały w luksusowych apartamentach i przebierały w klientach multimilionerach jak w ulęgałkach.

Odkąd zostałem prezesem, nie korzystałem z rodzinnego odrzutowca podczas swoich europejskich eskapad. Zostawianie śladu węglowego wielkości Kuwejtów było zbyt podłe, nawet jak na moje standardy moralności.

No dobra, nie miałem moralności.

Ale gdyby prasa to wywęszyła, moja kariera i życie zawodowe byłyby martwe jak komórki mózgu Huntera.

To dlatego z Monako do Bostonu telepałem się lotem rejsowym, ze stoickim spokojem znosząc obecność innych pasażerów w pierwszej klasie.

Ludzie widnieli niemal na szczycie listy rzeczy, których nie cierpię, ale jeszcze bardziej nie znosiłem bycia uwięzionym z całym ich tłumem w skrzydlatym autobusie z zamkniętym obiegiem powietrza.

Po zajęciu miejsca zacząłem przeglądać umowę z nowym kontrahentem dotyczącą odwiertów w Arktyce, odsuwając od siebie myśli o zbliżającym się ojcostwie Huntera oraz o jednej z sióstr Penrose, która w zeszłym tygodniu wparowała do mojego gabinetu, błagając o pożyczkę.

Odpowiedziałem, że jej nie pamiętam, na co dostała piany na ustach, a ja permanentnego wzdrodu.

Ale pamiętałem Persephone.

Jasno i wyraźnie.

Na pierwszy rzut oka Persephone Penrose spełniała wszystkie moje wymogi: włosy jak złota przędza, kobaltowe oczy, różane usta i drobna figura w romantycznych sukienkach. Przedszkolanka z powyrywaniem pazurami, łatwiejsza do oswojenia niż kociak.

Przyzwoita idealistka, do szpiku kości anielska.

Nosiła ręcznie szyte sukienki, arbuzy błyszczak, miała serce na dłoni i niewinną minę bohaterki prozy Jane Austen, która nie ma bladego pojęcia o cielesnej stronie życia.

Nie myliła się, przychodząc do mnie. Każdemu innemu znajomemu dałbym te pieniądze tylko po to, by patrzeć, jak się poci, splacając pożyczkę.

Tyle że w tym przypadku nie chciałem żadnych związków między nami.

Nie chciałem jej widywać, utrzymywać z nią kontaktu, znosić jej obecności.

Nie chciałem, żeby stała się moją dłużniczką.

Kiedys była we mnie zadurzona. A mnie uczucia nie interesowały, chyba że można je było w praktyczny sposób wykorzystać.

– Auć. – Za moim oparciem zapiszczała zabawka. – Przestań, Tree. Bo p-przysięgam, że...

– Że co? Powiesz mamie? Skarżypyta.

Tree? Kto przy zdrowych zmysłach nadaje dziecku takie imię? I postanawia lecieć pierwszą klasą z dwójką dzieci poniżej szóstego roku życia?

To właśnie przez takich rodziców istnieli seryjni mordercy. Połknąłem dwa ibuprofeny i popiłem je burbonem. Technicznie rzecz biorąc, przy lekach, które stale biorę, nie powinienem pić.

Eh, żyje się tylko raz.

– Przestań robić zamieszanie, Tinder – warknęła gdzieś za mną ich matka.

„Tinder” – hubka.

To oficjalnie: udało mi się znaleźć rodzica gorszego niż mój brat. Miałem dziewięćdziesiąt jeden procent pewności, że Sailor nie pozwoli Hunterowi nazwać potomka Szyszka czy Facebook. Ale oboje byli obrzydliwie zaślepieni miłością, stąd pozostałe dziewięć procent. Z takimi nigdy nie wiadomo.

– O-on zawsze to robi! – ryknął mały Tinder, któremu udało się kopnąć w oparcie mojego fotela, mimo że znajdowało się ponad metr od niego. – Tree to ś-śmierdziuch.

– A ty jesteś brzydki i dziwny – odgryzł się Tree.

„Tree” – drzewo.

– Nie jestem dziwny, tylko wyjątkowy.

Oba diabły wcielone były niezdolne, co już miałem oznajmić ich rodzicom z piekła rodem, ale przypomniałem sobie, że nie mogę sobie pozwolić na kolejny nagłówek w rodzaju „Cillian Fitzpatrick pożera dzieci na śniadanie”.

„Prezes Royal Pipelines krzyczy na niewinne dzieciaczki podczas powrotu od swoich prostytutek”.

Nie, dziękuję.

I tak gwoli ścisłości, nigdy w życiu nie jadłem ludzkiego mięsa. Jest chude, niezdrowe i nigdzie nie można go dostać.

Strzelałem palcami, aż do startu w myślach tupiąc niecierpliwie nogą.

Gdy tylko znaleźliśmy się w powietrzu, wstałem i zacząłem się przechadzać, nanosząc uwagi w umowie czerwonym flamastrem.

Kiedy wróciłem na miejsce, było zajęte.

I to przez mojego wroga numer jeden.

Człowieka, o którym myślałem, że wypełnie z cienia z chwilą objęcia przeze mnie fotela prezesa Royal Pipelines. Szczerze mówiąc, dziwiłem się, że tak się z tym ociąga.

– Arrowsmith. Cóż za niemiła niespodzianka.

Podniósł wzrok, uśmiechając się równie promiennie.

Andrew Arrowsmith był przystojnym draniem, coś w stylu prezentera lokalnej telewizji. Fryzura jak z portretu pamięciowego, wybielone zęby – każdy wielkości cegły – wysoki wzrost i prawdopodobnie implant dołeczka w brodzie (siedemdziesiąt procent pewności). Dawno, dawno temu obracaliśmy się w tych samych kręgach towarzyskich. Dziś łączyła nas tylko rywalizacja sięgająca czasów naszej nauki w Evon.

Przez wiele lat uczęszczaliśmy do tych samych szkół – dopóki jego rodzina nie zbankrutowała i nie spadł z drabiny społecznej tak nisko, że wylądował w innym wymiarze,

pełnym przyczep kempingowych i puszkowanej żywności.

– Cillian. Tak myślałem, że to ty. – Wstał, podając mi rękę. Ani drgnąłem, więc ją zabrał, przeczesując swoją fryzurę w stylu Keitha Urbana.

Nie widzieliśmy się od ponad dekady i z największą chęcią dożyłbym swoich dni, nie oglądając jego facjaty ładniutkiego chłopca.

– Trudna publika. Moja rodzina. – Zamachał ręką w stronę rzędu foteli za moim, gdzie jakaś tleniona blondyna w dresie trenowała głęboki oddech, by nie dać się załamaniu nerwowemu i dwóm rozwrzeszczanym smarkaczom na swoich kolanach. – To moja żona Joelle i nasze bliźniaki, Tree i Tinder.

Nie umknęło mi, że Andrew, który był w tym samym wieku co ja, ma żonę i dzieci. Niewidzialna pętla zaciskała się na mojej szyi.

Mogę stracić pracę.

Moje dziedzictwo.

Moją złotą, wielką wizję.

Musiałem zacząć się rozmnażać i to szybko.

– Kto wybierał im imiona? – Wskazałem małe potwory brodą.

Joelle się ożywiła, machając ręką, jakbym zapytał, kto wynalazł lekarstwo na raka.

– *Moi*. Czyż nie są urocze?

Imiona? Oba były koszmarnie, ale tylko za nie ponosiła winę. Odwróciłem się do Andrew, ignorując pytanie jego żony. Nigdy nie kłamałem. Kłamstwo sugerowałoby, że obchodzi mnie czyjeś zdanie.

– Wracasz do South End? – zapytałem. Z tego, co się orientowałem, mieszkał w najgorszej dzielnicy Bostonu, a jego rodzina ledwie wiązała koniec z końcem – dzięki mojej.

Jak widać, polepszyło mu się, skoro stać go było na podróż pierwszą klasą.

– Zdziwisz się, ale tak. – Wyszczerył się, wypinając dumnie pierś. – W zeszłym miesiącu kupiłem tam dom. Wracam do korzeni. Stamtąd się wywodzę.

Wywodził się z Back Bay, czyli dzielnicy bogatych dupków, ale nie chciałem dać mu tej satysfakcji, że pamiętam.

– Właśnie zacząłem pracę w Green Living. Patrzysz na ich nowego dyrektora generalnego.

Green Living było „zieloną” organizacją non profit postrzeganą jako agresywniejsza i odważniejsza siostra Greenpeace’u. Niewiele przedsiębiorstw nienawidziło Royal Pipelines tak jak Green Living i niewielu było ludzi, którzy nienawidzili mnie tak jak Andrew Arrowsmith.

Samo w sobie nie było to nowością. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć tych, którzy mnie znali i nie deklarowali antypatii wobec mnie. Tym, co czyniło Andrew niebezpiecznym, był fakt, że znał on mój sekret.

Starannie ukrywany od czasów szkoły z internatem.

Od czasów Evon.

To dopiero jest nagły zwrot akcji.

– Uroczo – odparłem ironicznie. – Wiedzą, że jesteś równie kompetentny co papierowa serwetka?

Co nie było prawdą. Od lat miałem go na oku i wiedziałem, że jest nie tylko wziętym adwokatem ze smykałką do kwestii ekologii, ale i ulubieńcem CNN oraz telewizji śniadaniowych. Za każdym razem, gdy w wiadomościach wpływała sprawa ocieplenia klimatu, pojawiał się z mikrofonem na czele demonstracji albo jako gość w studiu telewizyjnym.

Andrew wielokrotnie próbował zaszkodzić Royal Pipelines. Szantażował agencje reklamowe, by z nami nie współpracowały, doprowadził do zerwania kontraktu przez jednego

z naszych partnerów i napisał bestseller o potentatach naftowych, w którym obwiniał firmy takie jak nasza o wywoływanie chorób nowotworowych.

Miał fanów, *groupies*, poświęcone sobie grupy na Facebooku i nie zdziwiłbym się, gdyby produkowano wibratory z jego twarzą.

– Och, dobrze znają moje umiejętności, Fitzpatrick. – Wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącej stewardessy. – Nie udawajmy, że nie śledzimy pilnie swoich losów. Znasz moje kwalifikacje. Triumfy. Motywację. Kieruję się zasadami, tak samo jak mój stary.

Jego stary został zwolniony przez mojego starego, kiedy byliśmy chłopcami, co popchnęło Arrowsmithów w objęcia biedy. Przed tym zdarzeniem nasze rodziny były ze sobą zżyte, a ja i Andrew byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Arrowsmithowie nigdy nie wybaczyli Fitzpatrickom tej zdrady, mimo że *Athair* miał powód, by wylać Andrew seniora – pan księgowy postanowił przywłaszczyć sobie część zysków.

– Co słyhać u twojego starego? – zapytałem.

– Zmarł trzy lata temu.

– Czyli niewiele.

– Widzę, że skurwysyństwo nadal masz we krwi. – Wychylił szampana.

– Z DNA nie wygram – odparłem. – Ale z ludźmi, którzy są żądni mojej krwi, już tak.

– A Gerald? Jeszcze się trzyma? – Andrew zignorował moją ledwie zawołaną groźbę.

– Znasz Gerry’ego. Przeżyje nawet uderzenie atomówki.

– À propos umierających, słyszałem, że tatuś przekazał ci klucze do Royal Pipeliness, bo był zmuszony ustąpić przez... Co to było? – Pstryknął palcami, ściągając brwi. – Cukrzycę typu B? Obżarstwo to wasza cecha rodzinna. Jak sobie radzi z kłopotami zdrowotnymi?

– Ociera łyzy studolarówkami. – Rzuciłem mu wilczy uśmiech. Arrowsmith próbował uderzyć w mój czuły punkt, zapominając, że takowych nie posiadam.

Wciąż staliśmy w przejściu, gdy zdałem sobie sprawę ze znaczenia tego zwrotu akcji i oblał mnie zimny pot.

Małżeństwo zaczęło wchodzić w grę.

Musiałem się natychmiast skupić na umocnieniu swojej pozycji w firmie.

Przejmując stery Green Living, które za główny cel obrało sobie Royal Pipeliness, i wracając do Bostonu, Andrew Arrowsmith chciał mnie zniszczyć.

Miał wpływy, był żądny zemsty i znał mój najmroczniejszy sekret.

Nie stracę firmy, a już na pewno nie oddam majątku dzieciom Huntera i Aisling.

– Przejdiesz wreszcie do rzeczy, Andrew? – Udałem, że ziewam. – Bo chyba nie myślisz, że wierzę w przypadkowe spotkania.

– Jak zwykle prosto z mostu. – Andrew pochylił się, zniżając głos. – Możliwe, że przyjąłem tę posadę, by wyrównać stare rachunki. Gdy tylko usłyszałem, że przejąłeś władzę, pokusa, żeby obalić króla, okazała się zbyt silna. – Jego oddech owionął mój policzek. – Wykończenie was finansowo byłoby za łatwe. Gerald niedomaga i wypadł z obiegu, a ty jesteś osłabiony latami złej prasy. Już po tobie, Fitzpatrick. Medialny łajdak kontra ulubieniec mediów. Niech wygra lepszy.

Wolnym krokiem wróciłem na miejsce i usadowiłem się wygodnie, przewracając kartkę umowy, którą przeglądałem.

– Zawsze byłeś głupiutki – myślałem głośno, nonszalancko przewracając kolejną kartkę. – Odbiorę ci wszystko, co zdołałeś osiągnąć od naszego ostatniego spotkania. I wszystko, na czym ci zależy. Będę patrzył, jak płacisz. A, i Andrew? – Podniosłem wzrok ze złośliwym uśmiechem. – Zapewniam, że wciąż jestem tym samym twardym draniem, którego pamiętasz.

Wrócił do rodziny. Przez cały lot czułem na czubku głowy jego spojrzenie.

Musiałem znaleźć sobie żonę, i to szybko.
Kogoś, kogo w przeciwieństwie do mnie pokochają media.
I chyba znalazłem idealną kandydatkę.



4

Persephone

DNI CIĄGNĘŁY SIĘ JAK PAZNOKCIE PO TABLICY.

Byłam na krawędzi załamania. Drażliwa, marudna i niezdolna oddychać pełną piersią.

Od powrotu z pustymi rękami od Cilliana nie mogłam nic przełknąć ani nawet spojrzeć w lustro.

Oczami wyobraźni raz po raz widziałam, jak Byrne współ z Kaminskim wrzucają moje martwe ciało do Charles River. Na przemian ze sceną odrzucenia mnie przez Cilliana, nieznośnie bolesną.

Zapomniałam słowa wszystkich przedszkolnych piosenek, prawie nakarmiłam Reida, który cierpi na nietolerancję laktozy, makaronem z serem Dahlii i pomyliłam piasek kinetyczny z prawdziwym, robiąc olbrzymi bajzel, który musiałam sprzątać po godzinach.

Gdy wracałam do domu, na niebie znów wisiały ciężkie deszczowe chmury. Przymocowawszy rower, resztę dystansu do drzwi pokonałam biegiem, przyciskając do piersi torebkę. Powtarzałam sobie, że mam gaz pieprzowy i taser, więc Byrne i Kaminski w żadnym razie nie zdołają mnie ukatrupić na progu mieszkania.

No, może istniała dziesięcioprocentowa szansa na taki obrót sytuacji.

Okej, góra dwudziestopięcioprocentowa.

Gdy tylko wpadłam do środka, sięgnęłam do włącznika. Ku mojemu zaskoczeniu światło już się paliło. Nagle czyjaś silna ręka złapała mnie w pasie i obróciła.

Walka czy ucieczka? – pytało moje ciało.

Walka – odpowiedział mózg. – Zawsze walka.

Wydając z siebie warknięcie, cisnąłam torebką w twarz napastnika. Bez trudu się uchylił, a torebka spadła na podłogę, gubiąc swoją zawartość. Rzuciłam się z pazurami do oczu mężczyzny. Jedną ręką chwycił mnie za nadgarstki, unieruchamiając je, i przycisnął mnie swoim ciałem do drzwi.

– Puszczaj! – wrzasnęłam.

Ku mojemu bezgranicznemu zdumieniu ciemna muskularna postać usłuchała. Napastnik cofnął się i podniósł gaz pieprzowy, który wypadł mi z torebki, i zaczął go oglądać.

– Cillian?

Oparłam się pragnieniu przetarcia oczu. To był on we własnej osobie, designerskim trenczu i szpiczastych włoskich mokasynach. Na twarzy miał swój nieodłączny uśmiezek obojętności, na którego widok moje serce zaczęło wywijać jak striptizerka na rurze.

– Jesteś tu – powiedziałam, bardziej do siebie niż do niego.

Skąd? Jak to? Dlaczego? Przez mój zamulony umysł przetaczały się całe hordy pytań.

– Mam wielką nadzieję, że nasze dzieci nie odziedziczą twojej tendencji do stwierdzania oczywistości. To wyjątkowo trywialne. – Odbezpieczył gaz, żeby był od razu gotowy do użycia.

– Eee... że co? – Usiłowałam odgarnąć kosmyki, które wchodziły mi do oczu jak uparte gałązki w dżungli. Na widok całodziennego zarostu na jego szerokim gardle zapragnęłam przywrzeć ustami do jego szyi.

Jego niedoskonałości sprawiały, że był piękny na swój szczególny sposób. Nie mogłam znieść jego obecności ani sekundy dłużej.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że nie daję niczego za darmo? – Przekreślił w palcach gaz, nie spuszczając z niego oczu.

– Trudno zapamiętać.

– No cóż, to twój szczęśliwy dzień.

– Pozwól, że wyrażę powątpiewanie.

Nie, żebyś cierpiała na niedobór szczęścia. Ja praktycznie nie rozstawałam się z pechem. Zupełnie jakby ciążyła na mnie jakaś klątwa.

– Już wiem, czego chcę w zamian.

– Ty chcesz czegoś od takiej biedulki jak ja? – Z teatralnym westchnieniem położyłam rękę na piersi, próbując uspokoić przyspieszone bicie serca. Nie mogłam się powstrzymać. Nigdy nie tracił okazji, by mnie poniżyć. – Brak mi słów.

– Nie budź moich nadziei, dziewczynko sypiąca kwiatki – mruknął.

Nie umknął mi ten przydomek. Tradycyjnie kwiatki na ślubie sypały słodkie berbecie, którymi wszyscy się zachwycali. Naiwne dziewczynki, których jedynym zadaniem było pokonanie prostej drogi do ołtarza.

Podszedł do mnie, bez pardonowo naruszając moją przestrzeń osobistą. Nozdrza wypełnił mi upajający zapach mężczyzny, cedru i skóry.

– Żeby to zdało egzamin, nie możesz pozwolić sobie na żadne uczucia do mnie – ostrzegł mnie ponuro.

Nie było sensu mówić mu, że nigdy się ich tak naprawdę nie wyzbyłam. Nie tych najgłębszych i najważniejszych.

Nie dotykając mojej skóry, odgarnął z mojej skroni wilgotny kosmyk. Patrzył na mnie tak niepokojąco, z zimną pogardą sugerującą, że przyszedł tu, bo ma pistolet przy głowie, nie z własnej woli.

– Załatwię twoje problemy finansowo-rozwodowe. Znikną. To nie będzie pożyczka, a prezent.

Poczułam ogromną ulgę, odniosłam wrażenie, że zeszło ze mnie powietrze.

– O Boże, Cillian, ogromnie ci dziękuję...

– Pozwól mi dokończyć – syknął, jego głos przeciął powietrze niczym bicz. – Nigdy nie marnuję dobrych kryzysów, a twój może mi się bardzo przydać. Nie będziesz musiała mnie spłacać, bo zrekompensujesz mi to w dość niekonwencjonalny sposób. Zostaniesz moją żoną. Wyjdiesz za mnie, Persephone Penrose. Będziesz się za mnie uśmiechać do kamer, chodzić w moim imieniu na przyjęcia dobroczynne. I dasz mi dzieci. Tyle, ile trzeba, dopóki nie urodzi się syn. Nieważne: jedno, troje czy sześcioro.

– Zrobię wszystko! – zawołałam, zanim jego słowa do mnie nie dotarły. – Z największą ochoczo...

Chwila moment, że co?

Przez dłuższą chwilę gapiłam się na niego jak sroka w gnat, próbując rozkminić, czy to jakiś przydługi żart.

Ale jakoś w to wątpiłam. Po pierwsze Cillian Fitzpatrick nie miał poczucia humoru. Gdyby go spotkało w ciemnym zaułku, zapadłoby się w sobie i eksplodowało, zamieniając się w chmurę piszczących nietoperzy. A po drugie Kill był nie tyle okrutny, co przerażająco pragmatyczny. Nie marnowałby swojego cennego czasu na robienie mnie w jajo.

– Chcesz, żebym za ciebie wyszła? – powtórzyłam tępo.

Na jego twarzy malowała się powaga i zrezygnowanie. Kiwnął zdawkowo głową.

O cholera, nie żartował. Mężczyzna moich marzeń chce się ze mną ożenić. Pojąć mnie za żonę.

Była tylko jedna możliwa odpowiedź.

– Nie. – Odepchnęłam go. – Nigdy w życiu. Nie, *niet*, *nein*. – Przeczesałam pamięć w poszukiwaniu języków, w których mogłabym go odrzucić. – *No* – dodałam. – To ostatnie było po hiszpańsku.

– Rozwiń – zażądał.

– Nie możemy się pobrać. Nie kochamy się. – Zadarłam wyzywająco brodę. – Tak, wiem, miłość jest dla klasy pracującej.

– Średniej – poprawił mnie. – Głupi, zadowolony z siebie środek jest na tyle wygodnicki, żeby o nic nie dbać, i brak mu ambicji, by mierzyć wyżej. Klasy pracująca i wyższa zawsze biorą pod uwagę sprawy finansowe. Przypominam, że gdy ostatnim razem wyszłaś za mąż z miłości – wypowiedział to słowo, jakby mówił „opryszczka” – skończyło się olbrzymimi długami,

zbiegłym mężem i pogróżkami. Miłość jest przereklamowana i przelotna. Przychodzi i odchodzi. Nie da się na niej nic zbudować. A obopólny interes i sojusz to zupełnie inna historia.

Ale właśnie w tym tkwiło żałosne sedno – nie chciałam za niego wyjść właśnie dlatego, że część mnie nadal go kochała.

Oddanie szczęścia w jego ręce byłoby moim najgłupszym pomysłem w życiu.

Nieważne, jak bardzo usiłowałam to od siebie odsunąć, Kill był moją pierwszą prawdziwą miłością. Obsesją. Niespełnionym życzeniem. Zawsze będzie miał kawałek mojego serca i nie chciałam nawet myśleć, co by z nim zrobił, gdybyśmy byli razem.

Poza tym ślub z najsłynniejszym bostońskim łajdakiem był bardzo złym pomysłem, który z pewnością wyczerpałby mój przydział kiepskich mężów do końca tego wieku.

– A co powiesz na kompromis? – Uśmiechnęłam się pogodnie. – Mogę się z tobą spotykać. Być twoją dziewczyną. Pozować do zdjęć, uwieszona na twoim ramieniu. Proponuję taki układ.

Patrzył na mnie z nieskrywanym rozbawieniem.

– Uważasz, że twoje towarzystwo jest warte stu tysięcy dolarów?

– Taką samą kwotę oferujesz mi za codzienną „asystę” i rodzenie dzieci. Liczba mnoga. Jako surogatka dostałabym tyle samo za jedno.

– To sobie nią zostań. – Wzruszył ramionami.

– Surogatki długo czekają na wypłatę. Nie mam tyle czasu.

– Ani mózgu, jak widać. – Stuknął mnie w skroń, marszcząc brwi, jakby się zastanawiał, ile mam w tej główce. – Przyjmij moją ofertę. To twoja jedyna szansa.

Odepchnęłam go.

– Bydlak z ciebie.

Uśmiechnął się z niecierpliwością.

– Wiedziałas to, kiedy przed laty ochoczo chciałaś mi się oddać.

Pamiętał.

Pamiętał i nie wiedzieć czemu, to mnie kompletnie rozbroiło.

Ciociu Tildo, coś ty, do diabła, zrobiła?

– Posłuchaj. – Pokręciłam głową, próbując myśleć logicznie. – Pospotykajmy się trochę i...

– Nie – przerwał mi sucho. – Ślub albo nic.

– Przecież ty mnie nawet nie lubisz!

Spojrzał na swój masywny zegarek, tracąc cierpliwość.

– A co ma lubienie do małżeństwa?

– Wszystko! Jak inaczej mielibyśmy się dogadać?

– Nijak – odparł po prostu. – Będziesz mieć swój dom, a ja swój. Będziesz bajecznie bogata, zamieszkaż w ekskluzywnej dzielnicy i cała Nowa Anglia będzie ci zazdrościć stylu życia. Będziesz mogła robić, co tylko chcesz, bo nie będę wisiał ci nad głową. Jestem rozsądny, uczciwy i realistycznie patrzę na życie. Jeśli dasz mi dziedziców, będziesz ze mną na wyłączność, dopóki nie skończymy ich płodzić. Będziesz się trzymać z dala od brukowców, a ja nie będę ci się naprzykrzał. Ale rozwód nie wchodzi w grę – ostrzegł, unosząc palec. – To w złym guście, psuje wizerunek firmy i pokazuje, że człowiek łatwo daje za wygraną. Ja taki nie jestem.

Miałam ochotę wybuchnąć. Śmiechem albo płaczem, wszystko jedno.

Nie o to prosiłam, ciociu! – krzyczałam w duchu. – Opuściłaś najważniejszy fragment!

– Zdajesz sobie sprawę, że jestem osobą, a nie frytkownicą, prawda? – Położyłam dłoń na biodrze, tracąc cierpliwość. – Bo odnoszę wrażenie, że próbujesz mnie kupić.

– W rzeczy samej. – Spojrzał na mnie, jakbym była szurnięta. Jakbym to ja miała ze sobą problemy. – Ludzi, którzy uważają pieniądze za najgorsze zło świata, łączy jedno: nie mają ich. A ty masz szansę odmienić swój los, Persephone. Nie zaprzepaść jej.

– Wybacz, jeśli wyjdę na niewdzięcznicę, ale opis takiego życia brzmi bardzo smutno. Ja chcę być kochana. Noszona na rękach. Chcę się zestarzeć z mężczyzną, który mnie wybierze i którego ja wybiorę.

Nawet po tym, co było z Paxtonem i pomimo tego, że wciąż darzyłam Cilliana silnym uczuciem, nadal wierzyłam w bajki. Po prostu pogodziłam się z tym, że moja jest „inna”, z przydługim wstępem i obfitująca w sceny, które najchętniej bym wycięła.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął skórzane rękawiczki. Zanim je założył, otrzepał je o swoje umięśnione udo.

– Z czasem możesz się w to bawić, tyle że nie ze mną. Znajdziesz sobie kochanka i będziecie sobie prowadzić dyskretne życie; pod warunkiem, że podpisze niezbędne papiery. Ja zrobię to samo. Na wypadek, gdyby w twoim umyśle nadal tliły się jakieś romantyczne wizje naszej relacji: gustuję wyłącznie w ekskluzywnych prostytutkach i praktykach seksualnych wątpliwej natury.

Jedynym, co po tych słowach trzymało mnie w pionie, była myśl, że to na pewno halucynacja spowodowana niedoborem snu i kalorii.

Węglowodanów. Dajcie mi węglowodanów.

– Chcesz, żebym cię zdradzała? – Potarłam się po czole.

– Gdy już dasz mi dzieci z prawego łóża, możesz robić, co ci się żywnie podoba.

– Potrzebujesz przytulenia. – Zmarszczyłam brwi. – I dobrego psychiatry. Nie w tej kolejności.

– Tym, czego potrzebuję, są dziedzice. Co najmniej jeden syn. I parę kopii zapasowych dla zachowania pozorów.

„Kopii zapasowych”.

To rozmowa o dzieciach czy ładowarkach do telefonu?

Zakręciło mi się w głowie.

Wyciągnęłam rękę, szukając ściany.

Zawsze wiedziałam, że Cillian Fitzpatrick jest popaprany, ale ten poziom szaleństwa bez trudu zapewniłby mu miejsce w wariatkowie.

– Czemu akurat syn? Jeśli nie zauważyłeś, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Kobiety takie jak Irene Rosenfeld, Mary Barra, Corie Barry... – zaczęłam wymieniać słynne prezeski, ale mi przerwał.

– Daruj mi tę listę zakupów. Prawda jest taka, że niektóre rzeczy się nie zmieniły. Kobiety, które przychodzą na świat w obrzydliwie bogatych rodzinach – czytaj: moje przyszłe córki – rzadko wybierają trudną ścieżkę kariery, a prowadzenie Royal Pipelines wymaga niemało trudu.

– Jeszcze nigdy nie słyszałam czegoś tak seksistowskiego.

– Może cię zaszokuję, ale tu się z tobą zgadzam. – Zaczął zapinać płaszcz, sygnalizując koniec rozmowy. – Niemniej to nie ja ustalam zasady. W naszej rodzinnej firmie tradycją jest, że syn pierwotnego dziedziczy większość udziałów i fotel prezesa. Tak przejął go mój ojciec i tak przejąłem go ja.

– A co, jeśli dzieciak będzie chciał robić coś innego?

Gapił się na mnie tak, jakbym go właśnie zapytała, czy przekłuć sobie brew przy pomocy broni półautomatycznej. Tak, jakby już nic nie mogło mi pomóc.

– Kto nie chciałby stać na czele jednego z największych przedsiębiorstw na świecie?

– Każdy, kto wie, z czym to się wiąże – odparowałam. – Bez urazy, ale do najszcześniejszych ludzi to ty nie należysz, Kill.

– Mój syn przejmie spuściznę po mnie – stwierdził rzeczowo. – Jeśli boisz się o jego zdrowie psychiczne, sugeruję, żebyś od żłobka posłała go na terapię.

– Zapowiadasz się na cudownego ojca. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– A ty na miękką matkę. Ja przynajmniej nauczę dzieci życia.

– Jesteś straszny.

– A ty grasz na zwłokę – uciął.

Składający się ze zszarganych nerwów kłębek hysterii formujący się w moim gardle urósł do niepokojących rozmiarów. I to nie dlatego, że myśl o ślubie z Cillianem mnie odrzucała; wręcz przeciwnie, sprawiała, że miałam ochotę rwać włosy z głowy. Która kobieta zgodziłaby się bez zastanowienia wyjść za najpodlejszego człowieka w Bostonie, wciąż będąc żoną najbardziej nieodpowiedzialnego?

Ja.

Oto która.

Rozważałam ten szalony pomysł z wielu powodów, oczywiście niewłaściwych.

Koniec z kłopotami finansowymi.

Pewny rozwód z Paxtonem.

Towarzystwo Cilliana i jego niepodzielna uwaga, nawet jeśli tylko przez parę krótkich lat.

Kto wie? Może ciocia Tilda mimo wszystko dotrzymała słowa. Może zacnie się od układu, a skończy prawdziwym związkiem.

Nie. Nie mogę wskoczyć do tego pociągu do Wariatkowa. Ostatnią stacją było Złamane Serce, a tego miałam już w życiu dość. Paxtonowi udało się mnie skutecznie rozbić.

Ale moje zauroczenie Paxem było słodkie i wygodne. Z kolei Cillian zawsze budził we mnie coś dzikiego i pierwotnego, porywającego.

Musiałam pomyśleć o tym na spokojnie i bez bata nad głową w postaci jego oszałamiającego zapachu, kwadratowej szczęki i zimnej doskonałości.

Przesunęłam się w bok, w kierunku schodów.

– Słuchaj, czy mogę to przemyśleć?

– Ależ oczywiście. Myśl, ile dusza zapagnie. Przecież nie ściga cię żadna mafia – szydził z dykcją bogatego chłoptasia.

Dobrze wiedziałam, w jakim jestem bagnie. Ale skoro miałam oddać się na resztę życia w ręce człowieka, który mnie złamał, chciałam przynajmniej paru dni, żeby to przetrwać.

– Daj mi tydzień.

– Dwadzieścia cztery godziny – odparował.

– Cztery dni. Mówimy o reszcie mojego życia.

– Które stracisz, jeśli nie przyjmiesz mojej propozycji. Masz czterdzieści osiem godzin.

To moja ostateczna oferta, a i tak jestem wspaniałomyślny. Wiesz, gdzie mnie szukać.

Odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Zaczekaj – pisnęłam.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

Uderzyło mnie wspomnienie podobnej sytuacji w dniu ślubu Sailor i Huntera. Z bolesną jak diabli pewnością wiedziałam, że jeśli zgodzę się na jego warunki, tak właśnie będzie wyglądała nasza codzienność.

Ja będę za nim latała, a on za każdym razem wycofa się w mrok, zostawiając po sobie swój nieuchwytny, odurzający zapach.

– Daj mi swój adres domowy. Nie chcę więcej chodzić do twojego biura. Czułabym się

tam, jakbyśmy ubijali targu.

– Bo tak jest.

– Masz okropną asystentkę. Tamtego dnia prawie mnie zadźgała.

– Słowem kluczowym jest w tym zdaniu „prawie”. – Wyjął wizytówkę i na odwrocie nagryzmolił swój adres. – Nie pokryłbym kosztów adwokata i ona dobrze o tym wie.

Podał mi wizytówkę.

– Czterdzieści osiem godzin – powtórzył. – Jeśli do tego czasu się nie odezwiesz, uznam, że odrzuciłaś ofertę albo już pływasz z rybkami i zwrócę się do kolejnej kandydatki ze swojej listy.

– Masz listę. – Opadła mi szczęka.

Jakżeby inaczej. Byłam tylko jedną z wielu kobiet spełniających wszystkie kryteria wielkiego Cilliana Fitzpatricka.

Ciekawe, co to za kryteria.

Naiwna?

Zdesperowana?

Głupia?

Ładna?

Przełknęłam, ale gula w moim gardle ani drgnęła. Czułam się jak jednorazowa pielucha – tak samo pociągająca.

Cillian posłał mi chłodne spojrzenie.

– Idź przeglądać swój katalog z pannami młodymi na zamówienie, Cillian. – Zmrużyłam oczy. – Dam ci znać, co zdecydowałam.

Odprowadziłam go wzrokiem. Patrzyłam, jak odchodzi z moją wolnością, nadziejami i prawem wyboru w kieszeni markowego płaszcza.

Ze świadomością, że bez względu na to, czy przyjmę jego propozycję czy ją odrzucę, każda decyzja będzie błędem.



Nazajutrz rano zjawiłam się w pracy w poplamionej kawą sukience i z przekrwionymi oczami. Wieczorem schowałam dumę do kieszeni i zadzwoniłam do Sailor, by zrobić to, co obiecywałam sobie, że nie zrobię – poprosić ją o pożyczkę. Ale zanim zdążyłam otworzyć usta, powiedziała, że zaczęła mieć podejrzanę skurcze brzucha i nie byłam w stanie tego z siebie wydusić.

Przerwę obiadową spędziłam na obdzwanianiu wszystkich pożyczkodawców w mieście. Większość się rozłączyła, paru mnie wyśmiało, a garstce było przykro, ale musieli odmówić.

Próbowałam nawet zadzwonić do Sama Brennana. W słuchawce usłyszałam tylko elektroniczny głos proszący o podanie kodu dostępu.

A ja nie miałam dostępu do najbardziej tajemniczego człowieka w Bostonie.

Mimo że od dziecka byłam najlepszą przyjaciółką jego siostry, dla niego pozostawałam równie niewidzialna jak reszta moich przyjaciółek.

Gdy wróciłam do domu, Belle była jeszcze w pracy. Ucieszyłam się, bo pod drzwiami jej mieszkania czekało pudełko zaadresowane do mnie. Otworzyłam je i w środku znalazłam komplet czarnej koronkowej bielizny.

Wyjęłam stringi – wypadła z nich kula.

Byrne.

Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam tę odrobinę jedzenia, jaką udało mi się

przełknąć.

Wsunęłam opakowanie krakersów z kawałeczkiem sera i zapiłam sokiem pomarańczowym.

Nie zdejmując ubrania, zaszyłam się w łóżku Belle. Było puste i zimne. Bębniący w szyby deszcz przypominał mi, jaka jestem samotna.

Mama i tata parę lat temu wyprowadzili się na przedmieścia. Ale powrót do nich oznaczałby narażenie ich na niebezpieczeństwo – śmiertelne niebezpieczeństwo – a tego nie mogłam im zrobić.

Sailor wyszła za mąż, oczekiwała pierwszego dziecka, prowadziła poczytnego bloga kulinarnego i trenowała młodych adeptów łucznictwa w fundacji, którą otworzyła. Wiodła pełne, szczęśliwe i dobre życie.

Ash była pochłonięta studiami medycznymi, próbami rozkochania w sobie Sama Brenna i rozkwitała, zamieniając się w jedną z najwspanialszych kobiet, jakie znałam.

A Belle poświęciła się karierze.

Leżąc w ciemności, patrzyłam na kolejne odsłony nocy. Niebo z atramentowego przeszło w indygo, by wreszcie ukazać się w pomarańczowo-różowym odcieniu. Gdy słońce zaczęło się z mozołem wspinać nad upstrzonym drapaczami chmur horyzontem niczym wstająca z tronu królowa, wiedziałam, że muszę podjąć decyzję.

Na niebie nie było ani jednej chmurki. Tym razem ciocia Tilda mi nie pomoże. To moja decyzja, moja odpowiedzialność.

Mieszkanie tonęło w nieznośnej ciszy. Belle nie wróciła na noc do domu. Pewnie była w łóżku jakiegoś przystojniaka i demonstrowała swoje krągłości niczym dzieło sztuki do podziwiania.

Wygramoliłam się z łóżka i poszłam na bosaka do kuchenki, gdzie włączyłam ekspres do kawy i vintage'owe radio. Stacja grająca przeboje z lat osiemdziesiątych, które zawsze podnosiły mnie na duchu, puściła *How Will I Know* Whitney Houston, po czym nadała prognozę pogody zapowiadającą burzę.

Na blacie stał wazon z bukietem świeżych róż od jednego z licznych wielbicieli mojej siostry, którzy przychodzili do Madame Mayhem w nadziei, że ona zwróci na nich uwagę.

„Dziewczynka sypiąca kwiatki”.

Wyciągnęłam jedną z białych róż. Jej kolec ukłuł mnie w kciuk i między płatki spadła kropla krwi w kształcie serca.

– Wyjść czy nie wyjść za ulubionego łajdaka Bostonu?

Oderwałam pierwszy płatek.

Wyjść.

Potem drugi.

Nie wychodzić.

Trzeci.

Czwarty.

Piąty...

Gdy dotarłam do ostatniego, palce mi drżały, serce waliło jak młotem i miałam gęsią skórkę. Oderwałam samotny płatek o barwie sukni ślubnej.

Los zdecydował.

Nie, żeby to miało jakieś znaczenie, bo w głębi serca już znałam odpowiedź.

Wybór został dokonany.

Teraz musiałam się zmierzyć z konsekwencjami.



5

Cillian

– **ZNAKOMITA SESJA TRENINGOWA**, proszę pana. Jest pan jednym z najbardziej utalentowanych jeźdźców, jakich kiedykolwiek widziałem. Niespotykane umiejętności. – Trajkotał za moimi plecami jeden z opłacanych przeze mnie przyszczatych chłopców stajennych.

Wcisnąłem mu w rękę uzdę plus sowity napiwek, wyszedłem ze stajni i ruszyłem do auta.

Bycie obrzydliwie bogatym miało przynajmniej tę zaletę, że ludzie prześcigali się w komplementach, czy to na temat jeździectwa, szermierki, gry w golfa czy pływania synchronicznego.

Co prawda pływakiem synchronicznym nie byłem, ale z pewnością i w tej dyscyplinie zdobyłbym złoty medal, gdybym go sobie zażyczył.

– Dziękuję za napiwek, panie Fitzpatrick! Jest pan najlepszym szefem, jakiego kiedykolwiek...

– Gdybym chciał, żeby ktoś całował mnie w tyłek, wybrałbym kogoś z ponętniejszymi kształtami i zupełnie innej płci – uciałem.

– Tak jest, proszę pana. – Czerwieniąc się i kłaniając, otworzył drzwi mojego aston martina vanquisha. Wsiadłem i odpaliłem silnik.

Apka Ring w telefonie powiadomiła mnie, że mam gościa przed domem.

Ściągnąłem rękawiczki, rzuciłem je na fotel pasażera i odblokowałem telefon.

Nie musiałem sprawdzać sobie tętna, by wiedzieć, że jest przyspieszone. Byłem urodzonym sportowcem w życiowej formie, ale teraz skoczyło z normalnych pięćdziesięciu pięciu do sześćdziesięciu dwóch.

To głupie jak cholera woleć jedną kandydatkę na żonę od innych, zwłaszcza że każdą z kobiet z mojej listy trzeba by siłą zaciągnąć do ołtarza.

Wszystkie miały powody, by powiedzieć „tak”, ale żaden z nich nie miał nic wspólnego z moją ujmującą osobowością, inteligentnym poczuciem humoru czy nienagannymi manierami.

Pierwszą na tapet wziąłem Persephone Penrose. Potrzebowała zastrzyku gotówki tak samo jak ja dobrego chwytu PR-owego i gromadki dzieciaków.

Jakkolwiek trudno było mi się do tego przyznać, była również moją faworytką. Pogodna, mniej więcej zrównoważona, twarz anioła i ciało, które skusiłoby nawet diabła.

Była ideałem. Aż za bardzo, szczerze mówiąc. Do tego stopnia, że gdy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu, czasami musiałem odwracać wzrok. Robiłem to niezliczoną ilość razy, zawsze przenosząc go na jej pyską siostrę. Za każdym razem, gdy patrzyłem na tę masakryczną Emmabelle, przypominałem sobie, dlaczego nie chcę mieć nic wspólnego z DNA rodziny Penrose.

Emmabelle była głośna, wulgarna i zacierzwiona. Mogłaby się całymi dniami wyklócać z cholerną ścianą, a i tak nie wygrałaby sporu. Skupianie się na niej było mniej groźne od przyglądania się Persephone.

A i tak to robiłem, dyskretnie i gdy nikt nie patrzył.

Dlatego też jej brak odpowiedzi był mi na rękę. Bardzo na rękę.

Nie potrzebowałem tego bajzlu.

Nie potrzebowałem skoku tętna powyżej siedemdziesiąt.

Przykład: gdy na ekranie pojawiło się wideo z moimi podwójnymi mosiężnymi drzwiami w roli głównej, miałem prawie mroczyki przed oczami. Ale okazało się, że to tylko sprzątaczkę i kucharz, którzy przyszliz przygotowac wieczorną imprezę.

Rzuciłem telefon na fotel pasażera i zerknąłem na swojego rolexa.

Minęło dokładnie czterdzieści dziewięć godzin i jedenaście minut od przedstawienia oferty Persephone. Czas minął. A punktualność i słowność były cechami, które najbardziej ceniłem.

Jej brakowało obu.

Otworzyłem schowek i wyjąłem karteczkę samoprzylepną od Devona z nazwiskami potencjalnych kandydatek. Kolejne miejsce na mojej liście zajmowała Minka Gomes. Była modelka, która została psychologiem dziecięcym. Z dobrej rodziny, nogi do samego nieba,

idealny uśmiech (choć Devon powiedział, że to licówki).

Miała trzydzieści siedem lat, rozpaczliwie pragnęła dzieci i katolickiego ślubu. Zdążyła już nawet podpisać umowę poufności, którą kazałem Devonowi zawrzeć ze wszystkimi kandydatkami poza Persephone, gdyż:

była moim pierwszym, a co za tym idzie niedbałym podejściem, oraz

była za dobra, żeby komuś to zdradzić.

Wklepałem jej adres w apkę nawigacyjną i wyjechałem ze swojego prywatnego rancza, gdzie spędziłem parę godzin, jeżdżąc konno, ignorując obowiązki i nie gotując się ze złości, że Persephone Penrose musiała przemyśleć, czy za mnie wyjść, mimo że alternatywą była nagła śmierć z rąk ulicznych gangsterów.

Celowo uciekłem z domu, bo wiedziałem, że Persephone nie połknie haczyka.

Była zbyt prawa i zasadnicza, nie wspominając o tym, że miała męża idiotę gdzieś w świecie.

– Miejmy nadzieję, że ty nie jesteś na tyle głupia, żeby odrzucić moją ofertę – mruknąłem do niewidzialnej Minki, wjeżdżając na autostradę do Bostonu.

A zatem kandydatka numer dwa.

Jakby była jakaś różnica.



Tego wieczoru Sam Brennan rzucił na stolik karty i odchylił głowę, wypuszczając z ust obłoczek dymu.

Zawsze pasował.

Ale nie przychodził tu grać w karty.

Nie wierzył w farta, nie liczył na niego i nie z taką myślą grał.

Był tu, by obserwować, zbierać informacje i mieć na oku Huntera i mnie, swoich dwóch najlepszych klientów. Pilnował, żebyśmy nie wpakowali się w kłopoty.

Z głośników popłynęły dźwięki *Sally Gogol Bordello*.

Siedzieliśmy na naszej cotygodniowej partyjce pokera w moim salonie, wysmakowanej, choć nudnej przestrzeni, z obitymi skórą przepastnymi sofami i ciężkimi zasłonami w kolorze burgunda.

– Spokojnie, chłopcy. Wkrótce będzie po wszystkim. – Hunter zacmokał, kulawo naśladując Johna Malkovicha z *Hazardzistów*. – Poker nie jest dla bojaźliwych.

– Powiedział ktoś, kogo od baby dzieli karta członkowska Nordstromu. – Sam przesunął papierosa z jednego kącika ust do drugiego. Czarna elegancka koszula prawie pękała na jego muskularnych rękach.

– A żebyś wiedział, że ją mam. – Hunter się roześmiał, zupełnie niewzruszony. – Nie mam czasu na zakupy ze stylistką, a panie ekspedientki znają moje wymiary.

– Wchodzę za trzydzieści koła i dorzucam osiem. – Bębniąc palcami w karty, Devon rzucił na środek stolika osiem czarnych żetonów.

Był przeciwieństwem Sama. Pozbawiony skrupułów lord hedonista gustujący w luksusie, zakazanych owocach i swobodzie manier. Jego ulubioną rozrywką było przepuszczanie kasy. Jak na ironię, Devon Whitehall potrzebował pracy tak samo jak Hunter nowych niesmacznych aluzji do seksu w swoim repertuarze. Postanowił przenieść się do Stanów, zdał egzamin adwokacki i trzymał się jak najdalej od Wielkiej Brytanii.

Podejrzywałem, że w ojczyźnie zostawił swoją własną puszkę Pandory, która tylko czekała, by ją otworzyć, ale zbytnio mnie to nie obchodziło, więc nie pytałem.

– Va banque – oznajmiłem.

Hunter obliział usta, przesuwał na środek stołu wszystkie żetony.

– Chyba jaja sobie robisz. – Devon zmrużył oczy, przypatrując się mojemu bratu.

Hunter posłał mu niewinny uśmiech, trzepocąc teatralnie rzęsami.

– W tej grze jeden bierze wszystko, *Monsieur Whitehall*. Jeśli sytuacja cię przerasta, to odejść rakiem.

– Nie mówi się „odejść rakiem”, tylko „wycofaj się rakiem”. – Wymamrotałem z cygarem w ustach, dorzucając do puli. – Dla przykładu, ty robiłeś to z połową żeńskiej populacji tego kraju po skończonym stosunku.

– Zabawne, ale jakoś nie pamiętam, żebyś zaprosił mnie na swoje uroczyste składanie ślubów czystości, braciszku. – Hunter pociągnął guinnessa i zlizął wąsik z piany. – A nie, nigdy nie doszło do skutku, bo wolałeś zaliczyć pół Europy. A poza tym to już przeszłość. Jestem teraz szczęśliwym mężem. Istnieje dla mnie tylko jedna kobieta.

– A tą kobietą jest moja siostra, więc jeśli chcesz wyjść stąd ze wszystkimi narządami w jednym kawałku, lepiej waż słowa – przypomniał mu Sam.

Brat Sailor miał brązowe włosy i szare oczy, był wysoki, szeroki w barach i śniady – taki rozchełstany byczek, na którego widok kobiety traciły rozum i majtki.

– Stary, moja żona jest w ciąży. Za późno, żeby się nas czepiać za to, co robimy w wolnym czasie. A tak przy okazji, okazało się, że te bóle brzucha, które miała w tym tygodniu, to gazy, dzięki za troskę. – Hunter cmoknął.

Czy ja naprawdę upadłem tak nisko, żeby wysłuchiwać sprawozdania o puszczeniu wiatrów przez bratową?

– Nie każda rozmowa musi się kręcić wokół ciąży twojej żony – przypomniałem mu.

– Udowodnij.

Sam wskazał kciukiem Huntera.

– Zdajesz sobie sprawę, że lada chwila zabiję twojego brata, prawda? – zapytał mnie.

– Nie będę miał pretensji. – Wyplułem odrobinę cygara do popielniczki. – Ale zaczekaj, aż pokaże karty.

– À propos małżeńskiego szczęścia – Devon zakołysał johnnym walkerem blue label w szklaneczce. – Nasz gospodarz chyba chciałby się podzielić radosną nowiną.

– Ooo, wreszcie założyłeś sobie profil na OkCupid? – zagruchał Hunter, splatając dłonie. – Nasi rodzice zaczęli suszyć mu głowę, że jest bardziej samotny niż szatan na zlocie Youth for Jesus.

– Dzień, w którym Cillian Fitzpatrick powie sakramentalne tak, będzie w piekle wyjątkowo mroźny – wycedził Sam.

– Lepiej weź ze sobą ciepłą kurtkę, stary – zakpił Devon ze złośliwym uśmieszkiem.

– Piekło jeszcze nie jest na mnie gotowe. A Cillian za bardzo lubi odmianę, żeby zadowolić się jedną cipką. – Sam przeszył Devona zabójczym spojrzeniem.

– Kobiety są jak naleśniki. Wszystkie smakują tak samo – stwierdziłem.

Sam błysnął zębami w uśmiechu.

– Uwielbiam naleśniki.

Facet spał z połową miasta.

Poza moją siostrą.

Nie trzeba być astrofizykiem, żeby zauważyć, że Aisling była bezmyślnie zadurzona w Brennanie. Za każdym razem, kiedy przebywali w tym samym pomieszczeniu, prawie dostawała ślinotoku. Gdy tylko się zorientowałem w jej chwilowym zaćmieniu mózgu, wciągnąłem go na swoją listę płac. Na początku naszej współpracy nie miałem dla niego zbyt

dużo do roboty, ale zagwarantowałem sobie, że nie tknie Ash.

Na swój spaczony, kryminalny sposób Brennan był człowiekiem honoru.

Strzeliłem knykciami, wpatrując się w swoje karty. Miałem dwie pary. Założyłbym się o oba swoje jajka, że Hunter ma co najwyżej literki alfabetu i rysunki zwierzątek. Choć był Irlandczykiem, nie należał do największych farciarzy.

– Zaręczyłem się – wypaliłem z grubej rury.

Sam zakrztusił się papierosem, z którego spadł dwuipółcentymetrowy cylinder popiołu. Hunter zarechotał. Devon skinął głową z aprobatą.

A ja? Nic nie czułem.

Otępienie emocjonalne było znajomym mi stanem, wiedziałem, jak sobie z nim radzić i oczywiście nie budziło mojego niepokoju.

Hunter klepnął się w udo i wybuchnął histerycznym śmiechem, zrzucając swoje karty na podłogę. W końcu spadł z krzesła, trzymając się za brzuch.

– Zaręczył się! – ryknął, dźwigając się z podłogi. – Kim jest ta nieszczęśnica? Twoją dmuchaną lalą?

– Nazywa się Minka Gomes.

– Nazwałeś dmuchaną lalę Minka? – Mój brat otarł łzę z kącika oka, wychylając butelkę wody. – Myślałem, że wybierzesz imię striptizerki, na przykład Lola albo Candy.

– Nie przypominam sobie, żebym ją prześwietlał. – Sam przyszpilił mnie wzrokiem. Ostatnimi czasy kazałem mu szukać brudów u każdego, kogo spotykałem, od współników biznesowych po pucybutów.

– To, że o niej nie słyszałeś, nie znaczy jeszcze, że nie istnieje – warknąłem. Przysnaję, trochę trudno było wytłumaczyć kompletnemu nieznanemu, skąd te nagłe zaręczyny.

Gdy tego dnia zjawiłem się u niej z propozycją małżeństwa, była nawet miła. Devon przygotował ją na nasze spotkanie. Powiedziała, że z chęcią podpisze wszystkie niezbędne papiery i podczas negocjacji poprosiła o dodanie dwóch klauzul. Chciała domu w Aspen i corocznego wypadu do wybranego europejskiego miasta w trakcie Tygodnia Mody, plus szczodry budżet na zakupy. Bez problemu przystałem na oba warunki.

Była piękna, uprzejma i nieznośnie przymilna.

Poza tym nie budziła we mnie absolutnie żadnych emocji.

– Błagam, wyjaśnij mi, jak to się stało, że porzuciłeś demoralizowanie najpiękniejszych europejskich księżniczek dla zaręczyn z jakąś przypadkową laską? – Hunter potarł brodę.

Mój brat, podobnie jak reszta mojej rodziny, myślał, że spędzałem czas na romansach z przedstawicielkami największych rodów panujących Unii Europejskiej. Karmiłem ich tą historyjką, by oszczędzić im prawdy. Owszem, obracałem się w towarzystwie księżnych i hrabianek, awansując ze zwykłego bogatego Amerykanina na osobę, która zna każdego, kogo warto znać na kontynencie, ale nigdy żadnej nie tknąłem.

Nigdy nie tknąłem kobiety, za którą nie zapłaciłem, jeśli mam być szczerzy.

A ja z nikim nie byłem szczerzy.

Z wyjątkiem Persephone.

Jeszcze dwa dni później się zastanawiałem, co skłoniło mnie do wynurzeń o płaceniu za seks. Rozmyślnie pominąłem informację, że kobiety, z którymi sypiałem, nie były prostytutkami w ścisłym tego słowa znaczeniu. Czekałem, aż zobaczę obrzydzenie na jej niewinnej buzi. Ale ona była zbyt zajęta biciem mnie po głowie metaforyczną torebką za sztydzenie z jej uczuć, by zwracać uwagę na takie szczegóły.

Płacenie za seks było moim sposobem na pokazanie środkowego palca konwencjonalnym związkom. Dbałem o kobiety, z którymi się widywałem, zarówno w łóżku, jak i poza nim, ale

nigdy nie oferowałem im nic oprócz dobrej zabawy. Randki, prezenty, telefony, uczucia – to nie wchodziło w grę.

Moje partnerki przedstawiały długą listę tego, co można i czego nie można, a po naszych spotkaniach oczekiwały jedynie sutego napiwku i darmowego orgazmu. Swój pierwszy raz z pracującą dziewczyną zaliczyłem w wieku czternastu lat.

Ojciec przyjechał odwiedzić mnie w Evon, niedługo po tym, jak Andrew Arrowhead odkrył mój sekret.

Urządziliśmy zamknięte przyjęcie w londyńskim Savoyu. Mimo że było lato, wystąpiłem w koszuli z długim rękawem, aby ukryć ślady ugryzień i przypaleń papierosem. Nakładając sobie kawior Royal Beluga na tościk, *Athair* zapytał mnie, z iloma spałem. Kciukiem i palcem wskazującym pokazałem zero. Niespecjalnie się tym przejmowałem. Chodziłem w końcu do męskiej szkoły, a poza tym miałem ważniejsze rzeczy do roboty niż kiszenie ogóra.

Gerald Fitzpatrick zakrztusił się kawiozem. Następnego dnia postanowił naprawić tę fatalną sytuację i załadował mój chudy tyłek w samolot do Norwegii, gdzie miał wizytację jednej z platform wiertniczych Royal Pipelines.

Maja, Norweżka, która pozbawiła mnie wianka, była tuż po trzydziestce, o głowę wyższa ode mnie i zakłopotana dość komicznie, gdy prawie zwymiotowałem jej na kolana. Nie chciałem tracić dziewictwa. Nie w wieku czternastu lat i nie z obcą kobietą, a już na pewno nie w ekskluzywnym burdelu w bocznej uliczce Oslo. Ale robienie dziwnych rzeczy dla obłaskawienia ojca nie było dla mnie pierwszą rzeczą.

Po prostu typowy wtorek w domu Fitzpatricków, z ojcem machającym mi przed nosem kluczami do królestwa, żeby dostać to, czego chce.

„Nie garb się”.

„Nie przeklinaj”.

„Nie rób błędów ortograficznych, nie spadnij z konia, nie demonstruj innych niż nieskazitelne maniery przy stole, nie patrz ojcu w oczy”.

Więc założyłem prezerwatywę i zrobiłem, co mi kazano.

Gdy wyszedłem z pokoju, *Athair* poklepał mnie po plecach ze słowami: „To jedyne, *mo òrga*, do czego nadają się kobiety. Rozkładanie nóg i wykonywanie poleceń. Zapamiętaj to sobie. Staraj się często zamieniać kochanki na lepszy model, nigdy się do nich nie przywiązuj, a gdy przyjdzie pora, by się ustatkować, koniecznie wybierz kogoś, kim będziesz mógł sterować. Kogoś, kto nie będzie miał wygórowanych wymagań”.

Athair nie rzucał słów na wiatr.

Jane Fitzpatrick była cicha, skromna i zupełnie pozbawiona charakteru. Co naturalnie nie przeszkadzało jej go zdradzać. Oboje rodzice cudzołożyli, często i otwarcie.

Dorastając, miałem przed oczami najgorszy przykład małżeństwa, robiłem notatki – spodziewano się, że pójde w ich ślady.

Mój młodszy brat najwidoczniej opuścił lekcję „kobiety to zło”, bo ożenił się z miłości. Co więcej, pojął za żonę najtrudniejszą dziewczynę, jaką spotkał.

I co najdziwniejsze, wydawał się szczęśliwy.

Ale to nie musiało jeszcze o niczym świadczyć. Hunter posiadał intelekt szczeniaka labradora. Byłem niemal pewien, że ciasteczka w kształcie kości i lizanie sobie jajek też by go uszczęśliwiło.

– Ziemia do Killa? – Hunter pstryknął mi palcami przed oczami. – Pytałem, dlaczego Minka. I dlaczego właśnie teraz?

Otworzyłem usta, żeby kazać mu pilnować własnego nosa, gdy nagle do salonu wparował Petar, mój zarządca, z włosami mokrymi od deszczu.

– Sir, ma pan gościa.

Nie podniosłem wzroku znad kart, choć w piersi poczułem dziwny, niechciany ucisk.

Szansa, że to Perspehone, była bliska zeru. A nawet jeśli przyszła, to już straciła swoją okazję i nic nie można było z tym zrobić.

– Kto to? – warknąłem.

– Pani Veitch.

Poczułem na sobie palący wzrok Huntera.

– Jestem zajęty. – Zamachałem ręką nad stolikiem.

– Sir, jest późno i pada rzęsimy deszcz.

– Umieję odczytywać godzinę i wyjrzyć przez okno. Jeśli chcesz być takim dżentelmenem, to wezwij jej taksówkę.

– Jest burza, nie działają telefony ani aplikacje mobilne – odparł Petar, trzymając ręce z tyłu. Wypowiadał każde słowo wolno i starannie. Wiedział, że nie znoszę bezczelności i z miejsca zwalniam butnych służących. – Jest przemoczona i wygląda na wzburzoną.

Hunter otworzył usta, ale podniosłem rękę, uciszając go.

– Daję jej pięć minut. Wprowadź ją.

– Mam ją wprowadzić tu, do salonu? – Petar dyskretnie się rozejrzał. Nad naszymi głowami unosił się obłok dymu z papierosów i cygar, a w ściany wżerał się kwaśny zapach ciepłego, zwiertzałego alkoholu. W salonie śmierdziało jak w burdelu.

Persephone była damą w opałach, a ja zapraszałem ją do jaskini lwów.

Ale przecież odrzuciła moją propozycję. Skoro moje ego dostało w kość, jej też przyda się parę klapsów.

Spojrzałem na Petara pustym wzrokiem.

– Wóz albo przewóz, a z tego, co wiem, pani Veitch nie stać na auto. Wprowadź ją.

Niespełna minutę później Persephone weszła do salonu, przemoknięta, w łachmanach i z chlupiącymi butami, ciągnąc za sobą strużkę wody.

Jej oczy, błękitne i bezbrzeżne jak ocean, były rozgorączkowane. Żółte włosy przykleiły się jej do skroni i policzków, a dziurawą wiatrówkę miała przekrzywioną na smukłej sylwetce.

Zatrzymała się na środku salonu z gracją królowej, która łaskawie pozwala służbie nasycić oczy swym widokiem. I wtedy zobaczyłem, jak wreszcie ją oświeca. Na widok przygaszonych świateł, przekąsek i przystawek.

To wszystko mogło być twoje. Ale odrzuciłaś to w imię miłości.

Wyprostowała się, na ile pozwolił jej niewielki wzrost, wzięła głęboki oddech i skupiła na mnie wzrok.

– Przyjmuję.

Jedno krótkie słowo, a spadło jak grom z jasnego nieba.

Pilnuj pulsu, Cillian.

– Że co proszę? – Uniosłem brew.

Zignorowała Huntera, Sama i Devona, pokazując jaja większe, niż miał każdy z nich. Petar stanął przy niej w postawie obronnej.

Persephone zadarła brodę wyżej, ani myśląc skulić się ze strachu.

W tamtej chwili, przemoczona do suchej nitki i na dobrej drodze do zapalenia płuc, była nieznośnie piękna i przypomniałem sobie, dlaczego wolałem patrzeć na jej starszą siostrę za każdym razem, kiedy byliśmy w jednym pomieszczeniu.

Emmabelle mnie nie zaślepiała.

Nie zaprzętała wszystkich moich myśli.

Nie poruszała mnie.

Była tylko kolejną zmanierowaną, roszczeniową kobietą, bezpardonowo głośną i głodną powszechnej uwagi.

Persephone była czysta i szlachetna. Bezpretensjonalna.

– Twoją ofertę. – Jej głos był jedwabisty i słodki jak owoc granatu. – Przyjmuję ją.

Przyjmuje.

Miałem ochotę walnąć pięścią w ścianę.

Nie, nie tylko w ścianę. W nich wszystkich. Obrócić w ruinę moją renesansową posiadłość w Back Bay.

Przyjmuje ofertę, która już nie jest aktualna.

Jej policzki się zaczerwieniły, ale ani drgnęła, jakby wrosnięta w kałużę wody.

Jakże łatwo byłoby teraz wziąć ją sobie na własność, ale to było niemożliwe.

– Persy, ja... – Hunter poderwał się z miejsca, by podbiec i pomóc przyjaciółce żony.

Nie odrywając od niej oczu, położyłem mu dłoń na ramieniu i zmusiłem go, by usiadł.

– Wiesz, dlaczego lubię grecką mitologię, Persephone? – zapytałem.

Jej nozdrza się rozszerzyły. Nie odpowiedziała, bo wiedziała, że i tak jej powiem.

– Bogowie mają tendencję do karania kobiet za pychę. Widzisz, pięćdziesiąt pięć godzin temu byłem niegodny, żeby zostać twoim mężem. Za długo zwlekałaś z odpowiedzią.

Rozdziawiła usta. Bez mrugnięcia okiem zdemaskowałem nas przed wspólnymi znajomymi.

– Była burza. – Jej oczy zapłonęły. – Pociągi nie kursowały. Musiałam jechać rowerem w deszczu...

– Co za nudy. – Położyłem głowę na skórzanym zagłówku i sięgnąłem po lśniące jabłko z patery owoców i obróciłem je w rękę. – Spóźniłaś się. Tak w pigułce wygląda sytuacja.

– Przyjechałam najszybciej, jak się dało!

Jej szok ustąpił miejsca złości, a błyszczące stalowe oczy zaszklily się. Nie łzami, lecz czymś innym. Czymś, czego jeszcze nigdy w nich nie widziałem.

Wściekłością.

Usłyszałem w głowie głos ojca. „Ożeń się z kimś, kim będziesz mógł sterować. Kto nie będzie miał wygórowanych wymagań”.

Minka wydawała się potulna, uległa i zdesperowana.

Persephone z kolei chciała niemożliwego: miłości.

– Już oświadczyłem się komuś innemu. – Zatopiłem zęby w jabłku zazdrości, nie przejmując się strużką soku, która spływała mi po brodzie, gdy wpatrywaliśmy się w siebie w pojedynku woli. – Ona się nie wahała.

W salonie zapadła cisza.

Wszystkie oczy skierowały się na mnie.

To nie było zwykle pokazanie komuś, kto rozdaje karty.

Tylko upokorzenie na pełną skalę.

Nie chciałem Persephone Penrose.

To ona była nie dość dobra dla mnie.

A nawet gdyby była, co dobrego by z tego wynikło? Nasze oczekiwania całkowicie się rozmięły.

Chciała związku, partnerstwa, bliskości.

Nie jestem Hunterem. Nie potrafię kochać czy nawet lubić swojej żony. Tolerować? Już szybciej, ale tylko przy ograniczeniu kontaktów do jednej rozmowy miesięcznie. A poza tym w dniu ślubu mojego brata z Sailor Brennan prawie pozwoliłem jej umrzeć, gdy się zatrzała, byle tylko nie przebywać z nią w jednym pomieszczeniu.

Jeszcze sekunda, a rzuciłbym się na nią w tamtym apartamencie.

Zatopił zęby w jej jędrnym okrągłym tyłeczku.

Przyciskając krocze do jej piersi i ocierając się, spuściłbym się w spodnie.

A teraz miałem wzwód w salonie pełnym ludzi. Cudownie.

Chodziło o to, że Persephone była zbyt chaotyczna, zbyt skomplikowana i zbyt kusząca, bym jej uległ. Minka to właściwy wybór. Moje myśli nigdy same z siebie do niej nie popłyną.

– Oświadczyłeś się komuś innemu – powtórzyła, cofając się na miękkich nogach.

– Jakiejś Mince Gomes. – Sam wetknął w usta siódmego papierosa w ciągu godziny, zdeterminowany, by do rana dostać raka płuc. Przypalił sobie i wydmuchał dym. – Próbujemy ustalić, skąd bidulę wytrzasnął. Mówi ci to coś?

– Obawiam się, że nie – odparła cicho.

– Uciekłeś spod topora. Kill jest za zimny, za stary i zbyt uparty dla takiej miłej dziewczyny jak ty. Nie wspominając o tym, że mam podejrzenia co do jego orientacji. Przy następnej wizycie w kościele zapal świecę w intencji biednej panny Gomes i podziękuj gwiazdom, że miały cię w opiece. Bo dziś nad tobą czuwały. – Sam wydmuchał wstążeczkę dymu prosto w jej twarz.

Rozkaszłała się. Miałem ochotę go zabić.

– Persy. – Hunter podniósł się z miejsca. – Zaczekaj.

Pokręciła głową, zdobywając się na uśmiech godności.

– Wszystko gra, Hunt. Absolutnie. Proszę, wracajcie do gry. Dziękuję za poświęcony czas. Życzę miłego wieczoru.

Odwróciła się i wyszła sprężystym, spokojnym krokiem. Petar rzucił mi pełne pogardy spojrzenie i pobiegł za nią.

Hunter już miał pójść w jego ślady, ale złapałem go za kołnierz i znów usadziłem.

– Najpierw dokończ grę.

– Chyba sobie żartujesz, do diabła! – ryknął mój brat. Jego kufel z guinnessem się przewrócił. Ciemny porter syczał, wsiąkając w mój perski dywan. – Biegasz po Bostonie, oświadczać się kobietom, w tym najlepszej przyjaciółce mojej żony, i chcesz, żebym dokończył cholerną grę?! Proszę bardzo. Kill zawsze dostaje to, czego chce. – Rzucił karty na stół. – A teraz wybaczcie, ale idę naprawiać ten bajzel. – Pokazał na drzwi. – Ostatnim, czego trzeba mojej ciężarnej żonie, jest wkurzona przyjaciółka. Przysięgam na Boga, Kill, jeżeli wykręciłeś tej dziewczynie jakiś numer... Jeżeli zrobiłeś jej dziecko tylko po to, żeby mieć dziedzica...

Odwróciłem jego karty, ignorując całą tę historię.

Miał fula.

Mylił się. Nie zawsze dostawałem to, czego chciałem.



Persephone

Żenił się z kimś innym.

Spóźniłam się tylko o parę godzin, zjawiłam się w jego progach tuż przed północą, wyglądając i czując się jak szmaciana lalka, która całe ubiegłe stulecie przeleżała w błocie, a on nawet na mnie nie spojrział.

No ale czego się spodziewałam?

Tego, że nie potraktuje cię jak macicę do wynajęcia.

Ale to był mój pierwszy i mój nadzieję ostatni błąd względem Cilliana Fitzpatricka.

Zostawiłam rower i omijając kałuże, ruszyłam do drzwi domu. Był środek nocy, lało jak z cebra, a moja wiatrówka prawie zamieniła się w łachmany w drodze do Back Bay i z powrotem. Palce miałam tak zziębnięte, że straciłam w nich czucie. Może mi gdzieś odpadły i nawet tego nie zauważyłam. Ale reszta ciała nie będzie za nimi tęsknić, kiedy Byrne i Kaminski wreszcie mnie rozczłonkują i nakarmią mną wrony.

Gdziekolwiek jesteś, Pax, mam nadzieję, że cierpisz dwa razy bardziej niż ja.

Otworzyłam drzwi do mojego domu – wróc, domu Belle. Ja nie mam domu, przypomniałam sobie. W środku panowała ciemność, wilgoć i stęchlizna. Zdażyłam zrobić krok w kierunku schodów, gdy nagle moja głowa odskoczyła w bok. Policzek zapiekł mnie tak bardzo, że stanęły mi świece w oczach.

Sekundę później powietrze przecięło kolejne chłaśnięcie i zanim się obejrzałam, wylądowałam na kolanach, głową w dół.

W pustym korytarzu rozległ się jakiś bulgot. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to ja jestem jego źródłem.

Z ciemności wyłoniła się czyjaś noga i kopnęła mnie w brzuch. Runęłam na twarz i zaczęłam się krztusić. Odwracając głowę w stronę napastnika, wyciągnęłam rękę, by pomacać podłogę w poszukiwaniu torebki i gazu pieprzowego.

Ale palce przygniół mi jego ciężki bucior.

– Nawet o tym nie myśl, suko.

Po raz pierwszy w życiu strach miał kształt i smak. Napastnik kopnął torebkę, posyłając ją na ścianę. Wykorzystałam okazję, by wbić mu paznokcie w kostkę. Czułam, jak się wyginają, gdy rozpaczliwie próbowałam zadać mu ból. Wspierając się na jego nodze, dźwignęłam się i zatopiłam zęby w jego goleniu. Zaciskałam je tak zajadle, że aż dziaśła zaczęły mi krwawić.

– Kurwa! Ty dziwko!

Uwolnił go ode mnie dopiero kopniak wojskowego buta. Znałam tylko jednego człowieka, który takie nosił.

Kaminski.

– Tom – wychrypiałam jego imię, jakby to miało mi pomóc. W ustach poczułam ciepły, metaliczny posmak krwi. W moich żyłach krążyła adrenalina, a każdą komórkę ciała opanowała panika. – Błagam, Tom. Zejdź ze mnie, nie mogę oddychać.

W odpowiedzi dostałam kolejnego kopniaka. Tym razem trafił w szczękę. Twarz pulsowała mi z bólu i w efekcie przygryzłam sobie język. Poczułam jeszcze więcej krwi w ustach.

Kaminski mógł mnie wykończyć tu i teraz i nikt nawet by się o tym nie dowiedział. Jedyną osobą, która wiedziała, że czyhają na mnie gangsterzy, był Cillian, ale mając w pamięci jego początkowy brak reakcji na moje zatrucie i niedawną odmowę pomocy, można było z powodzeniem założyć, że wymierzenie sprawiedliwości za zabójstwo mnie nie znalazłoby się zbyt wysoko na jego liście priorytetów.

Zaczęłam się czołgać w kierunku schodów, rozpaczliwie próbując uciec, ale Kaminski chwycił mnie za stopę i ściągnął z tych trzech stopni, które udało mi się pokonać. Odwrócił mnie na plecy i rozpiął swój rozporek.

– Może zobaczymy, ile jesteś warta? – Ciemność przeciął jego groźny śmiech. – Bo za parę dni będziesz obciążać całą masę kutasów, żeby spłacić dług Paxa.

Cofając się, z całej siły kopnęłam go trampkiem w twardej jak skała wzwód. Zatoczył się do tyłu, wrzeszcząc z bólu i łapiąc się za krocze. Odwróciłam się i zaczęłam się wspinać po

schodach na czworaka jak zwierzę, wydając z siebie gardłowe krzyki. Wiedziałam, że Belle nie ma w domu, ale miałyśmy jeszcze czworo sąsiadów.

Mocarna ręka złapała mnie od tyłu za włosy i pociągnęła. Policzek owionął mi kwaśny oddech Kaminskiego, a w nozdrza uderzył smród papierosów i osadu nazębnego.

– Uratowana przez dzwonek. Walnęłaś mnie w kutasa, więc następnym razem wezmę cię w dupę. Ma pani tydzień, pani V. Za siedem dni zmienię w rzeczywistość wszystkie twoje koszmary. Lepiej w to uwierz.

Puścił moje włosy. Uderzyłam twarzą o posadzkę. Za moimi plecami trzasnęły drzwi.

Zwinęłam się w kłębek i zaczęłam ryczeć, kołysząc się z bólu.

Płakałam przez wszystkie swoje złe wybory.

Bo porzucił mnie mąż.

Bo musiałam płacić za jego grzechy.

Bo zdesperowana, przemoczona i zziębnięta gnałam jak głupia przez burzę.

Bo zmarnowałam bezcenne życzenie od cioci Tildy na Cilliana Fitzpatricka, który okazał się łotrem w tej historii.

Bo w ogóle uwierzyłam w jakieś cuda-niewidy.

Minęły minuty, a może i godziny, zanim dźwignęłam się wreszcie z podłogi i spróbowałam oczyścić zdarte kolana z zaschniętego błota i krwi. Schowałam portfel do majtek, a torebkę wyrzuciłam do kosza na zewnątrz i powlekłam się do mieszkania Belli.

Moja siostra musiała uwierzyć, że zostałam napadnięta i obrabowana.

Nie mogłam jej wciągać w ten bajzel.

„Tydzień”. Chciało mi się wyć.

Siedem krótkich dni.

I moje życie się skończy.



6

Cillian

– **Place w sektorze naftowo-gazowym** odnotowują obecnie tendencję zwyżkową. Opracowaliśmy plan mający na celu zatrzymanie kluczowych pracowników i przyciągnięcie nowych...

Wyłączyłem się, gdy Keith, dyrektor HR-u w Royal Pipelines, częstował nas najbardziej

usypiającą prezentacją w mojej długiej korporacyjnej karierze.

Siedzący naprzeciw mnie Hunter stukał w telefon, pewnie odnawiając swoją subskrypcję premium na Pornhub.

Devon, jak przystało na szefa działu compliance, siedział obok mnie ze zmarszczonymi brwiami, zerkał na telefon i ignorował międzynarodowe połączenia, które jedno za drugim trafiały na pocztę głosową. Facet za parę lat miał odziedziczyć tytuł książęcy (jeśli raczy się w końcu pojawić w Anglii), migał się od wizyty w swoim ojczystym kraju.

Stukałem w stół swoim montblankiem i patrzyłem przez okno.

Minęły trzy dni, odkąd Persephone zawitała w moich progach, by przyjąć moją propozycję.

Trzy dni, które miałem, by przemyśleć fakt, że tamtego dnia burza rzeczywiście sparaliżowała komunikację publiczną w Bostonie.

Trzy dni, kiedy zapomniałem o istnieniu Minki Gomes.

Trzy dni wyobrażania sobie, że Persephone rodzi mi dzieci wyglądające jak jej miniaturowe kopie – blond kędziorki, niebieskozielone oczy, muśnięta słońcem skóra – i ta perspektywa wcale mnie nie odrzucała.

Keith nadal przynudzał. Na mój telefon przyszło nowe powiadomienie. Przesunąłem kciukiem po ekranie.

Od: CaseyBrandt@royalpipelines.com

Do: Cillianfitzpatrick@royalpipelines.com

Wiiitam, Panie Prezesie,

chciałam tylko przekazać, że jubiler złożył dziś rano wizytę pannie Gomes, by zdjąć wymiary na pierścionek – właśnie je otrzymałam.

Czy mam go odebrać w Pańskim imieniu, czy może jednak woli go Pan przedtem obejrzeć? Proszę dać mi znać. :-)

Pani Diana Smith, szefowa PR-u Royal Pipelines, prosi o krótkie spotkanie na temat oficjalnego ogłoszenia zaręczyn z panną Gomes. W związku z tym załączam Pański grafik na ten tydzień z podświetlonymi wolnymi terminami.

Jeśli będzie Pan czegoś potrzebował (czegokolwiek, LOL), proszę dać mi znać <3

Xoxo

Casey Brandt

Asystentka Prezesa Royal Pipelines Inc.

Zerknąłem znad telefonu na Huntera, marszcząc brwi.

Sporunował mnie wzrokiem, rzucając nieme „wyprostuj to”.

Może rzeczywiście powinienem wyjaśnić sytuację.

Mój brat był żalonym mięczakiem pod pantoflem swojej żony szarej myszki i jej koleżaneczek.

Musiałem też myśleć o Aisling. Miała dobre serce i nie zasługiwała na opłakiwanie Persephone, jeżeli ta zostanie zaciukana przez jakichś podrzędnych oprychów. No i była jeszcze Sailor. Gdyby z Persephone została rąbanka pływająca w Charles River jak nieświeże tofu w zupie miso, mogłaby stracić dziecko.

Świadomie ignorując swój niezmienny brak sumienia i poszanowania potrzeb kogokolwiek poza moim fiutem, postanowiłem dać Persephone jeszcze jedną szansę.

To będzie mój projekt pro bono.

Ślub z kobietą, żeby uratować ją od pewnej śmierci.

Po tym, co dla niej zrobię, dziewczynka sypiąca kwiatki będzie tak wiele mi zawdzięczać, że stanie się moją dozwonną dłużniczką. Dzięki temu będę mógł ukształtować naszą relację

według własnego uznania, czyli góra trzy spotkania w roku, wspólne święta, firmowe eventy i doroczny maraton seksualny (jeżeli mam płacić za jej luksusowe życie z przyszłym kochasiem, muszę temu ostatniemu pokazać, do kogo ona naprawdę należy).

Pośpiesznie wstukałem wiadomość.

Cillian: Proszę bezzwłocznie przysłać po mnie kierowcę.

Casey: Panie prezesie, pan do mnie pisze?! <3

Czemu ludzie zawsze muszą stwierdzać oczywistości?

Cillian: W tej chwili wychodzę z zebrania HR-u. Jeśli nie będzie na mnie czekał przed budynkiem, oboje jesteście zwolnieni.

Wybiegłem z sali bez słowa. Keith przerwał w pół zdania i rozdziawił usta. Hunter i Devon wymienili znaczące spojrzenia.

Nie obchodziło mnie to.

Nie chciałem się żenić z Minką Gomes.

Z Persephone Penrose też nie, ale przynajmniej wiedziałem, co dzięki temu zyskam. A mianowicie fotogeniczne dzieci, oddaną im matkę i żonę, która będzie dobrze wyglądać u mojego boku.

Wystarczyło, że po ślubie będę trzymał ją na dystans.

Casey: Do samego wieczora ma pan spotkania, sir.

Cillian: Chcesz powiedzieć, że do końca dnia mam wolne, ponieważ użyłaś tych swoich trzech szarych komórek, żeby poprzekładać wszystkie spotkania, bo ZA TO CI PŁACĘ.

Casey: Oczywiście, proszę pana. Co w sprawie pierścionka zaręczynowego?

Cillian: Wyślij go pannie Gomes z tłustym czekiem i przeprosinami. Nie żenię się z nią.

Casey: OMG, naprawdę?

Casey: Przepraszam, chciałam zapytać, czy to znaczy, że jest wakat, sir? ;)

Casey: Będę dobrą żoną, obiecuję. Umiem gotować, łowić ryby i swego czasu opiekowałam się mnóstwem dzieciaków. Mam też inne umiejętności...

Wyszedłem z windy, stukając brogami na marmurowej posadzce hollu. Przez przeszkloną ścianę widziałem czekającego przy krawężniku cadillaca escalade.

Wsiadając na tylne siedzenie, rzuciłem szoferowi adres pracy Persephone.

Casey: Przepraszam, to było totalnie nie na miejscu. Skoro nie żeni się Pan z panną Gomes, to czy mam odwołać spotkanie z Dianą?

Cillian: Powiedziałem, że nie żenię się z panną Gomes. To nie jedyna kobieta na ziemi.

Casey: Sir, obawiam się, że nie rozumiem. :-)

Cillian: Nie ma powodu do obaw. Ignorancja to błogosławieństwo.



Personel Little Genius Academy rozpoznał mnie, gdy tylko przekroczyłem próg. Nadgorliwa recepcjonistka wyskoczyła zza biurka, by zaprowadzić mnie do panny Persy korytarzem ozdobionym rysunkami, obrazkami i piszczącymi zabawkami.

Pachniało tu musem jabłkowym i pierdami. Zapomniałem, że swoich dziedziców trzeba najpierw odchować. Zawsze mogę pójść w ślady *Athaira* i być ojcem na odległość, ograniczać kontakty z potomstwem, dopóki nie dorośnie i nie trzeba będzie mu podcierać pupy.

– Jesteśmy na miejscu, grupa panny Persy. – Recepcjonistka zatrzymała się pod drzwiami jednej z klas i je otworzyła.

Patrzyłem, jak dziewczynka sypiąca kwiatki tańczy w kółeczku z berbeciami. Jasnożółte włosy poprzetykane miodowymi pasemkami miała zaplecione w duński warkocz i była ubrana

w białą sukienkę do kostek i przedpotopowe baleriny.

Była biedna jak mysz kościelna i po uszy w bagnie, a mimo to nadal przychodziła z uśmiechem do pracy.

Nie do wiary.

Trzymała za ręce dwoje nieśmiałych czterolatków. Co parę sekund muzyka milkła i dzieciaki zamierały w bezruchu, próbując się nie roześmiać.

Oparłem się o framugę z rękami w kieszeniach, nie spuszczać z niej oka. Zauważyła mnie dopiero po jakichś trzech minutach. Kolejne dwie zajęło jej zebranie szczęki z podłogi. Wreszcie wyprostowała plecy i oblała się szkarłatem.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, znów poczułem to dziwne mrowienie w klatce piersiowej.

Zrób badania. Jeśli przed czterdziestką zejdziesz na zawał, sam będziesz sobie winny.

Skrzywiła się, jakbym ją spoliczkował.

– Panie Fitzpatrick.

– Panno Penrose.

– Pani Veitch – poprawiła mnie tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

– Już niedługo – stwierdziłem sucho. – Można na słowo?

– Zależy jakie, bo znam ich wiele. W tej chwili moim ulubionym jest „odejść”.

– Wierz mi, chcesz mnie wysłuchać. – Strzeliłem knykciami. – A teraz pożegnaj się ze swoimi małymi przyjaciółmi.

Spojrzała na dzieciaki, potem na mnie, po czym odwróciła się i szepnęła coś drugiej przedszkolance. Podeszła do mnie ze spuszczoną głową.

– Co ty tu robisz? – syknęła ścisłym głosem, zamykając za sobą drzwi.

Od wymknięcia się z nudnej jak flaki z olejem prezentacji Keitha zadaję sobie to samo pytanie.

Co ja tu, do diabła, robię?

Hunter?

Aisling?

Coś o wysłaniu Persephone na tamten świat przez gangsterów?

Przyczyny się mieszały, ale wydawały się jak najbardziej uzasadnione, gdy jeszcze przed chwilą siedziałem w sali konferencyjnej, zastanawiając się nad ożenkiem z obcą kobietą, która zażyła sobie domu w Aspen, jakby to były cholerne lata dziewięćdziesiąte.

– Kiedy kończysz? – zapytałem.

– Za cztery godziny.

– Zrób sobie wolne do końca dnia.

– Oszalałeś? Nie stać mnie na przerwy obiadowe. – Wybałuszyła oczy. – I robię je sobie tylko dlatego, że według prawa muszę. Poprosiłam dyrektorkę o możliwość zostawiania po godzinach i pomagania w sprzątanii, bo potrzebuję dodatkowego grosza. Nie mogę się zerwać.

Ta kobieta była uparta jak osioł.

A ja chciałem się z nią żenić.

„Wybierz na żonę taką, którą będziesz mógł sterować” – radził Athair.

Jeszcze nie było za późno, żeby się odwrócić i wyjść, ale zacząłem podejrzewać, że jednak mam sumienie, bo nie chciałem mieć na nim śmierci tej kretynki. Wzdrygnąłem się na samą myśl.

Nie. To nie sumienie, tylko konieczność ugaszenia pożaru.

– Weź sobie wolne na resztę dnia albo już nie będziesz miała tej pracy – wycodziłem. Już miałem się odwrócić i wyjść, zanim dostanę zatrucia pokarmowego przez unoszące się tu

zapaszki, ale znieruchomiałem, uderzony jej wyglądem.

– Co, do diabła, stało się z twoją twarzą?

Dolną wargę miała opuchniętą, policzek był posiniaczony, a spod grubej warstwy makijażu pod okiem wyzierał siniak.

Uciekła wzrokiem, spuszczaając głowę i ukrywając przede mną ten obraz nędzy i rozpacz.

– Nic. Zresztą to nie twoja sprawa.

Lichwiarz dał sobie spokój z groźbami i przeszedł do czynów.

Poczułem, że puls mi przyspiesza i strzeliłem knykciami. Nie pojmowałem, skąd u mnie taka reakcja na widok jej poobijanej twarzy. Przecież żyła i zasadniczo była w dobrej formie.

Ale na myśl, że ktoś ją tknął... Uderzył...

– Masz dziesięć minut, żeby się zebrać, czekam na zewnątrz. A pewnie się domyślasz, jak bardzo nie lubię czekać.

Odwróciłem się i ruszyłem z powrotem do auta, już żałując decyzji o ożenku z nią. Żadne środki przeciwbólowe nie poradzą sobie z bólem głowy, jakiego nabawię się przez tę kobietę.

Zjawiła się parę minut później w taniej dziurawej wiatrówce. Otworzyłem jej tylne drzwi. Wsiadła, a ja podążyłem za nią.

– Pojeźdź po mieście – nakazałem szoferowi, wciskając guzik podnoszący przegrodę.

Persephone siłowała się z pasem, unikając mojego wzroku.

Zanim się odezwałem, wbilem oczy w zagłówek przedniego fotela. Oglądanie jej w takim stanie budziło we mnie wściekłość, a ja nigdy się nie wściekałem.

– Będziemy żyć w osobnych domach. Ja zostanę w swojej posiadłości, a ty zamieszkaż w okolicy. Przy Commonwealth Avenue powstaje nowy apartamentowiec. Cztery sypialnie, trzysta trzydzieści metrów kwadratowych. Kazałem agentce wynająć dla ciebie penthouse. Omówicie warunki i ewentualne zmiany.

Kątem oka widziałem, jak gwałtownie odwraca głowę i gapi się na mnie w szoku.

– Słucham?

– Mówię, że przy Commonwealth Avenue powstaje nowy apartament...

– To usłyszałam. – Ściągnęła brwi. – Myślałam, że chcesz się ożenić z inną.

– „Chcę” to za duże słowo. Zdecydowałem się na ciebie, bo tamtej nie grozi gwałtowna śmierć. – Rozpinając bosmankę, skrzyżowałem nogi i zapaliłem cygaro, zasmradzając cały tył samochodu. Dudniący w przyciemniane szyby grad zmuszał ją do siedzenia w małej zamkniętej przestrzeni auta i wdychania mojej trucizny.

Dobry trening przedmałżeński.

Jeśli znowu odrzuci moją propozycję, każę nas zawieźć do Kanady i na złość jej zapłacę komuś, żeby dał nam ślub. Jeszcze żadna kobieta tak mnie nie irytowała, a tej upartej smark... dojrzałej kobiecie jakimś cudem się to udało.

Z triumfalnym uśmiechem skrzyżowała ręce na piersi.

– Powiedziała nie, prawda? Nie mogła znieść myśli, że miałaby zostać twoją żoną.

Wydmuchnąłem dym prosto w jej twarz, nie zaszczycając tych bzdur odpowiedzią.

– Mądra dziewczyna. – Zignorowała obłoczek między nami.

– Sądząc po stanie twojej twarzy, ciebie nie stać na luksus odrzucenia mojej oferty.

Wpatrywała się we mnie tymi swoim oczami, błękitnymi jak bezchmurne kalifornijskie niebo. Miała tak gładką i jędrną skórę, że poczułem nieodparte pragnienie zatopienia zębów w jej szyi tylko po to, by zniszczyć ten ideał.

– Mogę spróbować twojego cygara? – Odgarnęła za ucho niesforny kosmyk.

– Ofiarowuję ci apartament za dwadzieścia milionów dolarów, a ty prosisz o cygaro? –

spojrzałem na nią z ukosa.

– Paxton nigdy nie pozwalał mi spróbować. Mówił, że cygara są dla mężczyzn. – Oblizła wargi, wpatrując się w grubą brązową rolkę wypełnioną tytoniem.

Paxton był skończonym idiotą, pod każdym względem.

Niechętnie podałem jej cygaro. Objęła je różanymi ustami, spoglądając na mnie spod zmrużonych powiek. Zaciągnęła się i prawie wykrztuszając płuco, oddała mi cygaro z machnięciem ręki. Nawet nie drgnąłem, wciąż myśląc o jej szczelnie otaczających je wargach. Zupełnie jakbym odkrywał swoją nową stronę – znów miałem czternaście lat – której ani trochę nie byłem ciekawy.

– Smakuje jak uwędzone stopy.

– Cygarem się nie zaciąga – odparłem z nutą sarkazmu w głosie. – Tak jak nie liże się wędzonych stóp. A teraz possij je jak kutasa.

Przekrzywiła głowę, przyglądając mi się z rozbawieniem.

– To mi wygląda na jakiś casting.

– Nie flirtuj ze mną – ostrzegłem. – To nie uczuć chcę od ciebie.

Z zasady moje pożądanie nie było skierowane do konkretnej kobiety; przypominało raczej mrowienie, którego musiałem się pozbyć. Kobiety, które w tym celu wykorzystywałem, były tylko narzędziami.

Nie nawykłem do odczuwania pociągu do konkretnej osoby.

Szczerze mówiąc, nie byłem pewny, czy potrafię pożądać kobiety. Jeśli tak, to z pewnością wiązały się z tym skutki uboczne, które wcale by mi się nie spodobały.

Persephone spróbowała znowu, delikatnie pykając, po czym oddała mi cygaro. Gdy nasze palce przelotnie się zetknęły, przeszedł mnie prąd, na równi nieprzyjemny i rozkoszny.

Miałem ochotę ją pocałować i wyrzucić z auta, najlepiej równocześnie.

Na szczęście dla mojego działu prawnego nie zrobiłem ani jednego, ani drugiego.

– Na czym jeszcze miałyby polegać nasze małżeństwo? – Zmrużyła oczy, oblizując dolną wargę.

– Będziesz pojawiała się u mojego boku na spotkaniach towarzyskich, udzielała się w wybranej przeze mnie fundacji i grała rolę oddanej żony.

– Hmm. – Rozsiadła się na wygodnym skórzanym fotelu niczym rozleniwiona kotka. – Coś jeszcze?

– Będziesz musiała podpisać niepodważalną umowę poufności i surową intercyzę. Ale dopóki będziesz moją żoną, niczego ci nie zabraknie.

– A co, jeżeli postanowisz się ze mną rozwieść dla innej?

Jedno małżeństwo to i tak dla mnie za dużo. Dwa byłyby przeciąganiem struny.

– Takie obawy nie powinny ci spędzać snu z powiek – odparłem lakonicznie. – Ja nie mam uczuć, dziewczynko od kwiatków, co oznacza, że nie mogę cię nimi ani obdarzyć, ani ci ich odebrać. I nie obudzą się we mnie do nikogo innego.

– Prócz naszych dziedziców. – To ostatnie słowo wymówiła z okropnym brytyjskim akcentem, gestem robiąc w powietrzu cudzysłów.

Przypuszczałem, że mój neutralny stosunek do ludzi obejmie również przyszłe potomstwo. Ale podzielenie się z nią tym wydało mi się w tej chwili bezproduktywne.

– Oczywiście. – Przeszedłem do kolejnego punktu. – Jak wspominałem, seks nie należy do umowy. Swoje potrzeby będę zaspokajał gdzie indziej. Spotkania będą dyskretne, ale będą, i nie życzę sobie żadnych pretensji w tym względzie.

Przy wszystkich moich wadach – a tych nie brakowało – zwiększony apetyt seksualny do nich nie należał. Dwa razy w miesiącu najzupełniej mi wystarczało.

Zmarszczyła nos.

– Chcesz powiedzieć, że nadal będziesz chodził na dziwki?

– Wolą, żeby nazywać je pracownicami branży erotycznej.

– Dlaczego?

– Pewnie dlatego, że „dziwka” kojarzy się ze światem niemoralności i kryminalistów.

Chociaż nie wdaję się w głębokie rozmowy z kobietami, którym płacę za obciążanie.

– Nie, dlaczego to robisz? Przecież możesz mieć każdą.

– Mogę mieć każdą dzięki tłustemu kontu w banku. Co prowadzi nas z powrotem do punktu wyjścia: czemu nie zapłacić za usługę, darując sobie kolacyjki i gadkę szmatkę?

– Co jest złego w kolacji i rozmowie? – zapytała.

– Wymagają udzielania się towarzysko, czego unikam jak ognia.

– Co sprawiło, że taki jesteś?

– A jaki jestem? – zapytałem kpiąco.

– Zimny. Bezwzględny. Zblazowany. – Wędrowała wzrokiem po mojej twarzy, jakby na niej była wypisana odpowiedź.

– Mieszanka przytłaczających oczekiwań, kiepskiego roku i bezbarwnego dzieciństwa.

Wszystko w moim życiu było urządzone tak, aby utrzymać mnie na prostej i wąskiej ścieżce. Tylko dzięki temu mogłem rządzić imperium, które było mi przeznaczone. Wiedząc, że w mojej rodzinie krzywo patrzy się na wszelką słabość, urodziłem się z pewną wadą. Żeby przetrwać, każdego dnia musiałem walczyć ze swoją naturą. Przytrzymała mój wzrok.

– Nie kupuję twojej historyjki.

– Na szczęście nie jestem Jamesem Pattersonem.

– Będziemy wspólnie sprawować opiekę nad naszymi biednymi pociechami?

– Możemy – odparłem spokojnie. – Jeżeli nie będzie ci przeszkadzało, że oddam je nianiom. Ja będę zajęty prowadzeniem firmy i budowaniem imperium Fitzpatricków.

Nieruchomości. Bankowość komercyjna. Prywatne fundusze kapitałowe. Chciałem zawojować świat.

– Czy ja dobrze zrozumiałam... – Potarła czoło, marszcząc brwi. – Chcesz mieć dzieci, ale nie zamierzasz się nimi zajmować ani sam, ani z żoną?

– Sama sobie odpowiedziałaś. – Pyknąłem cygaro. – Dokładnie tak.

– W takim razie sugeruję, żebyś mnie tu wysadził i wrócił do Minki.

„Tu” było na środku autostrady. Choć wizja wyrzucenia jej z auta była kusząca, nie miałem ochoty tłumaczyć się z kolejnych nagłówków w gazetach.

– Nie mogę wychowywać dzieci – odparłem ze spokojem.

– Nie będziesz nieobecny ojcem. Będziesz się nimi zajmował na równi ze mną. Naprawdę zajmował: zmieniał pieluchy, zawoził na treningi T-ball i bawił się w odgrywanie ulubionych bajek Disneya. W kostiumach.

T-ball? Disney? Dziewczynka od kwiatków ewidentnie chciała wychować higienistkę dentystyczną z dyplomem podrzędnej uczelni, a nie następnego prezesa Royal Pipelines. Na szczęście będę trzymał rękę na pulsie i nakieruję swoje potomstwo na właściwe tory.

– Jasne – odparłem kpiąco. – Będę robił wszystkie te bzdury.

Dwa razy w roku, bo przez resztę czasu będą w Evon albo innej europejskiej placówce.

Skubała końcówki włosów, co dziwnym trafem mnie nie odrzucało.

– To nie koniec moich warunków. Nadal będę pracowała i będę mogła swobodnie się przemieszczać. Żadnej ochrony czy śledzenia. Chcę prowadzić normalne życie.

– Nie będziesz już musiała przepracować ani jednego dnia.

Ta dziewczyna łąpała wolniej niż Wi-Fi na lotnisku.

– No i co z tego? – Spojrzała na mnie dziwnie, jakby nie uczestniczyła w tej rozmowie. Ale to mi nie przeszkadzało. Z moim certyfikatem Mensy i jej urodą nasze dzieci nie będą kompletnym marnotrawstwem tlenu. – Nie pracuję, bo muszę. – Zmrużyła oczy. – Pracuję, bo kocham to, co robię.

Znowu to słowo.

– W porządku. Będziesz pracowała.

– A ochrona?

– Zero ochrony. – To z kolei byłoby marnotrawstwo cennych środków.

– Jeszcze jedno: dopóki kontakty z innymi mężczyznami są zakazane, dopóty to samo tyczy się kobiet. – Uniosła palec.

– Chyba czegoś nie zrozumiałaś. – Zgasilem cygaro, tracąc cierpliwość. Mniej czasu zajęło mi negocjowanie stumetrowych odwiertów w głąb matki ziemi niż układu z tą kobietą. – Jesteś na mojej łasce. To ja ustalam reguły.

– Czyżby? – Zamrugęła niewinnie. – Popraw mnie, jeśli się mylę, ale podobno masz zaklepaną inną żonę i długą listę potencjalnych kandydatek, a mimo to rozmawiasz ze mną. Z jakiegoś niepojętego powodu chcesz mnie, a ja ciebie. Więc nie udawajmy, że tak nie jest, Kill. „Kill”.

Tylko przyjaciele tak mnie nazywali. Obaj.

– Wybrałem cię zamiast Minki tylko dlatego, że twoja śmierć zdenerwuje kobiety z mojej rodziny, a jedynym, czego nie znoszę bardziej niż ludzi, są znerwicowani ludzie.

– Nie obchodzi mnie, pod jakim pretekstem chcesz się ze mną ożenić – stwierdziła. – Jeżeli się pobierzemy, będziemy równi. A przynajmniej będziesz udawał, że jesteśmy.

Strzeliłem po kolei knykциями.

Wkurzała mnie. Wkurzenie było emocją, a ja ich nie przeżywałem.

– Powiem szczerze. – Uśmiechnąłem się grzecznie. – Nie zamierzam całymi tygodniami czy miesiącami zachowywać wstrzemięźliwość w tym zakresie.

– Nie będziesz musiał. Będziesz miał żonę.

Była już tak czerwona, że uznałem, iż jeszcze chwila i wybuchnie na tylnym siedzeniu, a wtedy nowe auto pójdzie do kasacji i ja będę musiał gęsto się tłumaczyć.

– Nie. – Poczułem, jak mięśnie napinają mi się pod garniturem.

– Co „nie”?

– Nie prześpię się z tobą.

– Dlaczego nie?

– Bo nie chcę.

– Czemu?

– Bo mnie nie pociągasz – wypaliłem.

Byłem już nie tylko wkurzony, ale i spocony. Czemu nie trzymałem się Minki? Persephone stanowiła dla mnie uosobienie piekła. Nie mogłem potraktować jej szorstko jak Sailor czy Emmabelle, bo była wcieleniem niewinności, jak moja siostra, ale musiałem pokazać jej, kto tu dyktuje warunki.

– Może mi zatem powiesz, jak zamierzasz mnie zapłodnić, skoro nie chcesz uprawiać ze mną seksu? – Spojrzała na mnie z niestety uroczo nachmurzoną miną. – Zakładam, że wiesz, skąd się biorą dzieci? Bo na pewno nie z kapusty.

Zacząłem przeglądać telefon i odpowiadać na maile.

– Wiem, jak się robi dzieci, Persephone. Dlatego kupiłem sobie bociana – odparłem z grobową miną.

W pierwszej chwili wyglądała na zszokowaną, po czym się rozchichotała. I to był uroczy

chichot, cichy i gardłowy. Ścisnąłby mnie za serce, gdybym je miał.

– Nie sądziłam, że masz poczucie humoru, Kill.

– Nie sądziłem, że tak cię przyszpiliło – odparowałem, odpisując Keithowi vel Władcy Nudy. – Odpowiadając na twoje pytanie, skorzystamy z in vitro. Zайдiesz w ciążę w mgnieniu oka i nie będziemy się musieli poznawać w sensie biblijnym.

– Co masz do Biblii? – Otaksowała mnie.

– Kłamliwa reklama. – Uśmiechnąłem się szyderczo. – Boga nie ma.

Persephone aż się skuliła w rogu siedzenia, jakby moja ostatnia uwaga fizycznie ją zraniła. Widocznie z tym Bogiem przekroczyłem jej granice.

– Naprawdę powinnam cię znienawidzić.

– Nie ma co się szarpać. Nienawiść to po prostu miłość zaprawiona lękiem i zazdrością.

– Czemu ja? A nie moja siostra? – Ściągnęła łopatki, czepiając się resztek oporu krwawiącymi paznokciami.

Bo prawdopodobnie widziała więcej fiutów niż dworcowy pisuar.

Złamałem wystarczająco dużo ludzi w swoim życiu, by wiedzieć, jak wyglądają na sekundę przed kapitulacją.

Persephone była już na granicy.

A gdy mi ulegnie, łatwo ją będzie ukształtować na moją modłę.

– Bo posiada dosłownie wszystkie cechy, którymi gardzę: jest ekscentryczna i roszczeniowa, skłonna do plotkowania i zadufana w sobie, a także pragnie jedynie żyć z dnia na dzień.

– A mimo to zawsze pożerasz ją wzrokiem. – Jej ściszony głos nie pozostawiał wątpliwości. Persephone nie podobało się, że patrzę na jej siostrę.

– Patrzyłem na nią, bo nie chciałem patrzeć na ciebie – mruknąłem.

– Dlaczego nie chciałeś na mnie patrzeć?

Bo przyspieszasz mi puls, a to może zniweczyć wszystko, na co tak ciężko pracowałem.

Rzuciłem na bok telefon. Co ja miałem w głowie, że chciałem się żenić z tą kobietą?

Co ja miałem w głowie, że ulegałem swojej głupiej, niewytłumaczalnej słabości?

– A czy to ważne dlaczego? Patrzę na ciebie teraz i pogodziłem się z tym, co widzę. A propos twojej siostry, negocjacje z nią zabrałyby nie więcej niż pięć minut i przekonałbym ją w mgnieniu oka. Ale to ciebie wybrałem.

Dziewczynka od kwiatków skrzywiła się z odrazą, bo wiedziała, że mam rację. Emmabelle miała kręgosłup moralny ciasteczka z wróżbą. Na papierze lepiej pasowała do mojej szorstkiej osobowości. Jednak w praktyce to Persephone zakręciła mi w głowie.

– Koniec rozmowy. Prześlij mi wymiary na pierścione. – Wcisnąłem guzik i obniżyłem przegrodę.

Uniosła dłoń.

– Mam dwa ostatnie warunki.

Moim pierwszym odruchem było kazać jej wsadzić je sobie w ten jędrny tyłeczek. Ale nawet ja rozumiałem, że w grę wchodzi podpisanie cyrografu do grobowej deski z najbardziej znienawidzonym człowiekiem w kraju. Jeżeli chciała torebki od Hermesa albo sztucznych cyków w prezencie ślubnym, nie będę robił problemów.

– Strzelaj.

– Po pierwsze, chcę począć nasze dzieci w tradycyjny sposób. Wiem, że uważasz to za żalotne i godne politowania z mojej strony, ale nie dbam o to. Nie chcę przechodzić procedury in vitro ani bawić się w wiadomo kogo, zanim nie spróbuję zajść w ciążę naturalnymi metodami. Wiem, że nie gustujesz w takich jak ja, ale skoro ja poszłam na takie ustępstwa dla ciebie, ty

powinieneś...

– Wejść w ciebie – dokończyłem za nią. – Łapię.

To prawda, nie chciałem iść z nią do łóżka. Na samą myśl, że miałbym jej dotykać, przechodziły mnie ciarki. Nie dlatego, że nie była atrakcyjna, wprost przeciwnie. Ale jeśli miałem wybierać między zapłodnieniem jej a zabiciem, wołałem to pierwsze. Minimalnie.

– To twój pogrzeb – odparłem, przeciągając sylaby. – Słynę z egoizmu, w łóżku i poza nim. A drugi warunek?

– Żadnych prostytutek, dopóki nie zajdę w ciążę. Nie możesz mi wskakiwać do łóżka, a potem odwiedzać swoje europejskie przyjaciółki.

– Nie.

– Tak – spapugowała mój suchy, obojętny ton. – Kiedy będziesz chciał się zadowolić, przyjdiesz do mnie. Będziemy się nawzajem obsługiwać, dopóki nie zajdę w ciążę.

Jej rumieniec sugerował, że ten temat jest dla niej wstydlivy, ale mimo to chciała go omówić, co doceniałem.

Nadal jeździliśmy po mieście. Spojrzałem na swojego rolexa i uzmysłowiłem sobie, że siedzimy tu już dwie i pół godziny.

Jak to możliwe, że czas tak szybko zleciał? I jakim cudem go odzyskam?

Odwróciłem się, by na nią popatrzeć. Jej twarz była niemiłosiernie opuchnięta i posiniaczona.

Wiedziałem, że ta mała idiotka zerwie negocjacje, jeżeli nie przystanę na jej warunek.

Już raz tak zrobiła i nie zawaha się przed powtórką.

Jagnię idące prosto na rzeź z ręki Colina Byrne'a.

– Twarda z ciebie zawodniczka. Witaj po mrocznej stronie, Persephone. Serce zostaw za drzwiami.



7

Persephone

NAZAJUTRZ DO MOJEGO MIESZKANIA zapukał Devon Whitehall. Ze stylową fryzurą i w granatowym prążkowanym garniturze wyglądał pociągająco. Dla równowagi ja miałam na sobie elegancką sukienkę z Walmartu sprzed sześciu sezonów, buty do kompletu oraz przecenioną wiatrówkę z Armii Zbawienia.

Carrie Bradshaw może się schować!

– Pan Whitehall? – Przytuliłam się do drzwi, tłumiąc ziewnięcie.

Wyminął mnie i wmaszerował do kawalerki, gdzie Emmabelle spała w naszym wspólnym łóżku, ubrana tylko w cienki czerwony peniuar, z opaloną nogą zarzuconą na kołdrę.

Zauważywszy ją, przystanął, by podziwiać widok.

– A kim jest ta zrodzona z piany Afrodyta?

– To moja siostra, Zeusie. A teraz gdyby był pan tak miły i oderwał swój obleśny wzrok od jej nóg...

Devon odwrócił się do mnie niechętnie, wciskając mi do rąk górę papierów. Tak jak Cillian, Whitehall miał niesamowitą zdolność podgrzewania atmosfery. Ale podczas gdy Kill sprawiał, że miałam ochotę umrzeć w jego ramionach, Devon roztaczał aurę tajemniczości.

– Wypełniłem większość. Podpisz w zaznaczonych miejscach i parafuj każdą stronę. Sprawdź, czy zgadzają się wszystkie dane o małżonku. Na ostatniej kartce jest lista dodatkowych dokumentów, które będą potrzebne do rozwodu. Prześlij mi je do jutra rano. Rozpatrzenie wniosku o rozdzielenie majątkową zabierze dwa dni robocze.

– Nie mamy z Paxem żadnego wspólnego majątku.

– Otóż to.

Pytanie go o to, jak zamierza załatwić mi szybki rozwód, było bezcelowe.

Cillian Fitzpatrick był przedsiębiorczym człowiekiem i współpracował tylko z najlepszymi. Z ludźmi takimi jak Devon Whitehall i Sam Brennan był w stanie zrobić dosłownie wszystko, może poza podwędzeniem księżyca, żeby w nocy było jeszcze ciemniej.

Przyciskałam papiery do piersi, na równi podekscytowana i przerażona.

– Dziękuję, Devon. To naprawdę...

– Nie dziękuj mi, głuptasku. – Uniósł rękę, przerywając mi. – Nie robię tego z dobroci serca, tylko dlatego, że twój przyszły mąż potrzebuje maszynki do rodzenia dzieci, najlepiej takiej, która zapewni mu dobrą prasę. Z tego też względu znajdziesz tu również umowę poufności oraz intercyzę, które radzę uważnie przeczytać w obecności dobrego prawnika. – Wyjął z portfela parę banknotów i wsunął mi je w palce. – Masz tu trochę gotówki na wypadek, gdyby nie było cię na niego stać. Niech to będzie mój prezent ślubny. W środku jest też lista zasad i uzgodnionych ustnie warunków. Osobne gospodarstwa domowe, klauzula o zakazie konkurencji...

– O zakazie konkurencji? – Zamrugałam. – Nie zamierzam w najbliższej przyszłości otwierać przedsiębiorstwa naftowego.

Nigdy nie mów nigdy i te sprawy, ale to akurat było mało prawdopodobne.

Devon uśmiechnął się złośliwie.

– Dostęp do klanu Fitzpatricków oznacza możliwość szpiegowania dla konkurencji albo przyjęcia posady, która stanowiłaby konflikt interesów.

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

– To jasne, moja droga. – Poklepał mnie po głowie, jakbym była szczeniakiem, którego jednak nie zaadoptuje. – Ufamy ci bezgranicznie. A przez „bezgranicznie” mam na myśli jakieś osiemdziesiąt trzy procent. Pozostałe siedemnaście każe nam mieć to na piśmie. Jeżeli twoje „nigdy” zamieni się kiedyś w „może”, będziesz chyba musiała sprzedać parę narządów, żeby się wyplącić.

– Jak możesz patrzeć w lustro? – mruknęłam w zamyśleniu, kartkując dokumenty. Pytanie było natury ogólnej. Devon, Sam, Kill... byli tacy zblazowani, że czasami zastanawiałam się, czy w cokolwiek wierzą.

Devon zaśmiał się swobodnie i jego wzrok powędrował z powrotem w stronę łóżka.

– Zważywszy, że zostałam ostatnio pobita przez gangsterów, nie dziwiłbym się twojemu przysłemu mężowi, że woli się zabezpieczyć.

„Przysłemu mężowi”.

Jeszcze to do mnie nie dotarło.

– Mógłbyś mówić ciszej? – Wskazałam kciukiem Belle. Zwykle spała jak kamień, ale nie chciałam ryzykować. – Moja siostra o niczym nie wie.

– Jest ślepa? – Uniósł brew, przypatrując się mojemu podbiteму oku.

– Myśli, że mnie napadnięto.

– Bez urazy, ale nie wyglądasz na kogoś, kto nosi przy sobie dużo gotówki. – Przerwał. – Czy monet. Czy kartek żywnościowych. Jesteś przeraźliwie chuda.

Chciałam się go pozbyć z mieszkania, domu i mojego życia, zanim Belle się obudzi. Jeszcze nie powiedziałam jej o Cillianie. Gdy przysłam do domu, zdążyła wyjść do pracy i wróciła koło piątej, kiedy spałam. Wieczorem byliśmy zaproszone na kolację przy drinkach do Ash i uznałam, że to dobry moment, żeby im o wszystkim powiedzieć.

Pokręciłam głową.

– Słuchaj, czy mogę dostać numer telefonu swojego przyszłego męża?

Devon wyjął mi z ręki komórkę i wklepał kontakt do Cilliana.

– Skąd znasz moje hasło? – Zmarszczyłam brwi.

– Wczoraj przy wypełnianiu papierów z sześćset razy musiałem wpisać twoją datę urodzenia. Wyglądasz mi na przewidywalną. Oczywiście bez...

– ...urazy. Tak, wiem. – Nadal wpatrywał się w mój telefon, coś wklepując. – Ale zdajesz sobie sprawę, że zaczynanie zdania od tych słów niewiele zmienia?

– Jego kod dostępu to sześć sześć sześć. Odpowiada tylko na esemesy. Sporadycznie.

Normalnie szok.

Rzucił telefon na stos papierów.

– To na razie, Persephone.

– Zaczekaj! – zawołałam. – A co z Colinem Byrne’em? Mogę mu powiedzieć, że mam dla niego pieniądze?

Zatrzymał się w progu.

– Ach, to najlepsze w wejściu do rodziny Fitzpatricków. – Rozłożył ramiona. – Twoje problemy przestają być twoje. Colin to bodajże kompetencja Sama. Mogę jedynie powiedzieć, że wszystko załatwione, a Colin ma nieźle przesrane za to, że podniósł na ciebie rękę. Witaj w rodzinie, Persy.



– Jak to, łamiesz nasz pakt?

Sailor zachłysnęła się lemoniadą, opluła stół i moją sukienkę różowym napojem, po czym się rozkaszała, wymachując rękami. Aisling skoczyła jej na ratunek i zaczęła klepać ją po plecach. Lemoniada chyba poszła w tchawicę.

Grad walił nieprzerwanie w szyby oranżerii, gdzie zasiadliśmy do kolacji, grożąc ich wybicciem. Dwudziestopięcioletnia Aisling wciąż mieszkała w Avebury Court Manor, posiadłości swoich rodziców. Twierdziła, że studiując i udzielając się charytatywnie, nie ma czasu prowadzić własnego domu, ale wszystkie wiedziałyśmy, że zajmuje się rodzicami niczym jedna ze służących i było mało prawdopodobne, że wyprowadzi się od nich przed ślubem.

Ozdobiona różnobarwnymi sukulentami oranżeria była ciepło oświetlona.

– Nie łamie żadnego paktu. – Upewniwszy się, że z Sailor wszystko w porządku, Ash

zerwała się, by podać mi serwetki. – Nadal jest żoną Paxtona. Nie może za nikogo wyjść.

Zrzuciłam bombę, gdy tylko usiadłyśmy do stołu. Nawet nie poczęstowałam się sajonką.

– Mówiłam serio, łamię pakt. – Wzięłam głęboki oddech, przygotowując się psychicznie na burzę, która zaraz rozpęta się w środku, zgoła inną niż ta na zewnątrz. – Wychodzę za Cilliana. Właśnie pracuje nad moimi papierami rozwodowymi.

– Za tego Cilliana? – Tym razem to Emmabelle zakrztusiła się pierożkiem krabowym. – Wysokiego, mrocznego i melancholijnego? Z dwoma czerwonymi różkami wystającymi z czoła? I zapewne ogonem ukrytym pomiędzy tymi twardymi jak stal pośladekami? – Moja siostra sięgnęła pałeczkami po kolejnego pierożka i wrzuciła go sobie do ust.

– Za mojego brata Cilliana? – doprecyzowała Aisling.

– Tak. – Przycisnęłam z jękiem czoło do swojego nadal pustego talerza. – Tego samego.

– Dlaczego? – dopytywała Sailor.

– Jak to?! – domagała się wyjaśnień Belle.

– Grozi ci? – pisała Aisling.

– Słuchaj, jeśli chodzi o pieniądze, to nie ma problemu. Pomożemy z Hunterem. – Sailor wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać mnie po kołnierzu, udając, że chce strzepnąć resztki lemoniady.

– Ja też. Nie umiałabym spojrzeć w lustro, wiedząc, że wychodzisz za mojego brata z powodu kłopotów finansowych. – Ash położyła sobie rękę na sercu. Włożyła dziś zapinany sweterek i długą spódnicę w kratę. Jej kruczoczarne włosy były starannie zebrane w niski koczek.

Niczego nie rozumiały. Nie wiedziały, co przeżywałam. O mojej sytuacji, zobowiązaniach, niepowodzeniach...

– Oczywiście, że nie chce za niego wychodzić. – Sailor rozrzuciła ręce. – Mówimy o Killu Fitzpatricku. Przez ostatnią dekadę raczej nie wygrał żadnego tytułu Mistera Sympatyczności.

– Miłość zmienia ludzi. Ty i mój brat jesteście tego najlepszym przykładem – przypomniała jej Aisling.

Sailor pokręciła głową.

– Hunter zawsze był dobry, ale zagubiony. Cillian jest zły i świetnie o tym wie. Nie zrobisz z wilka jagnięcia.

„Twój mąż był bohaterem sekstaśmy!” – miałam ochotę wrzasnąć. „Kto umarł i przekazał ci pałeczkę strażniczki moralności?”

Zerknęłam na Belle. Sączyła swoje chardonnay, przyglądając mi się w skupieniu. Moja siostra była zaskakująco milcząca. Myślałam, że raczej się zerwie i poleci z nożem do Cilliana, żeby wyciągnąć z niego więcej informacji. Ale nie. Siedziała tylko i się przysłuchiwała.

– Posłuchajcie. – Westchnęłam. – Dzięki za propozycje, ale niczego nie potrzebuję. Wychodzę za niego, bo chcę. Wiem, że to nagła decyzja, ale w ostatnich tygodniach zbliżyliśmy się do siebie...

– Nie kończ tego zdania – ostrzegła mnie chłodno Belle, dopijając wino. – Już złamałaś pakt. Miej przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby nie kłamać. Kill wie o tobie tyle, że jesteś przyjaciółką jego młodszej siostry.

– Jeżeli Cillian poprosił cię o rękę, to z samych niewłaściwych powodów – wtrąciła łagodnym głosem Sailor, zmieniając taktykę. – Powiedział ci, że nie ma uczuć? W ogóle? Bo się tym chlubi.

Wciągając kluskę – mój pierwszy kęs tego wieczoru – kiwnęłam głową.

– Wiem, jaki jest. Od lat obracamy się w tych samych kręgach.

– Kill się nie obraca. – Sailor się zaśmiała. – On kroczy z zarozumiałym uśmieszkiem i wszystko psuje. Po prostu powiedz, ile potrzebujesz, i cię poratuję. Nie musisz mi niczego

zwracać.

Odwróciła się do wiszącej na krześle torebki, wyjęła książeczkę czekową i klapnęła nią o stół. Pstryknęła długopisem i zaczęła wypisywać mi czek.

– A ja poproszę *Athaira* o namiary na dobrego prawnika od rozwodów – dorzuciła pogodnie Aisling. – Jeszcze nie jest za późno, to wszystko da się odkręcić. Dopilnujemy, żebyś...

– Chcecie znać prawdę? – wybuchłam, zrywając się od stołu i trzęsąc się ze złości. – Proszę bardzo. Nie jestem taka jak wy. Belle to cwana i przebojowa zjadaczka męskich serc, która ruszyła na podbój świata. Aisling, ty urodziłaś się w bajecznie bogatej rodzinie. Masz więcej pieniędzy niż niejedno państwo, dwóch braci, którzy by dla ciebie zabili i świetnie się zapowiadającą karierę lekarki. Sail, ty już poznałaś swojego księcia z bajki i masz ojca i brata, którzy wyciągną cię ze wszystkich tarapatów. A ja... – Potrząsnęłam głową z gorzkim uśmiechem. – Jestem inna. Chciałam wyjść za mąż z miłości. I wyszłam. Powiedzieć, że się nie udało, byłoby eufemizmem stulecia. Teraz przyszła kolej na małżeństwo z wygody. Nie jest to najszlachetniejsze i wierzcie mi, jestem tego świadoma. Ale to mój wybór. Wybieram bezpieczeństwo. Stabilizację. Wiem, że on mnie nie pokocha, ale się mną zaopiekuje, czego Pax nie zrobił. Skoro ja mogę z tym żyć, wy tym bardziej możecie.

Przy stole zapanowała ciężka cisza. Słysząc było tylko głośnie przełknięcie Sailor.

– Łamię pakt – wyszeptalam kłamstwo, które parzyło język. Bo prawda była taka, że wychodziłam za mąż z miłości. Po prostu tak się składało, że z tragicznie nieodwzajemnionej. – I nic nie możecie z tym zrobić.

Osiem lat temu Sailor zaciągnęła nas wszystkie na bal charytatywny, na który zaprosił ją Hunter. Widziałyśmy na nim dziewczynę, która chodziła z nami do liceum, uwieszoną na ramieniu o trzydzieści lat starszego mężczyzny. Wyglądała na znudzoną, smutną, zagubioną i bogatą. Piękna pusta skorupa po niegdysiejszych nadziejach, marzeniach i ambicjach. Samo patrzenie na jej minę psuło nam całą zabawę. Obiecałyśmy sobie, że nigdy nie pozwolimy, by któraś z nas wyszła za mąż nie z miłości.

– Posłuchajcie, to nie tak, że nie mam innego wyboru. Naprawdę. – Sięgnęłam po płaszcz i torebkę. – Ale wybieram życie z Cillianem. Może i nie dostanę od niego miłości, ale da mi całą resztę. Rodzinę, o której zawsze marzyłam, dzieci. I dom, który będę mogła nazywać swoim... – Przerwałam. – Proszę jedynie, żebyście mnie w tym wspierały. To niekonwencjonalne szaleństwo, ale tak wybrałam.

Aisling schowała twarz w dłoniach.

Sailor odwróciła głowę, jakbym ją spoliczkowała.

Tylko Belle wstała, wzięła torebkę i chwyciła mnie za rękę.

– No cóż, wybaczone, ale muszę nawrzeszczeć na siostrę, załamać się i zaakceptować jej decyzję. Do zobaczenia, drogie panie.



Skończyło się na tym, że wróciliśmy z Belle do domu.

Atmosfera się popsowała i wszystkie straciłyśmy apetyt.

Na odchodnym Ash zapewniła mnie, że gdybym zmieniła zdanie, zawsze mogę na nią liczyć, a Sailor zagroziła, że jeśli Kill da ciała, to ustrzeli go ze swojego łuku i powiesi na ścianie. Wiedziałyśmy, że nasza łuczniczka jest do tego zdolna.

Po dziesięciu minutach jazdy w końcu przerwałam ciszę.

– Czemu się nie wkurzyłaś? – Patrzyłam na migające za szybą oszronione budynki.

Belle wrzuciła kierunkowskaz, skręcając w boczną uliczkę.

– A co, spodziewałaś się przedstawienia?

– Czy się spodziewałam? Nie. Czy je przewidywałam? Tak.

Zaśmiała się.

– Nie jestem Willym Wonką. Nie słodzę i nie owijam w bawełnę, siostrzyczko. Wiesz, co sądzę o Killu Fitzpatricku, ale już nie jesteś dzieckiem. Sama umiesz podejmować decyzje, nawet jeśli według mnie kwalifikują cię na oddział psychiatryczny.

– Do tej pory to ci nie przeszkadzało stawać w mojej obronie.

Chwila moment, czyżbym miała pretensje do swojej siostry, że nie zrobiła sceny? Nie. Oczywiście, że nie. To by było absurdalne. Ale z drugiej strony absurd powoli wchodził mi w krew. A Belle nigdy nie przepuściła okazji, by rozpetać piekło. No i do największych fanek Killa nie należała.

Szczerze mówiąc, gdyby Cillian miał fanklub, to pewnie puściłaby go z dymem.

I zatańczyła na zgliszczach.

A potem wrzuciła fotorelację na Instagrama.

(Na grid, nie do stories. Tak bardzo go nienawidziła).

– Zawsze będę za tobą. Ale szczerze? Nie bardzo mnie ten pomysł przekonuje. Paxton złamał ci serce i wyczyścił konto. Przez ostatnie osiem miesięcy patrzyłam, jak cierpisz, nie poddając się. Jeśli chcesz zmienić taktykę i wyjść za bogacza, który będzie cię utrzymywał, jestem ostatnią osobą, która cię potępi. Koniec końców wszyscy dokonujemy jak najlepszych dla siebie wyborów.

Przerwała, skubiąc dolną wargę.

– Jest jeszcze coś.

Odkleiłam wzrok od szyby i odwróciłam się do niej.

– Wiem, że nigdy nie pisnęłaś o tym słowem, ale zawsze czułam, że Kill ci się podoba. To było widać w twoich oczach, kiedy wchodził do pokoju. Zaczynały błyszczeć – szepnęła. – Nigdy nie jest za późno, żeby zmienić imię księcia swojej bajki. Byle tylko nie skończyć u boku łotra.

– On nie może być łotrem. – Potrząsnęłam głową. – Już raz mnie uratował.

– Wiesz, że on nie potrafi kochać? – zapytała cicho.

– Miłość jest luksusem, na który nie każdy może sobie pozwolić.

– Cóż, jeżeli jest ktoś, kto potrafi przenosić góry, tym kimś jesteś ty, siostrzyczko.

Zdjęła rękę z kierownicy i ścisnęła mi kolano.

Zastanawiałam się, jak dużo Belle się domyśla. Devon miał rację. Nie wyglądałam na potencjalną ofiarę brutalnego napadu. Mimo że dzień po pobiciu przez Kaminskiego Belle mnie opatrzyła, nie pomijając najmniejszego zadrapania, nie wzięła mnie w krzyżowy ogień pytań, jak to miała w takich razach w zwyczaju i nie suszyła mi głowy, gdy powiedziałam, że nie chcę składać zawiadomienia na policji.

Między mną a moją siostrą rozpościerało się morze kłamstw i tajemnic, które tak bardzo pragnęłam przepłynąć, zwalić się u jej stóp na brzegu i wszystko wyznać.

O Paxie. O lichwiarzach. O życzeniu od cioci Tildy.

Ale nie mogłam. Nie mogłam wciągać jej w to bagno. Sama musiałam wypić to piwo.

– Nie jesteś naiwną małą kobietką, za jaką wszyscy cię mają. – Belle zgasila silnik. Zdałam sobie sprawę, że stoimy przed jej domem. – Masz zęby, pazurki i charakter. Persefona była nie tylko boginią wiosny i kwiatów. Była także królową zaświatów. Twojego narzeczonego czeka zimny prysznic. Ale wiedz, że jeżeli Kill spróbuje odgrywać Hadesa, zejdziesz do podziemia i własnoręcznie urwę mu jaja.

Cillian

– **JEST CAŁA KWOTA?** – Byrne pociągnął nosem, zaglądając do otwartej czarnej torby sportowej. Kaminski stał za nim z rękoma skrzyżowanymi na piersi, obserwując nas jak Góra, śmiertelnie groźny strażnik królowej Cersei z *Gry o tron*.

– Przelicz – nakazał Sam, wypluwając papierosa na podłogę.

Byrne zaczął liczyć studolarówki w grubych plikach. Po raz pierwszy, odkąd weszliśmy do jego domu, trochę się rozluźnił. Byliśmy u niego, wywiązując się z naszej części umowy. Byrne uparł się na spotkanie u siebie, zapewne dlatego, że miał tu więcej broni, niż można było zobaczyć w sklepie z militariami.

– Kam. – Byrne pstryknął oblizanymi palcami, nie przestając liczyć banknotów, które nimi rozdzielał. Jego żołnierz pochylił się ku niemu. Korzystając z okazji, Byrne trzasnął go w potylicę.

– Licz ze mną, ty beużyteczny worze mięsa.

Po dwudziestu minutach skończyli, uspokojeni, że nie brakuje ani centa. Zasuważąc torbę, Byrne uśmiechnął się do nas uprzejmie.

– Z radością mogę stwierdzić, panowie, że nie ma między nami żadnych nieuregulowanych długów. Dziękuję za szybkie załatwienie sprawy.

Sam skinął głową, wstał i się odwrócił. Ruszyłem w jego ślady. Doszliśmy do drzwi. Zamiast je otworzyć, Sam przekreślił klucz w zamku – jego cichy szczeł sugerował, że jednak jeszcze nie skończyliśmy.

– Tak się składa – syknął Brennan – że mamy jeszcze jedną niezłatwioną sprawę.

Obaj włożyliśmy skórzane rękawiczki.

– A mianowicie? – Byrne przełknął ślinę.

Sam rzucił im uśmiech psychopaty.

– Pogruchotanie twoich kości.



Godzinę później wreszcie poczułem, że dostałem to, za co zapłaciłem.

– Mogę zdradzić ci małą tajemnicę? – Z ust Sama zwisał papieros, gdy przykuwał kajdankami pokiereszowanego Colina Byrne’a do jego własnego łóżka i sprawdzał, czy mocno trzymają. – Zawsze miałem słabość do liczb, Byrne. Nie wiem dlaczego, ale mnie uspokajają. Mają sens. Mój skurwysyński dawca spermy tylko do nich miał smykałkę. Musiałem to po nim odziedziczyć.

– Błagam – wykrztusił Byrne, charcząc i dzwoniąc zębami. – Już mówiłem, nie wiedziałem, że jest pod twoją ochroną. Nie miałem pojęcia, człowieku...

– Przestań błagać, chyba że chcesz, żebym poszerzył ci uśmiech, abys pamiętał, z jaką radością składałeś jej cotygodniowe wizyty. – Sam zarzucił mu ręcznik na głowę, który stłumił

rozpaczliwe prośby ofiary. – A teraz odpowiedz z łaski swojej na pytanie miłośnika matematyki: czemu stary lichwiarz napompował odsetki do dwustu procent, skoro stawka rynkowa to pięćdziesiąt? Czy to możliwe, że chciałeś wydoić uroczą istotę porzuconą przez Paxtona Veitcha i postanowiłeś zrobić z niej dziwkę, wiedząc, że szybko odpracuje dług?

Zanim Byrne miał szansę odpowiedzieć, Sam złapał wiadro wody i zaczął ją powoli wylewać na ręcznik.

Opierając się obiema rękami o górną część futryny, patrzyłem, jak Brennan pastwi się nad Byrne'em, podczas gdy Kaminski, przydupas tego ostatniego, wisiał za ręce na haku w miejscu żyrandola. Z jutowym workiem na głowie wyglądał jak obdarty ze skóry świniak.

Sam odrzucił na bok puste wiadro i strzepnął papierosa na odsłonięty brzuch Byrne'a, po czym zdjął mu ręcznik z twarzy. Lichwiarz zaczął łapczywie łapać powietrze.

– Veitch sam chciał zrobić z niej dziwkę, zanim dał nogę! – wykrztusił, rozpaczliwie próbując uwolnić się z kajdanek. – Chciał ją porwać i oddać mi. Powiedziałem mu, że nie potrzebuję FBI na ogonie. Handel ludźmi to w pytę długa odsiadka. Dałem nawet tej suce więcej czasu na spłatę.

Sam zacmokał, odwracając się do mnie.

– Myślisz o tym samym co ja?

– Mamy tu prawdziwego świętego – odparłem z kamienną twarzą, wchodząc głębiej do pomieszczenia. Poprosiłem Sama, żeby mnie ze sobą zabrał, mimo że z oczywistych przyczyn nigdy nie towarzyszę mu podczas wykonywania zleconych przeze mnie zadań specjalnych. Ale to była sprawa osobista. Nie dlatego, że czułem coś do swojej przyszłej żony, ale dlatego, że Kaminski i Byrne oszpecili moją własność i musieli za to zapłacić.

W tym przypadku walutą były pot, krew i łzy.

Sięgnąłem po wiszący przy kominku pogrzebacz i włożyłem go do roztańczonych płomieni. Gdy rozgrzał się do czerwoności, podszedłem do Kaminskiego, wymachując nim jak kijem golfowym.

– Nadal uważam, że to, iż jak sam twierdzisz, okazałeś szlachetność, nie upoważniło cię do pobicia tej biednej dziewczyny. – Sam znów zarzucił ręcznik na twarz Byrne'a i wylał nań kolejne wiadro wody. Było widać, że jest w swoim żywiole. A tym żywiołem było zadawanie bólu.

Słyszac te wszystkie odgłosy, zwisający z sufitu Kaminski tylko jęknął.

– To Kaminski! – wybełkotał przez ręcznik Byrne. – To jego sprawa! Kazałem mu jej pogrozić, może trochę potarmosić, ale to wszystko. To on ją pobił!

– Gdzie ją pobiłeś, Kaminski? – zapytałem wiszącego przede mną osiłka. Na wysokości oczu miałem jego brzuch. Wzdrygnął się, słyszac tuż obok mój głos.

Żaden z tych mężczyzn nie złoży donosu na policję. Ludzi, którzy ośmielali się wchodzić w drogę Samowi Brennanowi można było policzyć na palcach jednej ręki, a tym, którzy byli na tyle głupi, by się na to porwać, nie było pisane długie życie. A nawet gdyby Byrne i ten jego mięśniak polecili do federalnych, nic by nie ugrali, bo połowa bostońskich sędziów siedziała u mnie w kieszeni.

– Ja... ja...

– W oczko? – zapytałem słodkim głosem. – Ależ tak. Przypominam sobie uroczego siniaka pod okiem narzeczonej.

Zamachnąłem się pogrzebaczem i rąbnąłem Kaminskiego tuż nad nosem. Jutowy worek zaskwierczał przypalony rozżarzoną metalą, wtapiając się w skórę. Kaminski wydał z siebie dzikie warknięcie, wijąc się jak robak na haczyku.

– Pamiętam też, że pokiereszowałeś jej policzek. – Przywaliłem mu przez worek w kość

policzkową. – I skroń.

Łup!

– Żebra.

Łup!

– I kolana.

Łup! Łup! Łup!

Rozprawiałem się z Kaminskim, a Sam dalej podtapiał Byrne'a na łożku. Dziesięć minut później, gdy obaj nieudolni gangsterzy byli półprzytomni, Sam rzucił ręcznik. Dosłownie. Na podłogę. Wytarłem pogrzebacz o spodnie Kaminskiego i odłożyłem na miejsce.

– Zatrzymaj pieniądze. – Wychodząc, Sam przydeptał niedopałek, który cisnął na podłogę.

– I nigdy więcej nie zbliżajcie się do mojej przyszłej żony. – Teraz ja przemówiłem do publiczności. Powietrze było przesiąknięte wonią potu, krwi i przemocy. Ściągnąłem rękawiczki, rozglądając się po pokoju. – Jeśli usłyszę choćby jeden oddech skierowany w jej stronę, słono mi za to zapłacicie. A tak w ogóle to będę regularnie sprawdzał, czy trzymacie się od niej z daleka. I jeżeli przyuważę któregoś w pobliżu...

Nie musiałem kończyć.

Wiedzieli.



Godzinę później siedzieliśmy w miejscowym irlandzkim pubie, rzut beretem od mieszkania Colina Byrne'a.

Od wyłożonych boazerią ścian odbijały się dźwięki *Red Right Hand* Nicka Cave'a i Bad Seeds. Sam flirtował z dwoma biuściastymi kelnerkami, pomagając jednej z nich wypełnić zeznanie podatkowe.

Nie po raz pierwszy przeszło mi przez myśl, że Brennan zdecydowanie mieści się gdzieś w spektrum socjopatii i mądrzej będzie trzymać go z dala od mojej siostry. Ja też plasowałem się na tej skali, tylko bliżej środka. Ale Persephone nie była moją siostrą. Nie miałem obowiązku ratować jej przede mną.

W każdym razie zamierzałem unikać jej za wszelką cenę, gdy tylko zajdzie w ciążę. A nawet szybciej, jeśli się uda. Nie było dla niej miejsca w moim codziennym życiu.

Odplacenie pięknym za nadobne ludziom, którzy zrobili jej krzywdę, dało mi dziwne poczucie satysfakcji. Podniecanie się przemocą było bardziej domeną Sama.

– Co cię ugryzło? – Sam przyglądał mi się znad brzegu kufła z guinnessem. Wieczny poeta.

– Po prostu myślę. – Rozsiadłem się w starym drewnianym boksie. Przebiegłem wzrokiem po twarzach japiszonów i przemieszanych z nimi robotników.

– Moja najmniej ulubiona rozrywka. – Sam nabrał garść solonych orzeszków wasabi i wrzucił ją sobie do ust. – A o czym?

– O małżeństwie.

– A konkretnie?

– O jego niewygodnej konieczności. A ty, na co czekasz?

Sam stuknął w stolik paczką marlboro. Jeden papieros posłusznie się wysunął. Podniósł paczkę i wyjął go zębami.

– Na nic. – Przypalił papierosa. Sam słynął z notorycznego łamania zakazu palenia w miejscach publicznych. W restauracjach należało to do jego najlżejszych przewinień. – Nie

mam w planach ożenku. To zdumiewająco łatwa decyzja, gdy się nie ma obowiązku przedłużenia rodu, a twoimi biologicznymi rodzicami są zdradziecki dupek, który zasługuje na śmierć, i dziwka, która porzuciła cię przed drzwiami swojego byłego chłopaka, kiedy byłeś na tyle duży, by odczuć, co to porzucenie.

– Kto odziedziczy po tobie majątek? – Sam Brennan spał na pieniądzach, ale nie miałem pojęcia, ile dokładnie ich ma. Pewnie rozliczał się tylko z jakichś piętnastu procent swoich dochodów, więc jeśli miałbym zgadywać, to postawiłbym na grube miliony.

Wzruszył ramionami.

– Sailor. Może jej dzieci. Pieniądze nic dla mnie nie znaczą.

Wierzyłem mu.

– Ale wychowywali cię Troy i Sparrow Brennan – ciągnąłem go za język, choć wiedziałem, że nic nie wyniknie z tej rozmowy. Facet był ucieleśnieniem skrytości. – Złota para Bostonu.

– Han Solo i Leia Organa na sterydach. – Z gorzkim uśmiechem wypił haust guinnessa. – Ale to nic nie znaczy. Nie mam ani skrawka ich DNA. Jestem sierotą. Celową wpadką zrodzoną z zemsty. I nie zamierzam się rozmnażać. A poza tym, co mi po dziecku, skoro w każdej chwili mogę trafić na resztę życia za kratki?

W sumie racja.

– No dobra – przechylił kufel w moją stronę – wróćmy do interesów. Byrne i jego przydupas zostali zneutralizowani. Teraz pora wziąć się za poszukiwania Veitcha. Można by go poobserwować, zobaczyć, co knuje. Ewentualnie wziąć go na smycz, sprowadzić z powrotem i rzucić Byrne'owi na pożarcie. Upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Zostaw go. – Machnąłem ręką. – Byrne jest spleacony. Kaminski do końca życia będzie jeździł na wózku. Veitch pewnie nie żyje. Sprawa zakończona.

– Nie żyje? Nie wydaje mi się. Założę się, że żyje i gdy tylko usłyszysz, że jego żona chajtnęła się z miliarderem, wróci w podskokach, żeby coś dla siebie wyrwać.

– Niemożliwe – uspokoiłem go. – Orzeczenie rozwodu powinno przyjść jutro rano. Nie będzie miał praw do żadnego majątku. Nie muszę wiedzieć, gdzie jest ani co robi.

– Może spróbować skontaktować się z Persephone i zagrać na jej uczuciach. Jest jej mężem.

– Był nim.

– Wybrała go.

– Źle wybrała – stwierdziłem.

– Jeżeli ktokolwiek miałby skłonność do zlitowania się nad dupkiem, który ją zostawił, tym kimś byłaby twoja przyszła żona – ostrzegł Sam.

Strzeliłem knykciami pod stołem.

– Otóż to. Najlepiej będzie zrobić jej dziecko, zanim zwieje ze swoim eks.

Nie chciałem problemów z uciekającą panną młodą. Nie ufałem Persephone na tyle, by nie wyobrazić sobie, jak biegnie w zwolnionym tempie w ramiona byłego męża i zrywa naszą umowę, gdy tylko wyciągnąłbym go z nory, w której się zasył. Poza tym im dłużej nie będzie o mnie wiedział, tym więcej będę miał czasu na zrobienie jej dziecka bez żadnych zakłóceń.

Sam przyglądał mi się chłodno.

– To rozbabrana sprawa – powiedział ostrzegawczo. – A ja nie zostawiam rozbabranych spraw, Fitzpatrick.

– Za tę stawkę będziesz robił to, co ci każę, Brennan. – Sięgnąłem po swoją whiskey, wychyliłem ją i walnąłem szklaneczką w stolik. – A każę ci zapomnieć, że Paxton Veitch kiedykolwiek istniał.



9

Cillian

– **MEDIA RZUCIŁY SIĘ NA TO JAK DZIWKĄ NA SENATORA.** – Hunter upił łyk kawy, cmokając w palce jak szef kuchni. Siedział naprzeciwko mnie w moim gabinecie.

– Nie dziwię się. Panna młoda wygląda jak prawdziwa księżniczka. Współczesny Kopciuszek. – Zająwszy miejsce obok mojego brata, Devon przeglądał oświadczenie prasowe na

swoim iPadzie.

Wyrwałem mu go z ręki, żeby rzucić okiem. Nie miałem pojęcia, skąd Diana z PR-u wytrzasnęła tę fotkę Persephone – ubranej w bladoniebieską suknię, z blond falami spadającymi do wążutkiej talii i różowymi ustami w lekkim uśmiechu – ale zasłużyła na tłustą premię świąteczną.

Royal Pipelines spisało się z oświadczeniem o moich zaręczynach z bostońskim ideałem: przedszkolanką, praktykującą chrześcijanką oraz młodą kobietą z dobrego domu i z zasadami.

– Persy jest gorętsza od ostrej papryczki. – Hunter zabębnił palcami w usta, obserwując moją reakcję na zdjęcie boskiej istoty, która miała zostać moją żoną. – Dobrze trafiłeś.

– Ona trafiła lepiej. – Oddałem Devonowi iPada. – Jej uroda przeminie, a moje miejsce na liście Forbesa jest wieczne.

Od chwili podzielenia się radosną nowiną z naszymi rodzinami i przyjaciółmi parę tygodni temu, Persephone non stop do mnie pisała.

Okazało się, że nie wystarczy przydzielić jej budżet, z którego można by wykarmić średniej wielkości stan, i dać wolną rękę w weselnych przygotowaniach, jeszcze koniecznie musiała wszystko obgadać.

Który lokal najbardziej mi się podoba.

Jakie kwiaty lubię.

Czy mógłbym polecić jakąś renomowaną firmę cateringową.

Nie miałem serca powiedzieć jej, że dla mnie to bez znaczenia, czy pobierzemy się w ratuszu, w kościele czy w rowie. Że szczerze mówiąc, w ogóle nie mam serca. Więc postanowiłem ignorować jej esemesy. Ta strategia się sprawdziła, więc zamierzałem zastosować ją i po ślubie.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że zgodziła się za ciebie wyjść. Gdybym na własne uszy nie słyszał, jak przyjmuje twoje oświadczenia, pomyślałbym, że ją wrobiłeś. – Hunter potarł knykciami kości policzkowe. On i jego żona przyjęli tę wiadomość tak, jakby jedno z nas oznajmiło, że jest umierające. Z kolei moi rodzice prawie się posikali ze szczęścia. I to dosłownie, niestety.

Matka załapała się łzami, a *Athair* sprezentował mi całą szufladę vintage'owych zegarków.

Znowu byłem *mo òrga*.

Złotym, bezczelnym i sprytnym. Zawsze o sześć kroków przed wszystkimi.

Ojciec została spacyfikowany, a moje stanowisko było uratowane. Przynajmniej na tym froncie. Cholera wie, co szykował na mnie Arrowsmith.

– Nie obchodzi mnie, co ją skłoniło, żeby przyjąć oświadczenia. Najważniejsze, że to zrobiła. Potrzebowaliśmy tego, zwłaszcza teraz, gdy Andrew Arrowsmith wrócił na stare śmieci. – Devon schował iPada do skózanego etui, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

Uniosłem brew.

Nie powiedziałem mu, że Andrew wrócił. Nie chciałem, żeby ktokolwiek pomyślał, że mnie to obchodzi. A poza tym od trzymania ręki na pulsie miałem swoich ludzi.

– Jest nowym prezesem Green Living – poinformował mnie Devon. Zauważywszy mój brak zaskoczenia, zmarszczył brwi. – A niech to, już o tym wiesz. Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

– Wcale. Sam się informuj. Nie jestem twoją sekretarką.

– Wyglądałbyś zjawiskowo w ołówkowej spódnicy.

Hunter kłapał zębami, jakby chciał mnie ugryźć, jak zwykle absolutnie nic nie wnosząc do rozmowy.

– Andrew spędził rano na skakaniu po telewizjach – dodał Devon. – Coś szykuje.

– Na pewno – przytaknąłem.

– Sam go rozpracowuje? – zapytał Hunter. Mój braciszek nie miał pojęcia, kim jest Arrowsmith ani co między nami zaszło. Ale jak każdy Fitzpatrick wyczuwał kłopoty na kilometr, a wrodzony instynkt zawsze pozwalał mu zdusić je w zarodku.

– Jeszcze nie. – Spojrzałem na zegarek. – Chcę, żeby to on zrobił pierwszy ruch. I chcę zobaczyć, co na nas ma, zanim go zniszczę.

Do drzwi zapukała moja asystentka i ostrożnie weszła. Miała na sobie seksowną różową marynarkę, a pod nią chyba tylko stanik. Jej platynowoblond włosy sięgały łydek.

– Panie prezesie?

– Tak, panno Brandt? Czy dziś jest Halloween?

Zmieszana spuściła głowę.

– Nie.

– Więc proszę się nie ubierać, jakby był. O co chodzi? – Splotłem dłonie.

Zaczerwieniła się, odchrząkując. Musiałem przyznać, że Persephone miała rację. Casey tak się nadawała na asystentkę poważnej firmy jak ja na szóstego członka One Direction.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie odpisał pan na sześć moich ostatnich maili dotyczących pierścionka zaręczynowego i obrączek.

„Pierścionek i obrączki”.

Musiałem je wybrać. Oczywiście miałem bardziej pałące sprawy na głowie, takie jak knowania Andrew Arrowsmitha i znalezienie nowego basenu infinity do mojej posiadłości w Palm Springs.

Wbiłem wzrok w brata.

– Jakie brylanty się jej podobają?

– A skąd niby mam to wiedzieć? – zaśmiał się Hunter. – Kumpluję się z nią, a nie wybieram rajstopy i kolczyki w Bloomingdale’s.

– Zapytaj żony.

– Zapytaj narzeczonej – odparował, kopiąc mnie pod biurkiem w goleń.

– To wymagałoby rozmowy. – Z całej siły przydeptałem mu stopę, aż chrupnęło. – A na to nie mam ochoty.

Hunter spojrzał na mnie, jakbym był niepoczytalny.

– I jak mam na coś takiego odpowiedzieć? – Zwrócił się do Devona, machając w moją stronę ręką. – Nie mogę uwierzyć, że żeni się z najlepszą przyjaciółką mojej żony. A co, jeżeli będę go musiał zabić? Czy reprezentowanie mnie w sądzie byłoby konfliktem interesów?

– Tak – odparł po prostu Devon, wygładzając krawat. – A nawet gdyby nie było, nie specjalizuję się w prawie karnym. Nie lubię brudzić sobie rąk. Czy mogę coś zasugerować?

– Nie – uciąłem.

– Na miłość boską, tak! – zawołał jednocześnie Hunter.

– Wybierz najdroższy – poinstruował Devon. – Odpowiedzią na każde pytanie o kobiece gusta biżuteryjne jest zawsze najdroższy wybór. Działa za każdym razem. – Pstryknął palcami.

– Nie z Persephone. – Hunter pokręcił głową. – Jest wybredna i ma konkretne upodobania. Obie siostry Penrose to silne osobowości. Dlatego tak świetnie się dogadują z moją żoną.

Powiedział to tak, jakby to był pozytyw. Chryste.

Casey przestępowała z jednej niebotycznej szpilki na drugą, patrząc po kolei na każdego z nas i czekając na odpowiedź.

Stwierdziwszy, że dość już czasu zmarnowaliśmy na tę kwestię, podjąłem jedyną słuszną decyzję.

– Bierzemy wszystkie.

– Słucham, sir?

– Wszystkie pierścionki przysłane przez jubilera. Może nosić je na zmianę albo sprezentować parę swoim irytującym przyjaciółkom, przekazać na cele charytatywne, podtrzeć sobie nimi tyłek. Nieważne.

– Chce pan jej kupić wszystkie osiem pierścionków, które jubiler przesłał ekspresem z Bombaju? – Casey zamruwała, patrząc na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa i przystroiłbym ją dekoracyjną misą na owoce. – Każdy kosztuje pół miliona dolarów.

– I co w związku z tym?... – Przetarłem kciukami oczy. Użeranie się z ludźmi było dużo bardziej wyczerpujące niż przebiegnięcie maratonu.

– Nic, nic. Zrobione, sir.

Gdy Barbie striptizerka zniknęła wreszcie z horyzontu, odwróciłem się z powrotem do brata i Devona, gotów kontynuować naszą przerwana rozmowę o Arrowsmithie.

Obaj wybałuszyli na mnie oczy jak panna Brandt.

– Co znowu? – warknąłem.

– Mogłeś wybrać pierwszy z brzegu – mruknął Devon. – Ale wzięłeś wszystkie.

Każdy i żaden to zasadniczo jedno i to samo. Wciąż nie musiałem dokonywać wyboru.

– O co ci chodzi? – zapytałem ostro.

– O to – wyszczerzył się Hunter, sięgając po swoją kawę i wstając – że zaraz oberwiesz w klejnoty, braciszku. Owiń szczelnie to swoje czarne serce folią bąbelkową, bo to już nie przelewki. A ja będę siedział w pierwszym rzędzie i patrzył na twoją minę, gdy w końcu sobie uświadomisz, że wcale nie jesteś bezdusznym draniem, za jakiego się uważasz.

– Zaklep mi fotel obok. – Devon przybił żółwika mojemu bratu.

Wyrzuciłem ich obu.

Idioci.



10

Persephone

PO MIESIĄCU WYDZWANIANIA i pisania do pana młodego, który mnie niezmiennie ignorował, przyjechałam czarną limuzyną na swój ślub w asyście Belle i Sailor.

To był wyjątkowo słoneczny dzień, zwłaszcza u progu wiosny, kiedy non stop padało, a lokalny pogodynek nazwał tę zimę najdłuższą i najbardziej ponurą w historii.

Ponieważ Cillian nie dorzucił swojego kamyczka do przygotowań, postanowiłam urządzić ślub tylko i wyłącznie według własnego gustu i preferencji.

Choć Aisling powiedziała mi, że Cillian nie znosi owocowych deserów, na tort weselny wybrałam sześciopiętrowy biszkopt szyfonowy w glazurze z białej czekolady ozdobiony owocami granatu. Ślub miał się odbyć u Świętego Łukasza, w protestanckim kościele, do którego chodziłam od dziecka, choć wiedziałam, że Cillian został wychowany w wierze katolickiej.

Wystąpiłam w obcisłej perłowej sukience do kolan, a na włosach miałam tyle lakieru, że mogłabym stworzyć własną dziurę ozonową. Czułam się absurdalnie łatwopalna i powtarzałam sobie, żeby nie stawać zbyt blisko palaczy i świeczek. Dając mojemu przyszłemu mężowi jasno do zrozumienia, że nie dam się ujarzmić, wybrałam bukiet z polnych kwiatów.

Postanowiłam zrezygnować z hucznego wesela, ograniczając się do skromnej uroczystości ślubnej. Moje uczucia do Cilliana były silne jak zawsze, ale nie zamierzałam odważyć się za niego całej roboty. Jeśli chciał szczęśliwego małżeństwa – w co wątpiłam – on też będzie musiał włożyć w to trochę wysiłku.

Część mnie powątpiewała, że mój oblubieniec w ogóle zjawi się na ślubie. W końcu po przyjęciu jego propozycji szybko wrócił do ignorowania mojego istnienia. Gdyby nie Devon i nadskakujący mi agenci nieruchomości, bankierzy i jubilerzy, których do mnie przysyłał, można by pomyśleć, że dostał cykorii.

Jakbym go nie znała.

Cillianowi Fitzpatrickowi pojęcie cykorii było obce. Chyba że w znaczeniu warzywa.

Siedziałam w limuzynie przed kościołem. Zjawili się rodzice. Byli oszołomieni moją nagłą decyzją, ale cieszyli się moim szczęściem. Wiedzieli, jak bardzo zranił mnie Paxton, i uznali, że postanowiłam wyjść za starszego brata mojej dobrej przyjaciółki Aisling, z którym połączyła mnie niesamowita, zdrowa więź.

A przynajmniej taką bajeczkę im sprzedawałam, a oni chyba ją kupili. Tata, który był świeżo po operacji kolana, nie mógł poprowadzić mnie do ołtarza.

Upatrywałam w tym bardziej złego znaku niż zbiegu okoliczności. O zastępstwo poprosiłam Huntera („Osobiście wolałbym cię oddać Władowi Palownikowi, ale za bardzo boję się o życie, żeby odmówić czegoś Killowi”).

– Puk, puk. – Rozległ się cichy dźwięczny głosik Aisling ubranej w krwistoczerwoną sukienkę druhny. Otworzyła drzwi limuzyny i wślizgnęła się do środka.

– Cześć. – Zdobyłam się na uśmiech, zdając sobie sprawę, że odrobinę za mocno ściskam dłoń Belle. Puściłam ją, zanim wdała się gangrena i konieczna byłaby amputacja.

Ash podała mi wianek z polnych kwiatów.

– Talizman na szczęście dla panny młodej. To tradycja Fitzpatricków.

– Od Killa? – Uniosłam brwi. Przypomniały mi się trujące kwiatki, które przed laty wyjmował mi z włosów.

Ash pokręciła głową, oblewając się rumieńcem, który ładnie współgrał z jej suknią.

– Mój błąd. Powinna była doprecyzować. Ja go dla ciebie zrobiłam. W Irlandii panny młode same wplatają sobie wianek we włosy. To przynosi szczęście.

– Moje włosy są obecnie twardsze od skały – zauważyłam.

– Serio? – Belle wyrwała wianek z rąk Ash. – Siostrzyczko, przyda ci się każdy amulet, jaki tylko wpadnie ci w ręce. Wkładasz to, nawet gdyby to była ostatnia rzecz, którą zrobisz. A skoro jesteśmy przy tym temacie... – Belle rzuciła mi wianek na kolana i zaczęła grzebać w torebce. Wyjawszy pomarańczową buteleczkę tabletek, wzięła jedną i wepchnęła mi ją do ust.

– Co to?

– Coś na wzmocnienie.

Połknęłam tabletkę, wplatając w wianek kosmyki włosów, a Belle przyłożyła mi kieliszek szampana do ust.

– Kościół pęka w szwach. Wszystkie ławki są zajęte. – Aisling wcisnęła się na tylną kanapę, gdy czekałyśmy na znak koordynatorki. – Z innych irlandzkich tradycji: Sam zamknął drzwi za Killlem, żeby pan młody nie zwiął sprzed ołtarza, a Hunter wsunął mu do buta sześciopensówkę. Kill nie był zadowolony.

– A kiedyś mu się to zdarza? – zapytała z przekąsem Sailor i wszystkie trzy wybuchłyśmy śmiechem.

Spojrzałam przez okno w niebo. Wisiała na nim tylko jedna samotna chmura.

Ciocia Tilda.

Uśmiechnęłam się. Moja świętej pamięci cioteczka działała niekonwencjonalnie i nie mogła przepuścić tego wydarzenia.

– Nie mogę uwierzyć, że znów wychodzę za mąż – szepnęłam, bardziej do niej niż do kogokolwiek innego.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie – przypomniała mi Sailor. – Naprawdę. Spytaj takiej Julii Roberts.

– Przestań. – Belle uciszyła naszą rudowłosą przyjaciółkę. – Dajmy temu dziadowi szansę, przynajmniej dziś.

– Masz rację. – Sailor potarła nos. – Wybacz, Pers.

Za szybą pojawiła się głowa koordynatorki.

– Wszystko gotowe. Boże, wyglądasz jak gwiazda filmowa, Persephone. Hunter czeka na ciebie przy drzwiach. To on poprowadzi cię do ołtarza, tak?

– Tak się składa. – Belle wsunęła mi rękę pod ramię. – Wszystkie ją prowadzimy.

– Niechętnie. – Zaśmiała się Sailor.

I tak oto poszłam do ołtarza w asyście przyjaciółek i rodziny, czując się bezpieczna i kochana.

Tylko nie przez mężczyznę, za którego wychodziłam.



Po tygodniach niewidzenia go jego obecność uderzyła mnie jak obuchem.

Gdy zobaczyłam go stojącego w eleganckim smokingu obok pastora, przypomniałam sobie, dlaczego przed poznaniem Paxtona usychałam z miłości do niego.

I dlaczego rezygnacja z Killa to najtrudniejsze, co będę musiała zrobić w życiu.

Wysoki, ciemny i władczy, emanował nieposkromioną siłą i magnetyzmem, którego nie można kupić za żadne pieniądze. Gdy tak kroczyłam między ławkami, ściskając bukiet, nie odrywał ode mnie wzroku. Muzycy zaczęli grać *Przybycie królowej Saby* Haendla. Przez kościół przetoczyły się szepty i goście wstali. Aisling miała rację. Zjawiły się setki osób, większości z nich nie znałam.

I wtedy mnie oświeciło.

Cillian nie ignorował ślubu.

Ignorował tylko mnie.

Porozysłał zaproszenia, żeby pokazać światu, jaki to z niego rodzinny facet.

Drań wybrał mi nawet tło muzyczne.

Innymi słowy włączył się tylko w to, co uznał za ważne. Panna młoda była złem koniecznym.

Serce waliło mi jak młotem, a w ustach, w których wciąż czułam posmak szampana,

nagle pojawiła się suchość.

Spojrzałam w jego nakrapiane złotem oczy. Wyglądał na spokojnego, opanowanego i zupełnie niewzruszonego.

„Mówił ci, że nie ma żadnych uczuć? On się tym szczyci”. – Usłyszałam w głowie głos Sailor.

Mówił. Wiele razy.

Mimo to miałam ochotę walnąć bukietem i wrzasnąć, żeby coś poczuł, składając mi ślubną przysięgę.

Zatrzymałam się przed nim, pewna, że za każdym razem, gdy moje serce próbuje się wyrwać z piersi, przez materiał sukni przebijają jego kontury.

Pastor Smith rozpoczął ceremonię. Powędrowałam wzrokiem do ust Killa, zaciśniętych w lekkim grymasie niezadowolenia.

Za kilka chwil te usta po raz pierwszy zetkną się z moimi.

Spełnienie marzeń osiemnastoletniej Persy.

Parodia w oczach dwudziestosześcioletniej Persy.

Pastor Smith umilkł i odchrząknął.

– Zanim przejdziemy do przysięgi, pan młody chciałby powiedzieć parę słów.

Serio?

Nigdy w życiu nie zrobiło mi się tak niedobrze jak w chwili, gdy Cillian Fitzpatrick omiółł mnie wzrokiem ze swobodnym uśmiechem, wyjmując z kieszeni śnieżnobiałą wstążkę.

– Miłość jest ulotna, najdroższa Persephone. Przypadkowa, niestała i zmienna. Ludzie zakochują się i odkochują w mgnieniu oka. Rozwodzą się. Zdradzają. I są zdradzani.

Oczy wyszły mi z orbit. Czy mój przyszły mąż zdaje sobie sprawę, że stoi w kościele? Tylko czekałam, aż stanie w płomieniach i w kłębach czarnego dymu zapadnie się pod ziemię do piekła, gdzie jego miejsce.

Z pewnością siebie i wprawą związał ze sobą nasze prawe dłonie.

– Rzecz w tym, że nie można polegać na miłości. Dlatego też chcę ci ofiarować coś o wiele trwalszego. Oddanie, przyjaźń i lojalność. Przysięgam zawsze cię chronić, bez względu na cenę. – Tą samą wstążką zaczął łączyć nasze lewe dłonie. Jego słowa były szczerze, choć powściągliwe. Sucho, lecz prawdziwie. – Nigdy się od nas nie odwrócę. Wiele razy odkochamy się i na powrót w siebie zakochamy, ale obiecuję, że zawsze znajdę do ciebie drogę. Że nigdy nie ulegnę nawet najmocniejszej pokusie i cię nie porzucę. A kiedy miłość będzie się wydawała odległym wspomnieniem... – Przycisnął swoje czoło do mojego, poruszał ustami przy moich wargach. – Sprowadzę ją z powrotem do naszego domu.

Ze związanymi mocno dłońmi patrzyliśmy sobie w oczy.

Zbyt blisko.

Zbyt intymnie.

Zbyt nago.

Nasi goście gapili się na nas oniemiałi. Słuchałam tego z otwartymi ustami i piersią przepełnioną mieszaniną fascynacji, zaskoczenia i najniebezpieczniejszego składnika – upojnego szczęścia.

– To... naprawdę piękne słowa. – Wielebny wypuścił powietrze. Wymieniliśmy przysięgi. Nie zwymiotowałam, choć byłam tego bliska. – Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować wybrankę. Bóg wie, jak tego pragniesz. – Zachichotał i cały kościół rozbrzmiał gromkim śmiechem.

Cillian przyciągnął mnie do swego twardego ciała. Gdy się nachylił, jego złociste oczy pociemniały, zamieniając się w parzącą lawę. Przyciskając do piersi nasze splecione dłonie, wpił

gorące wargi w moje usta. Oddech uwiązał mi w gardle. Jego usta były łapczywe, władcze; od znajomego zapachu cedru ugięły się pode mną kolana.

– Oddaj pocałunek – mruknął.

Pociągnął nasze związane nadgarstki, utrzymując mnie na nogach. Oszołomiona, oparłam się o niego. Poglębił pocałunek, pożerając mnie, rozwierając mi usta i wsuwając język. To było rozmyślnie brutalne, namiętne, seksowne i nowe. Nikt nigdy tak mnie nie całował. Oklaski, wiwaty i gwizdy ginęły pod falą gorącego pożądania, która mnie zalała. Zapomniałam, gdzie jesteśmy i po co. Pragnęłam tylko dotyku jego zaborczych warg na swoich i przyspieszonego bicia naszych serc.

Gdy niespiesznie się ode mnie oderwał, poczułam, że się uśmiecha. Zamrugałam, wciąż odurzona pocałunkiem, który wykrzyczał to, czego nie miałam odwagi nawet wyszeptać. Ale gdy podniosłam oczy, by na niego spojrzeć, stał przede mną dawny potwór, chłodny i obojętny.

Lodowata, pokerowa twarz i zdystansowanie.

Zerknęłam niepewnie w stronę ławek.

Cały ostatni rząd był pełen fotografów, dziennikarzy i kamerzystów nagrywających ten czuły moment.

Jego mówka.

Związane dłonie.

Pocałunek.

Nie były dla mnie. Były dla nich. Starannie utkana pajęczyna kłamstw służąca jednemu celowi: graniu kochającego męża. Łajdaka, którego odmieniła miłość.

Zatoczyłam się do tyłu, usiłując wyrwać nadgarstki z mocnej pętli.

– No już – szepnął. – Nie dostaniesz swojej bajki, dziewczynko od kwiatków, więc równie dobrze możesz ją im sprzedać. Szeroki uśmiech.

– Nie jesteś w niej księciem – wyrzuciłam z siebie, przypominając sobie rozmowę z siostrą w drodze powrotnej do domu tamtego dnia, kiedy powiedziałam dziewczynom o swoich zaręczynach. – Tylko łotrem.

– Moją największą bronią jest strach – wychrypiął. Schylił głowę, udając, że wtula się w moją szyję. – Ale kimże jest łotr, najdroższa żono, jeśli nie niezrozumianym bohaterem? – dodał niskim, wibrującym głosem.



Choć zrezygnowałam z wesela, w Avebury Court Manor urządzono wystawne przyjęcie dla uczczenia mojego fikcyjnego małżeństwa.

Już nieraz widywałam się z Jane i Geraldem Fitzpatrickami. Bywałam w ich posiadłości praktycznie co tydzień przy okazji naszych babskich posiadówek. Ale nie licząc kolacji, podczas której podzieliliśmy się z nimi radosną nowiną, po raz pierwszy gościłam u nich w charakterze wybranki ich pierworodnego syna, a nie nieśmiałej, grzecznej przyjaciółki ich córki.

Uprzejme uśmiechy i zakłopotanie mówiły, że nie wierzą w nasze rzekome małżeństwo z miłości. Jane co rusz posyłała mi przepaszające spojrzenia, a Gerald nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby się bał, że dam drapaka, gdy tylko spuści mnie z oka.

Moi rodzice z kolei byli oszołomieni przepychem posiadłości Fitzpatricków. Tata ślinił się na widok garażu z piętnastoma autami, a mama chyba zapragnęła uprawiać miłość z glazurą kuchenną. Oboje byli pod wrażeniem motylarnii, którą Gerald zbudował dla żony, zapewne po to, by nie zapomniała, że i ona nigdzie nie ucieknie.

Rozmowa między obiema rodzinami kulała. Jej główny ciężar wzięli na siebie Gerald,

mój tata i Cillian. Wypełniali chwile niezręcznej ciszy bezpiecznymi tematami, takimi jak Boston Celtics, uliczne jedzenie i legendarni sportowcy. Ja grzebałam widelcem w talerzu, od czasu do czasu odpowiadając na pytania.

Ignorowanie przez Cilliana, gdy nie był mój, było druzgocące.

Ignorowanie przez Cilliana, gdy już zostałam jego żoną, będzie piekłem na ziemi.

Przez ostatnie tygodnie byłam niewiarygodnie rozpieszczana. Przesłano mi stylistkę z trzema zestawami garderoby, dostałam nieprzyzwoitą ilość pierścionków zaręczynowych i wprowadziłam się do nowiutkiego apartamentu, o spłacie długu nie wspominając.

Ale nic – z wyjątkiem pozbycia się Byrne’a i Kaminskiego – nie było warte zrezygnowania z wolności dla człowieka, który prawdziwie mnie nie chciał. Interesowała go tylko moja macica i wychowanie jego dzieci.

Po kolacji, gdy już się ze wszystkimi pożegnaliśmy, Cillian położył rękę na dole moich pleców i poprowadził mnie do swojego astona martina. Całe towarzystwo stało w progu i nam machało, gdy szarmancko otworzył mi drzwi. Cóż za džentelmen.

Podczas jazdy milczałam. Nie wiedziałam, co wkurza mnie bardziej – to, że udawał zakochanego przed kamerami i naszymi rodzinami, czy to, że byłam na tyle głupia, żeby w to uwierzyć.

Prawdopodobnie to drugie.

– Poszło gładko – stwierdził Kill, nie odrywając oczu od drogi, gdy mknęliśmy sielskimi drogami Back Bay. Wieczorny chłód szczypał mi skórę; pogodny poranek ustąpił miejsca ponuremu mrokowi.

Przebiegł mnie dreszcz. Kill był moim Hadesem, a ja przyszedłam do niego z własnej woli.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Odwróciłam się do bocznej szyby z rękami skrzyżowanymi na piersi. Przeczesałam wzrokiem niebo, rozpaczliwie szukając cioci Tildy, ale wszędzie rozciągała się aksamitna ciemność.

– Czy apartament ci się podoba?

– Dziś spędzę w nim pierwszą noc – odparłam krótko. – Ale na pewno będę zachwycona.

Bo czemu nie miałabym być? Mieścił się w najbardziej ekskluzywnym budynku Bostonu i był wyposażony w udogodnienia pięciogwiazdkowego hotelu, elegancką i w pełni funkcjonalną kuchnię, wszelkie urządzenia chłodzące, podgrzewaną podłogę i importowane włoskie meble.

A mnie... było wszystko jedno.

Tęskniłam za mieszkaniem Belli, gdzie przynajmniej co rano mogłam się przytulić do jej ciepłego ciała, gdy wślizgiwała się do łóżka. Gdzie mogłam z kimś porozmawiać, pośmiać się i gotować weekendami w mikroskopijnej kuchence przy kieliszku wina.

Nie cierpiałam każdego aspektu tej rozmowy ze swoim mężem.

Suchej uprzejmości.

Braku bliskości.

A nawet tego, jak bardzo żałowałam poznania smaku jego ust.

– Czemu poprosiłeś zespół o zagranie *Przybycia królowej Saby*, a nie marsza weselnego?

– Nie lubię Wagnera.

– Bo wszyscy go kochają? – zażartowałam.

– Nie, bo był nazistą – odparł.

Zerknęłam na niego zaskoczona.

– Interesujące.

– Nieszczerólnie. Może powinnaś poszerzyć zainteresowania.

Odwróciłam się ze złośliwym uśmiechem.

– Czyli nie sięgasz po produkty luźno związane z rasizmem. Idąc tym tropem, nie

jeździsz fordem, nie nosisz ubrań od Hugo Bossa, szerokim łukiem omijasz Kodaka.

– Jeżdżę astonem martinem, ubieram się u Kiltona i Brioniego, nie kupuję Kodaka.

– Uważaj, mężulku, bo zacznę podejrzewać, że masz duszę.

– Nikt nie ma duszy. Mam za to parę szarych komórek i luźne zasady moralne.

– Nikt nie ma duszy? – powtórzyłam oniemiała. – Wiem, że nie wierzysz w Boga i uczucia, ale w duszę też nie?

– A ty wierzysz? – Skręcił płynnie w naszą dzielnicę. Mieszkaliśmy tylko parę przecznic od siebie.

– Oczywiście – odparłam z niedowierzaniem.

– To gdzie mieszka? – Nie odrywał bursztynowych oczu od drogi. – Ta twoja dusza. W której części ciała?

– Tylko dlatego, że czegoś nie widzimy, nie oznacza zaraz, że nie istnieje. Na przykład powietrze. Albo inteligencja. Albo miłość.

– Wiesz, fakt, że wkręcasz słowo na „m” do każdej rozmowy, dużo o tobie mówi.

– Nie ma faktów, mój drogi. Jest tylko interpretacja.

Tym razem to on spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Nietzsche.

– Wysłałam za nihilistę. – Wygładziłam miękką satynę sukienki. Przez ostatnie tygodnie ślezczałam nad Nietzschem i Heideggerem, jakby od tego zależało moje życie. – Przed złożeniem ci ślubnej przysięgi mogłam przynajmniej zajrzeć w ten twój umysł. Poznać kręgosłup moralny.

– Ja nie mam moralności. Na tym polega bycie nihilistą.

Bojkotujesz firmy i ludzi, bo dawno, dawno temu reprezentowali coś, co potępiasz. Jesteś czystą moralnością.

Naturalnie wytknięcie mu tego skończyłoby się tylko jeszcze większą kłótnią. Najlepiej będzie, jeśli sam odkryje, że nie jest takim draniem, za jakiego się uważa.

Skręcił w moją ulicę i zaparkował przed apartamentowcem. Przy wejściu stał odźwierny. Biorąc głęboki oddech, sięgnęłam do klamki.

– Persephone.

Odwróciłam się gwałtownie, wlepiając w niego wzrok.

– Wciąż nie przedyskutowaliśmy kwestii poczęcia.

– Nie ma czego dyskutować. Na początek możesz zacząć odbierać moje telefony. Albo lepiej: sam zadzwoń, gdy będziesz gotowy starać się o dziecko. Jak się sprężymy, to przed wakacjami zajdziemy.

Pragnęłam dzieci z całego serca. Zawsze byłam tą dziewczynką, która spacerowała z lalkami w zabawkowych wózkach, podczas gdy moja siostra wchodziła na drzewa i jeździła z chłopcami na deskorolce. Moim największym marzeniem było założenie rodziny. Dzieci, identyczne piżamki, wspólne ubieranie choinki.

– Jakie mam szanse, żeby przekonać cię do in vitro? – zapytał Kill tonem biznesmena.

– Żadnych – odparłam twardo. – Zawarliśmy umowę.

– Niech ci będzie. Każę ci przysłać testy owulacyjne. Zadzwoń, jak będziesz gotowa.

– Nie.

– Słucham? – Odwrócił się gwałtownie. Czyżby wreszcie udało mi się go wkurzyć? Pewnie nie, ale przynajmniej na krótką chwilę zrzucił maskę opanowania i obojętności.

– Nie chcę robić testów. Lubię element zaskoczenia. – Wzruszyłam ramionami, celowo go prowokując.

– Jaki jest sens w uprawianiu seksu bez owulacji?

Na jego obronę muszę przyznać, że się starał. Ze wszystkich sił starał się zachować

resztki spokoju. Ale ja byłam zdeterminowana, żeby doprowadzić go do wybuchu.

- Jest – odparłam pogodnie.
- Oświeć mnie z łaski swojej.
- Mój orgazm.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam, jak wielki Cillian Fitzpatrick się czerwieni. Mogłabym przysiąc. Nawet w przytłumionym świetle latarni ulicznych dostrzegłam, jak jego twarz przybiera nieznaną mi dotąd barwę. Zaciśnął usta.

– Usług seksualnych nie było w umowie.
– Pozwój mi. – Otworzyłam drzwi auta, ale jeszcze nie wysiadłam. – Posłuchaj, jeśli tak bardzo brzydzisz się mnie dotykać, to daruj sobie, Kill. Wcale nie musisz ze mną sypiać. Ale jeśli chcesz mieć dziecko, to jedyna droga. I jeszcze jedno. – Odwróciłam się do niego. Było widać, że jest zszokowany moim pokazaniem pazurków. Liczył na stonowaną wersję swojej siostry. I ponieważ nią byłam: słodką romantyczką, zawsze skorą do pomocy.

Ale bardzo dobrze wiedziałam, że jeśli chcę jego szacunku, zaufania i miejsca w jego życiu, muszę się mu postawić.

Gapił się na mnie, strzelając knykciami pod kierownicą.

– Całujesz jak wygłodniały rottweiler, drogi mężu.

Zero reakcji.

– Naprawdę musisz popracować nad stosunkiem śliny do obrotów języka.

Dalej się na mnie gapił, wnerwiając niewzruszony.

No już, poczuj coś! Cokolwiek. Złość! Gniew! Obrzydzenie! Ja cię tu obrażam!

– W sumie to mogłabym cię nauczyć. – Westchnęłam.

– Kategorycznie odmawiam.

– Ale ty...

– Temat skończony, Persephone. Żebyś mogła mnie obrazić, najpierw musiałbym cenić twoje zdanie, a jak ustaliliśmy pięć minut temu, ja niczego nie cenię.

– Twoja strata.

– Nikt się nie uskarżał.

– Pewnie, że nie! – Wysiadłam, trzaskając mu drzwiami przed nosem. – Nie za to im płacisz. Dobranoc, mężulku.

Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam do środka, przez całą drogę czując na sobie jego spojrzenie.

Weszłam do swojej złotej klatki ze świadomością, że przy całym przepychu to nadal klatka.



11

Cillian

TRZY TYGODNIE PO MOIM ŚLUBIE minęły pod znakiem „prawie”.

Prawie zadzwoniłem do Persephone, gdy doszedłem do ściany i już zacząłem planować wypad do Europy. To cud, że zadowolilem się jak napalony nastolatek trzepaniem kapucyna pod prysznicem z jedną ręką opartą o kafelki.

Prawie pojechałem prosto do niej, gdy zauważyłem Sailor paradującą po biurze z ledwie dostrzegalnym brzuszkiem. Przyniosła Hunterowi lunch i wreszcie wyglądała jak kobieta przy nadziei, a nie kościsty sześciolatek, który zjadł dokładkę brukselki.

Prawie napisałem do swojej żony, gdy zobaczyłem jej zdjęcie w lokalnej gazecie podrzuconej przez Devona. Jakiś paparazzo przydybał ją, jak szła z siostrą na jogę w seksownych legginsach i sportowym staniku.

I prawie polecałem szukać u niej pocieszenia, gdy dziś rano zobaczyłem przez okno gabinetu billboard wielkości budynku, na którym widniała moja twarz z kapiącą z ust stróżką krwi.

„Pierwszy lajdak zachodniego świata

wyrzyna niedźwiedzie polarne i niszczy planetę”.

Cholerny Andrew Arrowsmith.

Za każdym razem, gdy miałem wykonać pierwszy ruch, przypominałem sobie, jak chciała mnie wyprowadzić z równowagi tamtego wieczora, gdy odstawiłem ją pod apartamentowiec. Moja żona była rozlazła, irytująca i do bólu problematyczna. A najgorsze, że tej słodkiej istocie udało się postawić mnie pod ścianą.

Żeby ją zapłodnić, musiałem ją widywać.

Na co wybitnie nie miałem ochoty.

Piłka była po mojej stronie i chciałem uciec na koniec świata, gdzie bym jej nie widział i nie słyszał. Nie czuł jej smaku.

Zachodziłem w głowę, jak to się stało, że zgodziłem się na zachowanie wstrzemięźliwości seksualnej.

A jeszcze bardziej mnie zastanawiało, że dotrzymałem słowa.

Zapominając o odwiedzinach u kochanek, rzuciłem się w wir pracy, próbując znaleźć jakiś kruczek, jak zapłodnić Persephone bez jej dotykania. Mieliśmy zupełnie różne podejście do seksu i nie chciałem zbrukać jej swoimi brudnymi łapami i myślami.

Mój telefon zatańczył na biurku.

– Devon. – Włączyłem głośnik. – Czemu zawdzięczam tę nieprzyjemność?

– Strzelam, że byciu światowej klasy pizdą, która kolekcjonuje wrogów jak znaczki pocztowe.

– Kogoś wkurzyłem – stwierdziłem.

– Bingo.

– Uściślij.

– Wyjrzyj przez okno.

– Już wyjrzałem. To nie moje najlepsze zdjęcie, ale właśnie przekierowałem trzy miliony do PR-u i reklamy na zakup tego miejsca i innych, gdy tylko wygaśnie dzierżawa Andrew.

– Billboard to małe piwo. Twój stary kumpel Andrew Arrowsmith zdobył się na jeszcze bardziej zamasztysty gest nienawiści. Spójrz w dół.

Podszedłem do panoramicznego okna. Przed siedzibą Royal Pipelines odbywała się demonstracja.

Nie, nie demonstracja. To był kompletny chaos. Setki aktywistów wymachujących flagami Green Living i trzymających transparenty z napisem „Strajk klimatyczny” oraz wielkie wydruki na tekturze przedstawiające topniejące lodowce.

Niektórzy maszerowali z powiększonymi zdjęciami pingwinów na topniejących krach, wygłodzonych niedźwiedzi polarnych z wystającymi żebrami i różnorodnych martwych zwierząt morskich w plamach ropy.

Wziąłem głęboki oddech. Wiedziałem, że uda mi utrzymać puls pod kontrolą. Jak zawsze.

– Dlaczego o tym nie wiedziałem?

– To spontaniczny protest. Nieuzgodniony z policją. Za jakąś godzinę się rozejdą. Wykonałem już parę telefonów.

– A gdzie jest Arrowsmith? – wycodziłem przez zęby.

– W ratuszu. – Cichy stukot pantofli Devona mówił mi, że gdzieś się spieszy. – Składa pozew przeciwko Royal Pipelines za odwierty poszukiwawcze w Arktyce. Chce ich zamknięcia.

– Mam się martwić? – Sięgnąłem po laptop, gotów zejść na czwarte piętro i rozerwać na strzępy cały dział prawny za to, że tego nie przewidział.

– Owszem. Ziemia należy do ciebie, ale Andrew proponuje wprowadzenie zmian do prawa międzynarodowego – przyznał Devon. – Jaki masz plan?

– Przedłużyć proces, aż Green Living nie będzie stać na główkę sałaty – wypaliłem.

– To go przytrzyma, ale nie zatrzyma. – Jego głos świadczył, że Devon nad czymś się zastanawia. – Zaraz będę. Spotkajmy się na czwartym piętrze.

Wypadłem z gabinetu, mijając zdesperowaną Casey, która prawie zgubiła szpilki, biegnąc za mną i próbując się dowiedzieć, co chcę na lunch.

Głowę Andrew na talerzu.

– Kill? – znów usłyszałem Devona, gdy wciskałem przycisk windy. – Arrowsmith zrobił cholernie dobry ruch. Może trzeba będzie negocjować.

– Nie negocjuję z terrorystami.

Dobrze wiedziałem, że nie obchodzi go żadne niedźwiedzie czy lisy polarne. A poza tym dużo bardziej kontrowersyjne i szkodliwe dla środowiska było szczelinowanie hydrauliczne, ulubiona technologia Royal Pipelines, zanim przejąłem stery.

Wziął na celownik Fitzpatricków.

A konkretnie mnie.

Na nieszczęście dla niego miałem dwie zasady: nigdy nie uchylałem się od starej dobrej wojny, zawsze wygrywałem.



Po zwołanej w trybie pilnym naradzie, która przeciągnęła się do późnego popołudnia, wjechałem z powrotem na piętro zarządu.

Devon wraz z całym zespołem prawników radził siedzieć cicho i odczekać parę tygodni, a następnie wydać publiczne oświadczenie ogłaszające rezygnację Royal Pipelines z odwiertów w Arktyce z powodu skąpych złóż.

Innymi słowy poproszono mnie o odwrót i wywieszenie białej flagi pod byle pretekstem.

Nie mieli pojęcia, że ja nigdy nie przegrywam.

Nie byłem zły czy wytracony z równowagi, ale na pewno nie byłem także w nastroju do ustępstw. To, że nie miałem uczuć, nie znaczyło, że byłem też wolny od mściwości. Andrew próbował zaleźć mi za skórę, a tego nie mogłem puścić płazem.

Mijając przeszkłony gabinet Huntera, zauważyłem, że ma towarzystwo. Przystanąłem.

Na jego biurku siedziała Sailor i odrzucając do tyłu głowę, śmiała się do rozpuku. Drugim gościem mojego brata była Emmabelle w szpilkach godnych drag queen i czerwonej skórzanej

mini. Pewnie chodziła do tych samych sklepów co panna Brandt.

Trzecim gościem Huntera była moja żona.

Przysiadła na brzegu jego biurka w czarnej designerskiej szyfonowej sukience w srebrne gwiazdki i nowych botkach od Gucciego, ssąc lizaka i wymachując nogami.

Poruszała się jak syrena wynurzająca się z wody. Zdrowa, promienna i radosna. Od naszego ślubu przybyło jej co najmniej parę kilo. Zawdzięczała im krągłości, na których widok nawet papież by się oblizał.

Moja żona promieniała blaskiem, zadowoleniem i pięknem.

Miałem ochotę ją za to udusić.

Żyła pełnią życia, za co ja płaciłem. Nowy apartament, nowa garderoba, sprzątaczkę, kucharz i cała armia ludzi przybiegających na jedno skinienie. A jeszcze nawet nie wywiązała się ze swojej części umowy.

Zrobiłem kiepski interes, a przecież interesy to moja specjalność.

Wyglądając kamizelkę, podszedłem do drzwi i otworzyłem je bez pukania.

– Cześć, braciak. – Wciąż się uśmiechając, Hunter oderwał wzrok od telefonu, na którym pokazywał coś dziewczynom. – Co tam? Wyglądasz, jakby ktoś ci nasikał do zupy.

Ignorując go, podszedłem do Persephone, która zeszywniała, gdy tylko stanąłem w drzwiach. Nachyliłem się i pocałowałem ją w policzek, patrząc, jak jej porcelanowa cera oblewa się rumieńcem.

– Kill – wykrztusiła, nie wiedzieć czemu zaskoczona, że wpadła na mnie w moim własnym biurówcu. Myślała, że co, prowadzę spotkania w miejscowym Chuck E. Cheese?

– Jak się masz? – zapytałem chłodno.

– Super.

Co ty nie powiesz, słonko.

– Możemy zamienić słowo?

Rozejrzała się niepewnie, jakbym chciał się na nią rzucić. Oboje wiedzieliśmy, że mamy odwrotny problem.

– Miesiąc miodowy się skończył? – Sailor uniosła rudą brew. – A nie, przecież Kill nawet nie zabrał Persy w podróż poślubną.

– Nie zmuszaj mnie, żebyś zdjęła kolczyki. – Belle podeszła do mnie, krzyżując ręce na piersi. – Kill może się pożegnać z życiem, jeśli skrzywdzi moją siostrzyczkę. Już mu to zapowiedziałam.

To prawda. Krótco po ogłoszeniu naszych zaręczyn Emmabelle złożyła mi niezapowiedzianą wizytę. Dziesięć minut życia, których nigdy nie odzyskam.

Najpierw zaproponowała, że zajmie miejsce swojej siostry przy ołtarzu, jeśli daruję jej wolność. To był oczywisty test sprawdzający, czy zadowolę się jakąkolwiek właścicielką macicy o dobrym zdrowiu. Gdy zakomunikowałem jej, że tak rwę się do dotykania jej jak do spaceru boso po wszystkich klockach Lego na kontynencie, zaczęła się odgrażać i prężyć nieistniejące muskuły, obiecując mi uszkodzenie ciała.

Patrzyłem na nią z niecierpliwością w czasie jej tyrady, po czym odesłałem ją tam, skąd przysłała.

Abstrahując od mojej niechęci do obu szwagierek, wyglądało na to, że nie mają pojęcia o mojej umowie z Persephone, co było dobrą informacją. Czyli moja żona trzymała język za zębami. Owszem, Hunter, Sam i Devon o wszystkim wiedzieli – sypnąłem się przed nimi na pokerze – ale byli moimi sojusznikami.

Persephone zeskoczyła z biurka Huntera, wkładając z powrotem do ust swojego czerwonego lizaka.

– Dobra, mężulku. Byle szybko.

Zaprowadziłem ją do swojego gabinetu i dalej, do przyległej nieprzeszkłonej łazienki, żeby nikt nas nie widział.

Zamknąłem za nami drzwi i wbiłem w nią wzrok.

– Co ty tu robisz?

– Jestem na lunchu z przyjaciółkami. – Wyjęła tego swojego lizaka z ust. W powietrzu rozszedł się zapach arbuza, budząc do życia mojego penisa. – Udany dzień, mężulku?

– Niespecjalnie.

– Taa, widziałam w wiadomościach materiał o protestach. – Zmarszczyła swój zgrabny nosek. Miałem nadzieję, że nasze dzieci go po niej odziedziczą. – Na billboardzie też nie wyglądasz najlepiej.

Wpatrywałem się w nią, nie bardzo wiedząc, po co ją tu wywołałem. Nie miałem jej nic do powiedzenia. A mimo to poczułem palące pragnienie, by mieć ją tylko dla siebie. To ja zasługiwałem na jej uwagę.

To ja wyciągnąłem ją z tarapatów.

To ja płaciłem za jej wygodne życie.

To ze mną powinna spędzać czas.

„Nie chcesz żadnej z tych rzeczy, kretynie”.

– To, co robicie w Arktyce, jest... – Położyła rękę na piersi.

– Okropne? – dokończyłem za nią ze złośliwym uśmieszkiem.

– Potworne.

– Bo się popłaczę.

– Pewnie jeszcze znajdziecie sposób, jak ją zanieczyścić.

– Odrobina lojalności by cię nie zabiła, dziewczynko od kwiatków. Jestem twoim mężem. Ale to dla ciebie niewiele znaczy, biorąc pod uwagę, że z ostatnim rozwiodłaś się bez jego zgody. – Oparłem się o granitową ścianę, krzyżując nogi w kostkach.

Zrobiła wielkie oczy.

– To jakiś żart? Serio porównujesz mój rozwód z mężem, który mnie porzucił, z tym, co wyprawiacie? – W jej oczach zapłonął ten sam ogień, który widziałem podczas naszych negocjacji, i mój rozbudzony penis stanął na baczność. – Niszczycie planetę dla zysku. Ziemia to nie wasz śmietnik. Nie wspominając już o tym, że przyczyniacie się do wyginięcia całej masy gatunków. Niedźwiedzi polarnych, pingwinów.

– Przykro mi, że tak to postrzegasz – odparłem mechanicznie. Gotowa odpowiedź na to, co słyszałem setki razy.

– Wcale nie.

– Masz rację. Wcale nie jest mi przykro. Nie da się jeździć autem na słodkie oczy.

– Ale dzięki Elonowi Muskowi da się nim jeździć na prąd – odparowała ze słodyczą w głosie.

– Wiem, że kobiety mają słabość do urządzeń na baterię, ale one nigdy nie dorównają naturze.

Aż zakrztusiła się lizakiem. Zastanawiałem się, czy ma jakąś fiksację oralną. Najpierw cygaro, a teraz to. Ciężko się było skupić, gdy jej różowe usta ciągle coś obejmowały. Zwłaszcza że tym czymś nie był mój fiut.

Mogłem powiedzieć jej prawdę. Że odwierty w Arktyce nie były długoterminową inwestycją. Że miałem dużo bardziej przyjazne środowisku plany wejścia w złoża gazu ziemnego. Futurystyczne rozwiązanie na miarę dwudziestego pierwszego wieku. Chociaż miano człowieka, który odpowiada za zniszczenie planety, zbytnio mi nie przeszkadzało.

– Po co naprawdę tu przyszłaś, Persephone? – Oderwałem się od ściany, napierając na nią. Emocje były tylko balastem, ale zapłodnienie żony traktowałem jak powołanie.

Im prędzej się z tym uporamy, tym szybciej będziemy mogli ukrócić kontakt.

Jej delikatne gardło podskoczyło, gdy przetykała. Przykleiła się do ściany jak zwierzę w potrzasku. Oblizwała usta, wpatrując się tymi niebieskimi oczami w moje wargi.

– Lunch. – Trzymała się swojej wersji. – A niby po co?

Patrząc jej w oczy, oparłem rękę nad jej głową, unieruchamiając ją. Nawet na obcasach była o dobre parę cali niższa ode mnie.

– Myślę, że przyszłaś tu, bo jesteś mi coś winna.

– Daję ci wszystko, co jest w umowie. Mieszkam w apartamencie, który mi wybrałeś. Jestem na każde twoje skinienie. Nie przypominam sobie, żebyś dzwonił z żądaniem skonsumowania naszego małżeństwa. – Uniosła brew.

Miała takie delikatne brwi. Kolejne, co mogłyby odziedziczyć po niej nasze dzieci. Szczerze mówiąc nie obraziłbym się, gdyby miały wszystko po niej.

Wszystko oprócz tego jej krwawiącego serca.

I to najlepiej świadczyło o tym, jakie miałem mniemanie o sobie.

– Ja nie błagam – wycedziłem.

– Nikt ci nie każe. Ale jeśli chcesz pójść ze mną do łóżka, musisz przygotować co trzeba. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

Mówiła sensownie, co mnie zaniepokoiło, bo zwykle to ja byłem tą pragmatyczną stroną rozmowy. Każdej rozmowy.

– Jesteś tu teraz – zauważyłem.

Nie byłem w nastroju na seks, ale trzeba się było do tego w końcu wziąć.

Jej nabrzmiałe, boleśnie całuśne usta, w których nadal trzymała lizaka, wygięły się w uśmiechu.

– Nie będziemy uprawiać seksu w twojej łazience. Za bardzo się szanuję.

– Na pewno? – zapytałem z szyderstwem zaprawionym nadzieją. – Bo do tej pory zachowywałaś się jak idealna żona z katalogu. Wskoczenie na toaletkę wpisuje się w ten typ.

Roześmiała się.

Naprawdę się roześmiała.

Odrzucając włosy do tyłu, moja żona odwróciła się na pięcie.

– Do widzenia, mężulku.

I pomaszzerowała do drzwi, ognista, kusząca i słodka. Dokładnie wiedziała, co robi i bezbłędnie jej to wychodziło. W tamtej chwili nie było w niej krztyny naiwności czy potulności.

Nienawykły do oglądania pleców kobiety, zanim jej nie odprawiłem, odprowadzałem ją wzrokiem z mieszaniną zafascynowania i irytacji. Nigdy nie musiałem główkować, jak kogoś zatrzymać. Zwykle robiły to za mnie mój status, władza i gruby portfel.

Patrząc, jak odchodzi, poczułem się jak okradziony.

– Persephone – warknąłem.

Przystanęła.

– Odwróć się.

– Nie.

– Nie zmuszaj mnie, żebym dał ci nauczkę.

– Czemu nie? – odparła pogodnie. – Jestem pojętną uczennicą. Chociaż dziś to chyba ja udzielałam cennej lekcji tobie. Jeśli chcesz, żebym została, musisz grzecznie poprosić, a nie rozkazywać.

Instykt nakazywał mi zignorować jej słowa. Pokazać, gdzie jej miejsce. Ale to by

oznaczało ulegnięcie emocjom, a to nie wchodziło w rachubę. Normalny Cillian – rozsądny Cillian – spełniłby jej życzenie tylko po to, by dostać to, czego chce, a potem by się jej pozbył.

Wyklócanie się z nią nie zbliży mnie do celu. Czyli spłodzenia dziedzica.

Przełykając soczyste przekleństwo, które cisnęło mi się na usta, wziąłem głęboki oddech.

– Proszę, odwróć się.

Powoli spełniła moją prośbę. I po raz pierwszy w życiu poczułem, jak to jest być na czyjejś łasce. Upokorzony. Aż dostałem mdłości.

Zrób jej dziecko i się jej pozbądź. Zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni, jak będzie zmieniać pieluchy i wychowywać twoich dziedziców, podczas gdy ty będziesz posuwać jakąś Francuzkę.

– Co powiesz na wspólną kolację? – wyrzuciłem z siebie.

– Chętnie. – Uśmiechnęła się ciepło, z nadzieją. – Dziś ci pasuje?

– Tak.

– Może ja coś ugotuję?

Nie gustuję w kiepskiej kuchni.

Te i podobne myśli musiałem jednak zachować dla siebie, przynajmniej do chwili osiągnięcia celu. Żeby oduczyć się nieznośności, potrzeba czasu.

– Mam osobistego kucharza. Możemy coś zamówić.

Pokręciła głową.

– Nic nie przebije domowego posiłku.

– A sądzisz, że gdzie mój kucharz je przygotowuje? Przecież nie w łazience – wycedziłem.

Długiego czasu.

Zaśmiała się.

– Twój kucharz nie wkłada w to serca.

– I całe szczęście. – Zmarszczyłem brwi. – Bo to byłoby niehigieniczne. Jakieś życzenia?

Jej wzrok powędrował do mojego krocza i zrobiło mi się gorąco. To przez tę wstrzemięźliwość. Nie nawykłem do bycia zależnym od czyjejś dostępności.

Czy tak właśnie wygląda monogamia? Nic dziwnego, że na zachodzie jest tyle rozwodów.

– Nie zaprzataj sobie głowy moimi życzeniami. Po prostu pozwól mi coś ugotować. Mam tylko jeden warunek.

Ta kobieta składała się z samych warunków.

Ale bez względu na to, jak bardzo chciałem żałować, że na żonę wybrałem ją zamiast Minki Gomes, musiałem przyznać, że była afrodyzjakiem, któremu moja cielesna strona nie potrafiła się oprzeć.

Jej olśniewająca uroda, poczucie humoru i ciepło nadawały jej królewską aurę. Chciałem mieć ją tylko dla siebie jak rzadki klejnot – dla samej przyjemności posiadania.

Chowając ręce do kieszeni, spojrzałem na nią z ukosa.

– Słucham.

– Zjemy u ciebie.

– Zgoda.

Nie byłem sentymentalny. Zaciągnięcie jej do łóżka nie sprawi, że zaczniesz mi się z nim kojarzyć. To nie cholerny kocyk.

Jeśli myślała, że uda jej się podstępem obudzić we mnie uczucia, to grubo się myliła.

– Do zobaczenia o siódmej. – Odwróciła się do wyjścia, zostawiając mnie sam na sam ze wzrodem, zważonym humorem i okropnym przecuciem, że właśnie popełniłem fatalny błąd.

Pozbycie się jej przemieniło się z planu w konieczność.
Musiałem usunąć żonę ze swojego życia, zanim wejdzie mi w krew.



12

Persephone

Największym problemem było to, że nie umiałam gotować.

Drugim – nadzieja, że przyrządzenie Killowi domowego posiłku (który najpewniej będzie smakował jak kulki na mole) coś między nami zmieni.

Ale obecnie skupiałam się na trzecim i najbardziej palącym (to dobre słowo) problemie.

Gdyż prawie puściłam z dymem kuchnię mojego męża.

Może to karma okrążyła kulę ziemską i kopnęła mnie w tyłek za nieczyste zagranie.

Bo gdy stało się jasne, że mój najdroższy małżonek nie raczy zrobić pierwszego kroku, postanowiłam wpaść do jego biura i siłą zaciągnąć go na umówioną kolację.

Rozpaczliwie próbowałam nawiązać z nim więź, a on za wszelką cenę chciał ochronić moją cnotę. Pod wieloma względami przypominało to relację ze sponsorem impotentem. Czerpałam wszystkie korzyści poza tymi łózkowymi.

Problem w tym, że pragnęłam tego łóżka. Nowe buty były super, ale nie na tyle, żebym chciała wyjękiwać ich markę.

Poprosiłam o kolację u niego, bo chciałam naruszyć jego przestrzeń, zburzyć jego mury i wdrzeć się do jego życia. Małżeństwo z człowiekiem, który mnie nie chciał – i szukał tylko sposobu, żeby się mnie pozbyć – było jak płynięcie pod prąd. Byłam wyczerpana, ale zdeterminowana.

Bo porażka oznaczała złamane serce. Bo bez względu na zaprzeczenia Cilliana, szczerze wierzyłam, że głęboko w środku (mniej więcej na dnie odwiertów, które prowadził) drzemało w nim serce. Spętane, zakute w łańcuchy i uśpione, ale wciąż żywe.

– O k... Co to za smród? – Do kuchni wpadł Petar, złapał ręcznik i zaczął rozgarniać kłęby dymu na swojej drodze.

Mimo że umówiliśmy się na siódmą, gdy przyjechałam, Killa jeszcze nie było. Petar, jego zarządca, powiedział, że jak co dzień poszedł popływać i wkrótce do mnie dołączy.

Choć szczyliłam się, że niełatwo wyprowadzić mnie z równowagi, musiałam policzyć do dziesięciu, żeby się nie wkurzyć.

– Próbuję zrobić kurczaka w cytrynie z risotto. – Oskoczyłam od skwierczącej na ogniu patelni. – Ale słowo klucz to w tym przypadku „próbuję”.

Petar ruszył mi na ratunek i wyłączył kuchenkę. Wrzucił skwierczącą patelnię do zlewu i odkręcił kran. Kłęby czarnego dymu uniosły się pod sam sufit, uruchamiając alarm przeciwpożarowy w całej ogromniastej kuchni.

Ogłuszające wycie dosłownie zatrzęsło domem w posadach. Petar wyłączył piekarnik i otworzył wszystkie okna i drzwi na podwórko, a następnie przy akompaniamencie moich wylewnych przeprosin zajął się gaszeniem minipożaru.

– Proszę mi przypomnieć, dlaczego uparła się pani sama gotować? – Wymachiwał ręcznikiem, usiłując rozpedzić dym.

Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że przy jego szefie zawsze palnę coś głupiego. Obrałam więc inną drogę.

– Chciałam, żeby ten wieczór był wyjątkowy.

– To się pani udało. – Zaśmiał się, wyjmując telefon z tylnej kieszeni spodni. – Zadzwoń po konserwatora. Może zdąży jeszcze dziś, jeśli dorzucę mu parę dolców ekstra. – Zaczął szukać numeru w kontaktach. – Ale muszę ostrzec, że szef nie będzie zadowolony.

– Z czego nie będę zadowolony? – Usłyszałam za plecami lodowaty głos. Odwróciłam się i wstrzymałam oddech. Mój mąż stał tuż za mną w progu. Był świeżo ogolony i dopiero co wyszedł spod prysznica; swoje ciemnoczekoladowe włosy miał jeszcze wilgotne i splecione. Prosta biała koszulka w serek i spodnie dresowe przywarły do jego ciała jak podekscytowane fanki. Bicepsy i przedramiona wciąż pamiętały niedawny trening.

Połykująca w świetle obrączka, której nie zdjął od naszego ślubu, przypominała mi, że przynajmniej oficjalnie jest mój.

– Spaliłam ci kuchnię. – Zadarłam brodę.

Lepiej przyznać się od razu. A poza tym wielka czarna plama na suficie nad kuchenką

była widoczna z wybrzeża Afryki. Więc i tak sam by się wszystkiego domyślił.

Popatrzył na nią, a po chwili przeniósł swój zimny, pusty wzrok z powrotem na mnie.

– Specjalnie?

– Nie.

– Nic ci się nie stało?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Poczułam, że brwi same mi się ściągają.

– Nie.

Kill pociągnął nosem. W jego wykonaniu nawet najbardziej przyziemne gesty ociekały seksem. Doprowadzał mnie tym do szaleństwa. Nie odrywając ode mnie oczu, uniósł rękę i pstryknął palcami na Petara.

– Wyjdź.

– Tak jest, sir.

Zarządca pospiesznie wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Alarm przestał wyć, a powiew chłodnego wieczornego powietrza zastąpił duszący dym.

Mój mąż wreszcie do mnie podszedł. Jego bliskość była elektryzująca, jakby przeszedł mnie gorący prąd. Ja też postawiłam dziś na seksowne wdzianko: króciutką plecioną sukienkę w kolorze szampana i szpilki od Louboutina – jedną z trzynastu nowych par, które dostałam od męża.

Uniósł moją brodę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Co było w menu?

– Kurczak w cytrynie z risotto.

– Coś ty sobie, do diabła, myślała?

Nie myślałam. Chciałam zrobić na tobie wrażenie.

– Może chciałam cię otruć. – Zmrużyłam oczy.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Jediną osobą, którą byłabyś w stanie otruć, jesteś ty sama, jak dowiodłaś parę lat temu.

A i wtedy spartaczyłaś sprawę.

– Hej, wyszło mi świetnie. Nie moja wina, że mnie odratowałeś.

– Czego do tej pory żałuję. – Dał mi lekkiego kuksańca.

Nie odrywając od niego oczu, zrobiłam krok do tyłu.

– Posłuchaj, miałaś swoją szansę w kuchni i ją schrzaniłaś. Za parę godzin umówiłem się na pokera. A to oznacza, że musimy darować sobie przystawkę i przejść od razu do dania głównego.

– Zaplanowałaś na dziś pokera? – Zrobiło mi się czerwono przed oczami ze złości.

Zrobił kolejny krok w moją stronę, a ja instynktownie się cofnęłam. Chciał mnie osaczyć. Złapać mnie w swoją pajęczynę, gdy rozpaczliwie próbowałam zachować jasność myślenia.

– Chyba nie planowałaś przytulać się na łyżeczkę, oglądając *Kiedy Harry poznał Sally*, dziewczynko od kwiatków?

Miałam ochotę posłać go w diabły, ale gdy już otwierałam usta, wpadłam plecami na wyspę kuchenną. Kill złapał mnie w pasie i podsadził. Poczułam na udach chłodny marmur. Wciągnęłam powietrze, czekając aż mnie pocałuje, dotknie, zrobi coś dzikiego, tracąc nad sobą kontrolę.

Zamiast tego z tylnej kieszeni spodni wyjął maleńką paczuszkę i ją rozerwał.

Zmarszczyłam brwi.

– Prezerwatywa?

Zacmokał z dezaprobatą.

– Lubrykant. Jak wspominałem, gry wstępnej nie było w opisie stanowiska pracy.

– Nie jestem dziwką. – Odepchnęłam go.
– Pracownicą branży erotycznej – poprawił sucho. – Wierz mi, nikt cię z nią nie pomyli.
Gdybyś nią była, to bym się tobą zajął, a potem odwróciłbym cię i wbiłbym się w ciebie.

Poczułam, że się czerwienię.

– Uprawiasz petting ze swoimi opłacanymi partnerkami?

– Za każdym razem.

– Czemu?

– Bo tak trzeba. I dlatego, że nie ma absolutnie żadnych szans na to, żebym się do któregoś przywiązała i na odwrót. Jeszcze nie jest za późno na in vitro, Persephone. Sprośne pieprzenie zostaw kochankom. Ty jesteś zbyt czysta.

Beznamiętny ton, w jakim to powiedział, trzymając w palcach saszetkę lubrykantu, świadczył o tym, że wszystko zaplanował.

Zwabił mnie do siebie, kazał na siebie czekać przy garach i wyjął ten lubrykant, żeby mnie upokorzyć. Rozwścieczył mnie tak samo, jak ja rozwścieczyłam go w biurze. Wytrącił z równowagi, żeby odstręczyć od seksu.

Cillian chciał, żebym wyszła stąd nietknięta, obiecawszy spróbować in vitro.

Nie mogłam zignorować powodu, dla którego nie chciał mnie dotknąć.

Byłam zbyt czysta.

Nie byłam jedną z jego kochanek czy prostytutek.

W mojej piersi zapaliła się iskierka nadziei. Byłam zdeterminowana, by pokonać go jego własną bronią, nawet jeśli zmieniał zasady gry tak często, że aż kręciło mi się w głowie.

– Niech ci będzie. – Wzruszyłam ramionami. – Wygrałeś.

Skinął głową, wysuwając się spomiędzy moich ud.

– Znam świetnego specjalistę, doktora Waxmana. Umówię...

– Nie, miałam na myśli lubrykant. Daj mi go. – Wyciągnęłam rękę.

Zawahał się, przyglądając mi się podejrzliwie, jakby to był sprawdzian. Nie doczekawszy się reakcji, poruszyłam niecierpliwie palcami.

– No dalej.

– Nie dojdiesz – syknął.

Przewróciłam oczami, ściągając majtki.

– Zdradzę ci pewną tajemnicę, Kill. Kobiety często nie dochodzą.

– Uparta jesteś.

– Ty też – odparowałam. – Jak długo będziesz jeszcze przeciągał?

– Tak długo, jak będzie trzeba – zapewnił. – Ja nigdy nie przegrywam, dziewczynko od kwiatków.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Nie ze mną.

– Czas pokaże. Daj ten lubrykant – powtórzyłam. – Zasady to zasady, a my się na coś umówiliśmy.

Niechętnie upuścił saszetkę w moją dłoń. Wycisnęłam palcami chłodną maź i wprowadziłam ją sobie do pochwy, wciągając powietrze. Całymi latami marzyłam w sekrecie o tej chwili, o fizycznym zbliżeniu z Cillianem, a teraz poczułam się jak u ginekologa. Pozostało mi tylko przełknąć łzy.

Rozłożyłam nogi, pozwalając podciągnąć się sukience, i obnażając się przed nim. Mój mąż zerknął ukradkiem pomiędzy moje uda, przełykając. Pospiesznie odwrócił wzrok, czerwony jak cegła.

Ten twardy, nieustraszony mężczyzna stojący przede mną zarzekał się, że jest niezdolny

od odczuwania emocji, a jednak teraz coś poczuł: skrępowanie. Podniecenie. Strach.

Wciąż ubrany, stanął między moimi nogami. Nagle w kuchni zrobiło się strasznie gorąco, a włoski na rękach stanęły mi dęba jak naelektryzowane.

Oparłam się na łokciach, przygryzając kącik ust. Ściągnął spodnie, wpatrując się w niewidzialny punkt za moją głową.

Postanowił być nieobecny, kiedy to się stanie. Nie patrzeć na mnie, nie dotykać. Wyjął penisa ze slipów. Był twardy i do bólu nabrzmiały, a na koniuszku tańczyła kropelka płynu.

Przynajmniej teraz wiedziałam, że nasz problem nie tkwił w braku pociągu fizycznego.

Ze skwaszoną miną skazańca czekającego na egzekucję nakierował penisa na moje wejście i jednym mocnym pchnięciem wszedł do samego końca. Tłumiąc syknięcie, odrzucił głowę, wbijając zmrużone oczy w sufit.

Nie byłam wilgotna – dosłownie ze mnie kapąło. Moje gorące wnętrze zapraszało go do środka. Złapałam go za policzki, przechylając jego twarz, żeby na mnie spojrzał. Jego nozdrza się rozszerzyły, a usta zacisnęły w cienką linię. Nie poruszał się. Obojgu było nam za dobrze. Idealnie do siebie pasowaliśmy i z trudem się kontrolowałam, bo każdy mięsień mojego ciała drgał, pragnąc ulec bolesnej fali rozkoszy, która się przeze mnie przetaczała.

Sięgnęłam za plecy, do sznureczka podtrzymującego moją siateczkową sukienkę, i pociągnęłam. Materiał zsunął się, obnażając moje pełne piersi.

Oddech Cilliana stał się chrapliwy. Odwrócił wzrok do ściany, wysunął się i znów we mnie wszedł.

Pchnięcie.

Pchnięcie.

Pchnięcie.

Jego ruchy były miarowe, kontrolowane, umyślnie trzymane w ryzach. Był obecny ciałem, lecz nie duchem.

– Ładna kuchnia – rzuciłam. Nie chciałam mu pozwolić, żeby wchodząc we mnie, zapomniał, że ja też tu jestem. Mimowolnie zaciskałam się na jego twardym penisie, błagając o więcej. Przez moją skórę przechodziło drżenie. – Ostatnio remontowana?

Stęknął, zaciskając powieki i wchodząc we mnie ze zdwojoną siłą. Z mojego gardła wyrwał się jęk. Nie zamierzałam czerpać z tego przyjemności, tak jak Cillian nie zamierzał trafić w mój punkt G.

Ale to się stało i moje uda rozedrgały się wokół jego wąskiej talii. Jego gorący, jedwabisty penis doprowadzał mnie do szaleństwa. Zrobiło mi się wilgotno w ustach.

Pchnięcie.

Wyrwało mi się kolejne jęknięcie.

– Jesteśmy tacy dopasowani – wymruczałam.

Zasłonił mi usta dłonią z grymasem bólu mówiącym, że brzydzi się nas obojga.

Pchnięcie.

Odrzuciłam głowę, zamykając oczy i czując, jak moje piersi podskakują w rytm jego ruchów. Nie mogłam sobie darować, że było mi dobrze. Nienawidziłam swojego zdradzieckiego ciała, że rozpada się na drobne kawałeczki. Ale nie powinnam się za to winić. Spełniałam fantazje o zbliżeniu z Cillianem i samo to, że jest teraz we mnie, doprowadzało mnie do eksplozji isticie kosmicznych rozmiarów.

Pchnięcie.

– Kill. – Liżąc go po dłoni, którą nadal zasłaniał mi usta, wsunęłam mu język między palce.

Z jego gardła wyrwał się niecierpliwy pomruk. Podkręcił tempo i już wiedziałam, że traci

kontrolę. Tę cenną samokontrolę, którą tak się szczycił, która nie pozwalała mu pójść do łóżka z własną żoną. Chwyciłam go za rękę, położyłam ją sobie na piersi i ścisnęłam nadgarstek tej, którą nadal mnie knebłował. Lizalam i ssałam jego palce jeden po drugim, jak lizaka, którego miałam dziś w ustach.

Pchnięcie.

Pchnięcie.

Pchnięcie.

Poczułam rodzący się w podbrzuszu orgazm, gorący i słodki. Stopniowo rozlał się po moich nogach, rękach i piersi. Języki pożądania lizały każdy centymetr mojego ciała. Mięśnie się napięły. Cillian nagle stęknął chrapliwie, ścisnął moje uda i zaczął wdzierać się we mnie z taką siłą, że myślałam, że rozerwie mnie na strzępy.

– Cillian! – zawołałam, drapiąc marmurowy blat. Położył mnie na plecach, zarzucił sobie moje nogi na ramiona, rżnąc mnie jeszcze mocniej i głębiej. Dłoń, która leżała nieruchomo na mojej piersi, przesunęła się wyżej, zaciskając się na mojej szyi.

Wreszcie. Stracił kontrolę.

Najechał na mnie jak rzymska armia, z bezwzględnością, która pozbawiła mnie tchu, i nienawiścią do nas obojga, która zostawiła mi siniaki i ból serca.

Poczułam w środku jego gorący wytrysk i spazmy muskularnego ciała między nogami.

Odwracając się, zwiesił głowę niczym zwiędła róża na łodydze. Położyłam swoją na marmurowym blacie, śmiejąc się jak pijana.

Zrobiłam to.

Zmusiłam go, by coś poczuł.

Co najmniej rozkosz, ale i złość, frustrację i wstręt.

Nagle moją wilgotną szparkę owiał chłodny podmuch i otworzyłam oczy. Mój mąż zniknął.

Wyszedł.

Usiadłam wyprostowana, mrugając.

– Cillian? – Rozejrzałam się.

Zawstydzona, zawiązałam z powrotem sukienkę, włożyłam żakiet i majtki i zataczając się, wyszłam z kuchni na poszukiwanie męża.

Jego rezydencja była ogromna, pełna krętych korytarzy, drzwi i schodów. To dopiero moja druga wizyta i oczywiście nie zostałam oprowadzona.

Przy drzwiach frontowych zauważyłam Petara rozmawiającego z jakimś mężczyzną w spodniach khaki i niebieskiej bluzie z kapturem i logo firmy świadczącej usługi konserwatorskie. Czując się jak złodziej, weszłam na palcach na piętro. Z wysokimi stropami i szerokim korytarzem przypominało średniowieczną katedrę. Dom Cilliana, tak jak rezydencja jego rodziców, miał więcej wspólnego z luksusem starego świata niż z nowoczesnymi, kiczowatymi wnętrzami rodem z *Selling Sunset*.

Zaglądam do każdego pokoju, dotarłam wreszcie do podwójnych drewnianych drzwi, prowadzących najpewniej do jego sypialni. Nie chciałam naruszać jego prywatności, ale jak mogłam wyjść tak bez słowa? Przecież właśnie uprawialiśmy nasz pierwszy seks.

– Kill?

Zero odpowiedzi.

– Wszystko gra?

Naszła mnie myśl, że może wcale nie gra. Może za szybko i za bardzo go naciskałam.

„Może nie powinnaś była się śmiać jak wariatka”.

Uchyliwszy drzwi, wślizgnęłam się do środka. Z podłogami w tonacji złamanej bieli

i beżowymi ścianami ozdobionymi fantastycznymi obrazami sypialnia była urządzona ze smakiem. W głębi balkon przechodził w rozbudowaną czytelnię i przestronny gabinet ze strategicznym widokiem na ogród za domem.

Dostrzegłam jeszcze jedno zamknięte drzwi. Łazienka. Ruszyłam w ich stronę.

Już miałam zawołać jego imię, gdy to usłyszałam. Walenie. W niczym nie przypominające tego, które przed chwilą miało miejsce na dole w kuchni przy udziale naszych spoconych, nagich ciał.

Zupełnie jakby ktoś uderzał głową w ścianę. Przez szparę w drzwiach sączyło się ciężkie sapanie.

Przyciskając czoło do drzwi, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Przepraszam, że cię naciskałam – wychrypiałam. I było mi z tym naprawdę źle. Ale jednocześnie cieszyłam się, że udało mi się wycisnąć z niego coś więcej niż obojętność.

Zero reakcji.

– Może przynieść ci szklankę wody? Zawołać Petara?

Walenie ustało. Sekundę później rozległ się jego głos.

– Idź stąd.

– Nie chcę tak odchodzić. – Zacisnęłam palce na kolanach. – Zaraz zjawią się twoi przyjaciele i...

– Idź stąd! – ryknął jak bestia.

Cofając się o krok, gapiłam się w drzwi. Przez te osiem lat, odkąd znałam męża, nigdy nie podniósł głosu. Na nikogo.

Otworzył z impetem drzwi i wypadł z łazienki, wyglądem przypominając samego diabła. Oczy miał pociemniałe i rozzłoszczone, a usta wykrzywione wściekłością. Z jego rozciętej wargi leciała krew. Aż przeszedł mnie dreszcz.

Ponieważ nie pozwolił mi się dotknąć, objąć czy pocałować, doszłam do wniosku, że sam to sobie zrobił.

Ukarał się.

Podszedł do mnie, szybko i zwinnie. Potknęłam się, dwa razy prawie upadając, gdy próbowałam mu uciec.

– Masz, co chciałaś. A teraz wynoś się z mojego domu i nie wracaj, dopóki cię nie wezwę. Jeśli nie wyniesiesz się w ciągu pięciu minut, uznam, że chcesz zobaczyć prawdziwą twarz swojego męża i być rżnięta całą noc na stole do pokera na oczach wszystkich.

Zatrzymał się dopiero, gdy przykleiłam się do ściany, pozbawiona drogi ucieczki. Był tak blisko, że czułam bijący od niego zapach seksu. Złapał mnie za obolałą, posiniaczoną szyję.

– Myślisz, że wychodząc za mnie, uwolniłaś się od złego męża. – Błysnął zębami w diabelskim uśmiechu. – Nawet nie wiesz, jak się pomyliłaś, dziewczynko od kwiatków. Płacę im, bo pieprzenie się ze mną nie jest przyjemnością, tylko ciężką pracą. A teraz... – Nachylił się do mojego ucha. – Uciekaj.

Uciekłam.

Zanim mnie dopadnie i wprowadzi swoje groźby w czyn.

Zbiegłam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Na dole wpadłam na Petara i zziajana wczepiłam mu się w koszulę.

– Czy mógłbyś wezwać mi taksówkę? – Drżącymi palcami skręcałam jego kołnierz.

Oczy prawie wyszły mu z orbit.

– Zadzwoń po szofera.

Zdumiony i podenerwowany, prawie wypchnął mnie za drzwi, jakby i on się bał, że mąż mnie dopadnie.

Dopiero gdy siedziałam bezpiecznie w aucie w drodze powrotnej do domu, serce przestało mi walić jak oszalałe i zaczęłam jasno myśleć.

Mój mąż skrywał mroczny sekret, który mógł go zniszczyć.

I którego się wstydził. Słabość, którą niemal odkryłam.

Dziś byłam bardzo blisko poznania prawdy.



Przez resztę nocy rzucałam się w łóżku, zaliczając chyba wszystkie możliwe stany emocjonalne. Byłam zła, przestraszona, cholernie zmartwiona i żadna zemsty. Nienawidziłam Cilliana za to, jak się zachował, ale byłam też świadoma swojej roli. Zawsze był wobec mnie złośliwy i szyderczy, ale nigdy okrutny. Naciskałam na niego i poczuł się osaczony.

Ranne zwierzę reaguje walką albo ucieczką.

Egipskie ciemności sypialni rozświetlił ekran telefonu – eśemes. Sięgnęłam do szafki nocnej, na której leżał. Bolało mnie to, że nawet nie wzięłam pod uwagę, że to on.

Hunter: Twój mąż to dupek.

Ja: Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Hunter: Wszystkie niedźwiedzie polarne są leworęczne. Założę się, że tego nie wiedziałas.

Hunter: Wracając do tematu, twój mąż jest dupkiem, który co pięć sekund sprawdza telefon. Piszecie do siebie?

Ja: Nie.

Hunter: Dziwne. Przed pokerem zawsze się wylogowuje.

Ja: Zrobisz coś dla mnie?

Hunter: Zależy co, bo w końcu jestem żonaty. Wiem, że Kill się do mnie nie umywa, ale niestety ten autobus już odjechał.

Ja: A: masz urojenia i B: nigdy w życiu, nawet gdybyś był ostatnim facetem na ziemi.

Hunter: Co to za przysługa?

Ja: Miej go na oku. Upewnij się, że nic mu nie jest.

Hunter: A obchodzi cię to, bo...?

Ja: Jest moim mężem.

Hunter: Myślałem, że tylko na papierze.

Ja: To źle myślałeś.

Hunter: Poza obsesyjnym sprawdzaniem telefonu, wygląda po staremu. Pali cygaro za cygarem, wlewa w siebie gorzałę i sprawia wrażenie spragnionego przytulenia i dobrego seksu.

Ja: Dobranoc.

Hunter: Pa x

Cillian otrząsnął się w niecałą godzinę. Dziwne. I niepokojące. Ale przynajmniej wiedziałam, że dręczy go sumienie, bo bez przerwy sprawdzał telefon.

Poczucie winy to w końcu też emocja.

Chyba że sprawdza coś związanego z pracą.

Gdy zaczęło świtać, podreptałam na bosaka na taras, rozkoszując się podgrzewaną podłogą i napawając pięknem luksusowych przeszklonych drzwi. Spojrzałam w niebo i dostrzegłam samotną chmurę płynącą na północ.

– Co mam robić, ciociu Tildo? – wyszeptałam.

Nie odpowiedziała.

Sięgnęłam po telefon, żeby napisać do siostry. Zapytać, czy pamięta, jak ciocia zabierała

nas do wesołego miasteczka. Jak skakałyśmy ze szczęścia. Ku mojemu zaskoczeniu czekała na mnie wiadomość. Od numeru, który jeszcze nie odpisał na żaden z moich dwudziestu siedmiu esemesów wysłanych podczas planowania naszego ślubu.

Cillian: To się więcej nie powtórzy.

Choć dobrze wiedziałam, co ma na myśli, postanowiłam uderzyć w czuły punkt. Jeszcze trochę wywabić go z jaskini.

Ja: Seks czy to, co było po nim?

Cillian: To, z czego nie jestem dumny.

Była piąta rano, czemu jeszcze nie śpi? Może po tym, co się wydarzyło, nie może spać tak jak ja.

Usiadłam na fotelu z podnóżkiem, pocierając czoło.

Ja: Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Cillian: Ten wybuch był karygodny.

Wiedząc, że za bardzo go naciskam – mój mąż nigdy nikogo nie przeproszał – zmieniłam temat.

Ja: Moja ciotka Tilda, ta, która wybrała mi imię, powiedziała mi kiedyś, że gdy zobaczę na niebie samotną chmurę, będzie to znak, że nade mną czuwa. Na niebie jest właśnie taka samotna chmura.

Odłożywszy telefon na stolik, wstałam z fotela i zajęłam się sobą. Umyłam zęby, zakręciłam włosy i się ubrałam, dobrze wiedząc, że mąż nie zaszczyca mnie odpowiedzią.

Gdy włączyłam ekspres do kawy i wróciłam na taras, rzuciłam okiem na telefon. Nowa wiadomość.

Cillian: Jesteś na prochach? Trzeźwość nie została zapisana w naszej umowie tylko dlatego, że wziąłem ją za pewnik.

Prychając, wystukałam odpowiedź.

Ja: Wyrzyj przez okno. Nie widzisz jej?

Cillian: Twojej zmarłej ciotki na chmurze? Nie.

Ja: Nie siedzi NA niej. JEST nią. Wyślę ci fotkę.

Uniosłam telefon do okna, zrobiłam zdjęcie przepięknej pierzastej chmury i mu wysłałam.

Ja: No i?

Cillian: Miło mi poznać, ciociu Persephone. Zupełnie nie jesteście do siebie podobne.

Ja: I kto tu jest słodziutki?

Cillian: Jak widać ja.

Ja: Bez obaw, wiem, że jesteś niezdolny do dobra i wysokich lotów moralnych. Poczucie humoru nie zaszkodzi twojej bezecności.

Cillian: To jakaś aluzja?

Ja: Co masz na myśli?

Cillian: Odwierty w Arktyce.

Czy nie podobało mi się, że wierci dziury w Arktyce w poszukiwaniu ropy, niszcząc już zagrożoną część świata? Naturalnie. Robiło mi się niedobrze na myśl, że mężczyzna, którego kocham i który na mnie łoży, robi coś takiego. Ale miałam świadomość, że rozmowa o tym teraz, na początku naszego małżeństwa, niczego nie zmieni. Jeśli już, to wywierci parę dodatkowych dziur tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

Ja: To nie aluzja. Moje stanowisko w tej kwestii jest chyba jasne.

Cillian: Elektryki zamiast SUV-ów.

Wyszczrzyłam się, przypominając sobie jego wczorajszą aluzję doibratorów.

Ja: Zgadza się.

Cillian: Zajrzyj do garażu, dziewczynko od kwiatków.

Zeszłam na dół.

I rzeczywiście: na moim miejscu parkingowym stała nowiuteńka tesla.

Kupił mi samochód.

Elektryczny.

Taki, który za ileś tam lat wysiada go z biznesu.

Doceniając gest, drżącymi palcami wystukałam odpowiedź.

Ja: Dziękuję.

Cillian: Elektryki są dla mięczaków.



13

Cillian

DO KOŃCA TYGODNIA UDAWAŁO MI SIĘ UNIKAĆ ŻONY.

Co nie powstrzymało jej przed wysyłaniem mi codziennych sprawozdań z bytności jej zmarłej ciotki w postaci chmury na czystym niebie.

Jej esemesy, podobnie jak moje modlitwy o zdrową na umyśle żonę, pozostały bez

odpowiedzi. Pomimo ciszy radiowej z mojej strony, parę razy zaproponowała, żeby się spotkać.

Na samą myśl o tym dostawałem drgawek, więc postanowiłem poczekać, aż ochłonę.

Ale minęło siedem dni, a moje zdradzieckie ciało wciąż nie chciało odpuścić.

Nocami, gdy przypominałem sobie, jak się pode mną wyginała, było jeszcze gorzej.

Statystycznie rzecz biorąc, ograniczenie naszych stosunków do jednego tygodniowo gwarantowało ciążę w ciągu paru następnych miesięcy.

Dla bezpieczeństwa zrobiłem wykres z potencjalną datą jej owulacji i postanowiłem spotykać się z nią co tydzień w inny dzień, żeby maksymalnie zwiększyć szanse. Ale wiedziałem, że następnym razem muszę bezwarunkowo trzymać drzemiącego we mnie potwora w szachu.

Nie chciałem stracić kontroli podczas naszego pierwszego zbliżenia, ale na widok jej nagich piersi podskakujących w rytm moich pchnięć i jej różowych, rozwartych z podniecenia ust, całe opanowanie, którego uczepiłem się jak zdesperowana fanka Justina Biebera spotykająca wreszcie swojego wytatuowanego, przyszczatego idola, runęło jak domek z kart.

To była jej wina. Wymogła na mnie zawieszenie skoków w bok, pozbawiając mnie możliwości uwalniania mojej zwierzęcej natury. Na szczęście (w bardzo swobodnym znaczeniu tego zwrotu) nie miałem czasu myśleć o żonie. Musiałem się przygotować na gównoburzę o nazwie Andrew Arrowsmith.

Po złożeniu pozwu wysłał mi przez prawników oficjalny list, oskarżając mnie o własnoręczne zniszczenie planety. Dopilnował, by list dostał się do mediów i cała pozytywna prasa, którą zyskałem dzięki ślubowi z Persephone vel Kobieta Aniołem poszła na marne.

Na tym nie poprzestał. Jak grzyby po deszczu w brukowcach zaczęły się pojawiać anonimowe doniesienia o wizytach potężnego bostońskiego biznesmena u europejskich prostytutkach. Nie miałem wątpliwości, że to on za nimi stoi.

Kazał mnie śledzić.

Odrobił pracę domową. Odkrył moje sekrety. Wszystkie.

Dlatego też postanowiłem skrzyknąć Devona, Sama i Huntera na weekendową burzę mózgów na moim ranczo, połączoną z jazdą konną i planowaniem zniszczenia mojego arcywroga.

Bonus: wypad na ranczo oddali mnie od Persephone.

Wyjeżdżaliśmy właśnie moim autem z Bostonu, gdy Devon powiedział głośno to, co obaj z Samem myśleliśmy.

– Dziwię się, że Hunter zdecydował się na cały weekend rozłąki z żoną. – Siedział obok kierowcy, czyli mnie, a Sam i Hunter zajęli miejsca z tyłu.

– Cóż mogę rzec? Jestem pełen niespodzianek. – Hunter wygodnie się rozsiadł, susząc zęby.

– I łgarstw – warknął Sam.

– I zarozumiałstwa – dodał z beczelnym uśmieszkiem Devon.

Wąską, krętą szosę pokrywał szron o barwie oczu mojej żony.

– Dev, mógłbyś sprawdzić, czy Kill ma gorączkę? – Hunter szturchnął jego oparcie. – Przepuścił okazję do obgadania mnie, jak wy to mówicie. To do niego niepodobne.

– Niewiele rzeczy jest w stanie mnie skłonić, żebym dotknął twojego pizdowatego brata, a twoje prośby absolutnie się do nich nie zaliczają – uciał Devon.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, ze stodoły wyskoczyli moi chłopcy stajenni i rzucili się do naszych walizek.

Nie zwracając uwagi na ich dziecinną paplaninę, ściągnąłem skórzane rękawiczki i ruszyłem prosto do domku letniskowego. Na widok zaparkowanego przed drzwiami porsche cayenne Sailor zatrzymałem się wpół kroku. Rzuciłem bratu wkurzone spojrzenie.

Podniósł ręce w geście poddania się.

– Na swoją obronę powiem, że nie powinienś być mi ufać. Nie wytrzymam w celibacie jednego popołudnia, a co dopiero całego weekendu. Wszyscy o tym wiedzą.

Dołączając do mnie ze sportową torbą zarzuconą na ramię, Sam strzelił go w potylicę.

Nie musiałem pytać Huntera, czy jego zaproszenie obejmuje też przyjaciółki jego żony i naszą siostrę. Te kobiety były jak zrosnięte ze sobą biodrami.

Cieszyłem się, że nie obchodzi mnie opinia Persephone o moich umiejętnościach łóżkowych, bo na bank podzieli się nią ze swoimi psiapsiółkami.

Niezainteresowany spotkaniem twarzą w twarz z żoną, zostawiłem torbę Hunterowi i poszedłem prosto do stajni.

Sprawdziłem, jak się mają moje konie, wyszczotkowałem je i po kolei wyprowadziłem, by wyczyścić im kopyta. Usiadłem na becze plecami do domku i zabrałem się do pracy, wciąż w eleganckiej bosmance i z osiemnastokaratowymi spinkami do mankietów.

Zbliżał się wieczór i powietrze już się ochłodziło, gdy usłyszałem szelest siana pod czyimiś butami.

Parę sekund później stanęła obok konia, którego czyściłem, ubrana w żółtą sukienkę współgrającą z jej blond włosami.

Ze swoją długą delikatną szyją i skłonioną z lekką rezygnacją głową przypominała pięknego łabędzia.

Wbiłem wzrok w końskie kopyto.

– Jak mu na imię? – Pogłaskała grzbiet konia.

Poczułem słodki zapach jej skóry, którego nie był w stanie zdusić smród stajni.

– Waszyngton. – Hakiem do usuwania kamyków z kopyt wskazałem boksy za nim. – Tamte hultaje to Hamilton, Franklin, Adams, Jefferson, Madison i Jay.

– Ojcowie założyciele. – Podeszła wolnym krokiem do stajni i przyglądając mi się, oparła się o jej ścianę z rękami z tyłu.

– Moje gratulacje, właśnie zdałaś egzamin z historii dla trzeciej klasy podstawówki. – Poklepałem Waszyngtona w udo, każąc mu podnieść drugą nogę.

– Piątej – poprawiła mnie, susząc zęby. Już szukała zaczepki.

– Chodziłem do szkoły za granicą – mruknąłem. Wszystkie zajęcia z historii Stanów miałem z korepetytorami.

– Wiem – powiedziała cicho. – W odróżnieniu od naszych dzieci, które zostaną przy nas, dopóki nie będą na tyle dorosłe, by samodzielnie zdecydować, gdzie chcą się uczyć.

Jasne. Tak sobie wmawiaj, kochaniutka.

– Po twoim trupie, co? – jęknąłem, usuwając kolejny kamyk z końskiego kopyta.

– Nie – odparła spokojnie. – Po twoim.

Spojrzałem jej przelotnie w oczy i spuściłem wzrok.

– Dużo tych koni jak na jednego właściciela – stwierdziła moja żona. – Są piękne, ale niektóre wyglądają na starowinki. Jeździsz na wszystkich?

– Tak. Każdy jest w wyśmienitej formie.

Rzuciłem hak i sięgnąłem po szczotkę do kopyt.

– Od gimnazjum ojciec dawał mi w prezencie konia za każdym razem, gdy kończyłem klasę z najwyższą lokatą.

Oderwała się od ściany i podeszła do mnie.

– Nie męczyci cię bycie przez cały czas takim ideałem? – Położyła mi dłoń na ramieniu.

Napiąłem mięśnie, skupiając się na robocie.

– Co to za pytanie?

– Takie, na które chciałabym poznać odpowiedź.

– A czy bycie przeciętną jest nudne?

– Nie – odparła bez śladu goryczy w głosie. – Ale z drugiej strony wcale nie uważam się za nudziarę. Myślę, że jestem dokładnie tym, kim miałam być, ze wszystkimi wadami i zaletami. Rodzice zawsze zachęcali mnie, żebym spełniała marzenia, a moim marzeniem było wychowywanie dzieci. Cudzych i własnych.

– Cóż, u mnie było zupełnie inaczej. Każdy szczegół mojego przyjścia na świat został starannie zaplanowany. Byłem pierworodnym synem, co oznaczało, że oczekiwano ode mnie perfekcji w każdym aspekcie życia. Wiedziałem, że spocznie na mnie obowiązek przedłużenia rodu i przejęcia firmy. Zawsze stawiano przede mną jakieś cele i akceptowano jedynie ich idealne osiągnięcie.

– Przy mnie nie jesteś idealny.

– To, czego byłaś świadkiem tydzień temu, wypływało z braku należytej dyskrecji. – Strzeliłem knykciami. – I nie było ładne.

– Nie. Ale wszyscy mamy brzydkie strony, a ja nadal tu jestem.

Bo za ciebie zapłaciłem.

– Chodź do środka. – Przechesała mi włosy po matczynemu. Co jak co, ale dla naszych dzieci będzie wspinałą matką. Sto razy lepszą od Jane. – Jedzenie gotowe.

Ująłem jej dłoń i delikatnie opuściłem.

– Nie jestem głodny.

– Gdzie będziesz dzisiaj spał?

– W głównej sypialni.

– A ja gdzie będę dzisiaj spała?

– W dowolnej z sześciu gościnnych sypialni. Jestem tu właścicielem, więc możesz wybrać pierwszą.

– Wybieram twoją sypialnię – odparła bez wahania.

– Oprócz mojej sypialni – uściśliłem.

– Nasi przyjaciele będą gadać – ostrzegła.

– Tak, mają tę irytującą skłonność. Wszyscy wiedzą, że nasze małżeństwo to fikcja. Nikt nie uwierzy w te pozory. – Wstałem i zaprowadziłem Waszyngtona z powrotem do boksu.

Zasunawszy rygiel, odwróciłem się i ją obserwowałem.

Wbrew temu, co sobie myślała, wyświadczałem nam obojgu przysługę. Uleganie jej potrzebie udawania normalnego małżeństwa na dłuższą metę przyniesie tylko rozczarowanie. Nawet jeśli sam od czasu do czasu miałbym ulec pokusie, by pójść z nią do łóżka czy zjeść wspólny posiłek, w końcu zmęczy ją ten układ i jeszcze bardziej mnie znienawidzi.

– Przyjeżdżanie tu było błędem. – Zadarła głowę, wpatrując się w księżyc na rozgwieżdżonym niebie.

W tamtej chwili była tak olśniewająco piękna, że miałem ochotę machnąć na wszystko ręką, porwać ją w ramiona i kochać się z nią całą noc.

Patrzając na nią z bezpiecznej odległości – poza zasięgiem jej upajającego zapachu i dotyku aksamitnej skóry – przytaknąłem.

– Zgadza się. Będę cię brał tylko na swoich warunkach, dziewczynko od kwiatków.

Odwróciła się do mnie.

– Tego nie było w umowie.

Wzruszyłem ramieniem, powtarzając jej niedawne słowa.

– Pozwij mnie.



– Nie ma się do czego przyczepić. Przeczytałem ich pozew kilka razy. – Nazajutrz rano przy omlecie, kawie i ciastkach Devon podał mi plik papierów. Siedzieliśmy na werandzie za domem, patrząc na galopujące po polu konie, które rozgrzewały się przed kolejnym dniem.

Uniosłem kubek do ust, wertując papiery.

– Wydałem na tę inwestycję kupę kasy. Nie zamierzam jej zamykać tylko dlatego, że Arrowsmith podnieca się wizją doprowadzenia mnie do bankructwa.

– Nie zbankrutujemy – wtrącił Hunter, nabierając sobie dżemu figowego i rozsmarowując go na ciepłym croissancie. Mój brat klaun zgodził się porzucić żonę na czas śniadania, żebyśmy mogli porozmawiać w spokoju o interesach. – Przeanalizowałem liczby. Przerwanie odwiertów w Arktyce da nam po kieszeni, choć nie na tyle, żeby puścić nas z torbami. Przyrost kapitału wyhamuje na najbliższe cztery lata, ale nadal będziemy zarabiać.

– Nie jestem tu po to, żeby zarabiać, tylko żeby przejąć branżę. – Tupnąłem.

– Możesz nie mieć wyjścia – naciskał Devon. – Jeśli przegrasz sprawę, to i tak będziesz musiał przerwać odwierty. Nie wspominając o kosztach procesu, kolejnej PR-owej katastrofie i konfrontacji ze wściekłym ojcem, który odbierze ci fotel prezesa, zbuntuje przeciwko tobie radę nadzorczą i odda stery Hunterowi. Bez urazy, Hunt.

– Nie obraziłem się. – Hunter wzruszył ramionami. – A poza tym nie chcę być prezesem. Masz pojęcie, co taka presja robi z cerą? – Potarł się kłykciami po szczęce.

– Zawsze możemy spróbować kreatywnych rozwiązań. I poszatkować jego zwłoki. – Sam przypalił papierosa, nie tknąwszy jedzenia. Szczerze wątpiłem, by jego system trawienny był w stanie przyjąć coś poza mięsem, piwem i nikotyną.

Devon uśmiechnął się uprzejmie.

– Mam przecucie, że przy tej rozmowie wolałbym być nieobecny. Panowie wybaczą. – Wstał i wrócił do środka.

Sam zerknął na mnie z ukosa. Ten żądny krwi drań zawsze był w nastroju na połamanie paru kręgosłupów.

– Żałuję, ale niestety nie możesz ukatrupić Arrowsmitha. Afera byłaby gigantyczna, wszystko skrupiłoby się na mnie, a prasa dopiero miałaby używanie. Poza tym on ma dzieci.

– Odkąd to wyrosło ci sumienie i tak się troszczysz o jakieś dzieci? – zapytał Sam.

– Nie poznałeś tych małych diabłów. Jeśli coś się stanie rodzicom, nikt nie będzie ich chciał zaadoptować.

– Niech będzie. Może żyć. Ale warto byłoby go trochę nastraszyć.

– Niczego tym nie wskórasz. – Rzuciłem papiery na stół. – On ma coś na mnie i chcę zobaczyć, jak to wykorzysta. Musimy działać ostrożnie.

– Co takiego na ciebie ma? – Hunter nachylił się nad blatem. – Przecież jesteś obrzydliwie idealny. Cholerny *mo òrga* ojca. Co to może być, na Boga?

Uśmiechnąłem się.

– Musimy grać czysto. I na tym poprzestaśmy.

– W takim razie zgadzam się z Whitehallem, trzeba to zdusić w zarodku – stwierdził Sam, rzucając zapalniczkę na stół. – Pójdzie do sądu. Dorwiesz go za parę miesięcy, jak wszystko przycichnie. Do tego czasu najlepszym wyjściem jest dogadać się z Green Living.

– Cillian nigdy nie ustąpi pola. – Pokręcił głową mój brat.

– Strategiczny odwrót to nie klęska. – Sam podniósł się z miejsca. – Jeśli Kill chce wygrać, musi rozegrać to z głową. To dopiero runda pierwsza. Historia nie pamięta bitew. Tylko

nazwisko tego, kto zadał nokautujący cios.

Miał rację.

Nie wiedział tylko, że to Andrew Arrowsmith zadał go przed laty, zanim nasze drogi się rozeszły.

Ale tym razem nie spocznę, aż nie zobaczy mroczków przed oczami.



14

Persephone

MOJEMU MĘŻOWI śpiewająco wyszło unikanie mnie przez cały pierwszy dzień naszego pobytu na ranczu.

Nie przychodził na posiłki, darował sobie wspólny spacer szlakiem i całe godziny spędzał w towarzystwie swoich koni.

Czy byłam rozczarowana? Tak. Czy zamierzałam pozwolić, żeby to zepsuło mi weekend? O nie. Przez dwadzieścia sześć lat swojego życia rzadko jeździłam na wycieczki, a to była idealna okazja, żeby spędzić trochę czasu z przyjaciółkami.

Po raz pierwszy, odkąd wyszłam za Paxtona, nie byłam splukana. Nie musiałam oglądać się za siebie na ulicy ze strachu przed napaścią. Moje życie zmieniło się na lepsze, choć bez Cilliana nadal było niepełne.

Ostatniego dnia na ranczu Belle przy śniadaniu oznajmiła, że chce iść na konie tylko z dziewczynami.

– Ale ty nie umiesz jeździć konno. – Aisling, nasz dyżurny głos rozsądku, przekrzywiła głowę.

Belle wzruszyła ramionami, wrzucając czereśnię do ust.

– No to mnie nauczysz. A poza tym trochę się w życiu naujeżdżałam różnych bestii, tyle że na oklep. – Mrugnęła. – Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Dzięki za obrzydzenie śniadania. – Sailor wzniosła toast sokiem pomarańczowym.

– Co to za wypad na ranczo bez jazdy konnej? – myślała na głos Belle.

Co racja, to racja.

– Cillianowi się nie spodoba, że wzięliśmy jego konie – ostrzegła Ash.

– Cillianowi nic się nie podoba. – Nie wytrzymałam.

Sailor parsknęła w szklaneczkę.

– Święte słowa. I świetny pomysł. Nie tylko dlatego, że to wkurzy męża Persy, ale też dlatego, że okazja, żeby pojeździć na takich niesamowitych koniach jak te Cilliana rzadko się trafia. Każdy jest wart w okolicy trzystu koła. Niestety – pogłaskała się po zaokrąglonym brzuszku – ja mogę o tym na razie zapomnieć. Ale będę wam kibicowała w towarzystwie paczki Cheetosów. Nie ma to jak życie na krawędzi z drugiej ręki.

Moja chęć, żeby dokuczyć Killowi, była silniejsza niż strach przed ważącym prawie tonę zwierzęciem, którego jeden zły ruch mógł się dla mnie skończyć złamaniem karku.

– Wiecie co, racja. Chodźmy pojeździć – zaszczebotałam.

– Serio? – Wszystkie wlepiły we mnie zdumiony wzrok. Nie mogę powiedzieć, że bym słyszała z buntowniczej natury. Skinęłam głową. Najwyższa pora spróbować nowych rzeczy. A skoro prawdziwa relacja z mężem nie była jedną z nich, czemu nie znaleźć sobie innego hobby?

– Ale Cillian... – zaczęła Aisling.

– Zostawcie go mnie. – Uniosłam rękę, przerywając jej. – Jak będzie trzeba, to powiem, że was zmusiłam groźbami.

– Skoro tak... – Aisling klasnęła w dłonie. – Chodźmy się przebrać i spotkajmy się za godzinę przy stajniach.

Automatycznie się przebrałam i dołączyłam do Ash i Belle w umówionym miejscu. Aisling, która podobnie jak bracia od małego uczyła się jazdy konnej, wyprowadziła za uzdę Hamiltona, z uśmiechem klepiąc go po kasztanowym grzbiecie.

– Jest najłagodniejszy z nich wszystkich. Był moim koniem treningowym, gdy przesiadłam się z kucyków.

– Niech to, Ash. To najśłodsze, co w życiu słyszałam. – Belle za pomocą kamery telefonu sprawdziła, jak wygląda jej tyłeczek w obcisłych bryczesach.

Wyprowadziwszy Hamiltona, Ash zaserwowała nam skrócony instruktarz jazdy konnej z naciskiem na anatomię zwierzęcia i znaczenie przeróżnych sygnałów.

Wychodząc ze stajni na szlak, wpadliśmy na Huntera, Sama i Devona.

– Wy też się wybieracie pojeździć? – zapytała Aisling, rumieniąc się na widok Sama.

Mijając ją w drzwiach, nawet na nią nie spojrzął, jak to on.

Nie był niegrzeczny dla młodszej siostry swojego szefa i przyjaciela; po prostu stanowiła dla niego powietrze.

– No. – Hunter zrobił balona z gumy. – A gdzie moja lepsza połowa?

– W domku, czyta.

– Znakomicie. Jedynym ogierem, z jakim powinna się zadawać w ciąży, jestem ja. Dev, pomożesz Belle wsiąść na konia? Ja obsłużę Persy.

– Nie potrzebuję pomocy – zaprotestowała Belle.

Devonze złowieszczym uśmiezkiem obrzucił moją siostrę wygłodniałym wzrokiem.

– Podoba mi się jej ognistość, Hunt. – Wskazał ją kciukiem.

– Super – zaszczebiotała. – Bo jeśli nie przestaniesz mnie uprzedmiotawiać, to zafunduję ci oparzenia trzeciego stopnia.

– To nie uprzedmiotowienie. – Hunter pokręcił głową. – On po prostu chce utrzymać cię przy życiu. Nigdy nie jeździłaś.

– Mamy Ash do pomocy. – Przykucnęłam, poprawiając buty.

Nie zwracając uwagi na moje słowa, Hunter podniósł mnie z ziemi jak skrzynkę mleka i zaniósł do Hamiltona. Odwiązał lejce, włożył mi stopę w strzemiono i posadził w siodle.

– Ash jest dobra, ale to nie zawodowiec. Jeśli wrócisz choćby z zadrapaniem, twój mąż wyrwie mi narządy, o których istnieniu nie miałem pojęcia.

– Ma rację. – Ash uśmiechnęła się przepraszająco. – I na temat moich umiejętności jeździeckich, i Killa.

– Cillian ignoruje moje istnienie.

– Ale należysz do niego – stwierdził rzeczowo Sam. – Nie muszę siedzieć w swoim aucie, żeby nie chcieć rys na lakierze.

– Powiedz, że się przesłyszałam. – Belle wymierzyła palec w Sama, marszcząc brwi.

Sam nawet się nie skulił, nonszalancki jak zwykle.

– Nie dramatyzuj, Penrose.

– A ty skończ z tym szowinizmem, Brennan.

Po dłuższej wymianie ciosów wyruszyliśmy wreszcie na szlak. Trzęśłam się z podekscytowania i strachu, mimo że dosiadający Jaya Hunter trzymał się blisko, poklepując Hamiltona i udzielając mi wskazówek.

Za nami jechali Belle na Waszyngtonie, Sam na Madisonie, Ash na Adamsie i Devon na Jeffersonie. Ten ostatni i moja siostra chyba przełamali pierwsze lody. Przekomarzali się jak starzy przyjaciele. Z kolei Asling, która próbowała zagadywać Sama, za każdym razem trafiała na ścianę milczenia.

Dwadzieścia minut po wyruszeniu w góry usłyszałam za plecami tętent konia. Hunter obejrzał się za siebie i jęknął, przykładając sobie niewidzialny pistolet do skroni i „strzelając”.

– Tylko mi nie mów, że nie uprzedziłaś męża.

– Nie uprzedziłam męża. – Patrzyłam twardo przed siebie, ignorując ciarki na plecach.

Hunter potarł się dłonią po twarzy, odchylając do tyłu głowę.

– Kurwa mać, Pers.

W istocie, kurwa mać.

Trzy sekundy później dosiadający Franklina Cillian zrównał się ze mną, zmuszając Huntera do ustąpienia miejsca.

Nie mogłam się napatrzeć na jego nienaganną sylwetkę i płynność ruchów. Wszyscy mogliśmy się przy nim schować.

Nie miał na sobie stroju do jazdy konnej, nawet kasku.

Wyglądał za to jak ktoś, kto szykuje się do urządzenia masakry na górskim szlaku.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – Zmrużył oczy, wbijając we mnie mordercze spojrzenie.

– Ty mi powiedz, co takiego wyprawiam? – zapytałam najśłodszy i najniewinniejszym głosem, na jaki było mnie stać.

– Chcesz mnie wkurzyć.

– Myślałam, że jesteś ponad ludzkimi emocjami.

– Akurat ta dziwnym trafem pojawia się za każdym razem, gdy jesteś w pobliżu. Znalazłaś swoje powołanie.

– Ha! – zawołałam. – Czyli jednak jestem w czymś dobra. A ty miałaś mnie za przeciętniaczkę.

– Hunter. – Kill pstryknął palcami na jadącego z tyłu brata, mroząc mnie wzrokiem. – Rozdzielamy się. Poprowadź resztę grupy na inny szlak. Ja i Persephone wracamy na ranczo.

– Nic z tych rzeczy – odparowałam z rosnącą irytacją.

Byłam najłagodniejszą kobietą w Bostonie – dość powiedzieć, że w liceum zostałam okrzyknięta nową Matką Teresą – ale nie wiedzieć czemu, mój świeżo poślubiony mąż wkurzał mnie bardziej niż Pax, mimo że ten ostatni wpakował mnie w takie bagno, że już żegnałam się z życiem.

– Z tego, co się orientuję, żyjemy w wolnym kraju. Mogę sobie jeździć konno, mężulku. Czy ci się to podoba czy nie.

– Kraj może i jest wolny, ale konie już nie. Hamilton należy do mnie i nie chcę, żebyś go dosiadała. *Ceann beag* – warknął do brata. – Zjeżdżaj, zanim zrzucę cię z tego konia.

– Wybacz, lalczko. Nie bez przyczyny ma wyrzeźbionego w fontannie ogrodowej demona, a nie jelonka czy cherubinka. Poślubiłaś szatana, a ja nie mam ochoty trafić do piekła. Zamknąby mnie pewnie w jednej celi z Hitlerem i gościem, który wymyślił *La Croix* o smaku truskawkowym. Zasługuję na lepszych sąsiadów. Ja tylko wykonuję rozkazy.

Hunter zagwizdał na palcach, przekierowując naszych przyjaciół na boczny szlak. Zostałam sama z Cillianem.

Miałam wrażenie, że od środka pali mnie gorąca lava. Każda komórka mojego ciała trzęsła się z upokorzenia.

Jak on śmie publicznie mnie besztać po tym, jak unikał mnie przez cały weekend?

Od samego ślubu?

Nie dawało mi spokoju coś jeszcze. Coś kompletnie trywialnego.

Cillian miał w ogrodzie fontannę w kształcie demona, ale wcześniej jej nie widziałam. Nawet wtedy, gdy Petar pod jego nieobecność przemycił mnie do środka, żebym obejrzała rezydencję.

– Ściągam cię z tego konia – oznajmił rzeczowo.

– Może zaczniemy od innego dotyku? Bo chyba masz z nim trudność – syknęłam.

– Gdy po raz pierwszy i ostatni cię dotknąłem, dostałaś takiego orgazmu, że myślałem, iż konieczna będzie interwencja chirurgiczna, żebym mógł wyciągnąć z ciebie penisa.

– To było przypadkowe. – Spociłam się jak mysz, czując napływającą do twarzy krew.

– Z mojej strony też.

– Naprawdę chcesz, żebym cię znieawidziła, co?

Nie mam pojęcia, czego się spodziewałam, wychodząc za niego, ale na pewno nie tego. Nie tej hermetycznej zbroi, której nikt nie jest w stanie przebić.

– Sailor nie pojechała z wami – zauważył.

– Sailor jest w ciąży.

– Nie wiemy, czy ty też nie jesteś.

Był podminowany i nie miałam pojęcia dlaczego. Przez cały weekend nie wchodziłam mu w drogę. Czego jeszcze chciał? Sprawiał wrażenie wkurzonego, że w ogóle istnieję i zaczynało mnie to męczyć.

– Jeśli jestem w ciąży, to w bardzo, bardzo wczesnej.

– Tym bardziej powinnaś uważać.

– Kurwa mać, Kill. Przestań mnie karmić tymi głodnymi kawałkami, bo jeszcze uwierzę, że zależy ci na moim zdrowiu. – Odwróciłam się do niego, na chwilę zapominając, że siedzę na koniu.

Nozdrza mu się rozszerzyły i puścił wodze, by strzelić palcami.

– Nie przeklinaj.

– Bo co? – Broda mi się trzęsła, podobnie jak wnętrzności. Ścisnęłam mocniej wodze. – Co mi zrobisz? Już i tak jesteś najgorszym mężem, jakiego można sobie wymarzyć.

To nie do końca była prawda, gdyż tytuł Najgorszego Męża Roku wciąż należał do Paxa, ale chciałam mu się odpłacić pięknym za nadobne. Zranić go tak, jak on mnie zranił.

– A tak przy okazji, będziemy uprawiać seks raz w miesiącu i modlić się, żebym zaszła w ciążę? Jak to sobie wyobrażasz? Może mi powiesz, bo zaczynam podejrzewać, że wcale nie przemyślałeś swojego genialnego planu!

Mój głos niósł się echem po szlaku i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zatrzęsała się od niego ziemia.

Z równoległej ścieżki dobiegły mnie ściszone głosy naszych przyjaciół.

– ...moja siostra!

– ...nie da sobie w kaszę dmuchać.

– Przysięgam, jeżeli ją skrzywdzi...

– To dostanie po głowie. Sama mówiłaś, Belle. Nie jest już dzieckiem.

Kłócili się, czy interweniować.

Teraz już wszyscy wiedzieli, że nasze małżeństwo to żart i mogłam się pożegnać z resztką nadziei na jako taką normalność.

– Zachowujesz się jak gówniara – stwierdził chłodno Cillian, odzyskując panowanie nad sobą.

– A ty jak tchórz. – Zgrzytałam zębami z wściekłości.

Hamilton szarpnęła się pode mną, podenerwowany. Potarłam dłonią twarz.

– Naprawdę, jeśli zamierzasz mnie ignorować przez resztę życia, po prostu daj mi rozwód. Oddam ci pieniądze i zapomnimy o całej sprawie.

– Nigdy – uciał lodowato. Chciał mnie ukarać. – Dam ci mnóstwo rzeczy, dziewczynko od kwiatków, ale rozwód nie będzie jedną z nich.

– Czyżby? To powiem o wszystkim Sailor, Belle i Hunterowi. Na pewno zechcą usłyszeć, w co mnie wmanewrowałeś.

– Proszę bardzo. – Spiął konia i przyspieszył. – Przekonasz się, jaką władzę mają nade mną inni. Podpowiedź: zerową.

– Czyli nie chcesz mnie, ale nie wypuścisz. Chcesz po prostu, żebym była nieszczęśliwa tak jak ty?

Jego nozdrza się rozszerzyły. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale oczywiście tego nie zrobił. Jak zawsze. Nigdy mi się z niczego nie tłumaczył.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęłam i nie namyślając się, spięłam konia. Przerażony Hamilton wyrwał do przodu. Zanim się obejrzałam, ledwie trzymałam się w siodle, objijając się o jego boki. Krzyknęłam, bezskutecznie próbując ściągnąć wodze.

„Cholera, cholera, cholera”.

Obejrzałam się za siebie. Serce podeszło mi do gardła. Zdążyliśmy się wspiąć na tyle wysoko, że wiedziałam, iż jeśli spadnę z grzbietu Hamiltona, stoczę się dobre kilkanaście metrów i skończę z nie wiadomo jakimi obrażeniami. Ale co najmniej z złamaniem. Kill mnie dogonił i wykrzykiwał instrukcje, ale przez świst wiatru i szumiącą w uszach adrenalinę nic nie słyszałam.

Nagle Hamilton wyhamował i stając na tylnych nogach, zrzucił mnie z grzbietu. Spadając, zdążyłam tylko zamknąć oczy. Ale nie uderzyłam o ziemię. Poczułam gwałtowne szarpnięcie i upadłam brzuchem na siodło.

W pierwszej chwili myślałam, że udało mi się utrzymać na koniu, ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że leżę przerzucona jak worek siana na grzbiecie Franklina.

Sama.

Usłyszałam syknięcie i odwróciłam głowę. Kill był za mną i siedział na ziemi. Poderwał się i nawet się nie otrzepując, zagwizdał na palcach, aby zatrzymać Franklina.

Kuśtykał, ale nie zwolnił, dopóki nas nie dogonił.

Koń zwolnił i stanął, posłusznie czekał na swojego pana. Kill złapał mnie w pasie i ściągnął z jego grzbietu, puszczając dopiero wówczas, gdy obiema stopami dotknęłam ziemi.

Osunęłam się na męza, nie mogąc opanować roztrzęsienia.

– O Boże, o Boże, o Boże – powtarzałam szeptem.

Ujęłam w dłonie twarz Killa, oglądając ją ze wszystkich stron. Cały lewy policzek od skroni aż po szyję miał podrapany i zakrwawiony. Grzmotnął twarzą w ziemię, gdy spadł z konia, ratując mnie.

Ta świadomość uderzyła mnie jak obuchem.

Mój mąż mnie uratował.

Przedłożył moje bezpieczeństwo nad własne.

Instynktownie.

Krwawił i kulał, a jego drogie ubranie było podarte i zniszczone.

Popatrzył na mnie tak, jakby sprawdzał, czy jestem cała. Jego zamglone bursztynowe oczy przesunęły się z mojej twarzy na ramiona i w dół, a potem z powrotem.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło, sprawdzał, czy nic mi się nie stało.

Zamiast mu podziękować, jak przystało na normalną dorosłą kobietę, wybuchłam płaczem niczym dziecko, położyłam mu głowę na ramieniu i ścisnęłam jego koszulę, jakbym się bała, że się ulotni jak dym.

– Kurwa – rzucił szorstko.

Po raz pierwszy w życiu usłyszałam z jego ust przekleństwo i nie wiedzieć czemu, miałam ochotę tańczyć z radości. Niezgrabnie pogłaskał mnie po głowie.

– Ee... no już, już.

Nie wiedział, co powiedzieć. Chciał mnie uspokoić, ale nie bardzo umiał, bo nigdy wcześniej tego nie robił.

– Nic ci nie jest – oznajmił chłodnym, mechanicznym tonem. – Sprawdziłem.

– Ale tobie tak. – Łzy nie przestawały mi płynąć po policzkach.

– Przeżyję, ku zgrozocie co niektórych. – Delikatnie osuszył kciukami moje kąciki oczu i otarł mi twarz, by na koniec przyłożyć swój zakrwawiony policzek do czubka mojej głowy. Drugą dłonią głaskał mnie po plecach. – Ciii. Najadłaś się tylko trochę strachu. Nic ci się nie stało.

– Nie o to chodzi! Tobie się stało!

Ryczałam jak bóbr i nie był w stanie mnie uspokoić. Więc dał za wygraną. Przytrzymując mnie, pozwolił mi się wypłakać w swoich ramionach.

– Na-nawet nie wiem, co źle zrobiłam. Ash powiedziała, że Hamilton to twój najlepszy koń dla początkujących.

Kiedy zdał sobie sprawę, że nie jestem w stanie wracać na końskim grzbiecie, usiadł na trawie ze mną na kolanach, a ja uwiesiłam mu się na szyi.

Franklin pasł się obok, przyglądając się nam z ciekawością.

– Niczego źle nie zrobiłaś. Hamilton ma za sobą parę gorszych lat. Nabawił się opuchlizny tylnych nóg i miał niewiele przejażdżek. Wiedziałem, że wiosną będę musiał go na powrót przyzwyczajać do jeźdźca. Nie był gotowy. Gdy zobaczyłem cię na jego grzbiecie bez kasku... – Potrząsnął głową, zamykając oczy i wciągając powietrze. – Wypatroszę Huntera i nakarmię nim niedźwiedzie polarne, które tak bardzo chce ratować.

– Hunterowi też nie podobają się odwierty w Arktyce? – zapytałam zaskoczona, czkając.

– Nie zaczynaj – rzucił ostrzegawczo.

– Dobrze, ale musisz wiedzieć, że ta przejażdżka to był mój pomysł. – Położyłam mu rękę na piersi, czując jego przyspieszone bicie serca, które nijak się miało do jego kamiennej twarzy. Delikatnie mnie obejmował, jakbym była czymś cennym i nie chciał mnie stracić.

– Hunter dał ciała. Nie zostawił Hamiltonowi dość czasu, żeby się z tobą zapoznał. Z twoim zapachem, dotykiem.

– Przez cały czas nie odstępował mnie na krok. – Moje drżenie zaczęło ustępować, ale jeszcze mocniej się w niego wtuliłam. – To nie jego wina. To niczyja wina.

To znaczy... trochę moja.

A przez „trochę” mam na myśli „całkowicie”.

Ale nie zamierzałam się do tego przyznać i w ten sposób dać mężowi więcej amunicji do wykorzystania.

Powędrowałam kciukiem po ranie na jego czole. Nie potrzebował szwów, ale koniecznie musiał ją odkazić, żeby nie wdało się zakażenie. Skroń miał oblepioną błotem i krwią.

– Uratowałeś mnie – powiedziałam cicho. – Znowu.

Po raz pierwszy od zatrucia serduszkami.

Po raz drugi – przed Byrne’em i Kaminskim.

To był trzeci raz, kiedy Kill utrzymał mnie przy życiu pomimo mojego feralnego talentu do pakowania się w sytuacje grożące śmiercią.

– Jesteś moją żoną. – Zmrużył oczy, jakby to było oczywiste.

– Nie zachowujesz się tak, jakbym nią była – szepnęłam. – Nie jesteśmy normalną parą.

– Nie – przytaknął. – Nie jesteśmy.

Czekałam, aż powie coś jeszcze, ale najwyraźniej to było wszystko. Rozejrzałam się, zmieniając temat.

– Gdzie Hamilton?

– Pytanie za milion. Odwiozę cię do domu i go poszukam. Siedź z Sailor i postaraj się przeżyć do mojego powrotu.

Wstał zwinnie i pomógł mi się podnieść.

W drodze powrotnej milczeliśmy. Napisałam wiadomość do Sailor, że zaraz będziemy i poprosiłam, żeby przygotowała apteczkę. Gdy dotarliśmy na miejsce, czekała na nas przed domem z butelką wody i zestawem pierwszej pomocy. Ignorując ją, Cillian zsiadł z Franklina i delikatnie złapał mnie w tali.

– Wyglądasz strasznie. – Sailor obrzuciła wzrokiem mojego męża.

– Ty też nie jesteś w moim typie – odparł z przekąsem, przeciągając samogłoski. Postawił mnie przed nią na ziemi jak mebel. – Przydadz się na coś i przygotuj jej kąpiel. I nie spuszcza z oka. Łatwo o niej zapomnieć i ciężko utrzymać przy życiu.

Wsiadł z powrotem na konia i odjechał, nie zaszczycając nas ani jednym spojrzeniem. Powstrzymując uśmiech, Sailor przeniosła na mnie spojrzenie swoich zielonych oczu.

– Nie ma w tym nic zabawnego. – Rzuciłam się na najbliższy fotel bujany, z westchnieniem zasłaniając łokciem oczy.

– Och. – Przysiadła na podłokietniku, gładząc mnie po rękę. – Ależ jest.

– Oświeć mnie.

– Twój mąż prawie zesrał się ze strachu, stara. – Zsunęła mi się na kolana i zamknęła w niedźwiedzim uścisku, zanosząc się śmiechem. – Trzeba go było widzieć, jak mu powiedziałam, że wybraliście się na przejażdżkę. Wyglądał, jakby chciał zmiażdżyć parę czaszek. Ktoś się w tobie zabujał. Kill i Persy siedzą na drzewie. I się P-U-K-A-J-Ą.

Była w błędzie.

Kill mnie nie chciał.

Chciał tylko tego, co mogłam mu dać.

Roześmiałam się, na chwilę zapominając o bolesnej prawdzie.

Zadarłam głowę i spojrzałam w niebo, modląc się, by znaleźć ciocię Tildę.

Było pełne chmur.



Dwie godziny później wrócili Belle, Aisling, Devon i Sam.

Moje przyjaciółki przybiegły prosto do mojego pokoju, jedna przez drugą opowiadając o moim rannym mężu (Kowboj Casanova, jak określiła go moja siostra), który znalazł wreszcie swojego konia na szczycie góry i wrócił nim na ranczo.

– Mówię ci, zwykle kowboje całkowicie zabijają we mnie pociąg seksualny, ale na widok Killa dosiadającego narowistego ogiera zmieniłam zdanie. – Belle rzuciła się z westchnieniem na łóżko.

Dałam jej kuksańca w bok.

– Uważaj sobie, mówisz o moim mężu.

Ash przewróciła oczami i klapnęła obok nas na materacu.

– Bez obaw, Belle jest zbyt zajęta snuciem planów zaciągnięcia do łóżka Devona Whitehalla, żeby zawracać sobie głowę twoim mężem.

Objęły się we trzy, ja byłam w środku. Unosząc brwi, odwróciłam się do siostry.

– Naprawdę? Coś mi mówi, że nie będzie się musiała zbyt trudzić. Facet od początku się do ciebie ślini.

– Cudnie się z nim flirtuje – jęknęła Belle, chowając twarz w poduszkę.

– A ty i Sam? – zapytałam Ash. – Jakież postępy?

– Jeśli nie uda się w tym roku, to już nigdy się nie uda. – Ash uśmiechnęła się smutno.

Pogładziłam ją po rękę.

– Przykro mi.

Kolacja przed wyjazdem była palce lizać: zupa kukurydziana z bekonem i pieczony kurczak z chlebem kukurydzianym, wszystko od początku do końca przyrządzone przez Sailor. A na deser zaserwowała nam tartę z rabarbarem i placek brzoskwiniowy.

– Ktoś jeszcze chce złożyć skargę, że zaprosiłem dziewczyny? – Hunter poruszył brwiami zza kubka kawy. Zjadł trzy kawałki samego placka i pochłonął tyle jedzenia, że powinno mu starczyć na tydzień.

– Gdzie się nauczyłaś tak gotować i piec? – Devon oblizał łyżeczkę, patrząc na Sailor z nowo odkrytym szacunkiem.

– Moja mama jest jednym z najlepszych szefów kuchni na świecie.

Sailor położyła dłoń na przedramieniu Sama.

– Najlepszym – poprawił.

Siedziałam obok Cilliana, uśmiechając się i kiwając głową. Oboje przysłuchiwaliśmy się swobodnej rozmowie przyjaciół, najpierw o restauracjach Brennanów, a potem o sporcie i fatalnych burzach, które nadal trzymały Boston w swoich ostrych szponach.

Wiedziałam, że muszę w końcu przestać trząść portkami i podziękować mężowi jak należy, nie tylko za dzisiaj, ale za wszystko, co dla mnie zrobił.

Balansowałam pomiędzy chęcią ignorowania jego istnienia i wylizaniem zranionego ego, a wzięciem przysłowiowego młotka i cegła po cegle skruszeniem muru, którym się otoczył.

– Dziękuję, tak przy okazji – szepnęłam, ściskając pod stołem jego rękę.

Momentalnie ją zabrał. I znów to ukłucie w sercu.

To nic nie daje, a ty pozwalasz mu się prowadzić z zawiązanymi oczami.

– Za co?

– Za zajęcie się Byrne'em. Spłatę mojego długu. Załatwienie mi rozwodu. Ratunek przed wkurzonym Hamiltonem. Nigdy ci za to wszystko nie podziękowałam.

– To należy do umowy.

– Dbanie o mnie czy unikanie mnie?

– Jedno i drugie.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. Nawet jeszcze nie wiedziałam co, gdy nagle Hunter rzucił w nas żetonem do pokera, trafiając mojego męża w ramię.

– *Mo'orga*, grasz czy nie?

– Gram. – Kill wyjął cygaro z pudełka, obciął koniuszek i zapalił.

Hunter zaczął tasować karty.

– A twoja pani?

– Ona nie gra – odpowiedział za mnie.

– O cholera. – Belle zerknęła w telefon. – Spójrzcie, która godzina. Mamy dwudziesty pierwszy wiek i kobiety mogą robić, co im się żywnie podoba, nie prosząc mężów o zgodę.

Devon uśmiechnął się od ucha do ucha, patrząc na moją siostrę z nieskrywanym podziwem.

– Potrzebujesz telefonu, żeby sprawdzić, w którym wieku żyjesz? – Mój mąż spokojnie pykał cygaro. – Chyba dość tych drinków na dzisiaj, kochana.

– Moja siostra zagra. – Belle uderzyła palcem w stół, zionąc ogniem.

– A chcesz się założyć? Bo już jesteśmy w hazardowym nastroju.

Cillian starannie układał swoje żetony, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

Nawet nie umiałam grać w pokera, więc oba uparciuchy popisały się głupotą.

– Przysięgam na Boga, Kill...

– Dosyć. – Mój mąż podniósł wreszcie wzrok. – Jej były mąż przegrał w pokera jej cały majątek. Naprawdę sądzisz, że chce do tego wracać, Einsteinie?

Przy stole zapadła cisza.

Kręcąc głową, sięgnął po rozdane karty.

– Tak myślałem.

– Na jej miejscu zagrałabym tylko po to, żeby zrobić ci na złość – nie ustępowała moja siostra, choć już spokojniej. Grali wszyscy z wyjątkiem mnie i Ash.

– Właśnie dlatego nie jesteś na jej miejscu. I dlatego ona wyszła za miliardera, a ty prowadzisz klub ze striptizem – odparł beznamytnie Cillian, przeglądając karty swoimi jastrzębimi oczami z żółtą obwódka.

– Madame Mayhem to porządny lokal. Burleska to nie to samo co striptiz, palancie. – Belle prychnęła.

– Uwielbiam burleskę – jęknął Devon, wiercąc się na krześle.

– Ty byś uwielbiał nawet mord, gdyby popełniła go Emmabelle – stwierdził z kamienną twarzą Kill.

– Stawka? – zapytał Sam z papierosem w ustach. – Nie, żeby nie bawiło mnie wasze gdakanie.

– Taka sama jak zawsze – odparł Kill.

– Jeszcze czego. Nie wszystkich przy tym stole stać na wywalanie kasy w błoto. – Belle walnęła kartami w stół. – Nie będę grała za grube tysiące.

– Możemy zagrać za mniej – zaproponowała łagodnie Sailor.

– Albo w rozbieranego pokera. – Hunter się wyszczerzył.

– Na nieszczęście dla Emmabelle, w rozbieranym też będzie do tyłu, zważywszy że ma na sobie niewiele więcej niż serwetkę. – Mój mąż rzucił kolejną złośliwość pod adresem swojej szwagierki.

Belle wystąpiła dziś w kusej spódniczce. Zażegnywanie ich kłótni było z góry skazane na porażkę. Poza tym, czy naprawdę sądził, że pozwoli mu mówić tak do mojej siostry?

– Cillian – rzuciłam ostrzegawczo. – Proszę.

– Dupek z ciebie. – Belle zerwała się z miejsca, wymierzając w niego palec.

– A ty stwierdzasz oczywistości. – Kill ziewnął, zupełnie mnie ignorując. – A może podkręcimy grę? Stawka taka sama jak zawsze, skoro jesteś jedynym splukanym graczem przy stole. Jeśli przegrasz, pokryję rachunek. Ale jeśli ja wygram... – Przerwał i dmuchnął jej w twarz dymem. – Zrobisz to, co ja zechcę.

Serce zapadło mi się w klatce piersiowej, uderzając z łoskotem o dno. Wpadłam w zielone macki zazdrości.

Chciał coś od Emmabelle.

Nic dziwnego. Była interesującą i światową petardą.

Czego pragnął?

Jej ciała?

Serca?

Zesztywniałam, koncentrując się na oddechu, powtarzając w myślach, żeby nie rzucić mu się do gardła. Nie przy tym stole.

– A czego ode mnie chcesz? – zapytała powoli Emmabelle, siadając z powrotem.

– Najcenniejszego daru – odparł Cillian. – Milczenia. A ściśle mówiąc, jeśli wygram, przestaniesz traktować moją żonę jak rzucone mi na pożarcie bezbronne jagnię. Widzę i słyszę wszystko. Nie dajesz mojemu małżeństwu uczciwej szansy. Na każdym kroku wycierasz sobie mną gębę. To brak szacunku dla Persephone i od dziś z tym kończysz. Ciebie też to tyczy. – Wbił lodowaty wzrok w Sailor. – Ta sama stawka. Te same warunki. Jeśli któraś z was wygra, zatrzyma pieniądze. Jeśli ja wygram, splącam was, a wy w zamian przestaniecie wieszać psy na tym niedobrym Cillianie. Moja żona sama umie się bronić.

Belle i Sailor wymieniły spojrzenia.

Odkąd to Killa obchodziło, co ktoś o nim myśli?

– Chcesz powiedzieć, że wasze małżeństwo nie jest na pokaz? – badała Sailor.

– Chcę powiedzieć, że nasze małżeństwo jest nasze – odparował. – To sprawa między mną a Persephone. Jakoś nie słyszałem sprzeciwów, kiedy Sailor niańczyła Huntera, pilnując, żeby nie rozpuścił penisa w ich wspólnym mieszkaniu. – Kill machnął ręką w stronę swojego młodszego brata. Hunter się skrzywił.

Gdy on i Sailor zakochali się w sobie, wszyscy wiedzieliśmy, że jest playboyem, a mimo to kibicowaliśmy ich związkowi. Kill miał fatalną reputację, ale do tej pory wykazał się bardziej niż Hunter, zanim się ustatkował.

– Jestem dobrą pokerzystką. – Belle uniosła jedwabistą brew.

Nie była dobra. Była najlepsza. I wiedziała o tym.

– Ja też – wtrąciła Sailor.

Kill uśmiechnął się drwiąco.

– Zaryzykuję.

Kwadrans później wszyscy byli już pochłonięci grą. Sailor, która kochała rywalizację jak własną matkę, pocierała się po skroni za każdym razem, gdy dobierała kartę. Belle, nie chcąc tracić koncentracji, odmawiała udziału we wszelkich rozmowach. Mój mąż rozsiadł się wygodnie i od czasu do czasu rzucał jakąś niedbałą uwagą na temat giełdy, o której Hunter i Devon bez końca rozprawiali.

– A więc chcesz rozwodu – przeszył mnie jego aksamitny baryton. Wrócił do naszej popołudniowej rozmowy, kiedy go poprosiłam, żeby zwrócił mi wolność, skoro zamierzał mnie nadal ignorować.

– Jeżeli jestem skazana na bieganie do końca życia za mężem i błaganie go, żebyśmy poszli do łóżka, to tak, chcę rozwodu. Nie powinienes być się ze mną żenić, skoro cię nie pociągam.

– Pociągasz. – Marszcząc brwi, spojrzał na dobraną kartę. – Problem w tym, że aż za bardzo.

– Nic nie rozumiem – stwierdziłam, choć było to kłamstwo. Chciałam po prostu, żeby podniósł mnie na duchu, podbudował strzaskane ego.

– Tak jak ja, za każdym razem, gdy na ciebie patrzę. To dlatego cię unikam.

– Mam swoje potrzeby. – Pokręciłam głową.

– A ja umiejętności – odparował, odkładając karty i stukając pomarańczowym żetonem w dębowy blat. Jak gdyby nigdy nic zwiesił rękę, chowając ją pod stół. Chwilę później jego gorąca, ciężka dłoń wsunęła się między moje uda.

Wstrzymałam oddech. Miałam na sobie szmaragdową sukienkę z odkrytymi ramionami, sięgającą raptem do kolan. Jego palce powędrowały wyżej, zatrzymując się u styku ud i krocza.

– Twój ruch, Kill. – Sam rzucił kartę na stos.

Mój mąż przesunął stertę żetonów na środek stołu. Reszta graczy spojrzała po sobie, próbując wy badać reakcje przeciwników. Kill skorzystał z okazji, by odsunąć na bok materiał moich majtek.

Zaczął niespiesznie pocierać moją odsłoniętą szparkę, nie wsuwając palców do środka. Zadrżałam, czując, jak twardnieją mi sutki.

Belle wpatrywała się w swoje karty ze zmarszczonymi brwiami.

– Błefuje. Podbijam.

Przesunęła więcej żetonów na środek stołu.

– Chyba lubisz trwonić pieniądze innych. – Kill uśmiechnął się leniwie.

– Raczej ryzykować – poprawiła Belle. – A najbardziej pokazywać dupkom, gdzie ich miejsce.

– Pasuję. – Sailor rzuciła karty, krzywiąc się. – Wybacz, Belle. Wiesz, że przegrana zawsze sprawia mi fizyczny ból.

– Ja też, cholera. – Hunter uderzył kartami w stół.

Devon, który od początku wydał mi się źmijkowaty, zachichotał, spoglądając to na Belle, to na Cilliana.

– Czy to zawody z gatunku „kto ma większego”? Bo jeśli tak, droga Emmabelle, to będę okrutnie rozczarowany, jeśli wygrasz.

– Ale nie zniechęcony – bąknął Sam. – Schowaj cholerny jęzor z powrotem do gęby. Ślinisz się do miski z tortillą.

Belle spojrzała wyczekująco na mojego męża, ale Cillian nie zwracał uwagi na nikogo przy stole. Wprawnymi palcami bawił się teraz moją łechtaczką, pocierając kciukiem szparkę, zupełnie się nie przejmując, że wszyscy na niego patrzą. Każdy mięsień mojego ciała skurczył się z rozkoszy, błagając o orgazm.

Podobało mi się, że mamy widownię, choć ta nie miała o niczym pojęcia.

– Pokazuj karty – warknęła Emmabelle.

– Poproś grzecznie – obsztorcował ją.

– Do diabła, Kill, ślepy jesteś? Jeszcze jedna szpila i dostaniesz nóż w plecy. – Hunter się zaśmiał.

Wolną ręką Cillian odwrócił swoje karty. Wszyscy nachylili się nad stołem, by je zobaczyć, a on wsunął mi palec do środka, pieszcząc kciukiem łechtaczkę.

Wstrzymałam oddech, zaciskając palce na brzegu stołu.

O Matko Boska.

– Wszystko w porządku, Pers? – zapytała Sailor.

– Nie wiem jak z nią, ale z jej mężem na bank nie. – Belle odwróciła triumfalnie karty i wszyscy aż gwizdnęli. – Ty nic nie masz, American Psycho, a ja mam fula.

Położyła obie dłonie na stosie żetonów.

– Wszystko gra, tylko... tylko... – wydyszałam, próbując ułożyć pełne zdanie, ale Kill wsunął we mnie drugi palec i zaczął nimi poruszać, nie przestając pieścić kciukiem mojego guziczka. Byłam mokra, bezwstydnie się wyginałam i napierałam na jego dłoń. Byłam także pewna, że jeśli towarzystwo zamknie się choćby na sekundę, wszyscy usłyszą chłupot, gdy jego zwinne palce grają na mnie jak na instrumencie.

– Tylko co? – dopytywała Sailor.

– Naciągnęłam sobie mięsień stopy. – Sięgnęłam po drinka, zmuszając się, by trochę przełknąć, ale palce tak mi się trzęsły, że więcej rozlałam.

– Ojej. – Ash zmarszczyła nos, odsuwając się z krzesłem. – Rzucę okiem, może...

– Nie! – krzyknęłam. Mój mąż wsuwał we mnie palce coraz szybciej i głębiej. Jego dotyk jeszcze nigdy nie był tak zaborczy. Był już w środku po same kłykcie, rozkosznie mnie rozwierając. – J-już lepiej, dzięki.

Cillian rzucił pustym okiem na karty Belle.

– Szczęście początkującego – orzekł.

Wyraźnie rozczarowana jego brakiem emocjonalnej reakcji, moja siostra prychnęła.

– Spokojnie, jeszcze jedno rozdanie i pozbawię cię reszty żetonów.

– I domu, jeśli biznes z klubem ze striptizem nie wypali.

Devon zaczął rozdawać.

Dyszałam ciężko, ściskając krawędzie krzesła i napierając pod stołem na jego dłoń. Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona i udręczona. Z Paxtonem kochaliśmy się tylko w mało ciekawych miejscach. A teraz jeszcze bardziej podniecające było to, że nikt niczego nie podejrzewał. Robiąc mi te wszystkie sprośne rzeczy, mój mąż ani na chwilę nie stracił nieruchomej maski stosowności.

Gdy szczytowałam, sięgnął po karty. Złapałam go pod stołem za szeroki nadgarstek, nakierowując jego dłoń, i zaczęłam ją ujeżdżać falistymi ruchami. Orgazm wstrząsnął mną do głębi, mięśnie się skurczyły, straciłam dech w piersi, a usta się rozchyliły. Zupełnie jakby ziemia

osunęła mi się spod stóp.

– Rany, Pers, na pewno wszystko w porządku? Wyglądasz, jakby bardzo cię bolało. –
Usłyszałam zmartwiony głos Ash.

Zamrugalam jak pijana, lecz spełniona.

– Kolejny skurcz, przepraszam. – Czulałam, że mam czerwone policzki. Z lodowatą obojętnością Kill rzucił kartę i wyciągnął jedną z talii. Wyjął dłoń z moich majtek, wycierając ją o udo i naciągając mi z powrotem sukienkę.

– Muszę się przejść, rozciągnąć mięśnie. – Zerwałam się od stołu. – Ktoś chce coś z kuchni?

– Koniak – powiedział Kill, nie odrywając oczu od kart.

– Guinness – bąknął Hunter.

– Cyjanek. – Sam podniósł rękę. – Podwójną szklaneczkę. Ta gra jest nudna jak flaki z olejem.

– To dlatego że nie lubisz pieniędzy i zawsze pierwszy pasujesz. – Hunter prychnął. – Czemu?

– Nie gram dla wygranej – wyjaśnił Sam.

– To po co?

– Żeby obserwować przeciwnika i szukać jego słabości do wykorzystania.

– Aha. – Hunter kiwnął głową. – Przypomnij mi, żeby nigdy nie nadepnąć ci na odcisk.

– Zrobiłeś dziecko mojej młodszej siostrze. – Sam się skrzywił. – Trochę na to za późno.

Zamknęłam się w kuchni, żeby uspokoić oddech i pozbyć się podejrzanych płam.

Wróciłam z tacą i rozdałam zamówiony alkohol. Potem pokręciłam się po salonie, podziwiając dzieła sztuki. Sielankowe pejzaże z lasami, jeziorami i burzami śnieżnymi. Jeden szczególnie przykuł moją uwagę. Przedstawiał leśniczówkę w świetle księżycy – w tle płynęła po niebie samotna chmura.

Ciocia Tilda?

– Dziewczynko od kwiatów – warknął Cillian przy wszystkich. Jak jeden mąż podnieśli wzrok, jakby przemówił w obcym języku. Wskazał moje miejsce. Odwróciłam się od obrazu. – Pokaż siostrze po czyjej jesteś stronie.

– Na pewno? Bo nie po twojej. – Uśmiechnęłam się ironicznie, ale mówiłam szczerze. Belle była moją siostrą i zawsze będę po jej stronie.

Teraz się zaśmiała.

– Auć.

Mój mąż, niewzruszony, przesunął resztę żetonów na środek stołu.

– Va banque.

Sailor i Belle spojrzały na siebie. Dotychczas wszystkim mniej więcej tak samo dopisywało szczęście i one oraz Cillian mieli tyle samo żetonów.

Hunter, Devon i Sam spasowali, zbyt podekscytowani ostateczną rozgrywką między Kill'em a dwiema kobietami – które miały ochotę go ukatrupić.

– Ja też. – Sailor przesunęła swoje żetony, odwracając się do Belle. – Ty?

– To się rozumie samo przez się. – Belle dorzuciła swoje żetony i zatarła ręce.

Pierwsza odwróciła karty Sailor.

– Przywitajcie się z moimi dwiema parami.

Pewna swego Belle poklepała ją po ramieniu i odkryła karty.

– Bardzo ładnie, ale po raz drugi tego wieczora prezentuję państwu fula. Ojej, co ja zrobię z taką kupą kasy! – Uśmiechnęła się do mojego męża, stukając palcami w usta. – Może zafunduję sobie nową brykę albo wakacje na Bahamach. Jak sądzisz, Fitzpatrick, ładnie będę wyglądać

w mercedesie?

„Błagam, tylko nie mów mojej siostrze, że w trumnie będzie wyglądać jeszcze ładniej” – modliłam się w duchu.

To byłoby do niego podobne.

Twarz Killa pozostała kamienna. Leniwym ruchem rzucił karty na stół. Na ich widok wszyscy wstrzymali oddech.

– Poker królewski! – krzyknęła wściekła Belle, zrywając się z miejsca. – Szansa jedna na pół miliona, a ty na pewno nie masz tyle szczęścia. Oszukiwałeś, przyznaj się!

Teraz to Kill wstał. Nie sięgnął po żetony, patrzył tylko na Belle takim wzrokiem, że zdałam sobie sprawę, że nigdy jej nie lubił. To nie požądanie kazało mu patrzeć na nią za każdym razem, gdy obie byłyśmy w jednym pokoju. Mówił, że nigdy jej nie pragnął i wreszcie mu uwierzyłam. Był okrutny, zdeprawowany i zły do szpiku kości, ale kłamstwo i oszustwo było poniżej jego godności.

– Jeśli zamierzasz rzucać oskarżenia, to lepiej poprzyj je dowodami. – Uniósł brew.

– A niby jak? – Zaśmiała się gorzko. – Niech ci tam będzie. Ale tak dla twojej wiadomości, uważam cię za najbardziej zepsutego człowieka pod słońcem.

– Tak dla twojej wiadomości – spapugował jej ton i za stołem przetoczyła się fala stłumionych chichotów. – Nic mnie to nie obchodzi. Zatrzymaj drobne. A na pytanie, co zrobić z kasą, sugeruję kupić sobie trochę zdrowego rozsądku. Tymczasem przypominam, że zgodziłaś się nie wtrącać w moje małżeństwo. Proszę więcej nie robić mojej żonie prania mózgu ani wyrażać opinii na mój temat. To duża dziewczynka i umie sama podejmować decyzje. To samo tyczy się ciebie. – Pstryknął palcami na Sailor.

I z tymi słowami wstał od stołu i wyszedł.

Pierwsi zerwali się faceci. Tłumiąc śmiech, uciekli do swoich sypialni.

My siedziałyśmy w miłej ciszy, próbując wszystko przetrwać.

– Co to na Boga było? – zapytała w końcu Aisling.

– Myślę... – Belle przetaczała między palcami jeden ze swoich żetonów. – ...że Pers wreszcie się udało stopić pierwszy soplek w sercu szatana.

– I to go zabolalo. – Zaśmiała się Sailor. – Jak cholera.



15

Cillian

Devon: Musimy zyskać na czasie. Usiądź z Arrowsmithem do negocjacji.

Ja: Pomyłka.

Devon: Płacisz mi za doradztwo prawne. A więc doradzam podpisać po cichu ugodę i przemyśleć długoterminową strategię.

Ja: Po cichu to mogę go wysłać na rekonstrukcję odbytu po kopniaku, jaki ode mnie dostanie.

Już kiedyś mnie złamał. Pora odpłacić mu tym samym.

Devon: Rozumiem, że go nienawidzisz, ale byliśmy wtedy dziećmi. Daj mu hojny datek, niech się ucieszy, i zapomnij o sprawie. Jeśli będzie próbował ingerować w ten proces, możesz stracić fotel prezesa, miliony dolarów i wylądować za kratkami.

Ja: Był potworem, który pomógł mi się stać jeszcze większym potworem. Teraz obaj jesteśmy krwiożerczymi bestiami i przekonamy się, który z nas rozleje więcej krwi.

Rzuciłem telefon na skórzane siedzenie i ze zmarszczonymi brwiami wyjrzałem przez szybę escalade'a.

Andrew Arrowsmith nie spocznie, dopóki nie zobaczy, jak składam wniosek o upadłość.

Nigdy nie chodziło o pieniądze. Przynajmniej mnie.

Chciałem być lepszym prezesem niż mój ojciec, bo on był lepszy niż jego ojciec.

W czasach, kiedy mój prapraprapradziadek zakładał Royal Pipelines, wystarczyło strzelić w ziemię, by trysnęła ropa. Po latach, gdy stery przejmował mój ojciec, by rozwijać takiego giganta, w jaki zamieniła się nasza rodzinna firma, trzeba było uciekać się do szczelinowania na pełną skalę.

A ja? Ja nie chciałem zwyczajnie powiększać zysków. Chciałem je potroić. Przejść do historii jako najlepszy w dziejach prezes Royal Pipelines.

Kazałem Samowi szukać brudów na Andrew, żeby móc zdecydować, w który jego słaby punkt uderzyć. W międzyczasie dopilnowałem, żeby ten proces dał Green Living mocno po kieszeni i żeby zaczęli trząść portkami.

W ten sposób kiedy z nim skończę, Andrew straci pracę, firmę i dach nad głową – nie dbam o to.

Auto zatrzymało się przed apartamentowcem mojej żony. Puściłem jej esemesa, żeby zeszła na dół, przy okazji rzucając okiem na jej wcześniejszą wiadomość z bonusem w postaci fotki nieba.

Dziewczynka od kwiatków: Wyjrzyj przez okno. Ciocia Tilda wpadła, żeby się przywitać. :-)

Ciocia Tilda była wrzodem na tyłku i ponosiła odpowiedzialność za feralne imię mojej żony. Persephone to tylko o stopień lepiej niż Tinder i Tree.

Nadal ignorowałem codzienne esemesy od mojej żony. Wystarczyło, że przez cały tydzień prześladowało mnie wspomnienie wieczoru z pokerem na moim ranczu. Sama gra była nudna, poprzetykana ogłupiającymi komentarzami Sailor i Emmabelle, które w moich oczach szybko stawały się dwiema największymi skazami Bostonu.

Z kolei moja żona to już zupełnie inna para kaloszy. Nieważne, jak bardzo nie chciałem się do tego przyznać, nie miałem jej nic do zarzucenia.

Mało tego, podobało mi się, jak na mnie patrzy.

Jak się do mnie uśmiecha.

Że nazywa mnie „mężusiem”, jakby nasze małżeństwo było czymś prawdziwym, a nie dożywcioem zrodzonym z kiepskiego rozdania, którym uszczęśliwił ją jej były mąż.

Miała z głowy długi i rozwód oraz dysponowała wystarczającymi środkami, by prowadzić życie na poziomie Kardashianek. Nie musiała udawać, że mnie toleruje, a mimo to wyświadczała mi tę grzeczność.

Powieki same mi się przymknęły, gdy próbowałem wymazać z pamięci, jak przywarła pod stołem do mojej dłoni, ujeżdżając ją i chwytając w żelazne kleszcze ud. Płonęła jak krwistoczerwona róża, z płatkami zwijającymi się w płomieniach; cieszyłem się, że jesteśmy

w towarzystwie i nie mogę się jej otwarcie przyglądać, bo na bank spuściłbym się w spodnie.

Chciałem pozbyć się jej z mojego krwiobiegu, przenieść gdzieś daleko – może do nowego domu jej rodziców na przedmieściach – i sięgać po nią tylko przy specjalnych okazjach, jeśli byłbym w nastroju.

Była oszałamiająca, za głośna, przytłaczająca. Wszędzie było jej pełno. Ślub z nią to najlepsza i zarazem najgorsza decyzja w moim życiu.

– Turbodrzemka, hm? – Limuzyna wypełniła się gardłowym głosem Persephone. – Czytałam gdzieś, że takie krótkie drzemki dają lepszy efekt niż osiem godzin snu. Wiedziałeś o tym?

Wsiadła i przysunęła się do mnie. Miała na sobie obcisłą sukienkę, która przylegała do jej ciała jak szalona, czyli tak jak robiłyby moje ręce, gdybym nie był taki cholernie popaprany.

Z leżącego obok mnie na siedzeniu pudełka wyjąłem cygaro i je zapaliłem.

– Ale laska.

– Czyżbym usłyszała z twoich ust komplement? – Przyłożyła mi grzbiet dłoni do czoła, żartobliwie sprawdzając temperaturę. – Nie. Nie ma gorączki.

– Nigdy nie kwestionowałem twojej urody. – Pyknąłem cygaro.

– To w czym problem?

– W jej rozbijających zdolnościach.

Posłała mi spojrzenie mówiące, że nie jest ze mnie zbyt zadowolona. I którego z jakichś nieznanymi mi przyczyn nie byłem w stanie znieść. Nagle wyjęła coś ze swojej kopertówki od Valentina. Kartkę papieru. Gdy ją rozłożyła, ze środka wypadł banknot dziesięciodolarowy. I długopis. Wszystko to mi podała.

– A tak przy okazji, to dla ciebie.

– Na co patrzę? – Rzuciłem okiem na kartkę w jej dłoni, nie sięgając po nią.

– Widziałam tę scenę w takim jednym serialu, *Billions*. To kontrakt, na mocy którego oddajesz mi swoją duszę.

Naprawdę powinienem był jej zrobić test na obecność narkotyków, zanim na jej palec włożyłem obrączkę.

Ilość bzdur wypływających z tych ślicznych usteczek zajęłaby nasz senat na dobre sto lat.

Ale z drugiej strony w głębi duszy wiedziałem, że nawet gdyby się okazało, że jest uzależniona od metamfetaminy, kokainy, heroiny i każdego bezdomnego fiuta w śródmieściu, i tak bym się z nią ożenił i właśnie w tym tkwił problem.

Ogromny problem.

– Podpisz. – Zrzuciła mi dziesięciodolarówkę na kolana, jakbym był podrzędną tancerką na rurze. Nawet go nie dotknąłem. – O co chodzi? – Zmarszczyła brwi. – Przecież mówiłeś, że nigdy nie będę miał twojego serca i wspomniałeś, że nie wierzysz w istnienie duszy. Więc nie powinieneś mieć oporów przed jej sprzedaniem, prawda?

Miałem ochotę ją schrupać, była taka urocza, usiłując zagiąć mnie na płaszczyźnie filozoficznej. Choć i tak nie potrzebowałem dodatkowej zachęty, by ją zjeść. Często się zastanawiałem, jak smakuje cipka mojej żony.

Po tamtym pokerze na ranczu oblizałem palce. Sam jej zapach sprawił, że momentalnie dostałem wzvodu.

– W porządku, jeżeli nie chcesz niepotrzebnie ryzykować. – Zabrała kontrakt, żeby schować go z powrotem do torebki.

– Nie ma czegoś takiego jak dusza – stwierdziłem ponownie.

– W takim razie chciałabym kupić twoją.

– Jak to się skończyło w tym serialu? – Rozsiadłem się wygodnie, obracając w palcach

cygaro.

– *Billions?* – Ściągnęła brwi. – Dziewczyna, która wyznawała poglądy podobne do twoich, podpisała kontrakt, udowadniając, że rzeczywiście nie wierzy w istnienie duszy.

– Amatorski błąd. – Wsadziłem cygaro w zęby, żeby poprawić żonie lekko przekrzywiony naszyjnik. – Pierwsza zasada biznesu to prawo popytu i podaży, według którego wycena zależy od postrzeganej wartości. Moje poglądy nie mają tu nic do rzeczy. Ty wierzysz w istnienie duszy, więc ja sprzedam ci swoją po najwyższej cenie.

– Czyli po jakiej?

– Twoja całkowita uległość w naszym układzie. – Wyjąłem z jej dłoni kartkę i długopis, po czym schowałem je do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Szczegóły wkrótce, muszę się zastanowić. Temat zamknięty.

Pragnienie, by ją posiąść, poskromić, porzucić i się jej pozbyć spędzało mi sen z powiek.

To się nawet nie spinało, a ja przez całe życie kierowałem się przecież logiką i zawsze mogłem na niej polegać.

Persephone zmusiła mnie, żebym przeklął, a ja nigdy nie przeklinałem. Mimo to wtedy na szlaku mi się do zdarzyło. Nie dlatego, że pękły mi dwa żebra – bo pękły – czy dlatego, że byłem zakrwawiony i poobijany, ale dlatego, że wyglądała na przerażoną i nigdy więcej nie chciałem widzieć strachu malującego się na jej twarzy. Wyglądziła sukienkę, obserwując mnie spod zasłony gęstych rzęs.

– Cieszę się, że idziemy na ten bal charytatywny. Od ślubu nigdzie się razem nie wybraliśmy. Z Paxtonem ciągle urządaliśmy sobie takie randki. Brakuje mi tego.

– Dokąd cię zabierał? – wyrwało mi się, zanim ugryzłem się w język. Lepiej by było, gdybym się udławił swoim pytaniem. Zasłużyłem sobie na to, skoro w ogóle przyszło mi to do głowy.

Zdmuchnęła kosmyk barwy słonecznika, który spadł jej do oczu.

– Mieliśmy roczny karnet do Disneylandu. Uwielbiam cudne bajki. Chodziliśmy też do restauracji, klubów, na mecze footballu. A, i czasami urządaliśmy sobie pikniki. Wymarzyliśmy sobie podróż poślubną do Namibii, ale byliśmy za bardzo splukani.

– Czemu tam?

A ty czemu zadajesz jej tyle pytań?

– Widziałam raz w magazynie zdjęcie namibijskiej pustyni. Żółte wydmy wyglądały jak aksamit. Obsesyjnie wyobrażałam sobie, że leżę na jednej z takich idealnych wydm, wpatrując się w niebo. To był dla mnie prawdziwy smak życia. Nie egzystencji, a życia. Takiego czystego.

Takiego głupiego.

Miała przynajmniej na tyle rozsądku, żeby się lekko zaczerwienić.

Usłyszawszy dość o jej poprzednim związku, odwróciłem się do szyby i wbiłem wzrok w migające światła miasta.

– Było miło, ale się skończyło.

Poczułem nieznaną klucie w piersi. Może to zawał. Ale i tak wolałbym spędzić noc na OIOM-ie, niż patrzeć, jak Arrowsmith publicznie ślini się do mojej żony jak napalony dziesięcioklasista.

– Na balu będzie pewien człowiek, Andrew Arrowsmith. To on złożył pozew przeciwko Royal Pipelines – zmieniłem temat.

– Znam go z telewizji. Często zapraszają go do programów śniadaniowych i paneli dyskusyjnych na temat środowiska.

– Oczekuję, że pokażesz się z najlepszej strony. Będzie się nam bacznie przyglądał, szukał rys na obrazie idealnej pary.

Zerknęła na mnie z zaciekawieniem.

– Czemu mam wrażenie, że kryje się za tym coś więcej niż pozew?

– Znamy się od lat. Dorastaliśmy razem, przez pewien czas chodziliśmy do tych samych szkół. Jego zmarły ojciec pracował dla mojego.

– Zgaduję, że nie pożegnał się z firmą, ściskając w rękę nagrodę dla pracownika miesiąca?

– *Athair* zmusił go do marszu wstydu przez szpaler pracowników i zadbał, aby nie mógł znaleźć pracy na wschodnim wybrzeżu. *Arrowsmith senior* celował w defraudacjach.

Persephone skrzyżowała nogi.

– Czyli ten pozew to osobiste porachunki?

Skinąłem zdawkowo głową.

– Senior niedawno pożegnał się z tym padolem.

– I stare rany się otworzyły, a *Andrew* przyjął posadę w *Green Living*.

Szybko łapała. Dziewczynka od kwiatków była dużo bystrzejsza, niż sądziłem, zanim poprosiłem ją o rękę.

– Jak to możliwe, że prasa tego nie podchwyciła? – Poprawiła mi krawat. Tym razem nie odsunąłem jej ręki. – Jego ukrytych motywów? Bądź co bądź jest bardzo znany.

– Jeszcze im tego nie podrzuciłem.

– Czemu?

– *Arrowsmith* też coś na mnie ma. Trzymamy sobie nad głowami nasze grzechy, czekając, który mrugnie pierwszy.

– W takim razie postarajmy się, żeby to był on, mężusiu.

– Żadne „my”. Zajmij się rodzeniem moich dziedziców, a *Arrowsmitha* zostaw mnie.

Popatrzyła na mnie spokojnie tymi swoimi niebieskimi oczami; było widać, że już nie trzęsie się przede mną ze strachu, ale nie potrafiłem się zdecydować, czy mnie to cieszy czy bardziej drażni.

– Mówię poważnie, dziewczynko od kwiatków. Nie wsadzaj nosa w moje sprawy.

Wciąż się uśmiechała.

– Na co tak patrzysz? – warknąłem.

– Przez całą drogę trzymałeś mnie za rękę. Odkąd wzięłeś ode mnie kontrakt.

Momentalnie się odsunąłem, spuszczać wzrok.

– Nie zauważyłem.

– Do twarzy ci ze zmieszaniem.

– Przysięgam, *Persephone*, jeżeli nie przestaniesz grać mi na nerwach, to przeniosę cię do tej twojej ukochanej Namibii.

– A więc obecnie bez przerwy cię denerwuję. – Jej oczy błyszczały. – To już jedno trwałe uczucie. Jeszcze tylko dwadzieścia sześć!

Istniało dwadzieścia sześć rodzajów emocji? Przytłaczająca liczba. Nic dziwnego, że większość ludzi była kompletnie do niczego.

Szofer otworzył nam drzwi. Wysiadłem pierwszy i ująłem delikatną dłoń mojej żony, podczas gdy wokół nas rozbrzysły flesze i rzuciły się jak wygłodniałe na kobietę, która postanowiła się związać z pierwszym łajdakiem Bostonu.

Ukryłem ją za moimi plecami i zacząłem się przedzierać przez tłum fotoreporterów. Zasłaniałem ją przed błyskającymi lampami, żeby nie wywinęła orła i nie narobiła mi wstydu.

Przedstawienie czas zacząć.



Bal charytatywny przypominał mi, dlaczego unikam ludzi.

A w każdym razie poza sypialnią.

Nad starannie polakierowanymi fryzurami unosił się ostry obłok perfum. Czarno-biała szachownica marmurowej posadzki dziewiętnastowiecznego hotelu połyskiwała w świetle, a uwiecznieni na portretach w hallu arystokraci łypali na gości z dezaprobatą.

Wszystko tu było sztuczne, począwszy od rozmów, przez licówki na zębach, po krokodyle łzy wylewane nad losem naszych dzisiejszych beneficjentów – biedne kicie, szukające schronienia mrówki? – cokolwiek to było, czułem się jak jedyny trzeźwy na imprezie bractwa.

Wprowadziłem Persephone do środka, ignorując tych nielicznych, którzy byli na tyle głupi, żeby do mnie podejść.

W tym tkwiło całe piękno bycia najbardziej znienawidzonym bostońskim biznesmenem. Nie musiałem udawać, że obchodzi mnie jakaś dobroczynność. Chciałem zamienić słowo na osobności z facetem, który skarżył moją firmę, więc przyszedłem z czekiem, którego organizatorzy nie mogli odmówić. Co nie zmienia faktu, że miałem zerową potrzebę, żeby udzielać się towarzysko.

Z tacy przechodzącego kelnera zgarnąłem kieliszek szampana dla Persephone i koniak dla siebie, odwracając się plecami do jakiegoś inwestora od funduszy hedgingowych, który podszedł ze swoją żoną szarą myszką, żeby się przedstawić.

Nagle z moją nogą zderzyło się coś twardego i szybkiego jak pocisk. Zatoczyłem się do tyłu i runąłem jak długi u stóp mojej żony i, co najdziwniejsze, w plątaninie pulchnych dziecięcych rąk i nóg.

Przy okazji wytrąciłem Persephone z ręki szampana, który wylądował na jej sukni. Tylko westchnęła, a ja złapałem i podniosłem tego głupiego bachora. Oczywiście zaczął wrzeszczeć i kopać.

– Co do...

– Puść go! – zawołała moja żona, dając mi po łapach. Przykucnęła, prezentując wszystkim w okolicy swój dekolt, i naprawiła wyrządzoną bachorowi – no dobra, dziecku – krzywdę, stawiając je z powrotem na nogi.

– Nic ci się nie stało, kochanie? – Poglądziła go po rączkach.

Był mgliście znajomy, ale ponieważ osobiście nie znałem żadnych dzieci, wszystkie wyglądały dla mnie tak samo. Jak wiewiórki czy ciasteczka Oreo.

Mały pociągnął nosem, kręcąc głową. Jego prawe oko mimowolnie mrugnęło dwa razy. Nie... sześć razy.

Tik, tik. Tik, tik, tik, tik.

Ścisnęło mnie w środku. Cofnąłem się, strzelając po kolei każdym palcem.

– Zgubiłeś się? – Moja żona dotknęła wilgotnego policzka zasmarkanka.

Tak.

Chłopiec spuścił oczy, cały rozedrgany.

– T-t-tak.

– Chodź, poszukamy twoich rodziców.

Wzięła go za rękę i w tej samej chwili zobaczyłem sunącego w naszą stronę jego brata bliźniaka, który wpadł w poślizg w swoich trampkach i wleciał na tego pierwszego, przewracając przy okazji Persephone. A ona zamiast ich odepchnąć, parsknęła tym swoim chrapliwym śmiechem, który miał chyba bezpośrednie połączenie z moim krocem, i przygarnęła ich do siebie jak rozochoczone szczenięta. Wepchali lepkie paluchy w jej blond loki i zaczęli się bawić jej brylantowym naszyjnikiem.

– Spokojnie, maluchy. – Roześmiała się.
– Nie jestem mały, tylko duży. Tinder! – zawołał ten drugi. – Mamusia i tatuś cię szukają.
– T-tree, zobacz, znalazłem prawdziwą księżniczkę. – Pokazał na moją żonę.
Tinder? Tree? O ku...

– Fitzpatrick, co za spotkanie! Nie przypuszczałem, że zainteresujesz się zbieraniem datków na fundację o nazwie „Z miłości do krów”. – Andrew Arrowsmith stanął za swoimi dziećmi, zdejmując dłoń z pleców żony, którą ze sobą przyprowadził.

Podejrzewając, że mnie sprawdza, zerknąłem na jeden z plakatów w hallu. I rzeczywiście: stało jak byk (to dobre słowo): „Z miłości do krów”. Okazało się, że dałem przy drzwiach pięćdziesiąt tysięcy dolarów na badania nad zmniejszeniem oddziaływania gazu metanowego na warstwę ozonową.

„Krowi placek” zyskał właśnie nowe znaczenie.

Zerknąłem ukradkiem na Tindera. Podskakiwał w ramionach mojej żony, wydając z siebie niekontrolowane dzikie odgłosy.

– Tylko mi nie mów, że obudziło się w tobie sumienie. – Andrew uśmiechnął się złośliwie. Muszę przyznać, że szybko opanował maniery wyższych sfer.

– Jakie sumienie? – zapytałem nonszalancko. – Usłyszałem słowo „krowa” i myślałem, że będą steki.

– To już bardziej do ciebie podobne. – Przesunął wzrok na Persephone, która wciąż siedziała na podłodze, zachwycając się czymś, co powiedziały jego dzieci.

– Piękna.

– Mam oczy.

– Nie przedstawisz nas?

– Nie – uciałem.

Na nieszczęście tym, co między innymi wpłynęło na moją lekką obsesję na punkcie Persephone, były jej nienaganne maniery. Podniosła się z podłogi, z ciepłym uśmiechem wyciągając rękę do mojego arcywroga.

– Persephone Fitzpatrick, miło mi poznać.

– Andrew Arrowsmith, a to moja żona, Joelle. Widzę, że poznała już pani moich synów, Tindera i Tree.

– Och, mieli prawdziwe wejście smoka. – Śmiejąc się, odgarnęła Tinderowi brązowe kędziorki z bladego czoła.

Nie dotykaj jego dzieciaka.

– N-n-n-nudzi mi się. P-pobawisz się ze mną, księżniczko? – Tinder pociągnął moją żonę za sukienkę, która nie zdążyła jeszcze wyschnąć po oblaniu szampanem.

Nie byłem zazdrosny o pięciolatka.

Ani trochę.

Nawet jeśli zachwył, z jakim na niego patrzyła, działał mi na nerwy.

– Nudno tu, co nie? – Mrugnęła do niego konspiracyjnie. – Chodź zobaczymy, czy da się coś spocić.

– Nie, nie, musimy się jeszcze przywitać z paroma osobami. – Joelle z trudem przyciągnęła do siebie wierzgające dzieci. Wyglądała bardzo przeciętnie, zwłaszcza obok mojej żony. Rysy twarzy boleśnie nudne, za dużo lakieru we włosach.

Dziewczynka od kwiatków posłała jej znaczące spojrzenie.

– Tinderowi chyba przydałoby się trochę świeżego powietrza. Zostaniemy na balkonie, żeby nas pani widziała. A może się pani przyłączy?

– Kochanie. – Położyłem dłoń na jej ręce. – Już jesteś po pracy. Niech rodzice się nimi

zajmą.

Odsunęła rękę.

– Nie wszystko jest przykrym obowiązkiem.

Przyspiliłem ją lodowatym wzrokiem, ale zachowałem swoją opinię dla siebie. Co miałem powiedzieć? Że ten dzieciak był złamany i beznadziejny i że każda okazywana dobroć tylko da mu fałszywą nadzieję, że pewnego dnia może być normalny? Akceptowany? Kochany?

– Proszę, mamusiu. – Tinder upadł na kolana. – Proszę, chcemy się wreszcie pobawić.

– No doooobrze. – Joelle zaśmiała się nerwowo. – Pójdziemy we czwórkę.

– Nigdy nie pozwalasz nam się bawić w takich miejscach. – Tree spojrział podejrzliwie na matkę. – Czemu teraz możemy?

Joelle prychnęła, wymachując ręką.

– Ależ pozwalam, kochanie.

Kobiety odeszły z dziećmi. Staliśmy z Andrew oparci o bar, odprowadzając je wzrokiem. Paru przechodzących gości uściśnęło mu rękę albo pomachało, ignorując mnie.

– Jest naprawdę olśniewająca. – Potarł się po brodzie, podziwiając wytworną sylwetkę mojej żony, rozbierając ją wzrokiem.

– Uważaj, bo oślepniesz – syknąłem. – Albo zaraz wydłubię ci oczy łyżeczką deserową.

– Nie udawaj, że jesteś zdolny do przywiązania się do kogokolwiek czy czegokolwiek poza pieniędzmi, nie wyłączając tej rozkosznej istotki.

Odwrócił się do mnie z zadowolonym uśmiechem.

– Wie?

Nie było sensu udawać, że nie rozumiem, o czym mówi.

– Tak – skłamałem.

Zachichotał.

– Niezła próba. Nie wie, ale się dowie. A wtedy cię rzuci.

– Tinder to ciekawy dzieciak – odgryzłem się.

– No. – Andrew oparł się łokciami o bar, nadal przyglądając się naszym rodzinom.

Persephona szczupłą ręką obejmowała kolumnę na balkonie, śmiejąc się i kręcąc wokół niej. Tinder i Tree natychmiast poszli za jej przykładem. Joelle patrzyła na to wszystko z kwaśnym uśmiechem. – Daję mu wszelką możliwą pomoc i wsparcie.

– Twoja miłość i wsparcie nie naprawią jego systemu nerwowego. – Wychyliłem koniak.

– Świetnie się bawię, psując ci interesy, wieszając za oknem billboardy, urządzając protesty i skarżąc twoją firmę, żeby puścić cię z torbami. Jak to skomentujesz? – Upił swojego drinka. – A, zapomniałem, że nigdy nie przeklinasz. I jak ci to wychodzi?

Odwrociłem się do niego. Mogłem policzyć na palcach jednej ręki to, co ostatnimi czasy zdołało przebić moją zbroję.

Jednym z elementów tego zbioru był Andrew Arrowsmith.

Drugim – moja żona.

– Darujmy sobie te przydługie wstępy, Andrew. Wycofaj pozew albo sprawię, że stracisz pracę, a potem dom i reputację, dokładnie w tej kolejności. W każdej chwili można odgrzebać sprawki Arrowsmithów z przeszłości. Wystarczy jedna wizyta w archiwach Royal Pipelines – pstryknąłem palcami – i wszystko, do czego udało ci się dojść, rozleci się jak suche ciastko. Niedaleko pada jabłko od jabłoni – zapewniłem go. – Mój ojciec was zrujnował i musiałś zacząć od zera. Jeśli mnie do tego zmusisz, dopilnuję, żeby twoje dzieci też nie miały grosza przy duszy.

Andrew zrobił krok i stanął twarzą w twarz ze mną.

– Nie zapominaj, że i ja mam na ciebie haka, chłoptasiu.

– Schorzenie, nie skandal. – Nie zamierzałem ustąpić mu pola.

– Jak zwał, tak zwał, ale założę się, że twój ukochany ojczulek nadal nie ma pojęcia, że jego złoty chłopak bynajmniej nie jest ze szlachetnego kruszcu. I nie wie, jaki wstyd przyniosłeś nazwisku Fitzpatricków. Tknij Green Living, a postaram się, żeby cały świat poznał brudne kłamstwa i niewygodną prawdę. Wybieraj, co mam zaszlachtować: twoją firmę czy ciebie, Fitzy. Ale czuję, że już się pogodziłeś z tym, że zniszczę Royal Pipelines.

Kobiety zeszyły z balkonu, zanim zdążyłem rzucić ripostę. Andrew cofnął się o krok, kłaniając się przed Persephone.

– Pani Fitzpatrick, czy mogę prosić do tańca?

Nawet jeśli była skrepowana, nie dała tego po sobie poznać. Podała mu rękę. Musiałem sięgnąć po wszystkie pokłady samokontroli, żeby się na niego nie rzucić i nie wyrwać jej z jego łap.

To tylko taniec. A poza tym patrzeć na nią w ramionach innego było świetnym treningiem. Za parę lat, gdy da mi dziedziców i postawi krzyżyk na swoim mężu socjopacie, właśnie tak to się skończy.

Zamienimy się w moich rodziców.

Obcych sobie ludzi, których będą łączyć jedynie zobowiązania, wspólny interes i więzy towarzyskie.

Zostałem sam na sam z Joelle „końską twarzą” Arrowsmith i jej nieznośnymi bliźniakami.

Tym razem to ona oparła się o bar z cwany uśmiechem na krzywo pomalowanych ustach.

– Uroczą.

– Może być.

Powinienem odkleić wzrok od Persephone w objęciach Andrew, ale byłem zafascynowany efektem, jaki to na mnie wywarło. Na mnie i moich wnętrznościach. Aż pulsowało mi w skroni.

W oczach pani Arrowsmith zapaliły się iskierki ciekawości.

– Niezbyt wylewny komentarz o żonie, na którą jakoś nie może pan przestać patrzeć. Miesiąc miodowy daje w kość?

Przebiegłem wzrokiem po jej twarzy. Nic dziwnego, że Andrew nie mógł oderwać oczu od mojej żony. Jego wyglądała jak stara szkap.

– Myślałam, że śluby z musu odeszły do lamusa – ciągnęła Joelle, stukając palcami w usta i nie zwracając uwagi na swoje dzieci, które biegały między nogami tańczących na parkiecie par. – Wszyscy się zastanawiają, czy przypadkiem ciasto nie rośnie już w piekarniku.

Chciałbym.

Z drugiego końca sali zauważył mnie Jackson Hayfield, baron naftowy z Teksasu, i skinął mi na powitanie. Odpowiedziałem tym samym, traktując panią Arrowsmith jak powietrze. Bo dla mnie tym właśnie była.

– Jak rozumiem, to drugie małżeństwo Persephone.

– Lubisz mówić do siebie? – zapytałem, sprawdzając maile w telefonie. – Bo dobrze ci idzie ta rozmowa z samą sobą. Małżeńska wprawa? – Ściągnąłem brwi.

Uśmiech zszedł jej z ust, ale nie ustępowała.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Po prostu uważam, że to bardzo odważne z waszej strony. Mąż mówił mi o twoim schorzeniu i... – Przerwała. Bawiła się naszyjnikami.

– I co? – Odwróciłem się, łykając wreszcie haczyk.

– I to jasne, że nadal spotyka się z byłym mężem. Bo niby czemu miałyby co weekend

odwiedzać jego babcię w domu opieki?

Joelle odrzuciła do tyłu tlenione włosy, szykując się do zadania ostatecznego ciosu.

– To zasadniczo ma sens. Była bez grosza przy duszy i bez perspektyw. A na ciebie przysłała już pora. Na pewno naciskano na ciebie, żebyś się ożenił. Według mnie aranżowane małżeństwa mają swoje zalety. Jak to sobie ułożyliście? W trójkącie, czy pan Veitch po prostu co parę tygodni wpada z wizytą?...

Moja mina chyba kazała jej przystopować. Nie miałem pojęcia, skąd wie o byłym mężu Persephone. Nie obracał się w wyższych sferach. Sam mówił, że był zwykłym chłopcem na posyłki Byrne'a.

Joelle odczytała moje nieme pytanie i znów zamachała ręką.

– Proszę cię, ludzie gadają. Gdy tylko country club w Back Bay dowiedział się o twoich zaręczynach, języki się rozwiązały. Paxton Veitch był w liceum uczniem mojej partnerki do tenisa i to ona mi powiedziała, sama. A twoja żona podobno nadal odwiedza jego babcię. Biedaczka nie ma w Bostonie żadnych krewnych i źle z jej zdrowiem. Mówią, że Persephone od trzech lat nie opuściła ani jednej wizyty. *Familia primum*, co nie?

„Rodzina na pierwszym miejscu” po łacinie.

A więc Joelle była jedną z tych kobiet.

Z biegłą znajomością łaciny, salonów i markowych ciuchów.

Wychowywana na żonę człowieka z moich sfer.

– Posłuchaj. – Nachyliłem się do niej, ładując się z butami w jej przestrzeń osobistą, tak jak ona w moje sprawy. – Moje małżeństwo może i jest fikcyjne, ale przynajmniej nie udajemy z Persephone, że jest inaczej. A twoje małżeństwo to farsa i założę się, że jesteś na tyle głupia, by brać je za dobrą monetę. Niech zgadnę, pochodzisz z bogatej rodziny, prawda? Nie przepracowałaś ani jednego dnia w swoim życiu. Masz efektowny, acz bezużyteczny dyplom prestiżowej uczelni, szacownych przodków i srasz pieniędzmi z funduszu powierniczego. – Uniosłem brew. Sądząc po tym, jak się wzdrygnęła, trafiłem w dziesiątkę. Idąc za ciosem, wbiłem szpilę głębiej. – Wszystko, co Andrew Arrowsmith robił od początku swojego nędznego życia, było po to, by zrekompensować przykry fakt, że nie urodził się w rodzinie Fitzpatricków. Jadał z naszych talerzy, bawił się na naszym podwórku i zapisywał się na te same zajęcia dodatkowe co ja. Rodzina posłała go nawet do tych samych szkół. Ale nie łudź się: Arrowsmithom nigdy nie udało się wejść do zamkniętego kręgu bostońskiej arystokracji. Przykleił się do nas na ślinę, a ty, moja droga, jesteś jego dojną krową. To prawda, ja też finansuję śliczną ambitną osóbkę, ale ja przynajmniej ożeniłem się z kobietą, z którą co noc mam ochotę się kochać. A ty wyszłaś za karierowicza, który nie tknąłby cię dziesięciometrowym kijem. Kiedy ostatnio robił ci minetę? – Nachyliłem się do jej ucha, muskając je ustami. Aż zadrżała z podniecenia. – Wziął cię jak najcenniejszą nagrodę, a nie jak bankomat, który od czasu do czasu musi obsłużyć? Mąż panią zdradza, prawda, pani Arrowsmith?

Zbladła pod całym tym mocnym makijażem i zatoczyła się do tyłu. Z uprzejmym uśmiechem złapałem ją za rękę i pomogłem jej utrzymać się na nogach.

– Tak myślałem. Powiedz komuś o odwiedzinach mojej żony u babki tamtego, a dopilnuję, żeby cała Ameryka dowiedziała się o skokach w bok twojego męża. Miłego wieczoru, pani Arrowsmith.



– Pani Fitzpatrick przenocuje dziś u mnie. Nie ma potrzeby odwozić jej do domu – oznajmiłem szoferowi, gdy wsiedliśmy do limuzyny.

Persephone zsunęła szpilki z westchnieniem ulgi i oparła głowę na chłodnym skórzanym siedzeniu, zbyt zmęczona, by o cokolwiek pytać.

Na balu zatańczyła z każdym mężczyzną, którego warto znać. Dosłownie przechodziła z rąk do rąk, jak lśniaca nowością zabaweczka należąca do najbardziej skrytego faceta w Nowej Anglii. Wszyscy chcieli zobaczyć, komu udało się okiełznać łajdaka numer jeden, a ponieważ większość gości dawno dała sobie spokój z próbą podejścia do mnie, rzucono się na dziewczynkę od kwiatków.

– Widzę, że zaczynasz się do mnie przekonywać. – Rozmasowała sobie zaczerwienioną, obrzękniętą stopę, położyła mi ją na kolanie i poruszała palcami w nadziei na masaż.

– Chyba powinnaś sprawić sobie okulary. – Poklepałem ją po stopie, ignorując jej nieme prośby.

– Jak możesz być taki skwaszony, gdy poszło nam tak gładko? – Spojrzała na mnie, mrugając. – Ta mina jest zaprogramowana czy co?

Wywiązywałem się z naszej umowy i to z nawiązką. Nie tylko utrzymałem ją przy życiu – co okazało się trudniejsze, niż się spodziewałem – ale i otoczyłem ją luksusami godnymi prawdziwej księżniczki dwudziestego pierwszego wieku.

Jeśli myśli, że może sobie biegać w odwiedziny do rodziny byłego męża i utrzymywać kontakt z Veitchami – może nawet z samym Paxtonem – to się grubo myli. Teraz należała do mnie i skoro musiałem klepnąć ten interes, zapładniając ją jeszcze w tym tygodniu, to niech tak będzie.

Gdy dotarliśmy do domu, Pater wyskoczył od siebie z pokoju, pytając, czy czegoś nie potrzebujemy.

Przydałaby się lojalna żona.

– Z drogi. – Machnąłem na niego. Weszliśmy na górę do mojego gabinetu schodami w stylu tokańskim.

Zamknąłem za nami drzwi, podszedłem do biurka, z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjąłem ten głupi kontrakt i walnąłem nim o blat. Wyjąwszy z szuflady własne pióro bez loga jakiejś nędznej firmy hydraulicznej, podpisałem cyrograf, po czym uniosłem go w palcach.

Gdy po niego sięgnęła, podniosłem rękę wyżej, powoli kręcąc głową.

– Ustaliłem cenę za moją duszę.

– Zamieniam się w słuch. – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Przestań odwiedzać babkę swojego byłego męża. To niestosowna niewdzięczność i wysyła zły sygnał.

W pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć, zapewne zastanawiając się, skąd o tym wiem.

– Nie – walnęła prosto z mostu. – Ona nie ma nikogo innego. Jest zniedołężniała i okropnie samotna. Nie zostało jej wiele życia. Nie odwrócę się od niej.

Zaskoczyło mnie, że nie zaprzecza istnieniu swojej „eks” babki.

Ale z drugiej strony nie powinno mnie to dziwić. Zawsze odnosiłem wrażenie, że Persephone łatwiej jest kierować niż jej przyjaciółkami i starszą siostrą vel Zespołem Napięcia Przedmiesiączkowego. W praktyce okazało się, że moja żona ma po prostu niekonwencjonalne podejście. Zamiast nie ustępować pola, ze słodkim uśmiechem zajmowała dogodną pozycję.

Ale teraz dosłownie nie ruszyła się o krok.

– To już nie twoja rzecz. – Opierając kłykcie o blat, żeby nimi nie strzelać, nachyliłem się nad biurkiem, czując, że puszczają mi nerwy.

– Nie kupię twojej duszy za cenę splamienia swojej. – Wyprostowała się. – Przykro mi, mężusiu, ale musisz wymyślić coś innego.

– Wynajmę jej pielęgniarkę.

Czy ja naprawdę negocjowałem z tą kobietą? Znowu?

– Nie – odparła stanowczo.

– Dwie pielęgniarki – wycedziłem.

Pokręciła głową.

– To zniedołężniała staruszka. – Obnażyłem zęby. – Nie będzie widziała różnicy.

– Ale ja będę. – Odpięła spinkę, uwalniając swoje złote loki. – I będę wiedziała, że przez kaprys odwróciłam się od kogoś w potrzebie.

Chciałem... Chciałem... Co ja, do kurwy nędzy, chciałem zrobić tej kobiecie?

I czemu powiedziałem w myślach „kurwa”?

Znowu.

No kurwa mać.

Podeszła powoli do biurka i położyła swoją dłoń na mojej.

– Cillian – wyszeptła. – Posłuchaj. Dwie najważniejsze decyzje w naszym życiu nie należą do nas. Narodziny i śmierć. Nie wybieramy ich czasu i miejsca. Ale pomiędzy nimi to my kształtujemy nasze życie. Ja chcę kształtować swoje dobrymi uczynkami. Chcę być dobrym człowiekiem i dobrą przyjaciółką.

Spokojnie sięgnąłem po kontrakt i włożyłem do szuflady, po czym ją zamknąłem, a kluczyk schowałem do kieszeni. Dziś nie udało mi się postawić na swoim, ale negocjacje były moim żywiołem, a najbardziej kochałem drobny druk.

Przestanie odwiedzać tę starą, nawet jeśli będę musiał pracować nad tym dzień i noc.

Obszedłem biurko i oparłem się o nie, krzyżując nogi.

– Chodź tu.

Bez wahania spełniła moje polecenie, chętna i gotowa. Idealnie. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś tak uległego i upartego zarazem.

Była tak bliźniutko, że poczułem w nozdrzach jej kwiatowy zapach.

– Widziałaś ostatnio swoją ciotkę Tildę? – Dotknąłem jej policzka. Zadrżała, wstrzymując oddech.

Ciekawe, jak reagowała na dotyk byłego męża.

Jako mocno drżała w ramionach kogoś, kogo dla odmiany wybrała.

W czyje ramiona ją wepchnę?

– Tak się składa, że... że wczoraj... – wyjąkała, pozwalając mi się przyciągnąć. Przycisnąłem jej uda do swojej prawej nogi, ustawiając ją tak, by łechtaczka ocierała się o mój mięsień czworogłowy. – Czyli... eee... we wtorek?

Przestała jasno myśleć.

Niestety ja też.

Nachyliłem się i w tej samej chwili ona zadarła głowę, rozchylając wargi. Przywarłem do nich, wciskając kolano między jej uda, czując jej napięte mięśnie. Z jej ust wyrwał się cichy jęk. Przycisnęła biust do mojej piersi, ocierając się o mnie, wygłodniała. Nasze języki splotyły się ze sobą i ująłem w dłonie jej twarz, pogłębiając pocałunek, wędrując ustami od podbródka po szyję, zatrzymując się w jej delikatnym wgłębieniu, leniwie rysując kręgi językiem.

Wbiła paznokcie w moje łopatki. Już samo to wystarczyło, żeby znalazła się na granicy orgazmu. Nasza bliskość była elektryzująca i zastanawiałem się, kiedy powie stop. I zorientuje się, że pragnę od niej tego, czego nie zechce mi dać.

– O Boże, Kill – wymruczała.

Zamiast powtarzać, że Bóg nie istnieje, moje usta kontynuowały wędrowkę w dół, do obojczyka, a potem piersi, chwyciłem je dłońmi, przesuwając język z jednej na drugą. Złapała

mnie za głowę i przycisnęła do swojego sutka. Zdusiłem parsknięcie, zsuwając jej ramiączko sukienki, i przyssałem się do sterczącego różowego sutka. Westchnęła w moje włosy, przesuwając paznokciami po moich plecach, aż do pośladków, ścisnęła je, jakby chciała z nich wycisnąć wodę.

– Daj mi wszystko – szepnęła mi we włosy, zwieszając głowę. – Każdy centymetr swojego ciała. Chcę wszystkiego, co im dajesz i więcej.

„Im”. Kobietom, którym płaciłem.

I którym nadal będę płacił, bo Persephone nie urodziła się po to, by spełniać moje mroczne fantazje. To nie wchodziło w grę.

Była zbyt dobra.

Zbyt niewinna.

Zbyt cenna.

A poza tym byłbym najgłupszym facetem na świecie, gdybym jeszcze bardziej związał jej życie ze swoim.

Zająłem się drugim sutkiem, lizałem go, ssałem i podgryzałem. Drażniąc jej skórę językiem, ponownie doprowadziłem ją na granicę orgazmu. Zaczęła bezwstydnie ocierać się o moją nogę. Wiedziałem, że jest bliska szczytowania. Mówiło mi to pulsowanie między jej udami.

Wykorzystałem moment, by oderwać od niej swoje usta i się cofnąć.

Prawie wpadła na biurko. Chwyciłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie, unosząc jej brodę.

– Nadal całuję jak wygłodniały rottweiler?

Ucieszyłem się, że mój głos wciąż jest znudzony i ironiczny.

Odchrząknęła, słaniając się na nogach.

– Nabierasz wprawy. Tym razem było lepiej.

– Lepiej, ale jeszcze nie idealnie? – Uniosłem brew, rozbawiony.

Pokręciła głową, z szelmowskim uśmiechem majstrując przy moim rozporku.

– Obawiam się, że będziemy musieli jeszcze dużo ćwiczyć.

Nie byłem w stanie się opanować.

Parsknąłem śmiechem z ustami na jej wargach.

Po raz pierwszy od lat.

A może i dekad.

To było takie... nowe. Miłe.

– A teraz pokaż mi, dlaczego trzymasz swoje kochanki na innym kontynencie. Co może być aż tak zboczonego?

Nie dała mi czasu na odpowiedź. Uporawszy się z moim rozporkiem, pociągnęła mnie za rękę na korytarz, rozglądając się i czekając, aż zaprowadzę ją do swojej sypialni. Zrobiłem, co chciała, mimo że wiedziała, które to drzwi.

Wiedziałem, że pod moją nieobecność rozejrzała się po rezydencji. W końcu od tego są kamery.

Zamknąłem za nami drzwi i przekręciłem klucz, a ona stanęła przede mną. Oswobodziła się z sukienki i pozwoliła jej spaść na podłogę niczym szron.

Złapała mnie za rękę i oplotła sobie nią śnieżnobiałą szyję.

– To cię kręci? – Jej pierś falowała w rytm przyspieszonego bicia serca, a oczy błyszczały podnieceniem. – Złapałeś mnie za szyję tamtego dnia... kiedy...

Wyrzuciłem ją z wrzaskiem z domu.

– A może... – przerwała, przesuwając moją dłoń na swoją pupę. – To? To też możesz ze

mną zrobić. Jestem gotowa na wszystko, Cillian. Bylebyś robił to tylko ze mną.

Mój opór zniknął w oczach szybciej niż jadalne stringi na wieczorne kawalerskim rozpustnika w Vegas.

Diabeł na ramieniu podszeptwał, że nie do mnie należy ostrzeżenie jej przede mną. A jego anielski odpowiednik... No cóż, został zakneblowany i zamknięty w kufrze diabła.

– Nie rżnę fair – ostrzegłem ją.

Nadal trzymała moją rękę. Przesunęła ją na falbanki między swymi nogami, rozwierając uda. Wsunąłem w nią palec wskazujący. Wyjęła go i wyssała do czysta.

Umarłem. Kurtyna.

No dobra, nie umarłem. Ale byłem bliski śmierci i nagle wszystkie powody, dla których nie powinienem iść z nią do łóżka – moja samokontrola, schorzenie, jej niewinność – brzmiały jak wymówki.

– Pokaż mi swoją prawdziwą twarz – wychrypiła łamiącym się głosem.

– Jest brzydka – upierałem się.

Pokręciła głową.

– Nie dla mnie. W moich oczach nigdy nie będziesz brzydki.

To wystarczyło, żeby moja determinacja przysła jak bańka mydlana. Złapałem ją za pośladki, przyciągnąłem brutalnie do siebie i zgmiotłem ustami jej wargi.

– Potrzebuję słowa bezpieczeństwa? – Wciągnęła powietrze.

– Twoje usta będą zbyt zajęte, żeby mówić. Zastukaj w coś dwukrotnie i przestanę.

Przycisnąłem ją przodem do okna wychodzącego na ogród, zsuwając na biodra spodnie i uwalniając penisa. Zajęczała, wypinając się do mnie zachęcająco, błagalnie. Była tak mokra, że jej uda zlepiły się ze sobą. Rozstawiłem kolanem jej nogi i zacząłem ugniatać jej tyłek z taką siłą, że zostawiłem na nim różowawe pręgi. Przyglądałem się od tyłu anielskiej twarzy mojej żony, gdy uświadomiła sobie prawdę.

Była przyciśnięta do okna wychodzącego na tyły mojego domu oraz czyjeś prywatnego ogrodu. Była golotka jak ją pan Bóg stworzył i zaraz zostanie zerżnięta tak mocno, że kobiety z sąsiednich okręgów dostaną orgazmy z drugiej ręki. Persephone przełknęła głośno ślinę, ale nie powstrzymywała mnie, gdy się schyliłem, podniosłem jej mokre majtki, zgmiotłem w kulkę i wepchnąłem jej do ust.

Dziewczynka od kwiatków zakrzuszyła się delikatnym materiałem, aż łzy napłynęły jej do oczu. Stałem nieruchomo, czekając, aż podniesie pięść i dwukrotnie zastuka. Wyczuwając, że badam grunt, rozcapierzyła palce na szybie, kiwając głową.

Dajesz.

Wszedłem w nią jednym pchnięciem.

Knebel stłumił jej krzyk. Mój sąsiad w siateczkowej koszulce pojawił się na patio z piwem w dłoni, tak jak się spodziewałem. Co wieczór punkt dziesiąta Armie Guzman, bankowiec Wells Fargo, wychodził podlać krzewy róż. Persephone otworzyła szeroko oczy, gdy zacząłem się w niej ruszać. Guzman stał dokładnie na wprost okna, przy którym ją rżnąłem.

Zakwiliła, gdy pchnąłem jeszcze mocniej, dając jej klapsa.

– Zastukaj dwa razy. – Przypomniałem jej o wyjściu awaryjnym, zatapiając zęby w jej szyi. Wypinając się jeszcze bardziej w odpowiedzi na moje bezlitosne pchnięcia, udowodniła mi, że nie jest takim niewiniątkiem, za jakie ją miałem.

Chciałem, żeby mi powiedziała, że to za dużo. Za szybko. Że to jest zbyt zboczone. Chciałem potwierdzenia, że nie pasujemy do siebie. Gdyby była zimna i obojętna, odejście od niej, gdy już zrobię jej dziecko, byłoby proste.

No dobra, może nie proste, wykonalne.

Pokręciła głową, łapiąc mnie za rękę i kładąc ją sobie z powrotem na pośladkach.

Dałem jej kolejnego klapsa.

I jeszcze jednego.

I jeszcze.

I jeszcze.

Odwróciła się do mnie z przymkniętymi oczami, upojona tym, co robiliśmy. Co gorsza, z każdym pchnięciem kawałek po kawałku pozbywałem się tego, z czym nie byłem gotowy się rozstać.

Samokontroli.

Chwyciłem ją za szczękę i odwróciłem jej twarz do okna.

– Pobaw się dla niego cyckami – poleciłem. – Tylko porządnie.

Usiłowałem doprowadzić ją do granic wytrzymałości w nadziei, że zastuka, odwróci się, zgodzi na in vitro i zostawi mnie w cholernym spokoju.

Wykonała moje polecenie, bawiąc się i pieszcząc swoje ciężkie piersi i sutki. Podstarzały sąsiad podniósł wzrok znad róż i zadzierając głowę, zaczął się gapić.

Persephone Penrose była dobra.

Porządna.

Uroczą...

...i nieźle zboczona, zupełnie jak ja.

Potężna narkotyczna mieszanka.

– O to chodzi – wymruczałem jej do ucha, ładując ją mocniej, aż dostała gęziej skórki na całym ciele. – Rozchyl uda i rozsmaruj na szybie swoje soki, żeby twój nowy sąsiad wiedział, że masz cię rucha, moja piękna zdziro.

Teraz to już na pewno wymięknie.

Niemożliwe, żeby...

A jednak.

Zrobiła to.

Posłusznie rozwarła uda i zaczęła się ze sobą bawić, podczas gdy ładowałem ją od tyłu.

Usiłując zachować kamienną twarz, facet nie przestawał się gapić na moją żonę ocierającą się cipką o szybę. Poczułem, jak jej mięśnie zaciskają się na moim penisie, i wiedziałem, że jest blisko orgazmu. Zgiąłem ją wpół, żeby wejść jeszcze głębiej, złapałem za oba pośladki i zacząłem bezlitośnie rznąć. Jej dłonie ślizgały się po szybie, zostawiając wilgotne ślady.

Oboje byliśmy spoceni jak myszy. Patrzyłem na jej rozkołysany, zaczerwieniony tyłek, nienawidząc się za to, jak bardzo podoba mi się ten widok. Władza, jaką nade mną miała, napawała mnie wstrętem. Ale nigdy się nie dowie, jak bardzo jej pragnę. Jak bardzo wolę ją od wszystkich innych.

Zupełnie jakby jej lśniące żółte włosy owinęły mi się wokół stóp i nadgarstków niczym mitologiczny stwór, wiążąc nas ze sobą.

Wypluła majtki.

– O Boże, dochodzę.

Nogi jej zadrżały i upadła na czworaka na wyłożoną wykładziną podłogę, kompletnie wycieńczona i porządnie wyruchana.

Objąłem ją w talii i masowałem jej łechtaczkę, by doprowadzić ją do kolejnego orgazmu. Nie przestając jej posuwać od tyłu, czułem zbliżające się spełnienie.

Minutę później moje jądra się ścisnęły i od tyłu jak zwierzę trysnąłem w moją żonę, która szczytowała w tej samej chwili.

Gdy tylko skończyłem, wyjąłem wciąż twardego kutasa i wytarłem go o jej pośladek. Lekko oszołomiony wyprostowałem się i pospiesznie ubrałem, odzyskując samokontrolę.

– O Boże, nie mogę uwierzyć, że nas widział. – Persephone schowała twarz w wykładzinę, wypinając do mnie zaczerwieniony tyłeczek. – Nigdy nie wyjdę z tego domu.

– Wyjdiesz, i to niedługo – stwierdziłem.

Jeszcze nie skończyłem się nią chwalić jak wyścigową klaczą.

– Zaraz spalę się ze wstydu.

– Niepotrzebnie.

– Jak to? – Jęknęła w wykładzinę. To chyba była niewłaściwa pora, by jej uprzytomnić, że ta wykładzina kosztowała więcej niż mieszkanie jej siostry, i poprosić, żeby jej nie poplamiała.

– Szyby są przyciemniane od zewnątrz – odparłem sucho, zapinając pasek z nadzieją, że jeszcze dziś zajdzie w ciążę. To by nie tylko pomogło mi pozbyć się tej dręczącej obsesji na jej punkcie, ale i ucięło wszelkie potencjalne dramaty z byłym mężem w roli głównej. Bo nie miałem najmniejszej ochoty jeszcze z nim się użerać. Zresztą nie zazdrościłbym temu bydlakowi, gdyby wrócił po to, co teraz należało do mnie. Nigdy nie cierpiałem się dzielić.

Odwróciła gwałtownie głowę, robiąc wielkie oczy.

– Żartujesz sobie?

– Nie mam poczucia humoru, pamiętasz? – Zapiąłem na wpół rozpiętą koszulę, ale jakoś nie przypominałem sobie, żebym ją rozpiął.

– W takim razie na co się tak gapił? – Odwróciła się do mnie i usiadła, wciąż naga.

– Na róże na moim tarasie. Mój ogrodnik jest mistrzem świata. Tamtego zżera zazdrość.

– Czemu mi nie powiedziałeś?

– Podniecało mnie, jak się wijesz. – Nachyliłem się, żeby pogłaskać ją po rozczochranych blond włosach jak zwierzątko, po czym usiadłem w fotelu i sięgnąłem do stojącego obok pudełeczka cygar.

– Przepraszam?

– Ja się nie gniewam. Ale nie wiem, co tu jeszcze robisz, skończyliśmy już sześć minut temu. – Machnąłem ręką, odsyłając ją.

Miała fantastyczne piersi, podskoczyły, gdy zerwała się na nogi. Pełne, o kształcie gruszki i różowych sutkach niczym drobne kolczyki z brylantami. Kręcąc głową, zgarnęła z podłogi sukienkę i zarzuciła ją na siebie.

– Petar wezwie ci szofera. – Przesunąłem cygaro w kącik ust, wystukując esemesa do zarządcy, podczas gdy ona wepchnęła ze złością stopy w niewygodne szpilki od Manola Blahnika, od których miała odciski.

– Wal się, Kill.

– Z miłą chęcią. Może jutro? Mam okienko w porze lunchu. Jeśli się nie zepnie, będziesz musiała poczekać do mojego powrotu z pracy około dziewiętej trzydzieści.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do drzwi. W progu przystanąła i opierając dłoń o ścianę, spojrzała na mnie przez szczupłe ramię.

– Wiesz, jestem taka sama jak ty.

– Bardzo wątpię. – Nawet nie oderwałem wzroku od telefonu, odpowiadając na maila od działu prawnego. Niezbyt po dżentelmeńsku, ale gdybym na nią zerknął, to nie miałbym siły się z nią rozstać.

– Ja też chciałabym zobaczyć, jak się wijesz.

Uśmiechnąłem się drwiąco.

– To słodkie. Zawsze staraj się mierzyć wysoko, dziewczynko od kwiatków.

– I dlatego też kiedy z nim tańczyłam, zgodziłam się na jego propozycję – dopowiedziała

z niezmaconym spokojem.

Momentalnie oderwałem wzrok od telefonu.

– Jaką znowu propozycję?

– No popatrz, popatrz. – Uśmiechnęła się słodko. – Wreszcie mam twoją niepodzielną uwagę.

– Jaką propozycję? – powtórzyłem niskim głosem.

– Uczenia jego dzieci.

Od razu przejrzałem jego plan.

Chciał, by moja żona znalazła się jak najbliżej odkrycia mojej tajemnicy. Mojego wstydlwego sekretu. Żeby miała tę przysłowiową nabitą strzelbę tuż pod nosem. I w każdej chwili mogła się dowiedzieć, kim jestem, co to oznaczało i jak daleko mi było do jej doskonałości.

Zerwałem się z fotela, otwierając usta, żeby powiedzieć jej dosadnie, co o tym myślę.

Uniosła rękę, uciszając mnie.

– Daruj sobie, mężusiu. Ty masz swoje warunki, a ja mam swoje. Ustaliliśmy, że będę mogła nadal pracować.

– Jako przedszkolanka, a nie opiekunka dzieci mojego największego wroga. To wbrew klauzuli o zakazie konkurencji, którą, przypominam, podpisałaś.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić ze swoim życiem zawodowym.

Jej głos był spokojny jak płynące po niebie chmury, które tak uwielbiała.

Poczerwieniałem ze złości i poczułem, że puls mi gwałtownie przyspiesza.

Niedobrze.

– Właśnie powiedziałem. – Obnażyłem zęby, wydmuchując dym. – I dla jasności powtórzę: nie będziesz pracować dla Andrew Arrowsmitha. Widzisz? To proste.

Klasnęła w dłonie, rozptywając się w uśmiechach.

– W takim razie ty nie będziesz prowadził odwiertów w Arktyce.

I tym sposobem od razu przeszła mi ochota na to, żeby prosić ją, by była w pobliżu.

– Przykro mi, skarbie, ale twoim zadaniem jest ujeżdżać mojego fiuta, a nie udzielać mi porad biznesowych.

Skinęła głową.

– Zatem twoim jest zrobić mi dziecko, a nie mówić, kogo mogę odwiedzać w weekendy i dla kogo pracować.

– To naruszenie kontraktu – ostrzegłem.

Udała, że się zastanawia, po czym wzruszyła ramieniem.

– No to mnie zostaw.

– Dobrze wiesz, że rozwód nie wchodzi w grę – warknąłem.

Skrzywiła się.

– A więc kontrakt jest tak jakby o kant wiadomo czego potłuc, co nie?

A to gówniara.

Ale niestety miała rację.

– Jeśli mi się sprzeciwisz, gorzko tego pożałujesz, Persephone.

Machając lekceważąco ręką, moja żona oderwała się od drzwi.

– Już to przerabiałam. Dobrej nocy, mężusiu!



16

Persephone

NASTĘPNEGO DNIA przerwę na lunch spędziłam w pokoju nauczycielskim, ściskając w rękach resztki enchilady z Trader's Joe i przestępując z nogi na nogę jak dziecko w kozie.

Pręgi na moich pośladkach szczypały, ale jeszcze boleśniejsze były te, które Cillian zostawił mi na duszy.

Seks z nim nie był dobry. O nie.

Był odurzający. Nieziemski. Nic się do niego nie umywało.

Ale pośpiech, z jakim ze mnie wyszedł, odzyskując panowanie nad sobą, sprawił, że zakręciło mi się w głowie i nie byłam w stanie złapać tchu. Nie dlatego, że oczekiwałam wielogodzinnych pogaduch i przytulania się na łyżeczkę, ale to nagłe przełączenie się z trybu wrażliwego na obojętny uderzyło mnie jak obuchem. Przeraziła mnie siła moich uczuć do niego, a pragnienie, by go chronić, sprawiało, że wszystko inne nie miało znaczenia. Nawet moralność.

Dla Paxa nigdy nie byłam gotowa na takie poświęcenie.

Teraz już wiem, dlaczego Cillian płacił za seks. Nie dlatego, że jego gusta tak bardzo odbiegały od konwencjonalnych. Będąc z kobietą, tracił swoją cenną samokontrolę. Ożywał, przeklinał, dawał się ponieść pożądaniu. Warstwy zahamowań, którymi się otoczył, odpadały jedna po drugiej jak skóra węża, a on stawał się bezbronny i odsłonięty.

Wił się, trząsł, pomrukiwał i serce waliło mu jak młotem przy mojej skórze, gdy wchodził we mnie od tyłu.

Zabrałam rzeczy i uciekłam z jego domu, zanim mnie wyrzucił. Nie ścieriałabym kolejnego odrzucenia. Nie mogłam pozwolić, żeby potraktował mnie jak wycieraczkę z napisem „Żegnamy” pod drzwiami swojej rezydencji.

Miałam tylko nadzieję, że plan, który uknułam na balu dobroczynnym, wypali.

– Niespodzianka! – zapiszczały za moimi plecami dwa znajome głosy, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Odwrociwszy się, zobaczyłam w drzwiach Belle i Ash z torebkami jedzenia na wynos. Odstawiłam niedojedzoną enchiladę na jeden z okrągłych stolików.

– Co wy tu robicie? – Rzuciłam się im w objęcia i mocno je przytuliłam.

– Madame Mayhem otwierają dopiero wieczorem, a gapienie się w ścianę znudziło mi się jakies – moja siostra spojrzała na swój zegarek od Tory Burch – dwie i pół godziny temu.

Weszła różnym krokiem do środka; tego dnia postawiła na skórzaną mini i puchaty oversize’owy sweter. Usiadła przy stoliku i zaczęła wyjmować jedzenie.

– A ja miałam okienko między zajęciami, więc pomyślałam, że do ciebie zajrzę. Opuściłaś naszą cotygodniową nasiadówkę i się martwiłam. Kocham brata, co nie zmienia faktu, że nie powierzyłabym mu plastikowej łyżeczki. – Aisling się zaśmiała.

Słuszna obawa, zważywszy na to, że pewnie próbowałyby mi ją wetknąć tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Zapach klopsików, pieczywa czosnkowego, spaghetti i parmezanu sprawił, że zaburczało mi w brzuchu. Rozgościwszy się, dziewczyny popatrzyły na mnie wyczekująco. A tak. Chyba powinnam się dosiąść.

Z ciężkim westchnieniem odsunęłam sobie krzesło, sycząc z bólu, gdy moja pupa zetknęła się z chłodnym plastikiem.

Cillian, już ja ci się odpłacę. Nasz pierworodny dostanie na imię Andrew. Chyba że będzie dziewczynka, to Andrea.

– Jak tam życie z Lucyferem? – Belle wbiła plastikowy widelec w klopsika i wrzuciła go sobie w całości do ust.

Niespiesznie nawijałam spaghetti na swój widelec, zastanawiając się nad odpowiedzią. Moja siostra i przyjaciółki wiedziały, że mieszkamy osobno, ale sądziły, że po prostu nie chcemy się z niczym spieszyć.

Za bardzo wstydziłam się im powiedzieć, że pomysł osobnych domów wyszedł od Cilliana.

Niechętnie, bo niechętnie, ale musiałam przyznać, że spełniał wszystkie kryteria dobrego

męża, choćby w kwestiach czysto technicznych. Otaczał mnie luksusami, spłacił mój dług, zajął się oprychami i wielbił moje ciało tak, jak mi się nigdy nie śniło, otwierając przede mną zupełnie inny świat.

Odmawiał mi tylko tego, czego pragnęłam najbardziej.

Namiętności. Uczucia. Oddania.

Żądając ich od niego, nie złamałabym naszej umowy – roztrzaskałabym ją na drobne kawałeczki i rzuciła na wiatr jak confetti.

To byłoby po prostu głupie i bezcelowe. W słowniku Cilliana nie istniały „emocje”, nie mówiąc już o tym, że w ogóle ich nie odczuwał. Jeszcze nigdy nie widziałam go smutnego, zranionego czy zrozpaczonego. Jedynym stanem emocjonalnym, jaki okazywał, było rozdrażnienie – jeśli można tak je nazwać. Często go irytowałam. Ale nawet wtedy z rekordową prędkością odzyskiwał panowanie nad sobą. Poza tym mój mąż ograniczył funkcję swojego serca do pompowania krwi. Pusty, biały słoń.

– Dobrze – odparłam, przeżuając. – Każda para ma lepsze i gorsze dni, prawda?

Belle zerknęła na moją rozchyloną torebkę wiszącą na oparciu krzesła. Wystawał z niej rysunek jednej z moich wychowanek, podpisany „Greta Veitch” i otoczony kwiatkami i serduszkami.

– Wie, że nadal co tydzień odwiedzasz babcię Paxa? – zapytała.

– Wczoraj się dowiedział. – Przekroiłam widelcem klopsika.

– O kurde. – Moja siostra się skrzywiła. – Jak mu to powiedziałaś?

– Ktoś mnie wyręczył.

– Kto? – Ash zrobiła wielkie oczy.

Nie miałam pewności, ale nie trzeba było geniusza, żeby dodać dwa do dwóch. Arrowsmithowie.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Ale mleko się rozlało i zażądał, żebym przestała ją odwiedzać.

– Drań nie ma nawet prawa żądać od ciebie, żebyś spuszczała po sobie wodę w jego toalecie. – Belle zmrużyła oczy, ewidentnie zapominając o obietnicy niemieszania mojego męża z błotem po tamtej sławetnej przegranej w pokera. – Słono płacisz za to małżeństwo, ale od równouprawnienia kobiet mu wara.

– Odmówiłam – odparłam spokojnie.

Ash wyciągnęła rękę i pogładziła mnie po ramieniu.

– Przynajmniej próbowałaś.

– I postawiłam na swoim. – Włożyłam do ust kolejną porcję spaghetti. – Dał za wygraną.

– Że co? – zapiszczały chórem dziewczyny.

– Na pewno? – Aisling z rozdziawionymi ustami patrzyła to na mnie, to na moją siostrę. – Znam Killa od urodzenia i mogę policzyć jego porażki na palcach jednej ręki. A w zasadzie na jednym palcu. Albo połowie. Małego.

– Na pewno. – Nachyliłam się nad blatem, zniżając głos do szeptu. – Ash, mogę ci zadać parę pytań?

– Wal śmiało.

– Czy Cillian ma w ogrodzie fontannę w kształcie demona?

Myślałam o niej, odkąd Hunter wspomniał o jej istnieniu wtedy na ranczu, ale nie mogłam jej znaleźć. Wczoraj, gdy Cillian brał mnie od tyłu, przeczesywałam wzrokiem wszystkie zakątki ogrodu. Jedynym miejscem, w którym mogła stać, był mały dziedziniec na jego tyłach. Prowadziły doń obrosnięte bluszczem wysokie drewniane drzwi, które nie pasowały do reszty.

– Tak – odparła. – A w każdym razie miał.

Miał.

No tak.

Może po prostu zburzył ją przed ślubem. Tak czy siak, wiedziałam, że wypytywanie go o nią nie ma sensu, bo szczerzej odpowiedzi nie dostanę.

– Dzięki. Następne pytanie. – Odchrząknęłam. – Wiesz może, o co poszło między nim a Andrew Arrowsmithem? Jest między nimi całe morze złej krwi, ale twój starszy brat nie należy do najbardziej wylewnych facetów naszego pokolenia.

– Mało powiedziane. Więcej informacji wyciągnęłabyś z wyciskarki do czosnku. – Belle odkręciła wodę, przewracając oczami. – Hashtag fakt.

– Słyszałam o nim. – Ash ściągnęła brwi, ostrożnie dobierając słowa. – Między mną a Cillianem jest spora różnica wieku. Byłam jeszcze w pieluchach, kiedy się przyjaźnili, z tego, co wiem, byli kiedyś nierozłączni. Podobno od małego. Obaj urodzili się tego samego dnia, w tym samym szpitalu i obaj z lekką nadwagą. Nasz ojciec poznał ojca Andrew za szybą oddziału noworodków. Wkrótce potem *Athair* zatrudnił Arrowsmitha seniora w Royal Pipelines jako księgowego. Cillian i Andrew robili wszystko razem i gdy zgodnie z rodzinną tradycją przyszła pora wysłania Killa do Evon, *Athair* pokrył połowę chesnego Andrew, żeby też mógł się tam uczyć. Byli z Kill'em jak bracia. Jeździli razem konno, wspólnie planowali podbój świata. Dopóki *Athair* nie zwolnił ojca Andrew i nie pozwał go o wszystkie pieniądze, które zdefraudował. Arrowsmithowie zostali bez grosza i z trudem wiązali koniec z końcem. *Athair* przestał opłacać chesne Andrew, karząc syna za grzechy ojca. Arrowsmith senior nie chciał się przyznać do klęski i nie wypisał syna ze szkoły. Próbował zachować twarz. Arrowsmithowie w końcu zaczęli błagać krewnych o pożyczki. Niektórzy mówią, że matka Andrew, Judy, została kochanką jakiegoś bogacza, żeby tylko utrzymać rodzinę. Niedługo potem rozeszła się z mężem. Rok później Andrew przerwał naukę w Evon i przeprowadził się z matką i siostrą do ciasnego mieszkania w South End. Ich życie się posypało, tak jak przyjaźń Andy'ego i Killa. Rodziny „podzieliły się” Bostonem, unikając się za wszelką cenę.

„Andrew zna moją tajemnicę” – powiedział Kill.

Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, jaki to brudny sekret skrywał idealny Cillian Fitzpatrick. Ale jeśli Andrew był kiedyś jego najlepszym przyjacielem, to miał też klucz do jego duszy.

W czasach, gdy jeszcze ją posiadał.

– Czy Andrew próbował się zemścić na Killu za decyzję waszego ojca? – zapytałam.

Ash pokręciła bezradnie głową i uniosła ramię.

– Mama mówiła, że ten rok, który spędzili razem w Evon, prawie kosztował ją syna. Mój brat strasznie stracił na wadze, zrezygnował z gry w polo i kompletnie zamknął się w sobie. Kill zawsze był inny i chłodny, ale wszyscy są zgodni, że po tamtym roku stał się... – Ash wzięła głęboki oddech, wbijając wzrok w porysowany blat. – Bezduszny.

To słowo zaczęło mnie palić jak kwas. Miałam ochotę przewrócić ten stolik z całym jedzeniem i krzyknąć „On ma duszę! Dużo piękniejszą, niż wam się zdaje!”

Czując, że tracę rezon, Belle podała mi wodę. Andrew zrobił Cillianowi coś strasznego. To było jasne.

A Cillian w efekcie stał się tym, kim dziś jest.

– Dzięki, że mi o tym opowiedziałaś, Ash. – Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej dłoń.

– Od tego są szwagierki. Tylko proszę, nie mów Killowi. Nigdy by mi nie wybaczył.

– Prędzej umrzemy niż zdradzimy – zapewniła ją Belle.

Pytanie tylko, czy Andrew Arrowsmith nie zdradzi sekretu mojego męża?

Jedno było pewne: nie miałam zamiaru czekać na odpowiedź z założonymi rękami.



Później tego samego dnia weszłam do pustego apartamentu.

Wcześniej tego nie zauważałam, może dlatego, że nie uważałam go w pełni za swój.

Wszystkie lśniąco, wybrane przez projektanta nowoczesne meble były na swoim miejscu, sprzęty w kuchni połyskiwały, a śmieszne zdjęcia rodzinne i świece zapachowe, z którymi się wprowadziłam, nadal stały na kominku.

Weszłam do garderoby, żeby się przebrać na jogę i zdałam sobie sprawę, że jest pusta.

Moje ubrania zniknęły. Tak samo jak buty, kosmetyki i parę osobistych rzeczy, które upchnęłam w jednym z pokoi gościnnych. Z walącym jak młotem sercem na palcach przeszłam się po mieszkaniu. Czyżby włamanie?

To nie miało sensu. Byrne i Kaminski wyjechali z mojego życia z piskiem opon. Wiedziałam, że dopóki pozostanę żoną Cilliana, dopóty jestem pod ochroną Sama Brennana i nikt nie ośmielił się mnie ruszyć.

A poza tym włamywacze wynieśliby cenne obrazy Jacksona Pollocka i supersprzęt elektroniczny, którego nawet nie zdążyłam się nauczyć obsługiwać.

Weszłam na bosaka do kuchni i na granitowej wyspie znalazłam liścik.

Aby jak najszybciej zrobić Ci dziecko

i jeszcze szybciej się Ciebie pozbyć, dopóki nie zajdziesz w ciążę, przenoszę Cię do swojej rezydencji.

Bez poważania

Cillian

W pierwszym odruchu chciałam złapać za telefon i poinformować mego drogiego małżonka, w decybelach bardziej pasujących do koncertu Iron Maiden, że dzwoniły świnię i żądają oddania swojego szowinizmu.

Ugryzłam się w język, poczułam w ustach lepłą krew, po czym wzięłam głęboki, acz drżący oddech i postanowiłam – znowu – pokonać Killa jego własną bronią.

Cillian bał się o swoje miejsce w moim życiu i chciał trzymać mnie przy sobie. Nieważne, pod jakim pretekstem przeniósł moje rzeczy do swojego domu – Arrowsmithowie, moje odwiedziny u pani Veitch, kształt księżycy. Zasadniczą sprawą było to, że złamał własną zasadę – oddzielne mieszkania – żeby trzymać mnie przy sobie.

Zdziwiłam się, że przymknął oko na klauzulę o zakazie konkurencji. Kiedy mu powiedziałam, że będę pracować dla Andrew Arrowsmitha i że jeśli mu to nie pasuje, to może wystąpić o rozwód, byłam prawie pewna, że wyrzuci mnie z domu i swojego życia.

Zdumiewająco zareagował też na wieść o moich odwiedzinach u Grety Veitch. Nie, żeby miał w tej sprawie coś do powiedzenia, ale myślałam, że urządzi mi piekło, gdy sobie uzmysłowi,

że nie zamierzam spełniać jego kaprysów jak wszyscy wokół.

Pewnie powinnam była mu powiedzieć o tych wizytach. Ale z drugiej strony nigdy nie dawał mi okazji do rozmowy. Ponieważ nie pytał mnie o mój związek z Paxem, stwierdziłam, że sama nie będę poruszać tego tematu.

Szczerze mówiąc, moje małżeństwo z Paxem było skończone, jeszcze zanim się dowiedziałam, że stracił wszystkie nasze pieniądze.

Jeszcze zanim go poznałam.

Zanim zaciągnęłam Paxtona za żywą rzeźbę w żalösnej próbie zapomnienia o odrzuceniu przez Cilliana.

„Wyjdź za kogoś nudnego, takiego jak ty”.

Paxton był ochroniarzem na tamtym weselu i przez cały wieczór z nim flirtowałam. Za każdym razem, gdy wpadałam na Killa i jego ścianę lodu, biegłam w ramiona Paxa. Zanim wstało słońce po odjeździe Sailor i Huntera w podróż poślubną, leżał już w moim łóżku z ręką zarzuconą na moje nagie plecy i smacznie chrapał.

Został na dobre i nigdy nie zastanawiałam się nad jego miejscem w moim życiu.

Po prostu myślałam, że ciocia Tilda zamachała czarodziejską różdżką i zesłała mi miłość, by pomóc mi zapomnieć o tej, która miała nigdy nie być mi dana.

Złapałam torebkę, wsiadłam do swojej tesli i pokonałam ten krótki odcinek drogi do posiadłości Cilliana. Petar otworzył mi bramę i skierował mnie na moje nowe miejsce parkingowe, a potem zaprowadził na drugie piętro, do sypialni sąsiadującej z sypialnią Killa, paplając z podekscytowaniem agenta nieruchomości o kinie domowym, bieźni wokół błoni i krytym basenie.

– Czy mógłbyś pokazać mi fontannę z demonem? – poprosiłam, gdy wchodziliśmy po schodach.

Znieruchomiał, po czym pokręcił głową.

– Pan Fitzpatrick by sobie tego nie życzył.

Choroba.

Nie zdziwiłam się, gdy znalazłam swoje rzeczy w przeznaczonej mi sypialni. Wszystko było rozpakowane, a ubrania wisiały w garderobie.

– Jeżeli będzie pani czegoś potrzebować, proszę dać mi znać. – Petar skłonił się z szelmowskim uśmiechem na ustach. – Czegokolwiek. Domowego posiłku, dodatkowej poduszki... Namiarów na dobrego psychiatrę. Jestem do pani dyspozycji. Dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Chichocząc, pokazałam mu uniesiony kciuk.

– Dzięki, Petar. Jesteś gwiazdą.

Odwrócił się do wyjścia, a ja wyciągnęłam laptopa. Zajęcia z jogi już się zaczęły, więc równie dobrze mogłam przygotować materiały dla dzieciaków na przyszły tydzień.

– Czy mogę coś powiedzieć? – Petar zatrzymał się w drzwiach.

Zaskoczona, podniosłam wzrok znad ekranu.

– Jasne.

– Nawet pani nie wie, jacy jesteśmy wszyscy szczęśliwi, że pani tu jest. Nie mam pojęcia, jak udało się pani namówić pana Fitzpatricka na tę przeprowadzkę – nigdy nie widziałem w tym domu kobiety spoza rodziny czy personelu – ale naprawdę bardzo się cieszę.

Uśmiech nie schodził mi z ust, ale w środku coś mną wstrząsnęło. Coś na kształt matczyne go gniewu, czego nie byłam do końca w stanie zrozumieć. Jakiż on musiał być samotny, skoro nigdy wcześniej nie zaprosił tu żadnej kobiety!

To, że sam złamał tyle punktów naszej umowy, zasiało w moim sercu ziarenko nadziei.

Wiedziałam, że jeżeli będę je podlewać nadzieją i wiarą, wyrosną z niego oczekiwania.

A oczekiwania wobec mężczyzny, który przysiągł, że nigdy mnie nie pokocha, były bardzo niebezpieczne.

– Zamierzam tu zostać – odparłam, siląc się na neutralny ton.

– Mam taką nadzieję. – Petar skinął głową. – I jeśli mogę coś zrobić, żeby tu panią zatrzymać, proszę tylko dać mi znać.

Gdy tylko się odwrócił i wyszedł, ruszyłam na przeszpiegi do sypialni Cilliana.

Musiałam porządnie odrobić pracę domową, jeśli chciałam się dowiedzieć, kim naprawdę jest mój mąż.



Mieszanina adrenaliny, bólu serca i złości wykończyła mnie, zasnęłam w łóżku Cilliana. Powinnam była wrócić do siebie, ale nie zdołałam się oprzeć pokusie wtulenia się w przesiąkniętą jego zapachem pościel. A poza tym wkurzanie mego świeżo poślubionego małżonka wychodziło mi naprawdę śpiewająco, więc po co zrywać z tak piękną tradycją?

Wiele godzin później, gdy słońce zdążyło już zająć, obudziło mnie szturchnięcie w stopę. Mrugając, przeciągnęłam się na królewskim łożu. Na skraju materaca siedział Kill ubrany w elegancki granatowy garnitur w komplecie z szarym krawatem i bosmanką. Jego zapach – chłodnego, rześkiego wieczoru i cedru – mówił mi, że dopiero co wrócił do domu. Nawet nie zdążył zdjąć płaszcz.

– To nie twoje łóżko – oznajmił.

– Skoro jestem dość dobra, żeby je rozgrzać, zasługuję na to, by się w nim przespać.

Przysiadłam na łokciach, zdmuchując z oczu niesforne kosmyki.

– Nikt nie twierdzi, że jesteś dość dobra, by je rozgrzać. Wzięłam cię na kuchennym blacie i przy oknie, nie w moim łóżku.

– Widzę, że kolekcjonujemy piękne chwile i wspominamy je z rozrzewnieniem. – Zatrzepotałam rzęsami.

– Nie bądź śmieszna.

– Och, ale to ty zaczęłaś, mężusiu. A w ogóle to która godzina? – Rozejrzałam się. Z głodu aż zaburczało mi w brzuchu.

– Dziewięta trzydzieści.

Jezu Chryste i wszyscy święci.

– Zawsze pracujesz tak długo?

Ściągając płaszcz, wolną ręką rozwiązał krawat.

– Mój kalendarz towarzyski intencjonalnie jest szeroko otwarty. Tak jak powinny być otwarte twoje uda każdego wieczora, gdy wracam do domu. Nie jest moim zadaniem rozbierać cię w świetle świec i przy muzyce Franka Sinatry.

– Wolę kadmidełka i Sama Cooke'a.

– Nie dbam o twoje preferencje.

– To się popraw – odparłam sucho. – Jeszcze dziś. Albo pogódź się z życiem we wstrzemięźliwości seksualnej. Nie jestem twoją dmuchaną lalą. Jeśli chcesz, żebym wypełniała swoje małżeńskie obowiązki, ty musisz wypełniać swoje. Nigdy więcej nie dotykaj bez pozwolenia moich rzeczy, nie przestawiaj mnie z miejsca na miejsce jak swojego pionka i nie podejmuj decyzji o naszym wspólnym życiu bez skonsultowania się ze mną. Co więcej, będziesz wracał do domu o siódmej i ani minuty później, żebyśmy przed seksem mogli zjeść razem kolację. Jak normalna para.

– A co konkretnie błędnie ci zasugerowało, że jesteśmy normalną parą: to, że cię kupiłem jak przeceniony opiekacz na Black Friday, czy może podpisanie przed ślubem trzydziestosiedmiostronicowej umowy z klauzulą poufności i zakazu konkurencji? – Rzucił płaszcz i krawat na tapicerowany fotel w rogu sypialni.

Zignorowałam jego słowa. Tkanka bliznowata, która powstała na ranach zadanych mu przez Andrew, uniemożliwiała przebicie się do niego.

Ale miałam nadzieję, że tylko do czasu.

Nie byłam z tych, które łatwo się poddają, a już na pewno nie zamierzałam postawić krzyżyka na człowieku, którego zawiedli wszyscy inni.

– Jak również – dodałam niespiesznie tonem nauczycielki. – Podczas kolacji będziemy ćwiczyć trudną sztukę rozmowy.

Mogłabym przysiąc, że na te słowa mój mąż zbladł. Wyglądał, jakby miał zwymiotować.

– Będziesz mi opowiadał o swoim dniu, a ja tobie o swoim – ciągnęłam, niezrażona. – Wtedy i tylko wtedy będziemy się kochać.

Na wzmiankę słowa na „k” oczy prawie wyszły mu z orbit.

– Odpowiedź brzmi nie.

– W porządku, w takim razie najpierw zaaplikujemy sobie parę tygodni abstynencji seksualnej, po których w biurze Hunter zaczniesz wymachiwać przed nosem trójwymiarowymi zdjęciami USG swojego dziecka, i wtedy zrobimy po mojemu. – Uśmiechnęłam się promiennie. Otworzył usta, żeby rzucić jakąś uszczypliwość, ale dobrze wiedział, że mam rację.

Potrzebował dziedzica.

A ja więcej czasu, żeby mu udowodnić, że możemy być prawdziwą parą.

– Uważaj, dziewczynko od kwiatków. – Ujął moją brodę w swoje silne, lodowate palce i z grymasem złości na twarzy przyciągnął mnie do swoich ust. – Nie baw się ogniem, bo się poparzysz.

– Już raz się sparzyłam.

– Nie wiem, co kombinujesz, ale nic ci z tego nie wyjdzie.

– W takim razie zrób mi tę przyjemność.

– Najpierw ty mi. – Nie zdejmując dłoni z mojego karku, pociągnął mnie za nogę, sadzając sobie na kolanach. Oplotłam go nogami w pasie i zarzuciłam mu rękę na szyję. Wylądowałam wprost na jego wzwodzie i gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że jego spodnie wypycha do granic nabrzmiały, twardy penis. Aż można się było przestraszyć.

Wędrował palcami po delikatnych miejscach na moim gardle.

– Mogę ci dać wszystko, o czym tylko zamarzysz, Persephone. Biżuterię, luksusowe wakacje, każdą kiedykolwiek wyprodukowaną torebkę od Hermesa – powiedział groźnym, niemal demonicznym głosem, odgarniając mi kosmyk włosów z policzka. – Ale nie mogę ci dać miłości. Nie prosz mnie o coś, do czego nie jestem zdolny.

Przytuliłam policzek do jego dłoni, delikatnie ją całując. Nie chciałam i nie zamierzałam go słuchać.

– Moje serce to jałowa ziemia. Nic na niej nie wyrośnie.

– Przestań. – Zamknęłam mu usta pocałunkiem.

Może dlatego, że zaciągnął mnie do swojego mrocznego królestwa, chcąc sobie udowodnić, że moja obecność nic nie znaczy.

– Chodziłaś kiedyś po sztucznej trawie, dziewczynko od kwiatków? – wyszeptał mi w usta.

– Tak – zamruczałam, pogłębiając pocałunek.

– Jest bardziej lśniąca od naturalnej, ale okropna w dotyku.

Dla mnie nie jesteś okropny.

Przywarł swoimi wargami do moich, żądając uległości. Podałam się mu, zaciskając nogi na jego muskularnych udach i zapominając o obolałej pupie. Przerwał pocałunek, opierając czoło na moim.

– Zniszczę wszystko, co w tobie dobre.

– Tylko spróbuj.

Wyjęłam to, co znalazłam podczas przeczesywania jego sypialni. Szperając po szufladach, próbowałam ułożyć w całość wszystkie fragmenty układanki, które udało mi się zebrać. Mój mąż do domatorów nie należał. Jego sypialnia była boleśnie pusta i bezosobowa.

Kiedy zajrzałam do jego garderoby, zrozumiałam, dlaczego jest niezdolny do żadnego związku poza zaaranżowanym. Jego ubrania były ułożone nie tylko według pór roku, ale i koloru, marki i kroju. Miłośnikiem niespodzianek to on na pewno nie był.

Zmrużył oczy na widok białej wstążki, którą wyciągnęłam ze stanika. Niechcący z nią zasnąłam.

– Gdzie to znalazłaś?

– W twoim pudełku na cygara.

– Grzebałaś w moich rzeczach.

– Imponująca siła dedukcji. – Uniosłam brew, starając się uspokoić serce, które zaczęło robić salta jak lekkomyślny nastolatek w słońcu. – Ty bez mojej zgody ogołociłeś mi apartament. Powiedzmy, że jesteśmy kwita. Po co ci kawałek wstążki?

– Trzymam ją przez sentyment.

– Błagam – prychnęłam. – Ty i sentymenty?

Zeskoczył z łóżka, wrywając mi ją z palców.

– Słusznie, najwyższa pora, żeby ją wyrzucić.

Pobiegł do łazienki, gdzie pewnie stał kosz.

– Szkoda, tak ładnie nią nas związałeś – wymruczałam z łóżka.

Przystanął w pół drogi i odwrócił się do mnie z grymasem irytacji na twarzy.

Wtej chwili cała moja energia była skupiona na tym, żeby nie szczytować pod wpływem samego jego spojrzenia. Jeśli Cillian jest niezdolny do odczuwania emocji, ja rekompensuję to z nawiązką. Czułam się zła, rozbudzona i zdesperowana. Wszystko było przejaskrawione, a każda komórka mojego ciała pulsowała zwierzęcą żądzą.

– Zauważyłaś. – Jego usta wygięły się w szatańskim uśmiešku.

Zauważałam wszystko, co z nim związane, więc Ameryki nie odkrył.

– Dlaczego to robisz? – Oblizawałam usta.

– Co takiego? – Jego ciemne brwi ściągnęły się niewinnie.

– Patrzysz na mnie jak na posiłek.

– Bo nim jesteś – odparł ze śmiertelną powagą. – Po to do mnie przyszedłeś, prawda?

Coś między nami zawrzało. Nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku.

Ruszył w moją stronę. Uciekłam na środek łóżka.

Złapał mnie w pół i przekręcił na brzuch, przyciskając do materaca. Rozwarł kolanem moje uda, chwycił nadgarstki i unieruchomił je na moich plecach. Nagle poczułam na nich satynę wstążki i zadrżałam. Szybkim, wprawnym ruchem związałam jeden supeł, po czym dla pewności związałam drugi.

– A więc tak się nauczyłeś wiązać wstążkę jedną ręką – wydyszałam.

– To się nazywa pętanie. – Pociągnął, sprawdzając trwałość swojego dzieła, a następnie tą samą wstążką związałam mi kostki.

Rzeczywiście czułam się jak prosiak gotowy do nabicia na rożen. Śmiałam się do utraty

tchu, po części z podekscytowania, a po części dlatego, że było coś seksownego w oddaniu kontroli silnemu mężczyźnie. Materac ugiął się pod ciężarem Cilliana sprawdzającego węzły. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, co sprawiało, że było jeszcze bardziej podniecająco.

– Trzeba mnie było najpierw rozebrać – mruknęłam w pościel, sfrustrowana.

Bardzo chciałam wyskoczyć z ciuchów, niemal paliły mi skórę.

Przeraziła mnie siła mojego pożądania. To było coś obcego i przytłaczającego; seks z Paxtonem sprawiał mi przyjemność, ale z łatwością mogłam się bez niego obejść. Przy Killu zamieniałam się w wygłodniałą frustratkę i to mnie przerażało.

– Ufasz mi, Persephone?

Jego głos był tak odległy, jakby dobiegał z innej planety.

– Tak.

Szybkość i pewność mojej odpowiedzi zdumiała mnie. Nie miałam pojęcia, czemu mu ufałam i czy w ogóle powinnam. Wiedziałam tylko, że tak jest. Że nigdy mnie nie skrzywdzi. Że przerwie, jeśli posuniemy się za daleko.

Wstał i podszedł do niewielkiego biurka pod jednym z okien. Wyciągnęłam szyję, żeby go widzieć, leżąc związana na łóżku w skromnym stroju nauczycielki. Otworzył jedną z szuflad i wrócił z nożykiem do papieru. Poczułam, jak na całym ciele dostaję gęsiej skórki.

– Jesteś tego pewna, dziewczynko od kwiatków? – Przesunął ostrzem po mojej łydce, tak pieszczotliwie i delikatnie, że miałam ochotę zanurzyć je w ciało.

– Nie boję się – odparłam równie beznamiętnym tonem.

Byłam starannie zawiązanym prezentem – jego prezentem – i chciałam, żeby mnie rozpakował i bezpardonowo wziął.

– Dlaczego? – W jego głosie pobrzmiwała ciekawość i... nadzieja?

Nie, to niemożliwe.

Nadzieja była emocją, a Kill był niezdolny do ich odczuwania.

– Bo wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

– Bardzo optymistyczne założenie.

– Już trzy razy uratowałeś mi życie – odparłam. – To dopiero optymizm. Ja jestem realistką.

To, co potem nastąpiło, przebiegło tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie. W jednej chwili byłam w ubraniu, a sekundę później zostało ono ze mnie zdarte po jednym zwinnym cięciu nożyka i opadło na pościel. Ostatnie do odstrzału były majtki. Mój mąż rozciął je z obu stron, po czym odłożył nożyk na stolik nocny.

Zaczęłam się więc, wypinając przed nim pupę. Tak bezwstydnie, że aż się nie poznawałam. Nie sądziłam, że mam to w sobie. Ale jak widać drzemała we mnie dzikość, o jaką się nawet nie podejrzewałam.

Cillian zamarł w bezruchu. Na chwilę zrobiło się tak cicho, że przez moment pomyślałam, że wyszedł.

Może to była część gry. Niecierpliwe oczekiwanie. Suspens. Napięcie.

– Twoja pupa – odezwał się wreszcie. – Jest...

Czerwona jak diabli. Wiem. Przez cały dzień siusiałam, kucając nad deską.

– A, to. – Zbyłam go śmiechem. – Mam bardzo wrażliwą skórę. Walijska krew i tak dalej.

– Ja ci to zrobiłem – powiedział ochryplym głosem.

– To nic takiego – uspokajałam go. Bo to naprawdę nie było nic wielkiego. Owszem, dał mi wczoraj parę klapsów, ale to nie było nic, czego nie słyszałabym od przyjaciółek czy nie widziała w serialach HBO. W dzieciństwie nieraz dostawałam gorsze lanie. A poza tym sama dopraszałam się o więcej, wypinając do niego pupę.

Sięgnął do supełów i poczułam, że je rozwiązuje, uwalniając mnie z pęt.

– Ani się waż. – Teraz ja sięgnęłam po surowy nauczycielski ton. – Panie Fitzpatrick, nie poprosił pan o pozwolenie, żeby mnie rozwiązać. Nie zrobi pan tego, dopóki o to nie poproszę, czy wyrażam się jasno?

Atmosfera w sypialni aż ociekała seksem i endorfinami.

– Nigdy nie widuję się z nimi następnego ranka – stwierdził lakonicznie. – Nie zastanawiałem się, jak...

– Nie opowiadaj mi w łóżku o swoich dziwkach! – Teraz już krzyczałam. Na dobre przełączyłam się w tryb pani nauczycielki i miał szczęście, że nie posłałam go do kąta. Milczał, a ja byłam wkurzona, że nie mogę zobaczyć wyrazu jego twarzy. – Zresztą poza nim też nie.

– Już ich nie ma – warknął. – Postarałaś się o to.

– I dobrze. – Mój ton był wyjątkowo władczy jak na kogoś, kto leży związany nago na łóżku. – Mam nadzieję, że bez twojego portfela zbankrutują i pójdą do prawdziwej pracy.

– Jesteś szalona – stwierdził, odzyskując stoicki spokój.

– Cóż, na szczęście dla mnie, mężusiu, ty też do zdrowych na umyśle nie należysz. A teraz rób ze mną, co tam masz zrobić. Tylko się postaraj.

Przytrzymując mnie delikatnie za pośladek, zacisnął wężły na moich nadgarstkach i kostkach, po czym wsunął we mnie dwa palce. Ciszę sypialni przerwał chłopot mojej wilgoci.

– O tak – zamruczałam, przymykając oczy.

Zaczął mi robić palcówkę przy wtórze moich jęków zagłuszających dźwięki, które się ze mnie wydobywały. W pewnym momencie zgiał w środku palce, trafiając w mój punkt G.

Był wspaniałym kochankiem, o czym jakoś nie wspomniał w trakcie naszych negocjacji.

Wolną rękę zsunął na moje podbrzusze, podciągnął mnie do góry i przytrzymał, gdy do akcji wkroczyły jego usta. Wylizywał mi od tyłu mokrą cipkę, językiem bawiąc się falbankami.

Z naszych gardeł wyrwały się jęki rozkoszy i musiałam nakrzyczeć na siebie w myślach, że to nic nie znaczy. Że to wcale nie jest intymność czy bliskość, tylko zwykły seks. Gra wstępna. Dla niego: wyłącznie środek do celu.

Opuściłam głowę na czarne satynowe poduszki, wdychając jego niepowtarzalny zapach i czując mrowienie zwiastujące zbliżający się orgazm. Zadrżałam, tracąc kontrolę i mamrocząc niezrozumiale w pościel.

Gdy zaczęłam szczytować, Kill wyjął palce, pospiesznie rozluźnił więzy i wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem. Nie wiem, czy to była jakaś sztuczka, ale moje doznania dwukrotnie się spotęgowały. Przyciśnięty do moich pleców, raz po raz bezlitośnie wdzierał się we mnie od tyłu swoim twardym penisem.

Jęknęłam, wiercąc się pod jego ciężarem.

Zamarł w bezruchu z penisem w środku.

– Każ mi przestać.

– Mocniej. – Przycisnęłam się do jego ciała.

Spełnił moją prośbę.

Byliśmy ze sobą połączeni, stanowiąc jedność bez początku i końca. Odgarnął mi z karku wilgotną zasłonę włosów i przywarł doń wargami, nie przestając ładować mnie jeszcze głębiej i mocniej.

– Zadowolasz mnie, Persephone.

Zatopiłam zęby w jego skórze, nie wiedząc nawet, co gryzę. Pozwolił mi.

Pozwolił mi się dotknąć, oznakować, osiąść.

Postęp.

Trysnął, równocześnie ponownie doprowadzając mnie do orgazmu swoimi słowami.

Gdy skończył, rozwiązał mi nadgarstki, pocałował w czubek głowy i wyszedł. Jego niewypowiedziane słowa były jasne i parzące jak słońce: to tyle.

Wślizgnęłam się z powrotem do mojej sypialni, targana mieszaniną przygnębienia, spełnienia, frustracji, poczucia klęski i triumfu.

W uszach pobrzmiwało mi echo jego słów, promyk nadziei rozświetlający ciemność.
„Zadawał mi, Persephone”.

Dzisiejszego wieczora jego dusza krwawiła.

Jak miałam teraz zasnąć, splamiona jego bólem?



Po tamtej nocy wypracowaliśmy schemat dnia.

Pojawiał się karnie na kolacji, ale nie byłby sobą, gdyby nie pozwalał sobie na parominutowe spóźnienie, nawet jeśli to oznaczało czekanie w zaparkowanym astone martinie z posępnym wzrokiem wbitym w drzwi wejściowe. Jakbym stanowiła taki problem, jak wrośnięty włos, którego nie można się pozbyć.

Testował moje granice jak niesforne dziecko sprawdzające, na ile matka mu pozwoli. A mowa o człowieku, który nie znał granic. O gigancie biznesu, który przez całe życie dostawał zawsze to, czego chciał, i to bezzwłocznie. Wychowywał się pod okiem niań, w prywatnych szkołach z internatem i pod nadzorem guwernantek, które uczyły go łaciny, manier przy stole i wiązania krawata na cztery sposoby.

Nikt nie nauczył go miłości.

Cierpliwości.

Współczucia.

Jak żyć, śmiać się i cieszyć kroplami deszczu na swojej skórze.

Nikt nie pokazał mu człowieczeństwa.

Może dlatego tak pociągał go bondage. Wiązanie i unieruchamianie partnerki pozwalało mu zachować kontrolę, nawet w sytuacji wymagającej jej utraty.

Kolacje u Fitzpatricków były, mówiąc łagodnie, wrzodem na tyłku.

Próbowałam trochę je urozmaicić, tak jak on seks. Parę razy w tygodniu zapraszałam Petara, Emmabelle, Aisling, Huntera i Sailor, bo szef kuchni przyrządzał tyle jedzenia, że można by wykarmić całą dzielnicę. Raz nawet odważyłam się zaprosić jego rodziców.

Cillian przyjął te zmiany w swojej samotni z cichą rezygnacją. Było widać, że cierpi z powodu tego, że musi zabawiać gości, ale zaciskał zęby, wiedząc, że nasze wspólne noce są tego warte.

Nasze codzienne kolacje urozmaicałam również opowiadaniem o tym, jak mi minął dzień. Wypełniałam je zabawnymi anegdotami o moich małych podopiecznych i ich pomysłach. Najczęściej odpowiadał mruknięciem, milcząc jak zaklęty, zwłaszcza na temat pozwu Green Living.

Wiedziałałam, że chce mnie zapytać, czy Andrew Arrowsmith się odezwał.

Tak na marginesie, odpowiedź brzmiała: jedno wielkie rozczarowujące „nie”.

Ale skoro o nic nie pytał, nie zamierzałam wychodzić przed szereg. Czekałam, aż zejdzie ze swojego podziemnego tronu i zainteresuje się swoją nędzną żoną-śmiertelniczką.

Mimo niezmiennego braku odpowiedzi, coś mi kazało nadal wysyłać mu fotki samotnych chmur na niebie. Może po to, by mu przypominać, że cuda się zdarzają, a magia naprawdę istnieje.

Kochaliśmy się każdej nocy.

Czasami perwersyjnie i brutalnie, czasami powoli i zmysłowo.

Za każdym razem odkrywałam symfonię nowych barw i nieznanymi doznań.

Trzy tygodnie po przeprowadzce dostałam okresu.

Na widok pierwszych kropli krwi na bieliźnie popłakałam się. Potem otarłam łzy, wzięłam prysznic, wrzuciłam majtki do kosza na pranie i wypiliśmy dwie szklanki wody, żeby się uspokoić. To była moja druga miesiączka, odkąd zaczęłam sypiać z mężem.

Nie wiedziałam, co jest bardziej bolesne – moje marzenie o dziecku, które się nie ziszcza, czy rozczarowanie Cilliana.

– Przyjechała do mnie ciotka – oznajmiłam przy kolacji, jednej z nielicznych, które jedliśmy tylko we dwoje.

– Lepsza ta niż Tilda. – Kill nie oderwał oczu od talerza.

– To miało być śmieszne? – zapytałam piskliwym głosem.

Wciąż wpatrując się w talerz, otarł serwetką kąciuki ust.

– Dzięki za informację. W takim razie muszę zmienić plany na wieczór.

– Baw się dobrze – warknęłam, tym razem nawet się nie starając, by ukryć rozczarowanie.

– Taki mam zamiar.

Tej nocy nie spodziewałam się jego odwiedzin.

Trzeba oddać mu sprawiedliwość, wytrzymał aż do wpół do dwunastej. Przez ścianę słyszałam, jak stuka na laptopie, skacze po kanałach sportowych, odbiera służbowe telefony.

W końcu zapadła cisza. Kilka sekund później rozległo się pukanie do drzwi. Podobało mi się, że zawsze pyta, czy może wejść, i nigdy się nie narzuca.

Otworzyłam i przez krótką chwilę staliśmy tak i patrzyliśmy na siebie.

– Wołałaś mnie? – Zmarszczył brwi.

Zdusiłam uśmiech.

– Nie.

– Zdawało mi się, że słyszę twój głos.

Moją pierś załało coś ciepłego, ale tylko pokręciłam głową. Tym razem będzie się musiał trochę wysilić.

– Przyszedłem, bo... – Przerwał, przeczesując palcami swoje ciemne jedwabiste włosy, zły na siebie. – Nie mam pojęcia, po co przyszedłem.

– Masz, masz – odparłam cicho.

Chciałam to od niego usłyszeć. Że było mu dobrze. Ze mną. Że nie robił tego tylko dlatego, że musiał, ale dlatego, że był szczęśliwy.

Bo ja byłam.

Może nawet za bardzo.

Nachylił się, żeby mnie pocałować. Kusiło mnie, żeby dać mu spokój, ale dla dobra tego „obrośniętego” sztuczną trawą serca, położyłam mu dłoń na piersi i odepchnęłam.

– Powiedz to.

Zacisnął usta, a jego oczy zamieniły się w sople lodu. Zaczął strzelać palcami, czego starał się unikać przy innych. Resztkami sił trzymał się swojej samokontroli.

– Przyszedłem, żeby się z tobą pomigdać jak uczniak. Zadowolona?

– Bardzo. – Wciągnęłam go do środka za białą koszulkę i zamknęłam drzwi.

Tej nocy i w cztery następne tylko się pieściliśmy i całowaliśmy. Ssał mi sutki, które następnego dnia były zbyt wrażliwe, żebym włożyła stanik, a ja robiłam mu dobrze ręką, która ledwie obejmowała jego penisa.

Gdy zaczęły mnie boleć nadgarstki, przełączyłam się na usta. Z początku Cillian był

sceptyczny.

– Lubię widzieć twoje dłonie i usta – powiedział powoli.

– Nie jestem dzikim zwierzęciem z wścieklizną. – Zaśmiałam się.

Posłał mi pełne powątpiewania spojrzenie, rozśmieszając mnie jeszcze bardziej.

W odpowiedzi wessałam wargi.

– Wysz? – zapytałam, sepleniąc. – Nie mam zybów.

Wyszczrzył się, wstał z łóżka i zniżył mi głowę, zmuszając mnie, żebym przed nim uklękła.

– Niech ci będzie. Ale zrobimy to po mojemu.

– Szok i niedowierzanie! – zawołałam i oboje się roześmialiśmy. – Zatem zamieniam się w słuch – dodałam.

– Najpierw go wyliz. Dokładnie.

Wyjął swojego pulsującego, jedwabistego i nieznośnie twardego penisa. Wzięłam go do ręki i zaczęłam wylizywać od nasady po sam koniuszek. Jęcząc, złapał mnie za włosy i mocno pociągnął.

– Szybciej.

Spełniłam jego polecenie.

– Więcej języka. Więcej śliny. Jeszcze – nakazywał tym swoim wytwornym tonem sprawiającym, że brzmiał, jakby był władcą całego świata. Spełniałam jego żądania, czując, że robię się mokra. Miałam cichą nadzieję, że zamiast dojsć mi w ustach, rzuci mnie na łóżko i we mnie wejdzie, posyłając „cioteczkę” do stu diabłów.

– Cóż – powiedział ze spokojem, mimo że próbowałam doprowadzić go do szaleństwa ustami i językiem. – Zamierzałem absolutnie nie mieszać kategorii „żona” i „rozpustnica”, ale coś mi się widzi, że...

Jęknęłam, jeszcze bardziej podkreślając tempo.

Chcę być dla ciebie wszystkim. Seksowną nimfą i dziewiczą panną młodą.

– ...granica już została zatarta. Włóż go sobie tak głęboko, żebyś zaczęła się krztusić, moja piękna. – Złapał moje włosy i bez pardonu zaczął rżnąć mnie w usta. Przy każdym pchnięciu koniuszek jego penisa wchodził mi do gardła, a ja za każdym razem byłam bliska orgazmu. Oczy mi łzawiły, ale tylko dlatego, że pojawiał się odruch wymiotny.

– Klepnij mnie dwa razy w udo, jeśli chcesz, żebym przestał – usłyszałam nad głową jego mglisty głos. Nie chciałam, żeby przestał. Zaczęłam ssać go jeszcze mocniej, zachłanniej, brałam go całego do ust i jęczałam jak nigdy dotąd. Czułam, że jest bliski spełnienia. Jego uda zaczęły drżeć, a w powietrzu unosił się ostry zapach seksu.

Choć sprawiał wrażenie typa, który dochodzi w ustach, w pewnej chwili mój mąż pospieszenie wyciągnął penisa i dokończył ręką, po czym czule odgarnął mi nią włosy z twarzy, unosząc brodę.

– Brawo – powiedział. – Na piątkę z plusem, dziewczynko od kwiatków.

– To czemu nie doszedłeś mi w ustach? – zapytałam, bardzo próbując nie jęczeć, co moim zdaniem prawie mi się udało.

– Pewnie instynktownie. – Już zaczął się ubierać. – prostytutki często kradną spermę miliardarów. Zawsze mam swoje prezerwatywy i nigdy nie zostawiam spermy. – Kucnął, prawie zrównując się ze mną wzrokiem. – Teraz moja kolej wylizać twoją słodką cipkę.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Podczas okresu? Przenigdy.

– Nie dbam o to.

– Ale ja tak.

– Niech ci będzie. Zatem sutki.
Nie przerwał, dopóki nie doprowadził mnie do orgazmu.
Zdarzyło mi się to po raz pierwszy.
To był jeden z wielu pierwszych razów, które pokazał mi mąż.



Choć moje życie rodzinne nadal odbiegało od ideału, z każdym dniem coraz bardziej zbliżało się do normalności. Miałam męża na wyłączność, przynajmniej na razie.

Wiedziałam, że nie spotyka się z innymi kobietami.
Że jest wierny i mnie pożąda.

Nawet Ash, Belle i Sailor przestały wieszać na nim psy. Może przez tamtego przegranego pokera, a może zauważyły, że po przeprowadzce do jego domu jestem szczęśliwsza. Tak czy siak odnosiłam wrażenie, że pogodziły się z moim nowym związkiem.

Czasami wyglądałam nocą przez okno i rozmawiałam z samotną chmurą na niebie. Opowiadałam Tildzie o moim mężu, małżeństwie, pracy, planach na przyszłość.

Zawsze zostawała, dopóki oczy nie zaczynały mi się same zamykać.
Nigdy nie odpływała, zanim się nie pożegnałyśmy.
I tak zapomniałam o ważnej lekcji, którą dała mi w młodości.
Uwierzyłam, że mogę zmienić mojego męża.
Jakże się myliłam.



Minał cały miesiąc, zanim Joelle Arrowsmith zdecydowała się do mnie zadzwonić.

Powiedziała, że dostała mój numer od swojego męża i zapytała, czy pomogłabym jej w opiece nad bliźniakami i powtórzyła z nimi litery i cyfry.

– Są trochę do tyłu z materiałem. Jak wiesz, przed pójściem do pierwszej klasy muszą spełnić parę kryteriów – powiedziała obrażonym głosem.

Owszem, świetnie o tym wiedziałam. Moim zadaniem jako nauczycielki wychowania przedszkolnego było czuwać nad rozwojem intelektualnym oraz motorycznym cztero- i pięcioletków, a także nauczyć je pracy z plastikowymi nożyczkami oraz dopilnować, by opanowały litery i cyfry.

Umówiliśmy się na sobotę, co było idealnym rozwiązaniem, bo pomimo sprzeciwu męża nadal regularnie odwiedzałam Gretę Veitch. Mogłam wymykać się wcześniej i przeznaczyć kilka godzin na zajęcia z Tinderem i Tree.

Przecież Cillian i tak nie spędzał weekendów w domu.

Jeździł na swoje ranczo i nigdy mnie z sobą nie zabierał. Co prawda wieczorami zawsze wracał na czas, żeby skosztować nasze małżeństwo, ale nazajutrz rano wstawał z kurami, by wyjść, zanim się obudzę. Uchowaj Boże, żebyśmy wspólnie jedli śniadanie!

W sobotni poranek zapukałam więc do drzwi Arrowsmithów. Otworzyła mi Joelle z rozczochranymi włosami i przekrwionymi oczami. Gestem zaprosiła mnie do środka.

– Boże, wyglądasz na świeżą i wypoczętą – stwierdziła z rozczarowaniem.

Roześmiałam się.

– Staram się spać po osiem godzin.

– Bliźniaki budzą się kilka razy w nocy, bo chcą do toalety albo się napić.

– Musisz wprowadzić stałe godziny snu – odparłam. – Mogę z tym pomóc.

Poprowadziła mnie wąskim, nowoczesnie urządzone korytarzem ze ścianami pomalowanymi na szkarłatny kolor. Arrowsmithowie mieszkali w modnej, nowobogackiej części South End. Z zewnątrz ich dom sprawiał – celowo – wrażenie skromnego, ale w środku ociekał luksusem. Granitowe podłogi, sztukaterie i inne cuda, do których Fitzpatrickowie mają taką słabość.

Podekscytowani Tinder i Tree skoczyli na mnie jak jeden mąż i przewrócili na podłogę.

– Dzieci, spokój. Przepraszam za nich. – Joelle pogroziła im palcem. – Mają nianię Francuzkę w średnim wieku, która nie jest dla nich żadnym autorytetem. Ale bardzo chcieliśmy, żeby byli dwujęzyczni.

Jak widać Joelle nie zrozumiała, co miałam na myśli, mówiąc „stałe godziny snu”. Powędrowałam wzrokiem do jej poplamionej markowej koszulki, którą założyła na lewą stronę.

– Najlepiej byłoby zatrudnić kogoś młodego, kto dotrzymałby im kroku i trochę zmęczył. Zamiast lekcji francuskiego – basen, rower, skuter. Potrzebują zajęć, które pomogą im nabrać trochę pewności siebie.

Te dzieciaki wyglądały na spragnionych uwagi i ruchu. Drugi język był ostatnim, czego potrzebowały. Podniosłam się z podłogi i weszłam do kuchni, ciągnąc za sobą bliźniaki i Joelle, jakby to oni byli tu gośćmi.

– Może ty mogłabyś je tego wszystkiego nauczyć – zastanawiała się na głos ich matka, podchwytyjąc moje słowa i momentalnie zapominając o uprzedzeniach. Cały miesiąc zajęło jej pogodzenie się z faktem, że potrzebuje mojej pomocy. Bądź co bądź byłam żoną wroga jej męża. Teraz, gdy wreszcie to przełknęła, chyba stwierdziła, że wycisnie z tego układu, co tylko się da.

– Mogę zajmować się nimi trzy razy w tygodniu. Chodzą do przedszkola? – zapytałam.

– Tak, ale są tam tylko do południa. Andrew non stop pracuje, a ja zasiadam w zarządzie trzech fundacji i w radzie hrabstwa. W dodatku mój mąż właśnie podpisał kontrakt na nową książkę. I trasę promocyjną...

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Odrzuciła do tyłu włosy.

– Nie patrz tak na mnie. Andrew chce startować w wyborach na burmistrza.

– Rozumiem.

Nic nie rozumiałam poza tym, że ta para naprawdę musi przemyśleć swoje priorytety.

– A tak w ogóle to jaką masz stawkę? – zapytała sztywno.

– Dwadzieścia pięć za godzinę – odparłam.

Odchyliła głowę, zaskoczona.

– Serio? Tak mało?

Uśmiechnęłam się.

– Nie dla mnie.

Nie, żebym robiła to dla pieniędzy. Szczerze mówiąc, już postanowiłam, że wszystko, co zarobię u Arrowsmithów, przekażę na cele charytatywne. Wydawanie pieniędzy wroga Cilliana wydawało mi się moralnie złe.

– Pewnie macie z mężem osobne konta. – Joelle aż się rozpromieniła.

– Owszem.

W zasadzie była to prawda. Mieliśmy z Killem osobne rachunki bankowe, ale miałam też dostęp do jego pieniędzy. Pieniądzy, których nie chciałam wydawać. Nadal ograniczałam się do swojej pensji z Little Genius, a astronomiczne kwoty przelewane mi przez Killa leżały nietknięte na koncie.

– W porządku. Trzy razy w tygodniu, w tym cała sobota. Muszę nadgonić papierkową robotę. – Joelle podała mi rękę, przyklepując umowę.

– Pół soboty. W weekendy odwiedzam babcię mojego byłego męża.

– A tak. – Nie była zdziwiona. Czyli to ona powiedziała Killowi. – Umowa stoi.

– Wiecie co? – zawołałam, odwracając się do bliźniaków. – Dziś upieczemy ciasteczka w kształcie literek! Mam tu wszystkie składniki. Gotowi?

– Tak! – Tree aż podskoczył z radości.

Tinder skinął tylko głową, nieśmiało mi się przyglądając. Widać było, że jest dużo bardziej zamknięty w sobie niż jego brat. Zapędziłam obu chłopców do łazienki, żeby umyli ręce. Wspólnie wymyślaliśmy śmieszne piosenki o higienie z żartami o puszczeniu bąków. Tymczasem Joelle usiadła z laptopem w kuchni, żeby mieć nas na oku. Chociaż tyle i aż tyle.

Postawiłam na blacie dwie miski z mąką i cukrem i przyciągnęłam krzesła dla chłopców, żeby mieli na czym stanąć. Śpiewając i pogwizdując, dodaliśmy jajka, wodę, olej i rozrobiliśmy ciasto.

Od czasu do czasu przyłapywałam Joelle na obserwowaniu nas z mieszaniną zazdrości i zafascynowania na twarzy.

Andrew nie było w domu. Miałam przecucie, że rzadko tu bywał, co znacznie utrudniało szpiegowanie go.

Wlaliśmy masę do foremek w kształcie liter. Czekając, aż piekarnik się rozgrzeje, wsypałam do miski torebkę różnobarwnej posypki i kazałam chłopcom rozdzielić kolory. To było świetne ćwiczenie na cierpliwość, uspokojenie i pracę zespołową.

– Nie zapomnijcie zostawić mi czerwonych – poprosiłam radośnie. – To mój ulubiony kolor.

Kolor granatu.

– A mój niebieski. – Tree się rozchichotał. – Jak Sully’ego z *Potworów i spółki*.

– A mój różowy – poinformował Tinder. – Jak flamingi.

– Różowy jest dla dziewczyn. – Tree pokazał mu język. – Tinder lubi Elbę. – Dźgnął brata w pierś tłusciutkim paluszkiem, zostawiając mu mąkę na koszulce.

– Ja też. – Przybiłam mu piątkę. – Jest świetna i ma fajne supermoce.

– Kotboy z *Pidżamersów* jest fajniejszy – bronił się Tree, próbując przekonać mnie do swojego ulubieńca. – Jest szybki jak błyskawica i wszystko słyszy. Nawet mrówki!

– A-a umie kogoś zamrozić? – Tinder się wyszczerzył, nabierając pewności siebie ze mną u boku.

Bliźniaki nie mogły bardziej się różnić.

Tree był żywy, gadatliwy i ciekawski z natury. Tinder się jękał i miał tik w lewym oku. Jego nerwowe ruchy i zwieszona głowa mówiły, że bardzo brakuje mu pewności siebie. Skubał zębami kołnierzyk koszulki, aż ją zaślinił.

– Maaaaamo! – Tree popatrzył na niego, mrużąc oczy. – Tinder zniszczył sobie koszulkę!

– Chryste, znowu? Skaranie boskie. – Joelle zerwała się od stołu i podbiegła do nas.

Chwyciła Tindera za ramię. Próbowałam ją uspokoić.

– Nie, proszę – powiedziałam. – To zupełnie naturalne. Mam w grupie kilkoro dzieci, które też tak robią.

– Co tydzień niszczy sobie kilkanaście koszulek! – wybuchła. Dolna warga zaczęła się jej trząść.

– Pozwól mu – szepnęłam. – Jeśli to jego sposób na odreagowanie stresu, krzyki tylko pogorszą sprawę.

Przez chwilę mierzyłyśmy się wzrokiem. Na szczęście rozległ się dzwonek nagrzanego piekarnika.

– Przepraszam. – Sięgnęłam po tacki.

Wysłałam chłopców, żeby umyli ręce, prosząc, żeby na całe gardło zaśpiewali piosenki,

które wspólnie wymyśliliśmy, a ja w międzyczasie planowałam posprzątać w kuchni. Na parę minut zostałyśmy z Joelle same.

– Joelle – zaczęłam ostrożnie. Nie wiedziałam, ile czasu spędzę z tą rodziną, ale było jasne, że mnie potrzebuje. – Tinder jest...

– Wiem – przerwała mi, bawiąc się naszyjnikami. – Jego terapeutka mówi, że jeszcze za wcześnie na postawienie oficjalnej diagnozy. Monitorujemy jego stan, ale nie mam zielonego pojęcia, co robić.

– Krytykowanie go w niczym nie pomoże. – Położyłam jej dłoń na rękę. – Każde dziecko ma inną osobowość, tempo rozwoju, potrzeby. Język francuski to ostatnie, czego im trzeba. Zwłaszcza Tinder potrzebuje dużo miłości, czułości i uwagi. Musi czuć się bezwarunkowo kochany. Jeśli ty masz mętlik w głowie, pomyśl tylko, przez co on przechodzi. Zaczyna sobie uświadamiać, że jest inny.

Westchnęła ciężko, zwieszając ramiona. Wycieńczenie na jej twarzy mówiło, że od dawna chciała o tym z kimś porozmawiać.

– Nic nie rozumiem. W mojej rodzinie zawsze rodziły się pogodne dzieci. Nigdy żadne nie odbiegało od normy. Tree tak bardzo przypomina mi mnie i moich braci w dzieciństwie. Jest niezależny i uwielbia sport, a Tinder...

– Ma inne zalety. Równie wartościowe jak jego brat – skończyłam za nią. – Każde dziecko wymaga odmiennego podejścia i sposobu postępowania. Macie dwóch zdrowych synków. Wiele kobiet nawet nie ośmiela się o tym marzyć.

Na przykład ja.

Nie powiedziałam o tym Killowi, ale byłam kompletnie rozbita, że po wielu tygodniach seksu bez zabezpieczenia znowu dostałam okresu.

I to zupełnie bezpodstawnie. W końcu co to jest dwa miesiące.

Gdzieś czytałam, że starającej się o dziecko parze zajście w ciążę zabiera przeciętnie od ośmiu do jedenastu miesięcy. Ale innych par czas nie gonił. Wiedziałam, że jeśli nie dam mu dziedziców, Cillian zamieni mnie na inną.

Na samą myśl o tym robiło mi się słabo.

– Masz rację. – Joelle się wyprostowała. – Świętą rację. Muszę skończyć z tym uzalaniem się nad sobą. Tinder to świetny chłopiec, wiesz? Jest trochę do tyłu ze znajomością liter i cyfr, ale pięknie maluje. Ma taką żywą wyobraźnię!

Światło w jej oczach wróciło, a ja zdałam sobie sprawę, że dopiero teraz widzę je po raz pierwszy.

– Posłuchaj, poczytamy sobie bajki, czekając, aż ciasteczka się upieką. Może się do nas przyłączysz?

– Myślisz, że to dobry pomysł? – Zrobiła niepewną minę. – Chyba nie bardzo mają ochotę na moje towarzystwo.

– Jesteś ich matką. – Prychnęłam. – Kochają cię bezwarunkowo.

– W mojej rodzinie obowiązki rodzicielskie zrzucało się na innych. Nie mam najlepszego podejścia do dzieci – przyznała Joelle ochryplym głosem.

– Jesteś lepszą matką, niż ci się zdaje – zapewniłam ją.

– Skąd wiesz?

– Bo ich urodziłaś.

Resztę popołudnia spędziliśmy razem. Gdy wychodziłam od Arrowsmithów, wiedziałam już, że wpadłam po uszy.

Bez względu na to, jaką antypatią pałam do Andrew za to, co zrobił – i wciąż robi – mojemu mężowi, nic nie mogłam poradzić na to, że polubiłam jego rodzinę.

Koniec końców zamierzałam ją skrzywdzić.
Ale na razie spróbuję ją uleczyć.



17

Cillian

OD WPROWADZENIA SIĘ Persephone minęły trzy miesiące.

Trzy miesiące irytujących kolacyjek, esemesów z bezsensownymi fotkami chmur i bezbożnej ilości seksu.

Fizycznie nigdy w życiu nie byłem tak spełniony. Mentalnie było inaczej – za każdym

razem, gdy przestępowałem próg domu, moje przekonania i system wartości kurczyły się i zasuwaly żaluzje.

Jeśli dziewczynka od kwiatków sądzi, że robimy postępy na drodze do małżeńskiego szczęścia, to srodze się zawiedzie.

Nie byłem w niej ani o krztynę bardziej zakochany niż trzy miesiące temu ani nie zależało mi na jej dobru nawet o krztynę bardziej niż tamtego dnia, gdy wparowała do mojego gabinetu z błaganiem, żebym został jej rycerzem w lśniących mokasynach.

Na razie.

Na razie.

Moje nowe życie miało swoją cenę, której nie byłem gotów zapłacić.

Strzelałem palcami za zamkniętymi drzwiami tak często, że aż dziw, iż jeszcze ich sobie nie połamałem, i spędzałem na siłowni dwa razy więcej czasu niż wcześniej, wyzywając się na worku treningowym.

Okrągły brzuszek Sailor też nie pomagał.

Eksponowała go perfidnie na cotygodniowych kolacjach u moich rodziców, bez przerwy go głaszcząc, żeby przypadkiem nikt nie zapomniał, że spodziewa się dziecka.

Początkowa euforia rodziców z okazji mojego ślubu zdążyła wywietrzeć i wrócili do zachwyty nad brzuszkiem Sailor.

Potrzebowałem dziedzica i to szybko. Moim jedynym celem było przewodzenie rodowi Fitzpatricków i spłodzenie następcy, któremu w swoim czasie przekażę pałeczkę. Nie chciałem patrzeć, jak potomstwo Huntera przejmuje firmę, w którą włożyłem tyle pracy, i trwoni cały majątek na krzykliwe auta, prochy, gorzałę i statek kosmiczny pełen gorących studentek.

Mimo to za każdym razem, gdy moja żona oznajmiała, że dostała okresu, o dziwo, przyjmowałem tę wieść z ulgą.

W moim świecie nie było miejsca dla dziecka.

Przynajmniej na razie.

Musiałem rozwiązać problem o nazwie Andrew Arrowsmith, ochronić Royal Pipelines przed procesem i dopilnować, by odwiarty w Arktyce przyniosły zysk.

A poza tym gdyby udało mi się zapłodnić dziewczynkę od kwiatków, nie miałbym powodu, by dłużej ją przy sobie trzymać, a co regularny seks, to regularny seks. Nawet zacząłem się zastanawiać nad wzięciem sobie miejscowej kochanki, gdy już będzie po wszystkim. Tylko nie nazbyt „miejscowej” – raczej zamieszkującej ten sam kontynent. Kogoś, kto byłby na wyciągnięcie ręki, ale bez konieczności przechodzenia przez piekło zwane kolacyjkami we dwoje.

Pozbycie się Persephone oczywiście miało też inne zalety.

Na przykład taką, że już nie czułbym się tak, jakbym spadał w otchłań przepelnioną szklanymi sufitami, co czasami mi się przez nią zdarzało.

Następnym razem, kiedy wezmę sobie kochankę, każę ją dokładnie sprawdzić. Najlepiej Samowi. I wybiorę kogoś mniej atrakcyjnego od mojej żony i nie tak upartego. Miałem nadzieję, że nigdy więcej nie będę się musiał zmagać z tak silnym pociągiem fizycznym. Persephone niestety budziła we mnie to, czego nie zdołała obudzić żadna inna kobieta.

Teraz, siedząc na pokerze z kolegami, wracałem pamięcią do zeszłej nocy.

Moja żona w białej koronkowej koszulce nocnej. Nasze spotkanie w korytarzu. Szedłem do niej, a ona do mnie; obojgu nam znudziły się przepychanki i gra, kto pierwszy pęknie.

Zrobiliśmy to na dywanie, rzucając się na siebie, gryząc i jęcząc z rozkoszy. Obawiam się, że wszystko było słyhać na dole, w służbówkach.

„Moje ulubione danie” – wychrypiała mi do ucha, gdy w nią trysnąłem. – „Mój cud”.

– Czyżbym widział uśmiech na twarzy Cilliana? – Hunter, oszołomiony, podrapał się po głowie.

Zjechali się dopiero przed trzema kwadransami, a ja już miałem ochotę ich wykopać, zostawiając buty w ich tyłkach. Dziewczynka od kwiatków była na górze i gadała przez Zooma ze swoimi przyjaciółkami, a ja już planowałem, co zrobię jej w nocy.

– Uśmiech? Niemożliwe. – Devon zerknął w swoje karty, popijając brandy. – Może to udar.

– Albo coś mu się przykleiło do zębów. – Hunter stuknął kartami w stół. – Wiecie, na przykład uczucia albo coś.

– Zamknij się – rzuciłem ostrzegawczo.

– Nie, mają rację. Ty się szczerzysz. – Sam przyjrzał mi się z odrazą. – Ohyda. Błagam, nie przy jedzeniu. – Upuścił swoją kanapkę na talerz.

– Daj mu spokój, ja uważam, że to urocze. – Hunter upił łyk piwa. – Kill złapał bakcyła uczuć, a na to nie ma szczepionki.

– Kto tu jest pod pantoflem cipki? – Wyciągnąłem kartę z talii na środku stołu. – Odkąd twoja żona pojawiła się na horyzoncie, twoje jaja zaginęły w akcji i żadna ekipa poszukiwawcza świata nie zdoła ich odnaleźć.

Wszystkie głowy momentalnie odwróciły się w moją stronę.

– Co znowu? – Obnażyłem zęby.

– Powiedziałeś „cipka”. – Czoło Devona się zmarszczyło. – Ty nigdy nie przeklinasz.

– „Cipka” to nie przekleństwo.

– Mam na końcu języka kawał o gejach. – Hunter wiercił się, jakby bardzo chciało mu się sikać.

– To połknij – warknąłem.

– On też tak powiedział. – Hunter nie był w stanie się powstrzymać. Spiorunowałem go wzrokiem. Udał, że zaszuwa sobie usta, przekręca kluczyk i go wyrzuca.

– Przepraszam, musiałem to z siebie wyrzucić. Już mi jest lepiej.

Żarty żartami, ale wiedziałem, że jeszcze pół roku temu to słowo nie przeszłoby mi przez gardło. Konieczność uciekania się do przekleństw jakoś do mnie nie przemawiała, ale jak inaczej miałem kazać żonie usiąść mi na twarzy? Albo żeby ujeżdżała mojego kutasa? Wypięła się i dała mi się związać?

Przecież nie będę nazywał tego, co ma między nogami, waginą. Nie jestem jej ginekologiem. Nazywajmy rzeczy po imieniu.

– W każdym razie twierdzisz, że emocje się ciebie nie imają, a ja twierdę, że chrzanisz. – Hunter się zaśmiał.

– Wcale tak nie twierdę – oburzyłem się. – Znam dwie: przyjemność i ból.

– Cipka twojej żony daje ci przyjemność – wtrącił Devon, nasz niedościgły geniusz. – Ale kiedy ostatni raz odczuwałeś ból?

– Już niedługo odczuje, gdy Persy w końcu zda sobie sprawę, że poślubiła robota i pośle go do stu diabłów. – Hunter parsknął, rzucając karty na stół. – Pas.

– Kill. – Sam zapalił papierosa. – Możemy zamienić słowo na osobności?

– Idealne wycucie czasu. Koniec gry. – Rzuciłem swoje karty.

– Dopiero się rozkręcamy. – Devon zmarszczył brwi. – Mam superrodzanie.

– A ja grzecznie proszę, żebyście się wynosili – odparowałem z milutkim uśmiechem.

Hunter i Devon wyszli. Jeszcze tylko pozbędę się Sama i mogę odwiedzić sypialnię żony.

– O co chodzi? – Rozsiadłem się na krześle.

– O Andrew Arrowsmitha.

Odkąd wynikała ta chryja z pozwem, wzięłem dobrych prawników, prześwietliłem Green Living od góry do dołu i pokazywałem się z żoną na wszystkich eventach charytatywnych, wypisując tłuste czeki organizacjom non profit.

Nie szczędziłem też grosza na niezbyt pochlebne artykułiki o Andrew na łamach lokalnej prasy, zniechęcałem potencjalnych darczyńców od pompowania kasy w Green Living i starałem się jak najbardziej zaszkodzić jego miejscu pracy.

Pilnowałem się, żeby nie zrobić ani jednego fałszywego kroku przed sprawą, której termin wyznaczono na dwudziestego trzeciego września, czyli za ładnych parę miesięcy, ale wiedziałem, że Andrew ma mocne karty, no i sympatię opinii publicznej.

Jak się okazuje, wydobywanie jednego z najbardziej newralgicznych surowców ziemnych na planecie jest źle widziane.

– Poszperałem trochę. Porozmawiałem sobie z jego prawnikami. – Sam podał mi przez stół swojego iPada. – W sądzie mają zamiar zmieszać cię z błotem. Wyciągną kiepski stan twojego małżeństwa i całą winę przypiszą twojemu spaczonemu charakterowi. Jednym słowem przygotuj się na insynuacje, że znęcasz się nad żoną, która, tak się składa, jest przez nich zatrudniana i opłacana. Odwiedza ich w domu trzy, cztery razy w tygodniu, ale o tym już pewnie wiesz.

Bynajmniej, do diabła.

Coś ty najlepszego zrobiła, Persephone?

– Persy spędza większość swojego czasu z Arrowsmithami, a wasze życie rodzinne kuleje, mówiąc łagodnie. Źle to wszystko wygląda. Apartament, który nadal jej wynajmujesz, osobne rachunki bankowe...

Uniosłem rękę, przerywając mu.

– Wróc. Osobne rachunki?

Persephone podpisała umowę poufności i nie miała prawa o tym z nikim rozmawiać.

Sam zaciągnął się papierosem, przyglądając mi się ironicznie.

– Tylko mi nie mów, że byłeś na tyle głupi, żeby dać jej dostęp do swoich kont, Kill.

– Nie – wycedziłem. – Ale co miesiąc przelewam jej sześćdziesiąt tysięcy dolarów. Myślałem, że skoro mieszka pod moim dachem i żyje na mój koszt, to w zupełności wystarczy, żeby nie musiała sobie dorabiać na boku.

– To samo powiedziała Arrowsmithom. Ale wiedziałeś, że dla nich pracuje, prawda?

Tak i nie. Przed paroma miesiącami oznajmiła mi, że zamierza uczyć Tindera Arrowsmitha. Zakładałem – no dobra, liczyłem – że po prostu chce mi zaleźć za skórę. Jej ulubionym hobby była w końcu próba wyciśnięcia ze mnie ludzkich emocji.

Nie sądziłem, że mówi poważnie.

Ten cały Tinder był żalną namiastką...

– Cillian? – Sam przekrzywił głowę. Odchrząknąłem, chowając ręce pod stołem i strzelając knykciami.

– Tak, wiedziałem – skłamałem.

– Czemu tego nie ukróciłeś?

– Bo nie obchodzi mnie, co robi w wolnym czasie, byle nie zawracała mi głowy.

– No to lepiej, żeby zaczęło, jeśli chcesz wygrać w sądzie z Arrowsmithem. Każ żonie się z nimi pożegnać, i to szybko. Wierz mi, nie chcesz, żeby dostarczała mu amunicji przeciwko tobie.

– A ile warte są jej słowa? – szydziłem. – To tylko głupia gówniara.

– Głupia gówniara, z którą się chajtnąłeś – przypomniał mi. – Trzeba rozbroić tę bombę.

– Zrobione.

– Przyczepmy naszej złotowłosej ogon. – Sam zgasił papierosa, bacznie mi się przyglądając. – Zobaczymy, co kombinuje.

Niestety zobowiązałem się na piśmie, że nigdy nie będę jej śledził i mimo że sama kpi sobie z naszej umowy, mam przecucie, że mi to nie ujdzie płazem.

– Po co miałbym marnować swoje cenne zasoby na żonę? – zapytałem ironicznie.

– Nie chcesz wiedzieć, czy nadal odwiedza panią Veitch?

– Odwiedza.

– I nie przeszkadza ci to?

– Po urodzeniu dzieciaków może sobie nawet wrócić do tego przegrywa, swojego byłego męża, nie dbam o to. – Wstałem, chowając telefon do tylnej kieszeni.

– Przypomnij jej, że kopniesz ją w tyłek, jeśli złamie wasz układ. – Usiadł w rozkroku, chowając ręce za plecy.

– Coś jeszcze? – Spojrzałem na zegarek.

– Tak. – Wstał, wymierzając we mnie palec. – Ogarnij się. Pierwszy raz widziałem, żebyś bez premedytacji przegrał w pokera. Te dupki w niecałą godzinę nieźle dały ci po kieszeni. I podobno zacząłeś wychodzić wcześniej z pracy. W zeszłym tygodniu wpadłem do biura o wpół do siódmej i usłyszałem, że już się zmyłeś.

Nie powiedziałbym, że wpół do siódmej to wcześnie, ale Persephone wysłała mi fotkę w brzoskwiowej jak jej łechtaczka koszulce nocnej, na której widok mój penis położył na wszystkim lachę.

Wkurzało mnie, że Sam ma rację, mimo że to był tylko etap, potem się jej pozbędę.

– Mówię, że z nią pogadam. Wiesz, gdzie są drzwi?

Posłał mi zmieszane spojrzenie.

– Jasne.

– To z nich skorzystaj.

Z tymi słowy odwróciłem się i pomaszerowałem na piętro.

Pora pokazać Persephone, że w moim królestwie wszystko, co znajduje się poza wąskim zakresem mojej tolerancji, jest skazane na zagładę.



Najpierw ją zerżnąłem.

Wiedziałem, że ta rozmowa nie będzie należeć do najprzyjemniejszych, a nie chciałem, żeby cokolwiek stało na przeszkodzie moim wysiłkom, żeby ją zapłodnić.

A ponieważ nie miała na tyle rozumu, by robić testy owulacyjne, musiałem codziennie ponawiać próby.

Przywiązałem żonę do łóżka, wylizałem ją, a potem ruchałem, aż była obolała.

Gdy już leżeliśmy wyczerpani na łóżku, otworzyłem pudełko cygar, które przeniósłem do jej sypialni, skoro już i tak spędzałem w niej większość czasu, i zapaliłem.

– Od jutra rana przestajesz uczyć dzieciaki Arrowsmithów – zakomunikowałem.

Persephone wciąż była owinięta prześcieradłem. Kosmyki jej złotych włosów leżały rozrzucone na moim ramieniu. Wilgotna skóra nasuwała skojarzenie z wiosenną rosą.

Przekręciła się i wbiła we mnie te swoje wielkie niebieskie oczy.

– Słucham?

– Wiem, że je uczysz. Od jutra przestajesz.

– Śledzisz mnie? – Jej słodki głos w sekundę stał się lodowaty.

Zrzuciłem z siebie kołdrę, usiadłem i włożyłem bokserki.

– Słonko, nie udawajmy, że obchodzisz mnie na tyle, żebym cię śledził. Sam śledzi Andrew i widział, jak wchodzisz i wychodzisz z jego domu.

– Sam to dupek. – Wyskoczyła z łóżka jak poparzona.

Ignorując jej histerię, wbiłem się w koszulkę.

– Nie interesuje mnie, jaki jest Sam. To nie z nim się ożeniłem. A ty łamiesz warunki kontraktu, który podpisałaś. A konkretnie klauzulę o zakazie konkurencji. Poleciałaś do mojego wroga i rozpuściłaś język jak mała idiotka, którą jesteś. Powiedziałaś mu o naszych osobnych kontaktach. I teraz Andrew wykorzysta to przeciwko mnie w sądzie, udowadniając, jakim to jestem nieczułym mężem i cię zaniedbuję.

– Bo jesteś nieczułym mężem. – Rozrzuciła ręce, gorzko się śmiejąc.

– Tego nie ma w kontrakcie.

– Pieprzyć twój kontrakt! – wrzasnęła, tracąc wreszcie swoją anielską cierpliwość.

– A po co? Pieprzenie ciebie jest dużo przyjemniejsze. – Byłem już w połowie drogi do drzwi, cieszyłem się, że nie sypiamy w tym samym łóżku. To mi dawało namiastkę kontroli.

Zatrzymałem się w progu.

– Jutro rano zrezygnujesz. Nie będę się powtarzał. To nie podlega negocjacji.

– Bo co? – Zadarła brodę. – Co mi zrobisz, jeśli nie porzucę tych dzieci? Zwłaszcza Tinder mnie potrzebuje, przywiązał się...

Odwróciłem się, patrząc na nią z taką samą chłodną pogardą, jak na wszystkich ludzi w swoim życiu.

Była tylko mokrą dziurką.

Rozrywką.

Środkiem do osiągnięcia celu.

Przywiązywać się do kogoś, kto sprzedał się za cenę życia, byłoby największą głupotą świata. To przestroga, którą przekażę synowi, tak jak mi przekazał ją ojciec.

– Jeśli mi się sprzeciwisz, to się doigrasz.

Rozwiodę się z tobą.

Dotychczas sama mi tym groziła, jakbym to ja był na jej łasce.

– Powiedz to – syknęła, patrząc mi prowokacyjnie w oczy. – No, powiedz, co mi zrobisz. I że nic dla ciebie nie znaczę.

Chwyliłem ją za kark, czując, jak mi staje. Ale nie mogłem pozwolić, żeby ta kłótnia skończyła się seksem na zgodę. Ledwie wytrzymałem nasze codzienne kolacyjki. Jej ciągła obecność działała mi na nerwy.

– Jeżeli nadal będziesz łamała warunki naszej umowy, odpłacę ci tym samym. Jeśli do środy wciąż będziesz pracować dla Arrowsmithów, każę Samowi śledzić każdy twój krok. A potem wskoczę w samolot do Europy i przelecę wszystko w zasięgu swojego wzroku. I nawet się po nich nie myjąc, wrócę, żeby ci zrobić dziecko. Z testem owulacyjnym. – Mówiłem z ustami przy jej wargach, czując, jak trzęsie się ze złości i pożądania. – Zostawię w tobie ich zapach i soki. Żebyś pamiętała, że jesteś dla mnie tylko zabawką. A najsmutniejsze jest to, że oboje wiemy, że mi na to pozwolisz, dziewczynko od kwiatków. Marzyłaś o moim penisie, odkąd mnie poznałaś. Ale będziesz się za to nienawidzić i za każdym razem, gdy spojrzysz na nasze dziecko, przypomnisz sobie, co ci zrobiłem. Znaj swoje miejsce, Persephone. Nie jesteś tu po to, żeby rządzić królestwem u mojego boku, tylko po to, żeby zapewnić ciągłość mojemu rodowi.

Oderwała swoje usta od moich, zgrzytając zębami i odpychając mnie z całej siły.

– Nie dotknąłbyś innej. – Doskoczyła i pchnęła mnie znowu. – Nie zrobiłbyś tego.

– Czyżby? – Uniosłem brwi z udawanym zainteresowaniem. – Skąd ten pomysł?

Nie dość, że słowo „rozwód” jakoś nie mogło mi przejść przez gardło, to jeszcze musiałem wysłuchiwać, dlaczego to niby jestem w monogamicznym związku.

Od chwili zawarcia znajomości przez nasze genitalia moje życie zdecydowanie zmieniło się na gorsze.

– Nigdzie nie znajdziesz tego, co masz ze mną – syknęła. – Jesteś najgłupszym mądralą pod słońcem, jeśli tak sądzisz.

– Skończyłaś tupać nóżką? – Oparłem się o futrynę ze skrzyżowanymi na piersi rękami niczym zniecierpliwiony ojciec.

– A ty z byciem łajdakiem bez serca? – odparowała.

– Nie. Co sprowadza nas z powrotem do punktu wyjścia: jesteś tu jeszcze, bo nadal nie zaszłaś w ciążę.

– A nie przyszło ci do głowy, że nie mogę mieć dzieci? – Zaczęła się ubierać. Najpierw w majtki, a potem w oversize’ową koszulkę.

– Owszem, przyszło – odparłem. – Gdy tylko wpadłem na ten pomysł, zrobiłem listę „za” i „przeciw”, w pakiecie z potencjalnymi komplikacjami. Na czele z bezpłodnością.

– I?

– I nie ma ludzi niezastąpionych.

Znieruchomiała.

– Rozumiem – powiedziała powoli. – W takim razie nie będę dłużej marnowała twojego cennego czasu.

Już i tak zmarnowała cenne miesiące, ale podkreślanie tego nie zbliży mnie do celu, którym było zrobienie jej dziecka.

– Nie zrezygnuję z pracy u Arrowsmithów. Poszukaj sobie innej kandydatki do rodzenia swojego cennego potomstwa – ciągnęła rzeczowym tonem, rozczesując włosy.

Chyba się przesłyszałem, bo nikt nie byłby tak głupi, żeby dla jakiejś beznadziejnej zasady odrzucać bogactwo, fantastyczny seks i wolność. Łączyło nas coś wyjątkowego, coś...

Słucham? – parsknął głos w mojej głowie. – Właśnie jej zagroziłeś, że odwiedzisz swoje dziwki, a jeśli szybko nie zajdzie w ciążę, to wymienisz ją na lepszy model.

Wiedziałem, że powinienem się odwrócić i wyjść, ale coś mi mówiło, że jeśli tak to zostawimy, to będę się przez całą noc rzucał na łóżku, co było absurdem. Zawsze sypiałem jak niemowlę. A to dzięki temu, że nigdy niczego nie żałowałem, niczym się nie martwiłem i nie miałem duszy.

– Jeszcze tu jesteś? – Odrzuciła na plecy swoje wspaniałe włosy, podzieliła je na trzy części i zaplotła sobie warkocz. – Znasz moją decyzję.

– Nie bądź głupia – ostrzegłem.

– Głupia to już byłam, wychodząc za ciebie. – Wypchnęła mnie na korytarz i zatrzęsła mi drzwi przed nosem.

Powlokłem się z powrotem do siebie, kipiąc złością. Od początku zaznaczyłem, że rozwód nie wchodzi w grę i tego się trzymałem. Jeśli Persephone chciała się ode mnie uwolnić, to po swoim trupie. Tudzież moim.

Wszedłszy do sypialni, zauważyłem rozświetlony telefon. Nowe wiadomości.

Sam: Utemperuj ją, zanim będzie cię to kosztować ten cholerny proces.

Sam: Nie pozwól nikomu wchodzić sobie w drogę, a już na pewno nie babom.

Cillian: Od jutra rana masz ją śledzić i trzymać na podsłuchu. Aha, i chcę mieć podgląd jej telefonu i esemesów. Moja żona nie może się wysikać, żebym o tym nie wiedział.

Sam: A co się stało z „nie obchodzi mnie to”?

Cillian: Interesy to interesy.

Sam: Nareszcie mówisz jak człowiek. Zrobione.



Nazajutrz rano wyczyściłem wszystkie konta Arrowsmitha na Wyspach Dziewiczych. Według Sama trzymał na nich pieniądze ukradzione teściowi. Razem było tego prawie osiem milionów dolarów.

Niecałą godzinę po tym, jak poprzelewałem je na konta różnych organizacji charytatywnych na świecie, Arriwsmith pojawił się we własnej osobie.

– A więc tak chcesz pogrywać? – Dopadł do mojego biurka, prawie rwąc włosy z głowy.

Odwróciłem się z fotelem, odrywając wzrok od miesięcznych raportów z nowych odwiertów.

– Co takiego? – zapytałem tonem niewiniątka.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

Walnął pięścią w biurko, próbując mnie sprowokować.

I sprowokował mnie. Do ziewnięcia. Ciekawe, dlaczego nie mogłem spać w nocy.

To pewnie to linguini. Nie powinienem wrzucać w siebie tylu węglowodanów podczas kolacji.

Drugie ewentualne wyjaśnienie było zbyt absurdalne, by wziąć je na serio.

– Gdzie ona jest? – zapytał ostro.

– Ale co?

– To, co mi ukradłeś.

No jasne, gdyby powiedział to głośno, nieźle by się wkopał.

Potarłem się po brodzie.

– Wciąż nie wiem, o czym mówisz. Mógłbyś uściślić?

– Przestań ściemniać, Fitzpatrick. Gdzie moja kasa? – Nachylił się nad biurkiem, próbując złapać mnie za kołnierz, ale byłem szybszy.

Odskoczyłem z fotelem i przyrznął nosem w blat, ze wzrokiem wbitym w tłuste cyfry raportu.

Wstałem, zapinając garnitur.

– Andy, przyjacielu, czymże jest kasa w obliczu wieczności? A poza tym Arktyka czeka na ratunek.

– Mina ci zrzednie, jak pójde do FBI i powiem im, ile mi ukradłeś. – Dźwignął się, poprawiając krawat.

– Koniecznie daj znać, to zadzwonię do skarbowki z informacją, że trzymasz grube nieopodatkowane miliony na zagranicznych kontach. Twoja kariera non profit skończy się szybciej, niż się zaczęła.

Zesztywniał, dobrze wiedział, że mam rację. To by go jeszcze bardziej uderzyło po kieszeni. Nikt nie mógł się dowiedzieć, gdzie i ile zachomikował.

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Myślisz, że mnie to obejdzie? – syknął. – Że nie pošlę Tindera i Tree do Evon? Nie dam im tego wszystkiego, z czego okradła mnie twoja rodzina? Nigdy nie ograbisz mnie z osobistego majątku. Moja żona jest milionerką.

– Poprawka, jej rodzice są milionerami – przypomniałem mu, przechadzając się przy oknie i obserwując kłębiące się w dole ludzkie mrówki. – Jej tatuś robi w nieruchomościach, zgadza się? Sam pewnie ma niejednego grzeszek na sumieniu. – Cmoknąłem z dezaprobatą. – Nigdy nie spotkałem nowojorskiego potentata tej branży, który lubiłby płacić podatki.

Miałem jego teściów już tak prześwieconych, że wiedziałem o nich rzeczy, o jakich mu się nie śniło.

Andrew pobladł, czując pętlę zaciskającą się na szyi.

– Pamiętaj o jednym, Fitzpatrick. Twoja żona często do nas wpada. I chłapie ozorem.

Mogłem sobie wyobrazić, co o mnie mówi. Do moich najwierniejszych wielbicielek nie należała, chyba że w łóżku. Nie miałem pojęcia, czemu tak bardzo chce zburzyć moje mury tylko po to, żeby potem sprzedać mnie Arrowsmithowi.

Żeby mieć nad tobą władzę.

Andrew ta taktyka kiedyś się przysłużyła. Czemu z nią miałoby być inaczej?

– Uważaj, Cillian. – Wymierzył we mnie palec. – Już raz cię zламаłem. Teraz mam zamiar to powtórzyć.

Uśmiechnąłem się.

– Zawsze możesz spróbować, Andy. Bo ja odpłacę ci tym samym.



Reszta tygodnia była istną torturą.

Sam wysłał za Persephone dwóch swoich detektywów o łącznym IQ równym IQ ogórka, obiecując, że ona nawet ich nie zauważy.

Po naszej kłótni otrzymywałem codzienne raporty o jej poczynaniach. Od zawału ratował mnie tylko jej do bólu przewidywalny grafik.

Była albo w pracy, na jodze, na zajęciach z dziećmi Arrowsmithów, albo z siostrą i przyjaciółkami.

Tylko w moim łóżku jej brakowało. Choć nie mogłem jej winić za to, że się do niego nie wślizgiwała, dostawałem białej gorączki, że odmawia mi do siebie dostępu.

Dzień po kłótni jak gdyby nigdy nic przyszedłem na kolację i w swojej łaskawości powiedziałem jej nawet coś tam o swoim dniu. A mianowicie że rano zwolniłem trzy osoby – przecież sama narzekała, że nie dzielę się z nią swoimi sukcesami. Ale gdy wzięłem prysznic i zapukałem do niej, nie otworzyła.

Zapukałem znowu, bo może nie dosłyszała. Zero reakcji.

– Wiem, że tam jesteś – warknąłem, nie dając za wygraną i nienawidząc się za to.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się zabiegać o kobietę. Wszystkie, z którymi się zadawałem, nie kryły tego, że je pociągam. Mogłem je mieć całkiem za darmo. Ale ja nie chciałem ich mieć na ich warunkach, tylko na swoich.

– Nie udaję, że mnie nie ma – odpowiedziała zza drzwi.

Strzelając palcami i powtarzając sobie, że po tym, jak jej oznajmiłem, że znajdę dla niej zastępstwo, miała pełne prawo być zła, przycisnąłem czoło do drzwi.

– Masz małżeński obowiązek do spełnienia.

– Jeśli sądzisz, że cię wpuszczę, Cillian, to jesteś nie tylko zimnym, ale i głupim jak but draniem.

„Cillian”. Już nie „mężuś” ani nawet „Kill”.

Określiła cię również mianem zimnego drania. Na tym się skup.

– Szybko się uwinę – wycedziłem, czując, jak nozdrza mi się rozszerzają, a usta zaciskają w wąską linię.

– Nie.

– Proszę. – To słowo smakowało jak trucizna. Mogłem policzyć na palcach jednej ręki wszystkie okazje w całym moim życiu, przy których się doń uciekłem.

– Leć do Europy, Cillian. I baw się dobrze ze swoimi dziewczynkami. Może one dadzą ci upragnionego dziedzica.

W tym momencie zalała mnie krew.

Poczułem pulsowanie w skroni i po raz pierwszy od lat już wiedziałem, że go nie opanuję. Odrzucenie przez żonę nie było nawet jedną z gorszych rzeczy, jakie spotkały mnie w tym miesiącu, ale na samą myśl miałem ochotę własnoręcznie obedrzeć Sama ze skóry.

To był jego pomysł, żebym sobie z nią tak pogrywał. A teraz miałem na głowie nie tylko Arrowsmitha, ale i żonę, która odmawiała współpracy przy zrobieniu dziecka.

Odwrociłem się na pięcie i pobiegłem korytarzem jak szatan, nie zatrzymując się, dopóki nie dopadłem ostatnich drzwi na piętrze. Opuszki palców zaczęły mnie mrowić, a powieki się rozedrgały. Traciłem kontrolę.

Nie byłem w stanie dłużej jej utrzymać. Po raz pierwszy od lat bestia wyrwała się na wolność. Otworzyłem z rozmachem drzwi.

To był dawny gabinet, który zamieniłem w spa. Zresztą wszystko jedno w co, byle miało dźwiękoszczelne ściany i w środku nie było ostrych, łamliwych sprzętów.

Zatrzasnąłem za sobą drzwi, pozwalając bestii przejąć nad sobą władzę.

Z nadzieją, że do jutra siniaki znikną.



W siódmym dniu wstrzeźliwości seksualnej (ale kto by tam liczył?) znów spotkaliśmy się na pokera.

Sam bacznie mi się przyglądał, Hunter jak zwykle dowcipkował, a Devon wyglądał, jakby próbował rozgryźć, co mnie napadło.

Dokładnie tydzień temu kazałem dziewczynce od kwiatków skończyć z uczeniem dzieciaków Arrowsmithów, co ona oczywiście olała – mnie zresztą też.

Przez cały tydzień chodziłem struty, wyładowując się na Andrew. Codziennie wynajdywałem nowy sposób, żeby mu dokuczyć.

To nasłaałem na niego paparazzich, którzy obfotografowali go, jak dłubie w nosie w restauracji, innym razem kazałem prywatnemu detektywowi siedzieć całą noc pod jego domem, żeby napędzić mu stracha, a kiedy indziej sprzedałem miejscowemu brukowcowi barwną opowieść o tym, jak to święty Andrew zabawiał się na studiach w trójkacie.

Rzecz w tym, że ujawnienie mojego sekretu odbiłoby się i na nim. Chciałem, żeby poczuł, że nie mam nic do stracenia, i pękł. Żeby pobiegł do mojego ojca i o wszystkim mu powiedział. Zdemaskował mnie. Strącił z piedestału, na którym jego zdaniem nie powinienem był się znaleźć.

Tego dnia byłem wyjątkowo skwaszony. Nie pojechałem nawet do koni. Zaczęło się rano od niejasnego przecucia, że coś jest nie tak. Tym czymś okazał się brak codziennego dopływu świeżych fotek chmur, które od miesiący dostawałem (i ignorowałem).

Nie mogłem uwierzyć, że tęsknię za ciotką Tildą.

Ta stara raszpla zawsze musiała robić mi problemy.

Tym razem to już była przesada.

Wiedziałem, że mam dwa wyjścia: albo pęknę i rzucę żonie jakiś ochłap, w razie konieczności proponując adopcję, na którą byłem nawet otwarty.

Albo okażę siłę i ją wyrzucę.

Grając w pokera, miałem na tyle szacunku do swojego ego, by udawać, że się waham.

Hunter raz po raz zerkał w telefon. Sailor nie była nawet w połowie drogi do rozwiązania,

a on zachowywał się, jakby miała urodzić jako pierwsza kobieta w dziejach ziemi.

O dziewiątej rano szpiedzy Sama donieśli mi, że Persephone zjawiała się u Arrowsmithów. Spędziła tam bite sześć godzin, a po wyjściu pojechała prosto do Grety Veitch. Gdy zasiedliśmy do gry, jeszcze nie wróciła. Pewnie przebierała i kąpała babcię swojego byłego męża.

Musiałem przyznać, że moja żona była albo najbardziej naiwną, albo najbardziej nielojalną osobą pod słońcem. Możliwe, że jedno i drugie.

Co do jednego nie miałem wątpliwości: przy wszystkich swoich wadach nie była popychadłem, za które ją miałem. Ani trochę.

Do moich uszu docierały strzępy rozmowy, tam też się zatrzymując.

– ...idziesz za ostro, Kill. Musisz trochę przystopować. Masz szczęście, że nikt jeszcze nie zauważył.

– Kill myśli, że szczęście to matematyka dla biednych.

– Kill w ogóle nie myśli. Obczaj jego minę. Wygląda, jakby znowu chciał nas wyrzucić, tak mu się spieszy w objęcia żonki.

O wilczyca mowa; w tej samej chwili drzwi otworzyły się z hukiem i do saloniku wpadł huragan Persephone. Na jej twarzy i ustach niczym maleńkie diamenty tańczyły krople deszczu – widocznie na dworze szalała ulewa.

Maleńkie diamenty.

Jedna fantastyczna cipka i po facecie.

Ostatnio zrobiłem się jakiś milszy, ale w tym tygodniu to już zacząłem srać tęczę.

Przypomniała mi się scena przyjęcia oświadczyń przez Persephone i bezwiednie się uśmiechnąłem, patrząc na nią z rozbawieniem.

Wreszcie się opamiętała.

Moja żona wyhamowała i zanim się zorientowałem, że ścisza coś w dłoni, cisnęła mi to w pierś. Do mojej eleganckiej koszuli przylgnęła ciężka, mokra szmata. Niemal usłyszałem, jak szczęki Sama, Devona i Huntera uderzają o podłogę.

– Śledzisz mnie! – Jednym szybkim ruchem zgarnęła wszystko ze stołu, popielniczki i szklaneczki roztrzaskały się o podłogę. – Gdy wyszłam od pani Veitch, zastałam przy aucie twoich głąbów, więc ruszyłam za nimi w pościg. Jednemu ściągnęłam czapkę, drugi był za szybki.

– Którego udało ci się złapać? – zapytał grzecznie Sam. – Bo chcę wiedzieć, którego wylać.

Wbiła w niego wzrok ciskający pioruny.

– Zamknij się, Brennan! – Wymierzyła w niego palec. – Po prostu się zamknij!

Z kpiącym uśmieszkiem odkleiłem od brzucha rzeczoną czapkę i zrzuciłem ją na podłogę. Wiedziałem, że przeprosiny niewiele dadzą.

Zresztą Fitzpatrickowie nigdy nikogo nie przepraszają, również swoich żon.

Żenią się z potulnymi kobietami, które rodzą potulne córki i synów, równie nieznośnych, co wpatrzonych w ojca.

To mi wpajano. Według tej maksymy żyłem.

I według niej umrę.

Hunter może i jest wyjątkiem, który ożenił się z miłości, ale nie jest pierworodny. Nie jemu pisane było przywództwo. I przekazanie dalej rodzinnych tradycji.

A poza tym musiałem dbać o reputację.

– Widzę, że znowu wpadłaś w histerię – stwierdziłem sucho, wygładzając koszulę. – Powiedz mi coś, czego nie wiem. Uprowadziłem cię o swoich planach, między innymi o śledzeniu. Myślałaś, że to puste groźby? Bo jesteś taka... wyjątkowa? – Udałem, że się dąsam

i przywołałem na twarz smutną minę.

Zrobiła wielkie oczy. Oboje myśleliśmy to samo. Moje tak zwane plany obejmowały odwiedziny u kochanek i publiczne upokorzenie żony.

– Spełnisz wszystkie swoje groźby – stwierdziła ochryple. Bez pytajnika na końcu zdania.

Wiedziałem, że powinienem odpuścić. Głos w mojej głowie dosłownie wrzeszczał, żebym machnął ręką, ale nie mogłem nie skorzystać z okazji, by jej dowieść, że nic dla mnie nie znaczy. Że jest tylko moją zabawką.

Poczęstowałem ją okrutnym uśmieszkiem.

– Wszystkie.

– Śledząc mnie, złamałeś nasz kontrakt – przypomniała mi, zbyt dumna, by wspomnieć, co jeszcze obiecałem nie robić.

– Znalazłem kruczek. Właściwie to Sam cię śledził, ja tylko wydałem polecenie. – Mrugnąłem.

– Diabeł tkwi w szczegółach. – Sam rozsiadł się na krześle, ubawiony.

– Brennan, jesteś niewychowany. Trochę szacunku dla pani domu. – Pstryknąłem na niego palcami, nie odrywając wzroku od żony. – Natychmiast przeproś.

– Pokornie proszę o wybaczenie. – Sam skłonił się teatralnie, parszcząc śmiechem. Nie był zdolny do miłości i nie chciał, żebym ja kochał. – Moje serce krwawi.

Osobliwy dobór słów, zważywszy na to, że dokuczałem Persephone na temat jej krwawiącego serduszka. Nigdy nikomu nie mówiłem o tym, co zaszło w tamtym ślubnym apartamencie.

I o czym nigdy nie potrafiłem zapomnieć.

Ale tego dziewczynka od kwiatków nie wiedziała.

Poczerwieniała, ściskając brzegi przemoczonej sukni.

Teraz była dobra pora, żeby powiedzieć jej, że nie pisałem słowa Samowi.

Że nie miał pojęcia o jej zatruciu.

Ale zanim zdążyłem otworzyć usta, Persephone odwróciła się na pięcie i zniknęła jak promień słońca za chmurą.

Wszystkie pary oczu patrzyły na mnie.

– Gotowi na ostateczny cios? – Nachyliłem się nad pustym stołem, wachlując się kartami, które nadal trzymałem.

Hunter jęknął.

Devon przewrócił oczami.

Ale Sam... Sam wiedział.

Patrzył na mnie spokojnym wzrokiem, któremu nic nie umyka.

Położyłem na stole swoją karetkę króli i oparłem się na krześle.

Hunter i Devon aż się zakrztusili.

– A niech to. – Hunter grzmotnął swoimi kartami o dębowy blat. – Czy ty zawsze musisz wygrywać?

Nie zawsze.

Zerknąłem na otwarte drzwi.

Nie tym razem.



Trzy godziny później moi przyjaciele w końcu wyszli.

Wbiegłem na piętro, pokonując po dwa stopnie. Byłem o czterdzieści pięć tysięcy

bogatszy i milion razy bardziej skłonny ukatrupić Brennana za jego złe rady.

Co mnie podkusiło, żeby przyczepiać żonie ogon? Przecież już zdążyłem się przekonać, że i tak zrobi, co zechce. A poza tym co taki Sam mógł wiedzieć o kobietach? Oprócz siostry i macochy nie cierpiał ich jak zarazy.

Machnąłem ręką na udawanie, że szykuję się do snu i poszedłem prosto do sypialni dziewczynki od kwiatków i zapukałem.

Po trzech nieudanych próbach uchyliłem drzwi.

Sypialnia była pusta.

– Petar!

Mój ryk prawie wybił szyby w oknach. Zarządca zmaterializował się jakieś trzy sekundy później, ewidentnie przerażony, bo nigdy nie podnosiłem głosu.

Zacząłem przeczesywać garderobę w poszukiwaniu jej rzeczy osobistych i pamiątek.

Niczego nie zostawiła.

Cholera.

– Sir, pan wzywał? – odezwał się z progu Petar.

Odwróciłem się do niego.

– Gdzie, do kurwy nędzy, jest moja żona?

Sądząc po jego minie, nie skończyłem szokować ludzi swoim nowym słownictwem. Ale szybko się otrząsnął i pokręcił głową.

– Ja... Ona... nie powiedziała, dokąd się wybiera. Sądziłem, że wyjechała na weekend.

– A skąd to przypuszczenie? – zapytałem przez zaciśnięte zęby.

– Wzięła ze sobą parę walizek i nie chciała pomocy w ich znoszeniu.

– Na pewno nie mówiła, gdzie jedzie? – dopytywałem.

– Nie, sir.

– Ile było tych walizek?

– Całkiem sporo.

– Umiesz liczyć, Petar?

– Tak, sir.

– Więc rusz cholerną mózgownicą i podaj mi dokładną liczbę.

Przełknął głośno, licząc na palcach.

– Siedem. Wzięła ze sobą siedem walizek, sir.

– A ty stwierdziłeś, że wyjeżdża na weekend – jęknąłem. Otaczali mnie sami idioci.

Przełknął znowu, otwierając usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę, ale nie byłem w nastroju na wysłuchiwanie jego tłumaczeń. Wparowałem do swojej sypialni. Część mnie chciała za nią jechać i sprowadzić do domu, gdzie jej miejsce, ale w głębi duszy wiedziałem, że przeciągnąłem strunę i jeśli nie przestanę jej naciskać, to równie dobrze może postanowić zeznawać przeciwko mnie w procesie.

Byłem przerażony. Na myśl, że stoi przed sądem i opowiada, co przeze mnie wycierpiała, zrobiło mi się słabo.

Ścisnąłem krawędź dębowego biurka pod oknem, wbijając palce tak mocno, że drewno popękało. Rozluźniłem uchwyt, dopiero gdy palce zaczęły mi drżeć i krwawić.

Nie trać panowania.

Nie przez kobietę.

Nie trać go.

Wyszarpnąłem z kieszeni telefon, żeby napisać do Sama.

Ma odwołać swoje pieski.

A potem ją uspokoję, że z nikim nie sypiam.

Przesunąłem kciukiem po wyświetlaczu i w tej samej chwili przyszła nowa wiadomość.

Persephone: Nie chciałeś zwrócić mi wolności, więc nie będziesz mnie miał. Jeśli ty nie wystąpisz o rozwód, ja to zrobię. Nie możesz mnie więzić wbrew mojej woli. Nie dzwoń i nie pisz. Nie zbliżaj się do mnie. I bez obaw, złożę pozew po procesie. Twój sekret jest bezpieczny. Chciałeś się ożenić z obcą osobą. Moje gratulacje, właśnie ci się to udało.



18

Persephone

– **ZAMORDUJĘ MOJEGO BRATA** – oznajmiła Sailor.

Stała pośrodku kawalerki Belle, głaszcząc się po brzuszku.

Ja, moja siostra i Ash siedziałyśmy na sofie, opatulone wielgaśnym kocem, sącząc wino z kieliszków wielkości kuli dla złotej rybki. Skrzyknęłam interwencję, gdy tylko wyszłam

z domu.

A raczej z domu mojego męża.

Nasze małżeństwo nie było prawdziwe, więc nie istniało też żadne partnerstwo.

I ten ostatni cios zachwiał nim w posadach.

– Ty rozwal Sama, a ja zamorduję Killa – odparła Belle, masując mnie uspokajająco po ręce. – Skłaniam się ku kastracji w celu powolnego wykrwawienia. Najlepiej przy użyciu jakiegoś tępego noża, żeby bardziej bolało.

– Z medycznego punktu widzenia nie ma czegoś takiego jak bezbolesna kastracja – mruknęła w kieliszek Ash, zerkając na mnie. – Naprawdę było aż tak okropnie?

– No pewnie – rzuciła Belle, zanim zdążyłam otworzyć usta. – Przecież znasz Pers, nie pisnęłaby o nikim złego słowa, choćby od tego zależało jej życie. Zresztą był przy tym Hunter i mówił, że zszokowało go zachowanie Killa. Ostatnio odnosił wrażenie, że wyszliście na prostą.

– Szczerze? Byłam na tyle głupia, żeby też tak myśleć. – Wtuliłam twarz w ramię siostry. Teraz, gdy nie musiałam już być silna, chciałam sobie tylko popłakać w objęciach tych, którzy nigdy mnie nie oceniali.

Aisling zmarszczyła nos, kładąc mi dłoń na kolanie.

– Wiesz, że potępiam to całe śledzenie, ale nigdy nie powiedziałaś nam, na czym dokładnie polegała wasza relacja. Powtarzam, nie próbuję tłumaczyć swojego brata. Widziałam go we wszystkich wcieleniach, więc dobrze wiem, że oba jego oblicza, to diabelskie i to anielskie, potrafią być równie przerażające. Ale nigdy nie poznałyśmy natury waszego związku – powiedziała łagodnie. – Chcę się tylko upewnić, że mamy cały obraz sytuacji, żeby ci jak najlepiej doradzić.

– Ash ma rację. – Belle zerknęła na mnie. – Jednego dnia oznajmiasz, że się zaręczyłaś, a za chwilę pstryk! – Pstryknęła palcami. – I jesteś mężatką. Za każdym razem, gdy widziałyśmy was razem, Kill patrzył na ciebie jak na najjaśniejszą gwiazdę na niebie. Jednocześnie wiemy, że do typowych par to wy nie należycie. Opowiadaj, jak to się stało, że zostałam panią Fitzpatrick.

Pytanie nie było bezpodstawne. Z boku nasze małżeństwo rzeczywiście musiało dziwnie wyglądać.

Od środka tym bardziej.

Moje przyjaciółki stały u mojego boku, bo zawsze się bezwarunkowo wspierałyśmy, ale trzeba przyznać, że nic w moim związku nie trzymało się kupy.

Wyciągnęłam z pudełka kilka chusteczek, wytarłam oczy i wydmuchałam nos. Od tego ciągłego płaczu bolało mnie już serce.

– Odchodząc, Paxton nie zostawił mnie z niczym – zaczęłam, biorąc głęboki oddech. – Dostałam od niego w spadku sto tysięcy dolarów długu. To było najgorsze osiem miesięcy w moim życiu. Ścigali mnie lichwiarze, u których się zapożyczył, wystawali pod moją pracą i mieszkaniem Belle... Zrobiło się naprawdę niewesoło. Raz nawet mnie napadli.

Na wspomnienie o Kaminskim przeszły mnie ciarki.

Belle mocniej mnie do siebie przytuliła. Aisling wstrzymała oddech, a Sailor gapiała się na mnie z nieskrywanym przerażeniem. Odwróciłam się do siostry.

– To było wtedy, gdy ci skłamałam, że mnie obrabowano. Nie chciałam prosić o pieniądze Huntera, Sailor czy Aisling. W końcu kwota była spora. Mała fortuna.

– Trzeba było przyjść do nas! – zawołała Aisling.

– Nie bądź niemądra. – Sailor przewróciła oczami. – Oczywiście, że mogłaś nas o nie poprosić. Jesteśmy jak rodzina.

Pokręciłam głową. Nieważne, że prawie to zrobiłam. Najważniejsze, że koniec końców się na to nie zdobyłam.

– Kiedy sytuacja zrobiła się naprawdę podbramkowa, poszłam do Cilliana z prośbą o pożyczkę. Odmówił. Ale parę dni później zaproponował mi małżeństwo. Obiecał, że jeśli się zgodzę, wszystkie moje problemy znikną... No i dotrzymał słowa.

Opowiedziałam im o naszej umowie. O swoim wahaniu wynikającym z tego, że zawsze mi się podobał. I że nigdy tak naprawdę nie przestał. Że wmawiałam sobie, że z czasem mnie pokocha.

Wzięłam łopatę, wbiłam ją w najgorsze brudy i wysypałam je na ławę, żeby moje przyjaciółki i siostra miały co analizować. Do pełnego oczyszczenia zostało ostatnie wyznanie...

– Wiecie, co jest w tym wszystkim najgorsze? – Sięgnęłam po czwartą czy piątą butelkę taniego wina i nalałam sobie kolejny kieliszek. – Że nadal go kocham. Zawsze go kochałam. Gdy ujrzałam go po raz pierwszy na tamtym balu dobroczynnym, na który Sailor nas zaciągnęła, bo nie chciała być sam na sam z Hunterem, już wiedziałam. Wiedziałam, że pewnego dnia odbierze mi duszę, podpali i po wszystkim przejdzie się po moich prochach. Wiedziałam od samego początku, gapiąc się na niego, gdy on patrzył przez salę na Emmabelle. Był zapatrzonej w moją siostrę, ale ja odnalazłam w nim siebie i wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam.

– Kill nigdy nie patrzy wprost na to, czego chce. – Ash ścisnęła moją dłoń. – Według niego pożądanie to słabość. Gdyby pragnął Belle, nie patrzyłby na nią.

– Nie mam pojęcia, co robić. – Zwiesiłam głowę z westchnieniem. – Napisałam mu, że po procesie Green Living chcę rozwodu. Muszę odejść, zanim złamie mnie do końca. Zanim on odejdzie.

To ostatnie zdanie pozbawiło mnie tchu. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Cillian dojdzie do wniosku, że nie jestem warta zachodu. Skróci swoje męki i przejdzie do następnej kandydatki na liście. Nic nie układało się tak, jak powinno. Wciąż nie zaszłam w ciążę. Pracowałam dla jego wroga i utrzymywałam kontakt z babcią byłego męża...

Nie tego chciał, a Kill Fitzpatrick zawsze dostaje to, czego chce.

Nie mówiąc już o tym, że ja też nie byłam w stanie dłużej tak żyć. Balansując na granicy pomiędzy rzeczywistością a iluzją.

Pierwsza odezwała się Belle.

– Jestem rozdarta między sercem a rozumem. Sama nie wierzę, że to mówię, ale jednak posłucham serca. Pamiętasz tamtego pokera na ranczu, kiedy postawił swój tyłek i zostawił nam kasę? W zamian chciał tylko, żebyśmy w rozmowie z tobą nie mieszały go z błotem. To było bardzo wymowne, zwłaszcza że wszyscy regularnie wieszają na nim psy i jakoś mu to nie przeszkadza. Myślę, że mu na tobie zależy. Nie chce tego, ale tak jest. I nie chce, żeby twoi bliscy przekonywali cię do odejścia. Przegrałam zakład i zamierzam go uszanować. Nie mogę ci powiedzieć, żebyś go rzuciła, Pers. Nie teraz. Jeszcze nie.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Sam zawsze powtarza, że dziecko niekochane przez swoją wioskę, puści ją z dymem, żeby ogrzać się przy ogniu – powiedziała cicho Sailor. Usiadła na brzegu ławy i przeczesała swoje ognistorude włosy. – Myślę, że Cillian zbyt długo patrzył, jak wszystko wokół płonie. Fitzpatrickowie są poranieni, ale dobrze to ukrywają i, z tego co się zorientowałam, w zupełnie inny sposób. Jeśli ktokolwiek jest w stanie powstrzymać go przed zniszczeniem reszty świata, tym kimś jesteś ty. Daj mu czas – dodała szeptem. – To najcenniejszy dar.

Spojrzałam na Aisling. Tylko ona milczała. I tylko ona nie przegrała zakładu z Killlem.

– Sądzę – przygryzła dolną wargę – że mój brat cię chce. I kocha. Ale to wciąż ten sam facet, który zmusił cię szantażem do ślubu. Miał świadomość, że twoje życie jest w niebezpieczeństwie i to wykorzystał. Nie wiem, czy chcesz wychowywać dzieci w takim środowisku. – Potarła się po czole; było widać, że słowa z trudem przechodzą jej przez gardło. –

Wychowałam się w dysfunkcyjnej rodzinie i nie mogę z czystym sumieniem doradzić ci, żebyś w to samo się pakowała. Myślę, że powinnaś odejść.

Czyli zdania były podzielone.

Zostać czy odejść?

Serce podpowiadało mi jedno, rozum – drugie.

Ostatecznie wygrało ciało.

Zasnęłam w objęciach najlepszych przyjaciółek.



Mąż nie kontaktował się ze mną już od dwóch tygodni.

Każdy dzień spędzałam z Tinderem i Tree, odpłacając mu tym samym. Tylko dlatego, że oficjalnie nie odeszłam, nie miałam zamiaru za nim latać. Tamtego dnia, gdy odkryłam, że mnie śledzi – a może nawet zdradza – coś we mnie pękło i potrzebowałam czasu.

Przeniosłam się z powrotem do apartamentu, który mi wynajął. To było takie pokazanie mu palca środkowego, żeby wiedział, że nie zamierzam rezygnować z luksusów. W sobotę rano zjawiłam się u chłopców z naręczem prezentów. Nie jestem Geraldem Fitzpatrickiem, żeby karać malców za grzechy ich ojca, zwłaszcza że zdążyłam się z nimi zżyć. Szczególnie z Tinderem, który potrzebował każdej najmniejszej krztyny miłości.

– Zgadnijcie, kto przyszedł, i to z prezentami! – zawołała Joelle, otworzywszy mi drzwi.

Weszłam do środka objuczona torbami. Tinder i Tree zbiegli na dół, piszcząc z podekscytowania. Tree zjechał po poręczy, udając pirata, a Tinder zeskakiwał z każdego stopnia. Obaj rzucili mi się w objęcia, przewracając ze śmiechem na podłogę.

– Ciociu Persy, zobacz, co dla ciebie zrobiłem. – Tinder podetknął mi pod nos swój rysunek.

Na widok podpisu znieruchomiałam. Uważał mnie za rodzinę, którą przecież nie byłam. Wprost przeciwnie. Mimo to wyjęłam rysunek z jego tłuszcikich paluszków, rozptywając się w zachwytach i zadając całe morze pytań.

– To mapa. Jeśli będziemy się trzymać szlaku, trafimy do nieba, a w niebie wszyscy są mili i nikt nikogo nie bije! – zawołał.

Odwróciłam gwałtownie głowę, otwierając usta, żeby zapytać, kto taki go bije, ale w tej samej chwili skoczył na mnie Tree.

– Co nam przyniosłaś? – Chwycił moje policzki, prawie je miażdżąc. – Ciężarówkę? Mówiłem mamusi, że chcę taką na gwiazdkę. Czerwoną. Koniecznie musi być czerwona. To twój ulubiony kolor, prawda, ciociu Persy?

– Tree, proszę, nie mów tak! Każdy prezent jest miły. Cieszcie się, że w ogóle o was pomyślała – zbeształa ich Joelle.

Nasze oczy się spotkały i uśmiechnęłyśmy się do siebie. Przez te parę miesięcy zrodziła się między nami nieśmiała przyjaźń, u której podstaw leżała nasza wspólna miłość do jej synów. Wiedziałam, że niełatwo jest się jej przede mną otworzyć. Zwłaszcza że musiała zatrzaskiwać drzwi przed pismakami za każdym razem, gdy mój mąż robił jakiś przykry przeciek o jej mężu.

Dzięki Cillianowi Andrew Arrowsmith przestał być ulubieńcem mediów.

Teraz obaj byli nienawidzącymi się lajdakami, którzy nie cofną się przed niczym, żeby pogrozić drugiego.

Chciałam dać jej jak najlepsze narzędzia do opieki nad Tinderem i Tree.

Zwłaszcza teraz, gdy spędziłam z nimi dość czasu, by wiedzieć, że ich ojciec jest praktycznie nieobecny w ich życiu.

– Jesteś. – Chłodny głos Andrew rozległ się ze szczytu schodów i wszyscy podnieśliśmy wzrok.

Na jego widok zrobiło mi się słabo.

– Andrew.

– Co słyhać, złotko? Ten twój mąż dzikus wciąż nie daje ci żyć?

– Andrew! – jęknęła Joelle, czerwieniąc się.

Uniosłam rękę.

– W porządku. – Odwróciłam się z uśmiechem do jej męża. – Tak się składa, że się od niego wyprowadziłam.

Te słowa paliły mnie w gardle. To było cholernie nielojalne, ale musiałam wprowadzić na wyższe obroty mój plan. Nie wiedziałam, ile czasu zostało mi z tą rodziną. I z Cillianem. Innymi słowy, to był wyścig z czasem.

– Naprawdę? – Brwi podskoczyły mi aż pod linię włosów. – Czemuż to, jeśli wolno spytać?

Nadal siedziałam na podłodze, z bliźniakami na kolanach.

– Chyba nic z tego nie będzie.

– Rozumiem. Bardzo mi przykro.

Uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Cóż, czeka nas dziś dużo pracy, więc...

Skinął głową w zamyśleniu.

– Naturalnie. Nie zatrzymuję. Sam muszę... muszę wykonać parę telefonów.

Dam głowę, że do prawników. Na pewno się zastanawia, czy to dobry moment, żeby mnie poprosić o zeznawanie przeciwko mężowi.

– Dziękuję, że się tym z nami podzieliłaś, Persephone. Twoje zaufanie dużo dla nas znaczy. Powiedziałaabyś nam, gdyby pan Fitzpatrick w jakikolwiek sposób się nad tobą znęcał, prawda?

Bingo.

Powód, dla którego tu byłam. Jego i mój.

– Oczywiście. Jesteście dla mnie jak rodzina.

Rodzina Lannisterów, no ale dobra.

Andrew odwrócił się i poszedł do swojego gabinetu.

Joelle patrzyła z boku, jak rozdają chłopcom prezenty. Przywołałam ją gestem.

– Dziękuję, ale niepotrzebnie się wykosztowałaś. – Ukucnęła. – Wiem, że odkładasz każdy grosz.

– Kocham chłopców.

Pierwszy odpakował prezent Tinder. Naszyjnik-gryzak w kształcie kłów rekina. Zaczął skakać z radości, pokazując go matce.

– Z-założysz mi, m-mamo?

Przez chwilę gapiała się na niego, zszokowana. Coś mi się zdawało, że synowie rzadko ją o coś prosili.

– Ja... jasne. Odwróć się, kochanie.

Przyglądałam się im, a Tree rozpakowywał swój prezent – kask rowerowy – paplając radośnie, że jak dorośnie, zostanie motocyklistą. Drżącymi rękami Joelle zapięła naszyjnik na szyi syna. Łzy zapiekły mnie w oczy. Gdzieś po drodze ta biedaczka zapomniała, jak to jest być matką. A może nigdy nie miała szansy nią zostać, bo pomagała mężowi spełniać marzenia.

Tinder poruszał się niespokojnie, zaciskając i rozprostowując pięści i wydając z siebie zwierzęce pomruki, jak to często mu się zdarzało.

– Byłam wychowywana przez opiekunki – zaczęła pośpiesznie Joelle, nie odrywając oczu od Tindera – i myślałam, że tak powinno być. Nigdy nie sądziłam, że będę mieć syna, który jest...

– Wyjątkowy? – dokończyłam za nią cicho. – Takie dziecko to błogosławieństwo. Dzięki niemu człowiek dojrze. Odnajduje w sobie siłę. Od dzieci możemy się naprawdę dużo nauczyć. Tego, o czym niestety zdążyliśmy zapomnieć.

– Na przykład?

– Na przykład, co jest ważne w życiu. Rodzina. Przyjaźń. Piękno samotnej chmury sunącej po pogodnym błękitnym niebie. Dzieciaki wiedzą, co ważne. To my, dorośli, czasem mamy z tym problem. A teraz chodź. – Wstałam, wyciągając do niej rękę. Oto zaprzyjaźniałam się z kobietą, która marzyła o zniszczeniu mojego męża tak samo jak ja o pograżeniu Andrew. – Dajmy chłopcom nowe piękne wspomnienia. Na to nigdy nie jest za późno.

Zaprowadziłam całe towarzystwo do dwóch rowerów, które kupiłam wcześniej ze swojej wypłaty, nie tykając kieszonkowego od Killa. Pieniądze piętrzyły się na moim koncie niczym złamane obietnice i niespełnione marzenia.

Resztę popołudnia spędziliśmy na podwórku za domem, ucząc chłopców jazdy na rowerze bez bocznych kółek. Tree poszło szybko, ale Tinder trzymał się blisko i wymógł na mnie obietnicę, że go nie puszcze. Po czterech godzinach nauki i niezliczonych próbach wreszcie udało mu się przejechać kawałek zygzakiem. Gdy zobaczyłam jego uśmiech, pękałam z dumy.

– Ja jadę! Hurra! – Śmiał się. Tree siedział mu na ogonie, wydając odgłosy wyścigówki.

Patrzyłyśmy na nich z uśmiechem.

– Nigdy nie sądziłam, że się nauczy. – Joelle zachichotała. – Jestem ci taka wdzięczna.

– P-powiem t-tacie, że umiem jeździć na rowerze. Może zejdzie z-zobaczyć? – Tinder pociągnął mnie za bluzkę.

Spojrzałam na niego z uśmiechem, ignorując Joelle, która tylko się skrzywiła.

– Świetny pomysł, Tin! Na pewno będzie zachwycony.

Tinder podreptał do środka, wymachując radośnie rączkami i wydając jeszcze radośniejsze odgłosy.

– Mamo, patrz! Jadę bez trzymania! – pochwalił się Tree, puszczając kierownicę.

Na równi ucieszona i przestraszona Joelle pobiegła do syna. Zastanawiałam się, jak to jest patrzeć, jak dziecko rozpościera skrzydła i zaczyna szybować. Ze świadomością, że wszyscy upadamy, jesteśmy ranieni i zostają nam po tym blizny. I że nie można do końca życia chronić swojego dziecka przed złem tego świata.

Nie chcąc im przeszkadzać, odwróciłam się i weszłam do domu. I tak miałam sprawdzić, czy mają składniki na biszkopt. Popołudniami chłopcy kochali robić wypieki, a Greta, choć przestała mnie rozpoznawać, uwielbiała pyszne ciasto.

Ale gdy tylko przestąpiłam próg, z piętra do moich uszu dobiegł ogłuszający ryk Andrew.

– Po prostu to powiedz, do cholery! Przestań się jękać!

Popędziłam co tchu na górę.

– Już nie mogę cię słuchać, ty beznadziejny... beznadziejny gnojku! Przypominasz mi o nim. Jesteś taki sam jak on. Mały głupi przegryw.

Zziajana wyhamowałam w progu gabinetu. Jeszcze nigdy tu nie byłam. Andrew kucał, trzymał Tindera za ramiona, potrząsał nim i krzyczał, opluwając przy tym dzieciaka.

Wyłączyłam myślenie.

Nie dałam sobie nawet sekundy na zastanowienie.

Wpadłam do środka, wyrwałam Tindera ojcu i przytuliłam go. Andrew wstał, zataczając się do tyłu, a złość na jego twarzy zastąpił szok. Nie sądził, że będzie miał widowię.

– Persephone.

W jego ustach moje imię zabrzmiało jak przekleństwo. Jakby i mną chciał potrząsnąć. Jak często to się powtarzało? Usłyszałam w głowie słowa Tindera i tym razem to ja zatrząślam się ze złości.

„To mapa. Jeśli będziemy się trzymać szlaku, trafimy do nieba, a w niebie wszyscy są mili i nikt nikogo nie bije!”

I dużo ważniejsze pytania: ile takich wybuchów jeszcze czeka biednego Tindera – przypuszczałam, że wiele – i kto oprócz niego padł ofiarą gniewu Andrew Arrowsmitha.

To ostatnie uderzyło mnie jak obuchem.

Bo w głębi duszy wiedziałam, że znam przynajmniej jedną bliską mi osobę, która została przez niego złamana.

Z traumą tak silną, że odwróciła się od całego świata.

– Wiem, jak to wygląda... – zaczął łagodnym głosem Andrew, ruszając w moją stronę.

Przycisnęłam Tindera do piersi i pokręciłam głową.

– Nie chcę tego słuchać, dopóki nie porozmawiam z twoją żoną.

– Co tu się dzieje? – rozległ się z korytarza głos Joelle.

Odwróciłam się do niej, a moja mina mówiła wszystko. Pełen nadziei uśmiech, który gościł na jej twarzy przez całe popołudnie, zastąpił grymas złości.

– O nie, co tym razem zrobiłeś, Andy?

„Tym razem” sugerowało, że takich „razów” było dużo więcej.

– Kazałem mu tylko wyraźnie się wysłowić. – Andrew próbował zbyć to śmiechem, mierzwiąc Tinderowi włosy, ale ten wtulił się w moją szyję, pociągając nosem.

– Potrząsał nim – powiedziałam cicho, nie wdając się w szczegóły, żeby nie zawstydzić chłopca. Dzieci są dużo bardziej spostrzegawcze, niż się wydaje. – Pójdę z chłopcami do kuchni i zrobimy biszkopt. Na pewno macie o czym porozmawiać.

Podaliśmy dłoń Tree stojącemu za plecami matki i zeszedłam na dół z Tinderem na rękach.

– A możemy najpierw zrobić trójkątne kanapki i odciąć skórki? Nie cierpię skórki. – Tree zachichotał.

– Jasne. A ty, Tin? Na co miałbyś ochotę?

– W-w-wagoniki. P-p-przepraszam, że zdenerwowałem tatę ją-ją-jąkaniami. Nie chciałem. Skulił się w moich objęciach. Pospiesznie pokręciłam głową.

– Ależ skąd. Chłopcy, chciałabym, żebyście zapamiętali coś bardzo ważnego, dobrze?

Doszliśmy do podnóża schodów i postawiłam Tindera na podłodze. Kucnęłam przy nich.

Kiwnęli głową, wlepiając we mnie swoje duże niewinne oczy.

– Gdy tata się denerwuje i na was krzyczy, to nigdy nie jest wasza wina. Nie odpowiadamy za czyny innych. Tylko za własne. Co nie znaczy, że nigdy się nie mylimy. Zawsze powinniśmy się starać być lepszymi i odpowiadać za swoje działania. Ale nigdy nie wińcie się za to, co robi tata albo mama, dobrze? Obiecacie mi to?

– Słowo harcerza! – Tree uniósł dwa palce.

– J-ja też obiecuję! – Podskoczył Tinder.

Serce zagrzecotało mi w piersi jak zardzewiała klatka pełna uczuć, którym nie chciałam stawić czoła.

Rodzina, którą próbowałam stworzyć, była zagrożeniem dla tych dzieci.

A ich rodzice byli zagrożeniem dla mojej.

Ale nie mogłam się od nich odwrócić.

Już nie.



Rzuciłam torbę na podłogę, łypiąc okiem na Petara.

– Serio? Mówiłeś, że go nie będzie.

Trzaśnięcie drzwi wejściowych oznajmiło, że właśnie wrócił mój mąż, mimo że zanim wpadłam po resztę drobiazgów, specjalnie zadzwoniłam do zarządcy, żeby się upewnić, że droga jest wolna.

Petar zarzucił sobie torbę na ramię z bezradną miną.

– Miał wrócić dopiero o dziesiątej albo jedenastej, przysięgam. Odkąd się pani wyprowadziła, przychodzi tylko na noc, a i to nie zawsze. W tym tygodniu już trzy razy musiałem wysłać mu kurierem garnitury do biura.

Kusiło mnie, żeby mu współczuć, ale odsunęłam od siebie tę myśl.

Postawiłam torbę na łóżku i zaczęłam do niej wrzucać to, czego zapomniałam zabrać przed dwoma tygodniami.

– Gdzie ona jest? – usłyszałam z dołu podniesiony głos Killa.

Petar się przeżegnał i wybiegł z mojego pokoju.

Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, gdzie jestem, więc zostawiłam to pytanie bez odpowiedzi.

Nie minęło pięć sekund i w progu stanął Cillian, posępny i mroczny niczym Hades trzymający w dłoni niezjedzone granaty.

– Już po pracy? – rzuciłam drwiąco, wpychając do torby jeden z moich stu tysięcy magazynów poradnikowych. – Co by na to powiedział tatuś? Myślałam, że praca to sens twojego życia.

Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Nie powinieneś być w biurze? – zagaiłam od niechcienia, wiedząc, jak tego nie znosi.

– Nie powinnaś mieszkać z mężem? – odparował.

– Nie – odparłam spokojnie, próbując zasunąć przepelnioną torbę. – Przez ostatnie miesiące dawałeś mi jasno do zrozumienia, że nie jesteśmy prawdziwą parą. I w końcu uwierzyłam, brawo.

Staralam się nie patrzeć mu w oczy. Jego męska uroda już i tak siała spustoszenie w moim sercu, kiedy między nami było mniej więcej dobrze; teraz byłoby to nie do opanowania.

Obcy czy sprzymierzeniec, Cillian zawsze potrafił sprawić, że moje serce śpiewało, a dusza płakała.

Przez dłuższą chwilę tylko stał, pozerając mnie wzrokiem.

Wreszcie zbliżył się o krok i położył mi dłoń na rękę.

Miałam ochotę się rozplakać.

Powiedzieć mu, czego byłam świadkiem w domu Arrowsmithów.

Wyznać, że nie mogę jeść ani spać.

– Kazałem Samowi odwołać ludzi – oznajmił.

Podniosłam wzrok, spoglądając na niego przez mgłę niewylanych łez.

– I?

– I nie dotknąłem nikogo, odkąd włożyłem cholerny pierścionek na twój palec. – Jego szczęka była tak zaciśnięta, że ledwie poruszał ustami.

– I? – Uniosłam brew.

Obdarz mnie uczuciem.

Jakimkolwiek.

– I nie powinienem był łamać umowy – dodał opryskliwie, odwracając wzrok. – Ufam ci.

– Bzdura. – Parsknęłam gorzkim śmiechem.

Nie odpowiedział.

Zaczynałam rozumieć, że nic, co zrobię i powiem, nie jest w stanie zmienić jego opinii o ludziach. O mnie. Był niezdolny do uczuć i wymuszając na nim miłość, sprawię tylko, że mnie znienawidzi. Nawet teraz nie chciał mnie, dlatego, że mu się podobam.

Tylko dlatego, że to był wygodny układ. Środek do celu.

– Nie odejdziesz – powiedział po prostu.

Przewiesiłam sobie torbę przez ramię i się do niego odwróciłam.

– Przepraszam.

Podszedł jeszcze bliżej mnie, kipiąc złością.

– Za co?

– Za zmienianie zasad. Za łamanie umowy. Za to, że chciałam czegoś więcej. Uświadomiłam sobie, że przeciągałam strunę. Powinieneś ożenić się z kimś, kto da ci to, czego chcesz. Kto zadowoli się tym, co możesz dać. Ja nie jestem tą osobą. Mówiłam poważnie. Gdy tylko wszystko przycichnie, wystąpię o rozwód.

Ominął go, ale dogonił mnie i zastąpił mi drogę.

– Wszystko przez jeden błąd? – Skrzywił się. – Już mówiłem, że nikogo nie tknąłem. Śledzono cię dokładnie tydzień, Persephone.

Odrzuciłam głowę, wybuchając śmiechem.

– Myślisz, że to jedyny problem? Jeden błąd? Zejdź na ziemię, Kill. Nigdy nie traktowałeś mnie jak żony. Nigdy nie spędziłeś całej nocy w moim łóżku. Nigdy nie zabrałeś mnie na prawdziwą randkę. Ani w podróż poślubną. Zero rozmów z prawdziwego zdarzenia. Nigdy nie byłam ci równa i jedyne, co się zmieniło, to to, że w końcu sobie uzmysłowiłam, że nigdy nie będę.

Jego oczy ciskały gromy. Mogłabym się założyć, że jego drogocenny puls nieźle mu skoczył. Pewnie nawet nie podejrzewa, że dobrze wiem, kiedy „dyskretnie” go sprawdza.

I strzela palcami, gdy się zdenerwuje.

– Codziennie jedliśmy razem kolację. Co noc się z tobą kochałem. Zabierałem cię na bale. Na rodzinne kolacje. Kupowałem ci biżuterię. Czego jeszcze ode mnie chcesz, Persephone?

– Związku. – Rzuciłam ze złością torbę na podłogę.

– Nie umiem z nikim być! – krzyknął mi w twarz.

Zaczął chodzić po sypialni, kręcąc głową.

– Nie wiem nawet, co to znaczy. Nigdy nie byłem w związku. Prosisz o coś, a ja spełniam twoje życzenie. Czy nie na tym to polega?

I niby jak miałam odpowiedzieć na to pytanie, żeby nie wyjść na ostatnią sukę?

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytałam.

– Dom jest na większym podsłuchu niż policyjny informator w kiepskim serialu. – Przewrócił oczami i zaczął mi się przyglądać.

– Czyli rzuciłeś wszystko i przyjechałeś?

Złapał się za nadgarstek.

– Mówisz tak, jakby mi nie zależało.

– Bo nie zależy.

– To się dowiedz, że zależy. – Przycisnął mnie do ściany, łapiąc mnie za kark i nachylając się nade mną. – Nie jestem z tego powodu najszczęśliwszy, ale taka jest prawda.

Marzyłam, żeby to usłyszeć, odkąd go poznałam, ale teraz było już za późno.

Życie nauczyło mnie, że dawanie całej siebie komuś, kto jest skłonny odwzajemnić tylko ułamek uczucia, to zawsze zły pomysł.

– Wróć do domu, dziewczynko od kwiatków. – Przymknął oczy, poruszając swoimi

wargami przy moich. Czułam się jak na rollercoasterze, kiedy podczas gwałtownego zjazdu żołądek podchodzi do gardła. Rozlewająca mi się w piersi fala ciepła sprawiła, że całe moje ciało zawrzało. – Pozwól mi się rznąć. Bądź żoną, jakiej potrzebuję. To wymaga tylko treningu. Daj mi jeszcze tylko parę miesięcy i się z siebie wyleczymy.

Parę miesięcy.

Mieliśmy datę ważności.

Od początku ją mieliśmy.

Odsunęłam wargi od jego ust.

Nic nie rozumiał, a ja miałam już dość tłumaczenia.

– Daj mi choć jeden powód, żeby zostać, Cillian. Liczba pojedyncza. Żebym miała się czego trzymać.

– Bo tego chcę.

– Nie. Coś, co nie jest kompletnie egoistyczne.

– Nie umiem nie być egoistą – odparł szorstko.

Podniosłam torbę, odpychając jego pierś.

– Rozwodzimy się zaraz po procesie.

Tym razem nawet się nie obejrzałam.

Przełknęłam ból.

Odrętwiała, dumna i na wpół żywa.

Wreszcie wiedziałam, jak to jest mieć złamane serce.

I że Paxtonowi udało się je tylko zarysować.



Wróciłam do apartamentu, wzięłam prysznic i wmusiłam w siebie parę suchych wafli ryżowych. Moja improwizowana wersja kolacji.

Nawet nie otworzyłam torby, którą przywiozłam od Cilliana. Po prostu rzuciłam się na sofę w salonie i zaczęłam skakać po kanałach, walcząc z bólem głowy.

Wszystkie lokalne serwisy informacyjne były pełne doniesień o konflikcie Cilliana i Andrew i o zbliżającym się procesie. W pewnej chwili na ekranie pojawiła się platforma wiertnicza w Arktyce, czarne brzydactwo przypominające wystający z ziemi poraniony kciuk na tle bezkresnego błękitu. Wokół leżały bryły lodu niczym odłamki potłuczonego szkła. Serce mi krwawiło na widok dziewiczych krajobrazów, które padły ofiarą okrucieństwa Cilliana.

Witaj w klubie, Arktyko.

Sięgnęłam po telefon i wystukałam wiadomość do męża.

Ja: Zakończ odwierty w Arktyce.

Ja: Tak bardzo chcesz mieć dziedziców, a czy pomyślałeś kiedyś, jaki świat im zostawisz?

Odpisał od razu.

Cillian: Owszem. Taki, w którym będą obrzydliwie bogaci.

Ja: Obrzydliwe bogactwo cię uszczęśliwia?

Cillian: Szczęście jest uczuciem, ergo...

Ja: Nie wiesz, czym jest, kumam. Co takiego zrobił ci Andrew?

Cillian: Stworzył mnie.

Ja: A ty co zamierzasz mu zrobić?

Cillian: Zniszczyć go.

Nagle rozbrzmiał dzwonek przy drzwiach. Prawie dostałam zawału.

To nie było w stylu Killa, zjawiać się nieproszonym. Ale wiedziałam też, że to nie mógł być nikt inny. Rodzice nie wiedzieli, że mieszkam tu, a nie w domu męża, Emmabelle pracowała nocami, Sailor pewnie wyślizgnęła się na trening łuczniczy – z którego zwykle wyciągał ją przerażony Hunter – a Aisling ostatnimi czasy siedziała z nosem w książkach.

Zwlekłam się z sofy i poczłapałam do drzwi.

– To szczyt bezczelności przychodzić tu po tamtej rozmowie. – Otworzyłam, gotowa powiedzieć mężowi do słuchu.

Ale gdy zobaczyłam, kto za nimi czeka, serce mi stanęło.

Paxton.

Cillian

To, że odwołałem pieski Sama, nie znaczyło jeszcze, że wyleczyłem się z niezdrowej obsesji na punkcie żony.

Nie. Tak postępują normalni, zdrowi na umyśle ludzie.

A to zupełnie nie w moim stylu.

Na swoją obronę muszę powiedzieć, że ustawiłem telefon tak, żeby odbierał powiadomienia za każdym razem, gdy otwierały się drzwi jej apartamentu. Nie dlatego, że podejrzewałem ją o zdradę, ale po to, by wiedzieć, czy dotarła bezpiecznie do domu.

To wprost niepojęte, że jej dobro wciąż leżało mi na sercu.

Mnożące się dowody przeciwko niej powinny kazać mi ją rzucić jak mikrofon na amatorskim wieczorku rapowym.

Pracowała u mojego wroga numer jeden.

Odwiedzała babkę Paxtona.

Co ja miałem w głowie, sądząc, że będzie mi wierna?

Nic. Odpowiedź brzmi: wielkie tłuste nic. A gdy w apce Next Door przed jej drzwiami zobaczyłem barczystego blondyna ze zwieszoną głową, bębniącego palcami w uda, przestępującego z nogi na nogę i czekającego, aż ona mu otworzy, zdałem sobie sprawę, że od początku ze mną pogrywała.

Śmiejąc się do rozpuku.

Jeszcze nigdy nie czułem się tak zdradzony.

Sam ostrzegął, że to niezamknięty rozdział, ale nie słuchałem.

A teraz zjawił się we własnej osobie.

Paxton Veitch.



19

Persephone

– CO TY TU, DO CHOLERY, ROBISZ?

Słowo na „ch” było gościem honorowym w moim słowniku. Rzadko po nie sięgałam i było zarezerwowane na wyjątkowe okazje, takie jak ta. Trzęsłam się tak bardzo, że musiałam się złapać klamki, żeby nie upaść.

Oto stał przede mną mój były mąż i wyglądał obrzydliwie zdrowo jak na ściganego. Opalony, muskularny i z tego, co zauważyłam, z pełnym uzębieniem. Blond kędziorki miał uroczo zmierzwiowane, a tęskny wzrok wlepiony we mnie.

– Kotku. – Jego usta wygięły się w uśmiechu ulgi i westchnął. – Kurwa, jesteś piękna jak zawsze. Rany, Persy. Popatrz, popatrz.

Ujął moje dłonie w swoje i śmiejąc się, podniósł je do ust. Jego błyszczące oczy zaszczyły łzami. Byłam w takim szoku, że nawet go nie odepchnęłam.

Paxton we własnej osobie.

Po setkach nieodebranych telefonów, maili i nieprzespanych nocy.

W głowie zaroilo mi się od pytań. Gdzie się ukrywał? Kiedy wrócił? Jak udało mu się tu wejść? Przecież mamy consierge'a.

I najważniejsze: dlaczego? Dlaczego zostawił mnie w tym bagnie?

A skoro tak niewiele dla niego znaczyłam, czemu wrócił?

Pod wpływem jego palącego dotyku wreszcie się ocknęłam i go odepchnęłam.

– Chyba muszę się powtórzyć. – Cofnęłam się o krok. – Co ty tu robisz, Paxton? I skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Wpadłem do babci. Twoje nazwisko i adres były w kontaktach pielęgniarek.

– Zgadza się, bo ty, jej jedyny krewny, zaginałeś w akcji.

– Wiem. – Głos mu się załamał. – Wszystko ci wynagrodzę. Pozwolisz mi? Błagam.

Pocałował mnie szybko w policzek, wślizgując się do mieszkania.

Zamknęłam za nim drzwi, dobrze wiedząc, że lada chwila zacznę wrzeszczeć, a nie chciałam zostać wyeksmitowana za zakłócanie ciszy i narobić wstydu Cillianowi.

– Daj mi jeden dobry powód, żebym nie poinformowała Byrne'a i Kaminskiego o twoim powrocie. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

Paxton zaczął się przechadzać po apartamencie, gwiżdżąc z uznaniem na widok drogich sprzętów, wykwintnej kuchni i kwarcowych blatów. Wyciągnął szyję, przyglądając się oświetleniu i musnął palcami ogromny obraz, który kosztował więcej niż wynajmowane przez nas kiedyś mieszkanie.

– Wow, niezła chata.

Gdy zobaczył, że nie ruszyłam się spod drzwi, gotowa w każdej chwili go wyrzucić, wydał wargę.

– Daj spokój, kotku. Nie było mnie raptem chwilę. Wszystko wyprostujemy, ale najpierw chyba musimy porozmawiać, nie sądzisz?

Nie! – wrzasnęłam w środku.

Tamtego wieczora, gdy rozpętała się burza, Sam powiedział, że uciekłam spod topora, gdy chciałam przyjąć oświadczyzny Killa i dowiedziałam się, że oferta jest nieaktualna. Ale spod prawdziwego topora uciekłam w dniu naszego ślubu.

Sprawił, że wszystkie moje problemy zniknęły.

Chronił mnie bez względu na cenę.

– Nie łykam tego – odparłam znacząco.

– W porządku – mruknął oschle. – W takim razie karty na stół. Cieszę się, że moja pani opływa w luksusy. Znalazłaś sobie sponsora i od razu zrobiłaś się bezczelna, co? – Mrugnął i na twarzy przywołał ten swój czarujący uśmiech. Jak gdyby nigdy nic otworzył lodówkę i wyjął szklaną butelkę soku pomarańczowego. Ludzie Cilliana uzupełniali jej zawartość trzy razy w tygodniu.

Widząc Paxtona popijającego organiczny sok na koszt Killa, miałam ochotę wbić go w ścianę.

Jakaż byłam niesprawiedliwa dla męża!

Wywiązał się z umowy, dając mi wszystko to, co obiecywał, i to z nawiązką. A ja w zamian żądałam jeszcze więcej. Tego, czego nie był w stanie mi podarować: miłości i czułości.

Zasługiwał na to, by o wszystkim wiedzieć.

O moim planie zniszczenia Arrowsmitha.

O powrocie Paxtona.

– Słowem, którego szukasz, jest „mąż”. I tak, mojemu mężowi się powodzi – poprawiłam go. – Ale ważniejsze od jego głębokich kieszeni jest to, że wyciągnął mnie z bagna, w którym ty mnie zostawiłeś. Jak znam Cilliana, to nie spodoba mu się twoja tu obecność, więc sugeruję, żebyś się zmył, zanim dokończy to, co zaczął Byrne.

Odwrócił się do mnie gwałtownie z butelką przy ustach, wybałuszając oczy.

– Tylko mi nie mów, że się w nim zakochałaś. Chyba się naoglądałaś łzawych filmów, Pers. Bogaci chłopcy nie mają serca.

– Okazuje się, że biedni rodem z South End też nie.

Opadł z jękiem na stołek barowy, trąc się po twarzy.

– Posłuchaj, wiem, że nie byłem facetem, na jakiego zasługiwałaś, kotku. Ale musiałem się zwinąć. Wiedziałem, że nas z tego wyciągniesz. Nie mogłem się z tobą kontaktować, ale patrzyłem na wszystko z ukrycia, gotów rzucić się na ratunek, gdyby ktoś próbował coś ci zrobić. Zawsze cię chroniłem, Pers. Zrobiłem to dla ciebie. Dla nas.

Jego kłamstwa były tak koślawe, że miałam ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

– Nasze rozstanie było tylko tymczasowe – ciągnął, niezrażony. – Od początku zamierzałem wrócić. Jesteś inteligentna, odpowiedzialna i zaradna. Po prostu potrzebowałam od ciebie tej małej przysługi. Gdy zobaczyłem artykuł o twoim ślubie z Cillianem Fitzpatrickiem, miałam ochotę cię pocałować. Pomyślałam: „brawo, mała!”. Bo już zaczynałam się bać, że Byrne spełni swoje pogroźki i zrobi z ciebie dziwkę. W każdej chwili byłem gotów wkroczyć do akcji.

Położył rękę na sercu. W tamtej chwili przypominał aktora kiepskiej telenoweli. Takiego, który rok w rok zdobywa Złotą Malinę i jest na tyle arogancki, by ją odebrać.

Krew zakipiała mi w żyłach. Chciałam rozkwasić mu nos, a przecież nigdy muchy bym nie skrzywdziła.

– Wiedziałaś, że mnie śledzą? – wycodziłam.

Skinął głową.

– Przez cały czas nad tobą czuwałem. Umierałem ze strachu, Pers.

– Piękne dzięki.

– Ale świetnie sobie ze wszystkim poradziłaś. Jestem z ciebie dumny.

– Co to znaczy „czuwałem”? – zapytałam ostro.

– Kumple trzymali rękę na pulsie.

– Którzy kumple?

– Daj spokój. – Machnął ręką, jakbym skupiała się nie na tym, co trzeba.

– Gdzie byłeś, Paxton? – zapytałam, robiąc krok w jego stronę.

Zero wątpliwości. Zero wahania.

Zero goryczy.

Zero smutku.

Zero bólu serca, krwawiącego za każdym razem, gdy Cillian wychodził w nocy z mojego łóżka.

Czułam tylko obrzydzenie.

– Tu i tam – odparł mętnie, wbijając wzrok w buty.

Ten idiota myślał, że wpuszczę go z powrotem do mojego życia.

Chyba pomylił moje złamane serce z ptasim mózdzkiem.

– Albo odpowiesz na moje pytanie, albo wzywam ochronę. – Uniosłam telefon.

Posłał mi zmęczony uśmiech.

– A jak sądzisz, jak się tu dostałem? Wasza ochrona jest do kitu.

– W takim razie – przeciągnęłam kciukiem po ekranie – dzwonię do męża. Niech cię nie zwiedzie jego opinia bogatego chłoptasia. Rączkami świetnie sobie radzi, nie tylko we mnie.

Paxton zacisnął szczękę i pociemniało mu w oczach.

– Przestań – warknął. – Ale niech ci będzie. Co chcesz wiedzieć?

– Kto ci doniósł, że Byrne i Kaminski mnie śledzą?

– Mitch. – Mitch był jego partnerem od mokrej roboty u Byrne'a. – Po moim zniknięciu jeszcze parę miesięcy robił u Colina. Nadal od czasu do czasu wozi się z Kaminskim.

– Gdzie byłeś przez cały ten czas?

– Moim pierwszym przystankiem była Kostaryka. Gdy tylko się wydało, że przepuściłem wszystkie nasze oszczędności i nie miałem z czego spłacić Byrne'a, kupiłem bilet w jedną stronę i się zadekowałem. Zatrudniłem się na budowie i odkładałem każdy grosz. Z początku miałem nadzieję, że uda mi się zebrać połowę sumy, a resztę zarobię już w Bostonie. Zawsze chciałem, żeby między nami się poukładało, Persy. Po prostu wiedziałem, że jeśli będę utrzymywać z tobą kontakt, narażę cię na jeszcze większe niebezpieczeństwo. A potem w cholernym Internecie gruchnął news o twoim ślubie z Fitzpatrickiem. Stara, ludzie robili o nim memy. Złapałem za telefon i zadzwoniłem do Mitcha. Zapytałem go, czy to prawda. Powiedział, że twój mąż dał taki wycisk Kaminskiemu, że ten już nigdy nie wysika się na stojąco. Byrne'owi też się nieźle dostało. Zdałem sobie sprawę, że pewnie jestem następny na jego liście. Że naśle na mnie Sama Brenna. Brennan ma wszędzie swoich szpiegów, więc przenieśliem się do Meksyku. Zatrzymałem się w Cancún u przyjaciółki.

– Przyjaciółki? – zapytałam z prychnięciem. Wcześniej wstrzymałam oddech, gdy usłyszałam, że Cillian obił Kaminskiego. Nie miałam o tym pojęcia.

– U koleżanki ze szkoły. Prowadzi tam ośrodek wypoczynkowy. Zawsze jest tam tłoczno, przyjeżdża masa turystów. Wiedziałem, że Brennan łatwo mnie nie namierzy. Czyściłem jej basen.

– Platonicznie, jak rozumiem. – Przewróciłam oczami. Co za banał.

Zaśmiał się ponuro.

– Błagam, Pers. Tylko mi nie wmawiaj, że przez większość minionego roku nie ssałaś kutasa Fitzpatrickowi. Oboje robiliśmy to, co musieliśmy, żeby przeżyć.

– Mi tam się bardzo podobało – odparowałam. – A ty nawet ani razu nie zadzwoniłeś do babci.

Wiedziałałam o tym, bo przy każdej wizycie pytałam pielęgniarki, czy się odzywał.

Paxton opuścił policzek na pięść, wzdychając.

– Wiedziałem, że się nią zajmiesz. Powierzyłbym ci własne życie. Zawsze postępujesz tak, jak trzeba. Posłuchaj, wyszliśmy na prostą. Mitch mówił, że dług został spłacony. Byrne już nam nie zagraża. Możemy znowu być razem, Persy. Zacząć wszystko od nowa. Nie kazał ci podpisywać intercyzy, prawda?

Mój eksmaż był nie tylko szalony, był również głupi jak but. Próbowałam sobie przypomnieć, co ja w nim widziałam – poza wyglądem modela z Instagrama, rzecz jasna. Odpowiedź była boleśnie jasna: był moim plasterkiem. Plasterkiem na ranę o nazwie Cillian. Niesprawdzoną szczepionką, która prawie mnie zabiła.

– Jesteśmy szczęśliwymi rozwodnikami, a ja zdążyłam wyjść ponownie za mąż. – Pokazałam mu palec serdeczny, a na nim pierścionek z brylantem wielkości kurzego jaja.

Nie zdjęłam go. Choć wiedziałam, że powinnam.

Paxton zeskoczył ze stołka i ruszył w moją stronę. Może chodziło o to, że nie był zbudowany jak Cillian – wysoki, szeroki w barach, władczy – a może po prostu o to, że nim nie był, ale sama jego obecność działała mi na nerwy.

– Ja to wszystko rozumiem, kotku. Jesteś zła i zraniona. Masz pełne prawo tak się czuć. Ale nikogo nie oszukasz. Twoje małżeństwo to błaga. – Podbiegł i złapał mnie za rękę.

– Tak jak nasze. Szczerze mówiąc, ja też chciałabym ci coś wyznać. – Wyrwałam mu się i stanęłam tuż przed nim, tak blisko, że owiewałam oddechem jego twarz. – Od początku byłam z tobą tylko po to, żeby zapomnieć o Cillianie. Zawsze liczył się tylko on. Z tobą byłam na chwilę. Killa będę kochać do końca życia.

Te słowa wzniosły między nami niewidzialną barierę z kolczastego drutu.

Paxton patrzył na mnie w taki sposób, jakby miał ochotę roznieść ją na strzępy.

Jego wzrok był przerażająco wygłodniały, ale wiedziałam, że nie pragnie mnie, tylko wszystkiego, co teraz sobą reprezentowałam: bogactwa, władzy i koneksji.

– W porządku – mruknął. – Wygrałaś. Będę twoim kochankiem. Ale to cię uderzy po kieszeni.

– Nie chcę kochanka. A nawet gdybym chciała, byłbyś ostatnim facetem na ziemi, którego wzięłabym pod uwagę. Jesteś podłym egoistą, Paxton. Wynos się stąd, zanim zadzwonię do Sama i każe mu cię wyrzucić.

– Kotku – jęknął, chwytając mnie za brodę i przyciskając do drzwi. – Wiem, że jesteś wkurzona, ale tak dobrze nam ze sobą – powiedział ze swoim ustami tuż przy moich i zaczął mnie całować, rozgniatając mnie swoim ciałem i wędrując językiem po mojej dolnej wardze.

– Nie chcę, żeby było mi tylko „dobrze”. – Splunęłam mu w usta.

Zatoczył się do tyłu, wybałuszając oczy.

Moje wargi wygięły się niespiesznie w złośliwym uśmiešku. Sama siebie nie poznawałam i po raz pierwszy w życiu było mi z tym dobrze.

– Chcę, żeby było mi bosko, tak jak teraz. Wynocha, Veitch.

– Chyba zwariowałaś, jeśli myślisz, że pozwolę ci odejść.

To była obietnica, groźba, deklaracja. Odsunął się, omiatając mnie wzrokiem i myśląc nad kolejnym ruchem.

– Jeszcze zmienisz zdanie. Już raz cię zdobyłem, zdobędę i drugi. Po dobroci czy nie, będziesz się pode mną wila, a ja dopilnuję, żeby twój mąż się o tym dowiedział. Obiecuję ci to, Persephone.

– Won!

Wyminął mnie, uciekając z podkulonym ogonem.

Zatrzasnęłam za nim drzwi i zamknęłam je na trzy spusty. Dopiero wtedy oparłam się o nie, oddychając z ulgą. Przez myśl przeszło mi słowo, które cisnęło się na wargi od dnia, w którym złożyliśmy sobie z Killesem ślubną przysięgę.

Uratowana.

Cillian

– Ty pieprzony idioto! – Walnąłem Sama pięścią w jego trzykrotnie złamany nos, gdy tylko przestąpił próg mojego domu.

Napisałem do niego o piątej rano, grożąc, że jeśli nie zjawi się u mnie za piętnaście minut, to wykupię wszystkie budynki w South End i je zburzę, żeby tylko pozabawić go wspomnień

z nieszczęśliwego dzieciństwa.

Zjawił się po dziewięciu i nawet nie był zziajany.

Ja z kolei rzucałem mięsem.

– Dzień dobry – odparł spokojnie, przestawiając sobie zakrwawiony nos, nawet się nie krzywiąc. Trzask kości przyprawiłby o ciarki każdego oprócz nas dwóch. – Czemuż zawdzięczam to miłe powitanie?

– A temu, że jesteś beznadziejnym detektywem i jeszcze gorszym przyjacielem. Objąłeś się. Zgadnij, z kim moja żona spędziła wczorajszą noc? – Przygwoździłem go do drzwi i znów zamachnąłem się pięścią.

Spotkała się z jego żebrami, z których „na ucho” dwa pękły.

– Z twoim fiutem w tyłku? – zapytał beznamiętnym tonem, macając się po kieszeniach skórzanej kurtki w poszukiwaniu fajek. W końcu je znalazł i zapalił. Ten facet był naprawdę odporny na ból.

– Jesteś chory, człowieku.

– Dzięki za komplement. – Wrzucił zapalniczkę do przedniej kieszeni kurtki.

– To nie był komplement.

– Dla mnie był. Większość ludzi nie uważa mnie nawet za człowieka. To co takiego wywinęła twoja żona?

Odsunąłem się, bo jego brak strachu i niewrażliwość na ból sprawiały, że pobicie go byłoby tylko stratą czasu. Zamiast tego podszedłem do wózka barowego. Okej, była dopiero piąta rano, ale nigdy nie pozwalałem, by ograniczały mnie jakieś zasady.

– Odwiedził ją Paxton Veitch. – Nalałem koniaku do kielicha ze złota i wpatrzyłem się w bursztynowy trunek.

Sam przykuśtykał z nieodgadnioną miną.

– Wrócił?

– Powinieneś to wiedzieć.

– Kazałeś mi go sobie odpuścić. Nie raz. – Oparł się o ścianę, przyglądając mi się.

Miał rację. Tak długo odrzucałem myśl, że Paxton Veitch mógłby stanowić zagrożenie dla mojego małżeństwa, że w ogóle nie wziąłem pod uwagę, iż może być inaczej.

– Przyczep mu ogon – mruknąłem. – Dowiedz się, dlaczego przyjechał. I czego chce.

– I bez śledzenia mogę ci to powiedzieć: dlatego, że jego była żona właśnie wżeniła się w jedną z najbogatszych rodzin w kraju, i dlatego, że jest pazernym sukinsynem. Mam się nim zając-zając? – Uniósł pytająco brwi.

Instykt podpowiadał mi „tak”.

Niech Sam go wykończy, pokroi na kawałki i wrzuci do oceanu.

Niekoniecznie Atlantyckiego. Za blisko. Najlepiej do Indyjskiego.

Nigdy nie wydałem mu takiego polecenia, ale dla Veitcha byłem gotów zrobić wyjątek. Nie chciałem dać żonie jednego, o co mnie prosiła – miłości – i popchnąłem ją w ramiona byłego męża, który pewnie całą noc grał na lirze pod jej oknem.

Praktycznie przewiązałem ją wstążką i dałem mu w prezencie.

Ale nie byłem w stanie jej tego zrobić.

Kazać zabić tego jej byłego męża idiotę.

Bez względu na to, jak bardzo chciałem go usunąć.

Pokręciłem głową, ściskając kielich tak mocno, że aż zostały na nim wgniecenia.

Sam patrzył na mnie pustym wzrokiem, jakbym właśnie nie wygiął w palcach złota. Cisnąłem kielichem o podłogę, sięgając po chusteczkę, by wytrzeć z rąk alkohol.

– Nie ruszaj go, ale dowiedz się jak najwięcej. Gdzie mieszka, co robi i co nim kieruje.

Sam się nim zajmę.

Sam skinął głową.

– Rzuć wszystko i od razu weź go na warsztat.

Kolejne skinięcie.

– To wszystko, co chcesz wiedzieć?

Nie. Najbardziej chciałem wiedzieć, czy naprawdę tracę Persephone, ale to już było poza zasięgiem kompetencji Sama.

– Po prostu wykonuj swoją pieprzoną robotę.

Znów zakląłem.

Ale tym razem nikt nie był zaskoczony.

Zacząłem się naginać, łamać, rozpadać.

Zmieniałem się.

Czułem.

I było mi z tym źle jak diabli.



Reszta dnia zeszła mi na udawaniu.

Udawaniu, że jestem obecny myślami, udawaniu, że pracuję, udawaniu, że nie mam tego wszystkiego gdzieś.

Pojawiłem się na spotkaniach, skarciłem pracowników, przejrzałem raporty kwartalne i poszedłem na lunch z Devonem, na którym obgadaliśmy naszą strategię przeciwko Green Living.

– Niepotrzebnie zamówiłem to sashimi. Chyba się strułem – oznajmiłem, gdy żegnaliśmy się przed restauracją.

Devon parsknął śmiechem.

– Z sashimi było wszystko w porządku. A te mdłości to tęsknota. Persy wciąż mieszka w apartamencie?

Nie zaszczyciłem go odpowiedzią. Tęsknić to sobie mogą nastolatki do Armiego Hammera.

O szóstej zwinąłem manatki. Pojechałem do domu, zaparkowałem i zobaczyłem przed bramą tesłę Persephone. Zgasilem silnik i wysiadłem z auta z dziwnie ściśniętym żołądkiem.

No tak, zatrucie. Cholerna surowa ryba. Oglądałem o tym film dokumentalny. Pewnie w moich trzewiach zdążyły się wylęgnać larwy wielkości kupy.

Podszedłem niespiesznie do drzwi i zajrzałem przez okno. Moja żona stała przy schodach, trzymając smukłą rękę na poręczy.

Miała na sobie białą sukienkę, a długie blond włosy opadały jej falami na plecy. Sprośny anioł ze złocistą aureolą.

Od stóp aż po czubek głowy przebiegły po mnie urojone mrówki.

Obszedłem wejście, żeby ją lepiej widzieć. Rozmawiała z Petarem tyłem do mnie, on stał na wprost okna, przez które zaglądałem. Nagle mnie zauważył i na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Nie słyszałem z chowania się po krzakach i obserwowania ludzi. Zwłaszcza wewnątrz mojego własnego domu.

Otworzył usta, pewnie po to, żeby jej o mnie powiedzieć. Pokręciłem głową i momentalnie je zamknął.

Co ona tam robi?

Zgadnij, geniuszu.

Przyjechała podziękować mi za kasę, rozwód i dziki seks, spakować resztę rzeczy i odjechać z Paxtonem w stronę zachodzącego słońca teslą, którą w swojej nieskończonej głupocie jej kupiłem.

Na nieszczęście dla dziewczynki od kwiatków nie zamierzałem pójść jej na rękę. Skończył się dzień dziecka. Jeśli chciała zniszczyć to małżeństwo, będzie musiała nieźle się namęczyć. Nie położę tak łatwo głowy pod topór.

Na wspomnienie wizyty Colina Byrne'a aż mną zatrzęsło.

„Veitch sam chciał zrobić z niej dziwkę, zanim dał nogę. Chciał ją porwać i oddać mi”.

Pamiętałem każde słowo.

Jeszcze nigdy nie miałem takiej ochoty kogoś zabić jak teraz Paxtona Veitcha.

Wystarczyło tylko wejść do środka i o wszystkim jej powiedzieć.

Nic prostszego. Ale wiedziałem, że to by ją zraniło.

Złamało jej ducha.

Świadomość, że mężczyzna, z którym postanowiła spędzić resztę życia, chciał ją sprzedać.

Ależ porę sobie wybrałem, żeby nabawić się sumienia, nie ma co.

Wróciłem do auta i zadzwoniłem do Sama.

– Daj mi adres Paxtona.

Nie chciałem, żeby się załamała.

Ale nie zamierzałem pozwolić, żeby prawdziwy łajdak dostał dziewczynę.



Paxton Veitch pomieszkiwał na zapleczu nielegalnej szulerni w South End. Sądząc po opłakanym stanie sypiącego się dwupiętrowego budynku, pewnie sypiał w barłogu ze śmieci, włosów łonowych i chorób wenerycznych.

Zamiast zapukać, wyważyłem kopniakiem cienkie dyktowe drzwi i wparowałem do środka.

Siedzący przy trzech okrągłych stolikach mężczyźni z twarzami ubrudzonymi olejem i ziemią podnieśli wzrok z kart i spojrzeli na mnie.

– Paxton Veitch – mruknąłem. Tyle wystarczyło.

W szulerni zaległa cisza.

Wiedziałem, że elegancik w drogim garniturze sam prosi się tu o kłopoty, ale nie dbałem o to. Wzdychając, wyjąłem z portfela studolarówkę i uniosłem ją w palcach.

– Powtórzę pytanie: gdzie Paxton Veitch?

Tym razem wśród graczy zapanowało lekkie poruszenie. Spojrzeli po sobie.

– Chryste, nawet go nie znamy, po cholere mielibyśmy go chronić? Jest na zapleczu! – odezwał się jeden z nich, waląc kartami w stół. – Po schodach, drugie drzwi na lewo.

Rzuciłem banknot na podłogę i wyszedłem. Kątem oka zobaczyłem, że mężczyźni rzucili się ku studolarówce i zaczęli o nią walczyć. Gdy dotarłem pod wskazane drzwi, wziąłem parę głębokich oddechów na uspokojenie. Wyobrażałem sobie tę konfrontację częściej, niż byłem skłonny przyznać. Zanim jeszcze Persephone odnowiła nasz kontakt.

Na wspomnienie tego, jak się całowali na weselu Huntera i Sailor, nadal dostawałem białej gorączki.

Przechadzałem się po labiryncie żywoplotów, wmawiając sobie, że dobrze zrobiłem, odrzucając awanse młodszej z sióstr Penrose, choć tak bardzo jej pragnąłem. W pewnej chwili w oczy rzucił mi się ogród żywych rzeźb. Tandetny melanz aniołów, zwierząt i serc. Zza jednego

z krzewów w kształcie chmury dobiegało podniecone dyszenie. Przystanąłem.

– Och, Paxton – wyjęczał gardłowo słodki głosik.

Krew zastygła mi w żyłach.

Odsunąłem się, udając, że czytam tabliczkę informacyjną. Z tego miejsca widziałem tylko platynowe kosmyki opadające przy delikatnej łąbiedzkiej szyi i obcałowujące ją męskie usta.

– Boże, jesteś taka słodziutka. Jak ci na imię, bo zapomniałem?

– Persephone.

– Per-se-phone – zarznął wymowę, błędząc dłońmi po jej ciele. – Co to znaczy?

Wyciągałem szyję, czerpiąc perwersyjną rozkosz z patrzenia na dziewczynę, którą odrzuciłem, w ramionach innego. Nachylił się do jej piersi, znikając z mojego pola widzenia. Dyszała ciężko i szybko.

Dobrze się przyjrzyj, co narobiłeś. Poszła do innego.

Kogoś normalnego. Kogoś, kto na nią zasługuje.

Teraz odniosłem wrażenie, że drzwi Paxtona ze mnie szydzą.

Otworzyłem je, nie siląc się na pukanie. On nie miał oporów przed wejściem na moje terytorium. Pora odplącić mu pięknym za nadobne.

Stał pod małym brudnym oknem plecami do mnie, tłumacząc coś komuś przez telefon.

– Myślisz, że nie próbuję? To nie takie proste, jak sądziłem. Zmieniła się, stary. Pewnie hajs i złocone kutasy uderzyły jej do głowy. – Prychnął szyderczo. – Nie skrzywdzę jej. Wiesz, wciąż ją kocham. Persy zawsze była moją dziewczynką. Po prostu muszę jakoś się do niej dobrać, żeby wyjść na swoje. Ten tort aż prosi się o zjedzenie.

Przynajmniej teraz wiedziałem, że się z nim nie przespała.

Nie ma tego złego i tak dalej.

Wyrwałem mu telefon z ręki, rozłączyłem rozmowę i rzuciłem komórkę na łóżko. Odwrócił się gwałtownie i szczekała mu opadła.

– O kur...

Nie dając mu dokończyć, pchnąłem go na drewniane biurko pod ścianą. Zatoczył się i klapnął na blicie.

– Pora na małą pogawędkę, Veitch.

– Ty jesteś ten Fitzpatrick. – Ściągnął brwi. – Jej nowy mąż.

– A ja myślałem, że ty masz tylko ładniutką buźkę.

Zmierzyliśmy się wzrokiem. Naprawdę był przystojny. Jasne włosy, delikatne rysy. Miał na sobie kurtkę z postarzonej skóry i dżinsy z obniżonym krokiem, w których wyglądał, jakby trzeba mu było zmienić pampersa.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Słuchaj, stary, nie chcę kłopotów.

– Gdybyś ich naprawdę nie chciał, nie biegałbyś za nimi po świecie. Serio myślisz, że pozwolę ci tknąć to, co moje?

Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, co tam sobie myślisz. Wiem tylko, że było nam dobrze z Persy. Nawaliłem, ale to dobra dziewczynka. Wybacz mi.

Czyli jeszcze tego nie zrobiła. Po raz pierwszy, odkąd zobaczyłem go w drzwiach apartamentu, serce przestało mi walić jak młotem. Wyciągnąłem z tylnej kieszeni skórzane rękawiczki, strzepnąłem je o udo i włożyłem.

Przełknął głośno ślinę. Bardzo dobrze. Niech wie, że nie boję się ubrudzić sobie rąk.

– Nie myl jej dobroci z naiwnością – ostrzegłem. – Za późno na przebaczenie.

– Nie poznałeś jej tak jak ja. – Pokręcił głową.

– Za to poznałem pewne niewygodne fakty. Chciałeś zapłacić nią Byrne’owi. I właśnie dlatego tu jestem. Posłuchaj uważnie i zrób dokładnie, co każe, a oszczędzę twoje nędzne bezsensowne życie. Zmienisz cokolwiek i dopilnuję, żebyś grzmotnął w dziesięcotonową przyczepę, a twoimi resztkami nakarmię hieny. Nadążasz?

Chwycił się krawędzi biurka. Sięgnąłem za jego plecy i zza paska jego dżinsów wyciągnąłem pistolet, który wcześniej zauważyłem. Odciągnąłem kurek i przytknąłem lufę do jego czoła.

– Napiszesz do niej dziesięciostronicowy list, w którym z przekonaniem przeprosisz za to, że byłeś najgorszym mężem w historii cywilizacji i weźmiesz na siebie całą winę za rozpad waszego małżeństwa. Następnie dasz mi go do przeczytania. Potem go wyślesz, spakujesz się, pojedziesz prosto na lotnisko i kupisz bilet w jedną stronę do Australii. Po przylocie pojedziesz do Perth i tam zamieszkas. Dlaczego właśnie Perth? Bo to najodleglejszy punkt od Stanów, przynajmniej dopóki linie Virgin Galactic nie zaczną latać na Marsa, gdzie z chęcią cię przeniosę. Pod żadnym pozorem nie wolno ci się kontaktować z moją żoną. Nie wolno ci do niej dzwonić, pisać ani jej nachodzić. Jeśli się dowiem, że pisałeś do niej choćby słowo, wyślę za tobą swoje trzygłowe psy – to aluzja do Hadesa, ptasi mózdzku – przed którymi nigdzie się nie ukryjesz. I dopilnuję, żeby spotkała cię najboleśniejsza śmierć znana człowiekowi. Potwierdź, że rozumiałeś.

Mocniej przycisnąłem lufę. Paxton jęknął, zamknął oczy, a z jego czoła spłynęła strużka potu.

– Zrozumiałem.

– Załatwię ci bilet, metę i pozwolenie na pracę. Reszta należy do ciebie.

– Ja nie...

– To monolog, nie rozmowa. – Uniosłem wolną rękę, uciszając go. – Dziękuj Bogu, że jestem w łaskawym nastroju i cię nie rozwaliłem. Głównie dlatego, że moja żona brzydzi się widoku krwi.

Skinął głową, głośno przełykając.

– Zapomnij, że kiedykolwiek była w twoim życiu.

Kolejne skinienie.

– A, i Paxton?

Zsunąłem lufę po nosie i wepchnąłem ją do jego do ust. Oczy wyszły mu z orbit, a w ślad za lufą spłynęła kolejna strużka potu.

– Jak udało ci się wrócić? Obaj wiemy, że nie masz złamanego grosza przy duszy.

– Arruw Arrameeth – wyseplenił.

– Andrew Arrowsmith? – Wyjąłem lufę z jego ust. Otarł je rękawem.

– Odnalazł mnie w Meksyku. Opłacił bilet lotniczy. Zainstalował mnie w tym mieszkaniu i kazał odzyskać Persephone. Powiedział, że ma kłopoty. Że ją krzywdzisz. Porządny facet, w przeciwieństwie do ciebie.

Andrew wiedział o naszej separacji i próbował to wykorzystać.

Lufą otarłem łzę, która spłynęła mu z kącika oka.

– Pełna zgoda. Rób, co każe, a nikomu nic się nie stanie. Nikomu oprócz niego, ale to już nie twoje zmartwienie, prawda?

Pokręcił głową.

Wyjąłem naboje z magazynka, schowałem je do kieszeni, a pistolet rzuciłem na barłóg obok telefonu i wyszedłem.

– Miłego życia, Veitch – rzuciłem, nie oglądając się za siebie.

Nie odpowiedział.

Dobrze wiedział, że ma na to marne szanse.



20

Persephone

– OJEJ, TIN, GDZIE ZROBIŁEŚ SOBIE TO KUKU? – Przykucnęłam, oglądając paskudną ranę na kolanie Tindera.

Spędziliśmy dzień tylko we dwoje. Joelle i Andrew poszli na jakieś przyjęcie charytatywne i zabrali ze sobą tylko „normalnego” Tree, który nie wydawał dziwnych odgłosów

i nie ściągał na siebie powszechnej uwagi. Joelle miała skruszoną minę, prosząc mnie dziś o zajęcia indywidualne z Tinderem. Wiedziałam, że pomysł, aby go zostawić, nie wyszedł od niej. Byłam na nią zła, że nie walczy o swoje zasady. O swoje dziecko.

Skoro ja potrafiłam się postawić jednemu z najpotężniejszych ludzi w Bostonie – i człowiekowi, którego kochałam – czemu ona nie mogła zażądać, by obaj synowie byli traktowani tak samo?

Obiecałam sobie, że uczynię ten dzień pamiętnym dla małego. Żeby to była nagroda, a nie kara. Rano poszliśmy na naleśniki i gofry do ekskluzywnej knajpki Sailor Brennan, a potem usiedliśmy nad Charles River i oglądaliśmy chmury. Opowiadałam mu mity greckie, tak jak kiedyś ciocia Tilda mnie.

Tinder ugryzł swojego „rekina” i pociągając nosem, pokazał mi niemal identyczne rozcięcie na drugim kolanie.

– T-tu też – wyjąkał.

Pocałowałam oba.

– Chodźmy do Walgreens i kupmy superodjazdowe plasterki, co ty na to?

– T-t-tak! Może będą mieli Bingo i Rolly’ego. – Nos mu zadrgał. Wsunęłam moją dłoń w jego. Szliśmy spacerkiem, mijając kajaki, łódki i rowerki wodne, a słońce przyjemnie grzało nas w twarz.

– Co się stało? – dopytywałam. – Spadłeś z rowerka? Bo wiesz, to się zdarza każdemu.

– Nie – odparł cicho. – N-nie spadłem.

– To co się stało?

Zapadła cisza, a w mojej głowie zaroilo się od myśli. Na przykład o tym dziwnym liście od Paxtona, który zupełnie do niego nie pasował, i o jego tajemniczym zniknięciu.

O tym, jak mąż przez cały tydzień mnie unikał, nie odpisywał na esemesy i udawał, że nie ma go w domu. Lada chwila wparuję mu do biura i narobię wstydu nam obojgu. Powstrzymywała mnie jedynie świadomość, że musi się w pełni skupić na procesie z Green Living, który zbliżał się wielkimi krokami.

Ale ja musiałam mu powiedzieć o Paxtonie. I o swoim planie odnośnie do Andrew Arrowsmitha.

– Tatuś.

To jedno słowo uderzyło mnie jak obuchem i po raz pierwszy w życiu zapalałam czystą, wszechogarniającą nienawiścią. Wcześniej jej nie czułam, ani wobec Byrne’a, ani Kaminskiego, ani nawet Paxtona.

Zatrzymałam się na środku zatłoczonej ulicy. Wpadła na nas kobieta spacerująca z wielkim buldogiem, a przejeżdżający rowerzysta zaklął pod nosem. Ignorując ich, przykucnęłam i objęłam Tindera.

– Co zrobił? – zapytałam ze spokojem, który jeszcze nigdy tyle mnie nie kosztował.

Tinder spuścił wzrok, rysując jakieś kształty czubkiem bucika.

– J-j-j-ja – próbował się wysłowić, ale w końcu tupnął nogą, prz gryzając sobie język. – Au! Znowu się jękam. N-n-nic dziwnego, że mnie nienawidzi.

– Tinder – wyszeptalam. Chłopiec miał atak. Pierwszy, którego byłam świadkiem. Co parę sekund ściągał łopatki, mimowolnie rzucając głową. – Nie jestem twoim ojcem, tylko twoją przyjaciółką. Nie spiesz się, poczekam. Pytam tylko, bo chcę wiedzieć, jak ci pomóc. Nie bój się.

Odsunęłam się, dając mu jak najwięcej przestrzeni. Po kilku minutach tiki ustąpiły i zostało po nich tylko znajome drganie nosa. Wzięłam go na rękę, zatrzymałam się przy wózku z jedzeniem i kupiłam mu sok jabłkowy i miękkiego precelka. Po chwili znalazłam ławkę i usiedliśmy.

– Opowiedz mi wszystko, Tin-Tin.

– Zbił mnie linijką.

Nic nie mówiąc, słuchałam z bólem serca.

– P-powiedział, że tak trzeba. Ż-że mnie wyleczy, bo już kiedyś mu się udało. A mamie powiedział, że jeszcze mu p-podziękujemy. K-kazał mi czytać alfabet i c-cyferki i za każdym razem, gdy się jąkałem albo dopadał mnie tik, bił mnie metalową linijką w kolana. Do krwi. I m-mama powiedziała, że jak nie przestanie, to wezwie policję. Płakałem, chociaż prosiła, ż-ż-żebym nie płakał.

Będąc na granicy łez, zmusiłam się do zachowania spokoju. Nie było potrzeby jeszcze bardziej straszyć Tindera, choć najchętniej zabrałabym go z tej rodziny, nie licząc się z konsekwencjami.

– Czy to się zdarzyło po raz pierwszy?

Nie byłam w stanie zapomnieć, jak Andrew nim potrząsał, gdy malec nie mógł się wysłowić.

– Nie. – Tinder zaczął wyskubywać sól z precla. – Raz jak wróciliśmy z przyjęcia, na którym narobiłem mu wstydu, włożył mi głowę do u-u-mywalki. Po-powiedział, że przestanie, kiedy ja przestanę się zachowywać jak dziwadło. A-ale zadziało, bo potem przez cały tydzień byłem spokojny.

Nie byłam w stanie mrugnąć.

Przełknąć.

Oddychać.

Cały mój świat zawalił się pod naporem niewypowiedzianej prawdy i nagle wszystko stało się jasne jak słońce.

Weszłam na minę, od której Cillian za wszelką cenę starał się trzymać mnie z daleka. Odkryłam przy tym jego największą tajemnicę.

– Czy tata tak samo traktuje twojego brata i mamę?

– Nie. Kocha Tree i obiecuje, że go wyśle do superszkoły w Anglii. M-mamę też chyba kocha, mimo że czasami ją popycha. Ale nigdy mocno. – Przerwał, zastanawiając się nad czymś ze zmarszczonymi brwiami. – Oprócz tamtego razu, gdy zepchnął ją ze schodów. Ale wylądowała na sofie i n-nic się jej nie stało. No i się śmiała, więc to chyba był kawał.

Albo nie chciała, żeby synowie wiedzieli, jakim draniem jest ich ojciec. Ja z kolei wiedziałam, że muszę się uporać z trzema problemami.

Pierwszym było zapewnienie bezpieczeństwa Tinderowi.

Drugim – dopięcie planu na ostatni guzik jeszcze dziś, dopóki byłam mile widziana u Arrowsmithów.

A trzecim – konfrontacja z mężem i szczerą rozmowa o tym, co od samego początku podejrzewałam.

Sprawdziłam godzinę w telefonie. Była druga. Arrowsmithowie wrócą najwcześniej o szóstej. Dostałam klucz, choć miałam spędzić z Tinderem popołudnie poza domem.

Ufali mi na tyle, że dali mi ten klucz na wszelki wypadek. W końcu przeszłam do ich obozu. Rzekomo. Wyprowadziłam się od męża i udawałam przed nimi, że go nienawidzę.

Osobne konta, narzekanie na Cilliana i opowieści o naszych niesnaskach wreszcie się opłaciły.

Pora wrzucić trzeci bieg.

Uratować Tindera.

Uratować Cilliana.

I kto wie? Może nawet moje małżeństwo.

Szybko wystukałam esemesa do Sama Brennana, kontaktowałam się z nim po raz pierwszy w życiu. Krótco po tym, jak zatrudniłam się u Arrowsmithów, poprosiłam Sailor o jego kod dostępu. Wiedziałam, że pewnych rzeczy po prostu nie jestem w stanie sama załatwić. Gdy odczytał i odpisał, spjrzałam z uśmiechem na malca.

– Tin-Tin, masz ochotę upiec ciasteczka i obejrzeć *Piotrusia Pana*?

– P-pewnie!

Z piekącymi oczami posadziłam go w foteliku w swojej tesli i po raz ostatni ruszyłam do domu Arrowsmithów.



Ciasteczka miały wyjść równie wyśmienicie co kolacja, którą próbowałam ugotować Cillianowi na naszej pierwszej „randce”.

Wiedziałam to już w chwili, gdy otworzyłam pierwszą torebkę ciasta w proszku, nie zawracając sobie głowy czytaniem sposobu przyrządzania. Wsypałam jej zawartość do miski, pospiesznie wyjmując resztę składników. Tinder protestował, że nie chcę rozbijać z nim jajek, odlać mleka i liczyć każdej kropli wanilii. Bez przerwy zerkałam na zegar ścienny, czekając na dzwonek do drzwi i czując się jak przestępczyni. Bo w gruncie rzeczy nią byłam. To, co zamierałam zrobić, było niezgodne z prawem. Ale nie chodziło już tylko o ratowanie firmy mojego męża, ale także o Tindera.

Ułożyliśmy nierówne kulki na blasze i wstawiliśmy ją do nierozgrzanego piekarnika. Rozdrażnienie Tindera przeszło w konsternację.

– C-co się dzieje? – Zmarszczył brwi. – N-nie lubię tak się spieszyć. Idziesz gdzieś?

– Nie, zanim się nie upewnię, że nic ci nie grozi – szepnęłam, pospiesznie wrzucając torebkę popcornu do mikrofalówki.

Włączyłam *Piotrusia Pana* na Disney Plus i posadziłam Tin-Tina przed telewizorem z sokiem i popcornem w ręku.

– Przez parę minut będę trochę zajęta, dobrze? Ale jak skończę, to zjemy ciasteczka z mlekiem czekoladowym i pogadamy, bo muszę ci coś powiedzieć. I nie bój się, nic złego nie zrobię.

W przeciwieństwie do jego ojca.

Gdy do drzwi zapukał Sam, wciągnęłam go do środka z prędkością światła. Miał na sobie czarną elegancką koszulę i džinsy, a na twarzy zwyczajowy grymas.

– Laptop pewnie jest zabezpieczony hasłem – ostrzegłam z ręką wciąż na klamce i z sercem w gardle.

Nigdy w życiu nie złamałam prawa. Dla nikogo. Nie zdarzyło mi się nawet przejść na czerwonym świetle przez jezdnię. Obsesyjna miłość do męża robiła ze mnie renegata.

Nie zaszczycając malca nawet przelotnym spojrzeniem, Sam przeszedł przez salon i ruszył na górę. Deptałam mu po piętach i wskazałam gabinet Andrew. Włożył gumowe rękawiczki, wyjął z plecaka zestaw wytrychów i chwilę potem był już w środku.

Przez cały czas myślałam o czekającym na mnie Tinderze. Wyrzuty sumienia mnie dobijały. Miałam wyrzucić jego życie do góry nogami i choć wiedziałam, że dobrze robię, chroniąc go przed ojcem sadystą, mały może mi tego nigdy nie wybaczyć.

– Czyli Kill miał rację – odezwał się beznamiętnym głosem Sam, włączając laptop i siadając w fotelu Andrew. Jego palce zaczęły śmigać po klawiaturze. Wsunął pendrive. – Jednak nie jesteś tak zupełnie do niczego.

– Nie masz zbyt dobrego zdania o kobietach, co? – Wyjrzałam przez poręcz, sprawdzając,

czy z Tinderem wszystko w porządku.

– Miałem cię za naciągaczkę – odparł z rozbijającą szczerością, nie odrywając oczu od ekranu komputera. – Kurde, trzyma tu mnóstwo wrażliwych danych. Amatorszczyzna.

– Skopiuj wszystko, chcę potem je przejrzeć – poleciłam, pilnując drzwi. – I nie jestem naciągaczką.

– Co ty nie powiesz. – Parsknął śmiechem. – Ryzykujesz odsiadkę. Wiesz o tym, prawda? Mogą ci za to wlepić niezły wyrok.

– Naprawdę? – Zrobiłam wielkie oczy, udając zdziwienie. – Nie miałam pojęcia. Przetłumacz mi to na nasze, jeśli łaska. Co to jest odsiadka? Widziałam na filmie, to takie coś z kratkami?

Sam spojrzał na mnie z drwiącym uśmiechem.

– A więc to dlatego cię trzymał. Potrafisz odpysknąć.

Trzymając się za brzuch i zastanawiając, czy dom Andrew też jest na podsłuchu, wyjrzałam przez okno.

– Czysto – powiedział Sam, czytając mi w myślach. – Kamery są, ale na ulicy zasłaniają je drzewa. Chyba sumienie nie pozwala temu idiocie ich przyciąć.

Wstał i podał mi pendrive.

Gdy wyciągnęłam po niego rękę, uciekł ze swoją.

– Na pewno nie chcesz, żebym sam przejrział? Tych danych jest bardzo dużo. Nie możesz tego schrzanić.

– Postaram się.

– Na wszelki wypadek zrobię dla siebie kopię.

– Jeśli zrobisz dla siebie kopię, dopilnuję, żebyś stracił pracę u Fitzpatricków. – Zadarłam ostrzegawczo brodę. – Tam mogą być prywatne rzeczy, których nie chcę nikomu pokazywać.

– Na przykład sekstaśma?

Faceci.

– Tak, tak.

Obiektywnie rzecz biorąc, Sam Brennan był niezłym ciachem. No ale Ted Bundy też nim był. A mnie zupełnie nie pociągał, zwłaszcza że w barach był jak dziesięciu Tedów. Doprawdy nie pojmowałam, dlaczego Aisling tak do niego wzdycha. Z drugiej strony pewnie to samo można by powiedzieć o mnie i Killu.

– Ale wiesz, na czym polega aranżowane małżeństwo, prawda? Wasze nie ma nic wspólnego z uczuciem.

– Samuelu – zwróciłam się do niego pełnym imieniem jak do niesforenego ucznia. – Poproszę o pendrive.

Włożył go do mojej kieszeni, cicho się śmiejąc.

– Z początku nie załapałem. – Nachylił się, patrząc mi w twarz. – Myślałem, że to Emmabelle mu się podoba. Za każdym razem, gdy byliście we trójkę, wlepił w nią wzrok. Ale potem zdałem sobie sprawę – ściszył głos – że patrzy na nią dokładnie wtedy, gdy ty patrzyłaś na niego. Chciał, żebyś była zazdrosna. To był pierwszy i ostatni ludzki odruch, jaki u niego widziałem.

Cofnął się o krok, rozglądając się po gabinecie.

– Zamknę z powrotem na klucz. Andrew nie będzie nawet podejrzewał, że się włamaliśmy. Gdy wrócą, zachowuj się jak gdyby nigdy nic.

Odwrócił się i pomacał futrynę.

Na dole rozległ się dzwonek piekarnika i Tin-Tin krzyknął z radością.

Kończył się nam czas.

Myślałam, że Sam powie coś na pożegnanie, chwając moje śmiałe posunięcie.

I ryzyko, które podjęłam dla męża.

Ale to by oznaczało, że mu zaimponowałam.

A jeśli byłam czegoś pewna, to tego, że niestety dla Aisling mój nienawidzący kobiet przyjaciel Sam Brennan nigdy się nie przyzna, że zaimponowała mu przedstawicielka płci pięknej.



– Jutro wyjeżdżam, Tin-Tin, ale chciałam, żebyś wiedział, że zajdą tu pewne zmiany. – Posadziłam Tindera przed talerzem przypalonych, niekształtnych ciastek. Żadne z nas ich nie tknęło. Mały wlepił we mnie swoje duże brązowe oczy jak w koło ratunkowe.

– J-jakie zmiany?

– Tata nie traktuje cię tak jak trzeba. Nie powinien robić tego, co robi, a ja nie mogę być tu przez cały czas, żeby cię chronić. Pewnego dnia, gdy dorośniesz, sam mnie ocenisz. I albo mnie znienawidzisz, albo mi podziękujesz. – Potrząsnęłam głową, czując, że w oczach stają mi łzy, ale je powstrzymałam. Tinder zasługiwał na mój spokój i opanowanie. Zasługiwał na wszystko. – Bez względu na to, co o mnie pomyślisz, zrozumieć. Tata chyba będzie miał wkrótce przeze mnie dużo kłopotów, ale ty wciąż będziesz miał mamę i brata i to oni są ważni, słyszysz? Chcę, żebyś skupił się tylko na nich.

Kiwnął powoli głową, próbując to wszystko zrozumieć. A było tego dużo. Nawet ja nie do końca wiedziałam, na co się porywam. Przytuliłam czoło do czoła malca, wdychając jego zapach. Biorąc głęboki oddech, wciąż go wyczuwałam, ten ulotny dziecięcy zapach, który mnie kompletnie rozbrajał.

– Opowiadałam ci kiedyś o Chmurce Życzeń, Tin-Tin?

Pokręcił głową.

– Daję ci w prezencie jedno życzenie, na pamiątkę. Ale musisz dobrze się zastanowić, na co je wykorzystać. Wypowiedz je, gdy zobaczysz na niebie samotną chmurę, a ja je spełnię.

– J-już wiem, ciociu Persy – odparł z uśmiechem. – Chciałbym, żebyś przy mnie została.



Dwie godziny później wróciła reszta rodziny. Wstałam z sofy i poszłam do drzwi. Gdy tylko Andrew przekroczył próg, wymierzylam w niego palec, kipiąc ze złości.

Przestraszona Joelle cofnęła się, wstrzymując oddech. Tree patrzył to na ojca, to na mnie.

– Co się dzieje? – zapytał, pociągając nosem.

– Wiem, co zrobiłeś Tinderowi – wyszeptałam do Andrew. – Muszę z wami porozmawiać. Na osobności.

Andrew zmrużył oczy, a jego nozdrza się rozszerzyły.

– Tree, weź brata i idźcie do swojego pokoju – polecił.

Chłopcy pobiegli na górę. Andrew otworzył usta, ale uniosłam rękę. Nadal staliśmy w progu.

– Daruj sobie. Wiem o linijce. I o biciu. I o tym, jak zepchnąłeś Joelle ze schodów.

Za plecami męża Joelle uderzyła w płacz, chowając twarz w dłoniach. Jej starannie wyreżyserowany świat właśnie legł w gruzach.

– Wiem o Cillianie – dodałam cicho. Blefowałam, ale w głębi serca wiedziałam, że zrobił mojemu mężowi coś, co uczyniło go tym, kim dziś jest, zmieniło go nie do poznania.

Andrew pobladł i rozdziawił usta.

– Powiedział ci?

Nie byłam w stanie zmusić się do kłamstwa, więc tylko się uśmiechnęłam, wzruszając ramionami.

– Twój sekret powoli przestaje nim być. Nie wróży to dobrze twojej przyszłości w fotelu prezesa Green Living. W każdym razie jestem tu po to, by ci powiedzieć, że nigdy więcej nie uderzysz syna. Zgłaszam sprawę do opieki społecznej. A ponieważ to nie moje pierwsze rodeo, powiem ci, jak będzie. Po złożeniu przeze mnie skargi, w ciągu dwudziestu czterech godzin odwiedzą was pracownicy tej instytucji i jeśli znajdą dowody zaniedbania albo przemocy, a znajdą, bo Tinder ma skaleczenia, umieszczą dzieci w rodzinie zastępczej i wniosą przeciwko tobie oskarżenie.

Joelle prawie się zakrztusiła.

– A ponieważ w trakcie swojej krótkiej kariery nauczycielskiej zdążyłam poznać wielu pracowników opieki, pewnie uda mi się pomóc Joelle utrzymać pełnię praw rodzicielskich, bo nie przyłożyła do tego ręki. Co do ciebie – zwróciłam się do Joelle, która zjechała plecami po ścianie i zalewała się łzami na podłodze. – Dobro dzieci powinno być dla ciebie na pierwszym miejscu. Zawsze.

– Było. – Joelle złapała mnie za sukienkę i rozpaczliwie ją pociągnęła. – Jest! Myślisz, że podobało mi się, co robił? Że to moja wina? Nie miałam pojęcia, że tak będzie. Gdybym wiedziała, nigdy bym za niego nie wyszła, Persy. Nigdy.

Nie, nie winiłam jej. To nie ona biła dzieci. Jeśli już, sama była ofiarą przemocy. Ale wiedziałam, że chłopcy mogą patrzeć na to inaczej. Gdy dorosną, mogliby znienawidzić kobietę, która stała u boku ich ojca z pogodnym uśmiechem na twarzy, choć dobrze wiedziała, co wyprawia za zamkniętymi drzwiami.

– Nieważne, co myślałaś. Pora wziąć odpowiedzialność i wyjść z tego toksycznego związku. Postawić siebie i bliźniaki na pierwszym miejscu. Uznajcie to za moją oficjalną rezygnację z obowiązków. A, i Andrew? Wycofaj pozew przeciwko mojemu mężowi. W ciągu następnych paru dni będziesz musiał albo dać za wygraną, albo ustąpić ze stanowiska, a czeka cię cięższa batalia sądowa.

Wzięłam kluczyki i torebkę. Wychodząc, zerknęłam za siebie. To, co zobaczyłam, złamało mi serce. Tinder i Tree siedzieli objęci na ostatnim stopniu schodów i patrzyli na mnie ze łzami w oczach.

Łkając, osunęłam się na kolana. Od początku wiedziałam, że przywiążę się do tych dzieci, ale nie sądziłam, że tak mocno je pokocham.

– Chodźcie do mnie, chłopcy. – Rozłożyłam ramiona.

Przybiegli do mnie, zanosząc się płaczem. Jak zawsze pozwoliłam im się przewrócić na podłogę, płacząc razem z nimi.



Wieczorem usiadłam przed komputerem, by przejrzeć dane z pendrive'a, którego dostałam od Sama.

Trzy godziny i dwa kieliszki wina później znalazłam, czego szukałam. Plik o lakonicznej nazwie CFF.

Cillian Frances Fitzpatrick.

Kliknęłam, dopiłam wino i się przeżegnałam.

Nie miałam pojęcia, co zobaczę.

Ale na pewno nie byłam na to gotowa.



21

Cillian

Przeszłość

PO RAZ PIERWSZY przekroczyłem próg kliniki dla młodzieży w wieku czternastu lat.

Kilka dni wcześniej pobitem się tak mocno, że sikałem krwią i wypluwałem zęby. Moja twarz była tak opuchnięta, że trzech kolegów nie mogło mnie rozpoznać, gdy znaleźli mnie nieprzytomnego na podłodze biblioteki.

Do Szwajcarii pojechała ze mną matka. Niechętnie. Byłem szczelnie zakryty płaszczem, miałem kapelusz i okulary przeciwsłoneczne jak drugorzędny celebryta, który nie chce być rozpoznany na lotnisku. Przez większość lotu z Anglii do Zurychu matka milczała.

– Ojciec nie może się dowiedzieć – szepnęła w końcu, gdy stewardessy zniknęły z zasięgu słuchu.

Takie były jej pierwsze słowa.

Nie zapytała, jak się czuję ani jak to się stało.

„Ojciec nie może się dowiedzieć”.

Nie odpowiedziałem. Bo też nie było o czym dyskutować. Miała rację, *Athair* nie mógł się dowiedzieć. Jak miałbym to wyjaśnić? W jednej chwili siedziałem w książkach, uginając się pod presją i zakuwając jak głupi, żeby jak zwykle skończyć semestr z pierwszą lokatą, a sekundę później ocknałem się na podłodze pobity przez nieznanego sprawcę.

To znaczy teraz już znanego.

Tym kimś byłem ja sam.

Sam siebie pobitem do nieprzytomności.

– Cillian Frances, słyszałeś? – Matka splotła dłonie na podołku, sztywna jakby połknęła kij.

– Głośno i wyraźnie. – Wyrząłem przez okno i obserwowałem płynące po niebie chmury.

– To dobrze. – Zmarszczyła brwi, wpatrując się w niewidzialny punkt w drzwiach kokpitu. – Bo na pewno mnie by za to obwinił. Jak zwykle. Zawsze ma do mnie o coś pretensje.

Moja matka nie była złą kobietą, ale była słaba. Wygodnicka. Teraz, trzy lata po narodzinach Huntera, bardziej niż kiedykolwiek.

Nowe dziecko pogłębiło podziały między rodzicami. Gdy zjechałem do domu na wakacje, prawie się do siebie nie odzywali. Kiedy matka zapytała, czy chcę potrzymać brata, w pierwszej chwili miałem stanowczo odmówić, ale spojrzała na mnie takim zbitym wzrokiem i dodała, że ojciec nigdy nie bierze go na ręce.

No to ustąpiłem.

– Zapnij pasy, młody – powiedziałem, spoglądając z góry na pomarszczonego, łysego niemowlaka w moich ramionach. – Przyszedełś na świat w niezłej rodzinie.

– W każdym razie – odezwała się znowu, odrywając oczy od drzwi kokpitu i poprawiając perłowy naszyjnik – oby nie miało to nic wspólnego z Andrew Arrowsmithem. Nie będziecie się więcej widywać poza szkołą.

– I tak się z nim nie widuję, odkąd *Athair* zwolnił jego ojca – stwierdziłem, próbując wyciągnąć z niej coś więcej.

– Nie straciłby pracy, gdyby nie był oszustem. – Matka prychnęła.

– Jego ojciec mnie nie obchodzi.

– Zobaczmy, czy Andrew zostanie w Evon – ciągnęła, ignorując moje słowa. Nieraz sam nie wiedziałem, po co zawracam sobie głowę rozmową z nią. – Ojciec pozywa go o odszkodowanie.

– Grywali razem w golfa. Jeździli na wakacje i na ryby. Odwiedzali europejskie kasyna. – Celowo pominąłem burdele, kluby ze striptizem i nielegalne szulernie, do których obiecali nas zabierać, jak dorośniemy.

Przewróciła oczami.

– Nie bądź naiwny. Ludzie zrobią wszystko, żeby zbliżyć się do Fitzpatricków. My nie

mamy prawdziwych przyjaciół.

Od razu po wylądowaniu odstawiła mnie do kliniki, podpisała papiery i obiecała, że za parę godzin po mnie wróci.

– Zostałabym – westchnęła – ale wiesz, jak działają na mnie takie miejsca. To nie dla mnie. A poza tym muszę zrobić zakupy. Rozumiesz, prawda, Kill? – Uszczypnęła mnie w policzki.

Odsunąłem się od niej, odwróciłem na pięcie i odszedłem bez słowa.

Pielęgniarka zaprowadziła mnie do małego białego pokoju, w którym stało biurko z krzesłem, i zamknęła za mną drzwi na klucz. Usiadłem, patrząc prosto we wcelowaną we mnie kamerę. Obserwowali mnie.

Po jakichś dwudziestu minutach zza lustra weneckiego odezwał się męski głos.

– Dzień dobry, Cillianie.

– Dzień dobry.

Nie bałem się. Zawsze świetnie się odnajdywałem w nowych sytuacjach. Głównie dzięki dzieciństwu spędzonemu pod opieką niani i w prywatnych szkołach z internatem.

– Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. I gorzej. – Skrzyżowałem nogi w kostkach, rozsiadając się wygodnie.

– Interesujące – odparł lekarz. Bynajmniej, ale doceniałem troskę, szczerą czy też nie. To więcej niż oferowała mi własna matka. – Wiesz, dlaczego tu jesteś? – zapytał miły głos.

– Pewnie dlatego, że mam tak zwany zespół Tourette’a. – Rozsiadłem się jeszcze wygodniej, rozglądając się po białych ścianach. Uspokajały mnie.

– Od jak dawna wiesz? – zapytał głos po chwili milczenia.

– Mniej więcej od tygodnia.

Usłyszałem szelest przewracanych kartek. Uśmiechnąłem się ponuro. Zazwyczaj to pacjent jest niezorientowany.

– Jak to możliwe? W karcie napisano, że atak miałeś dwa dni temu – wtrącił drugi głos. Na moje oko: kobieta w średnim wieku. Oboje lekarze mówili z akcentem: jedno włoskim, a drugie szwajcarskim z pogranicza z Francją.

– Owszem – odparłem powoli, żeby mieli czas na zrobienie notatek. – Ale parę dni wcześniej poczułem narastające pulsowanie w skroni i trochę sobie o tym poczytałem.

– Czyli wiedziałeś o zbliżającym się ataku? – dopytywała z niedowierzaniem kobieta.

Skinąłem lekko głową. Prawie się zakrztusiła.

– Biedactwo – stwierdziła, bardzo nieprofesjonalnie.

– Bezcelne oskarżenie – mruknąłem, zerkając na zegarek.

– Gdzie są twoi rodzice? – zapytała głośniejszym głosem, jakby się zbliżała. Czyżby zaraz otworzą się drzwi? Oby nie. Nie znośm kontakt wzrokowego.

– Ojciec dogląda rodzinnej firmy w Bostonie, a matka jest na zakupach. Zurich to jedno z jej ulubionych centrów zaopatrzeniowych.

Znając ją, odbierze mnie z torbami pełnymi nowych butów, spinek do mankietów i letnich koszul dla mnie. Matczyna miłość w jej wydaniu.

– Czemu nikomu nie powiedziałeś? – zapytał lekarz.

– A po co? – Strzepnąłem niteczki ze spodni. – Jak znam moją rodzinę, to będziemy trzymać moją chorobę w tajemnicy. Więc albo przepiszcie mi leki, skierujcie na eksperymentalną terapię, albo wypuście.

– To schorzenie neurologiczne – wyjaśniła łagodnie lekarka. – Spowodowane wieloma czynnikami, głównie nieprawidłowościami w pewnych obszarach mózgu. Tiki będą się pojawiały, choć oczywiście możemy spróbować je złagodzić. Tego nie da się kontrolować.

Z definicji zespół Tourette'a to odruchy mimowolne. Nie sposób wyćwiczyć nerwów. Znajdują się w całym ciele. Jedynym sposobem na ich wyłączenie jest przestać czuć.

Idealnie.

– Więc to się da kontrolować. – Wstałem i ruszyłem do drzwi.

– Nie – odparła z wahaniem. – Jedynym sposobem na kontrolowanie tików jest przestać czuć. Chyba nie rozumiałeś...

– Wszystko rozumiałem. – Zapukałem trzykrotnie, sygnalizując pielęgniarce, że chcę wyjść.

– Panie Fitzpatrick...

Nie odpowiedziałem.

Już dostałem to, czego chciałem.

Rozwiązanie.

Teraz musiałem się tylko wytrenować.



Po powrocie do Anglii operacja Bez Uczuć nie przebiegała tak gładko.

Po pierwsze, nie byłem dobry w kwestii emocji. Nie, żebym nigdy ich nie odczuwał. Bywałem smutny, szczęśliwy, głodny, rozbawiony i zazdrosny. Nienawidziłem wielu osób – dużo więcej niż chłopcy w moim wieku – a kilka nawet kochałem.

Na przykład młodszego brata, który miał tę zaletę, że nie mógł mi odpysknać, bo jeszcze nie mówił. Kochałem też parę innych rzeczy: grę w polo, Boże Narodzenie, zapach zimy i wystawianie języka na deszcz.

Lubiłem też swoją przyjaźń z Andrew Arrowsmithem. Bardzo.

Lubiłem ją inaczej niż lubi się dziewczęta, których obecność, zapach i sposób poruszania się były jednocześnie magiczne i oszałamiające. Wiedziałem, że jestem w stu procentach heteroseksualny. Andy'ego lubiłem, bo mnie rozumiał. Bo byliśmy dwoma dziećmi z bostońskim akcentem, które wszystko robiły razem. Razem zakuwaliśmy, spędzaliśmy wolny czas, oglądaliśmy filmy i seriale, uprawialiśmy te same sporty. Wycinaliśmy ryzykowne numery, puszczaaliśmy bąki przy kolacji i zwałaliśmy winę na jego psy. Razem oglądaliśmy pierwsze w życiu porno, wrywaliśmy sobie piłkę, a raz nawet uciekaliśmy przed policją, gdy niechcący podpaliliśmy śmietnik w country clubie...

Jednym słowem wspólnie spędzaliśmy dzieciństwo.

Był najbliższą mi osobą. Dlatego tak się wkurzyłem na jego ojca za tę defraudację. I na swojego, że to odkrył i go wywalił.

Tak, ojciec Andy'ego okradł Royal Pipelines, ale Andy był moim wentylem bezpieczeństwa. Czemu *Athair* nie mógł po prostu przymknąć oka?

Po tygodniach bez kontaktu wreszcie wpadłem na Andy'ego w szkolnej kaplicy. Na jego widok poczułem ulgę przemieszana z lękiem.

Pomachałem do niego z daleka. Rozdzielał nas tłum uczniów w identycznych mundurkach, ale na pewno mnie zauważył. I odwrócił wzrok.

Ukłucie w sercu mnie przestraszyło. Nie mogłem sobie pozwolić na uczucia. Każde może doprowadzić do kolejnego ataku, a jeśli *Athair* się dowie, to się mnie wyrzeknie. Lubiłem małego Huntera, ale nie miałem zamiaru pozwolić, żeby przejął schedę, która mnie się należała.

Nie wspominając już o tym, że teraz, gdy Andy zapewne mnie znienawidził, zostali mi tylko rodzice i mały Hunter.

Pewnego razu po niedzielnej mszy szedłem trawnikiem z rękami splecionymi na plecach

i wzrokiem wbitym w ziemię. Nie przejmowałem się zbytnio, że mam ten cały zespół Tourette'a. Jasne, to była jakaś tam niedogodność, ale pochłonawszy parę czasopism i podręczników medycznych na ten temat, stwierdziłem, że do studiów uda mi się go „pokonać”.

A kiedy się na coś zdecydowałem, zawsze doprowadzałem to do końca, bez względu na cenę.

Nagle poczułem przeszywający ból w potylicy. Zatrzymałem się i potarłem ręką kark. Poczułem, że jest oblepiony czymś ciepłym. Spojrzałem na dłoń – była zakrwawiona. Odwróciłem się. W moją stronę szedł Andrew z paroma kolegami, podzrucając kamień.

Wyszczrzył zęby.

– Do cholery, Arrowsmith...?

– Cholera jest ten zazdrosny dupek, twój ojciec, a moi kumple mówią, że niezłe z ciebie dziwadło. Słyszałem o „wypadku” w bibliotece.

Tak myślałem. Wyprostowałem się, stwierdzając, że nie ma co się przejmować. Nie on pierwszy i nie ostatni się ode mnie odwraca.

– Tak? A j-ja, że twój oj-ojciec ukradł kasę, żeby mieć na chesne w Evon. Problemy finansowe, Arrowsmith? – Ni z tego, ni z owego uderzyłem się pięścią w twarz.

Co do...?

Oczy Andrew rozbłysły i zaczął biec w moją stronę, ciągnąc za sobą kumpli.

– I na dokładkę zaczęłaś się jękać?

– Nie jękam się. – Z mojego gardła wyrwał się cichy pomruk i znów uderzyłem się w twarz.

O nie, o nie, o nie.

Tym razem to nie biblioteka. Miałem widownię, która śmiała się, pokazując palcem szkolne dziwadło. Musiałem się opanować.

Przestań czuć.

Przestań chcieć.

Natychmiast przestań cierpieć.

– Jakie to szczęście – Andrew stanął przede mną – że nie jestem Fitzpatrickiem. Arrowsmithowie zawsze przybywają na ratunek przyjaciołom. A ty jesteś w opresji, prawda, Kill?

Jego kumple zarechotali z rękami w kieszeniach, tylko czekając na sygnał do ataku.

Obejrzałem się, wymierzając sobie kolejny policzek. Pewnie mógłbym uciekać, ale nie było sensu. Tiki mnie spowolnią, a poza tym zawsze byłem szybszy na koniu niż na bieżni.

Spojrzałem na nich. To w sumie dobry moment, żeby odhaczyć punkt „zero bólu” na mojej liście.

Andrew strzelił palcami. Zrobiłem to samo.

Zapamiętać: strzelanie palcami uspokaja.

– Obiję ci tę śliczną buźkę mocniej niż ty sam, Fitzy.

Uśmiechnąłem się w błogim odrętwieniu.

– Zawsze możesz spróbować, Oliverku Twiście.



Andrew sfilmował swój atak, pewnie żeby powracać z rozrzewnieniem do tej chwili.

Ale nie był idiotą i na nagraniach nie pokazał twarzy.

Zawsze nam wpajano, żeby nie filmować nic obciążającego. Oksford najadł się dość wstydu przez osławiony Bullingdon Club i żadna prestiżowa brytyjska instytucja nie chciała

splamić się wybrykami nastoletnich dzikusów.

A poza tym nie pozostałem mu dłużny.

W trakcie naszej pierwszej bójki zauważyłem, że kiedy mnie okłada, przestają czuć i tiki ustępują, więc zacząłem sam szukać zaczepki. Co tydzień ładowałem mu się do pokoju i go prowokowałem.

Zawsze połykał haczyk i nieraz obaj przekraczaliśmy granicę.

Połamane kości. Trwałe blizny. Przypalanie papierosem.

Za każdym razem wychodziłem z tego silniejszy i bardziej obojętny.

A on? On płakał, kiedy mi to robił. Płakał jak dziecko.

Wszystkie te tortury – przypalanie, podtapianie, ciosy w twarz, które nieraz sam sobie wymierzałem, za każdym razem, gdy się jąkałem lub dopadł mnie jakiś tik – okazały się bardzo skuteczne.

Zanim skończyłem piętnaście lat i dowiedziałem się, że Andrew Arrowsmith przerywa naukę w Evon, byłem już wyleczony.

A przynajmniej tak to wyglądało.

Nadal strzelałem palcami.

Nadal głębokim oddechem regulowałem tętno.

Nadal nie dopuszczałem do siebie żadnych uczuć, tłumiąc je za każdym razem, gdy podnosiły łeb.

Im lepiej kontrolowałem tiki, tym gorsze się stawały. Na szczęście nauczyłem się spuszczać je ze smyczy w zaciszu swojego pokoju.

Kopałem, wylem, okładałem się, waliłem w ściany, niszczyłem meble i sprzęty w zasięgu ręki. Ale robiłem to na swoich warunkach i tylko wtedy, kiedy byłem gotowy. Do tego stopnia potrafiłem kontrolować emocje.

Aż pewnego dnia tiki zupełnie ustąpiły.

Byłem tak oderwany od uczuć, że nie musiałem się już martwić.

Ale Andrew wciąż miał nagrania.

Na przykład to, na którym leżę we własnych wymiocinach.

Albo to, na którym siedzę na dnie basenu przez minutę, aż robię się siny na twarzy. Za każdym razem, gdy wypływałem za szybko, dostawałem wycisk.

Jedno było pewne: on chciał zemsty, a ja całkowitej kontroli i obaj postawiliśmy na swoim.

W chwili, gdy nasze drogi się rozeszły, zadanie zostało wykonane.

Myślałem, że jesteśmy kwita.

Myślałem, że obaj dostaliśmy to, na co zasłużyliśmy.

Myślałem, że jestem trwale uodporniony na uczucia.

Okazało się, że we wszystkim się myliłem.

Persephone

Gdy za trzecim razem pobiegłam zwymiotować do łazienki, poddałam się, zamknęłam laptop i schowałam go pod łóżko, jakbym się bała, że te nagrania wrócą, żeby mnie straszyc. Miałam dość oglądania cierpienia mojego męża sprzed lat.

Pobitego.

Szarpanego.

Złamanego.

Jąkającego się.

Płaczącego.

Śmiejącego się.

Szalejącego.

Miałam ochotę własnoręcznie zabić Andrew Arrowsmitha.

I z przerażającą pewnością wiedziałam, że gdybym tylko miała okazję, byłabym to w stanie zrobić.

Na nagraniach nie pojawiała się jego twarz. Ale był głos. I otoczenie.

O wpół do szóstej rano wreszcie się podniosłam i powlekłam pod prysznic. Oczy miałam przekrwione i zapuchnięte od płaczu.

Dwie rzeczy nie pozostawiały wątpliwości.

Po pierwsze, zniszczę Andrew Arrowsmitha, choćby to było ostatnie, co w życiu zrobię.

Po drugie, po tym, co przeszedł, Cillian naprawdę stracił zdolność odczuwania. Ale nawet ten, kto nie kocha, zasługuje na miłość. On zasługiwał na spokój, dom, poczucie przynależności.

Teraz przystanę na jego warunki.

Nawet jeśli musiałabym wyrwać sobie z piersi moje krwawiące serce.



22

Cillian

– **SIR, MA PAN GOŚCIA.**

Nie oderwałem oczu od ekranu i dalej wstukiwałem wiadomość do działu prawnego w sprawie procesu Green Living.

– Czyżbyś straciła wzrok, Sereno?

– Sophio – poprawiła nieśmiało, jakby to ona przekreśliła swoje imię. – Nie, proszę pana.
– Zatem sugeruję, żebyś z niego skorzystała i zajrzała do mojego kalendarza. Nie bez przyczyny jest zablokowany. O tej porze nikogo nie przyjmuję.

Nadal stała w progu, nie wiedząc, jak podejść do nowego szefa. Czasami miałem wrażenie, że piekło to nowe asystentki podczas okresu próbnego. Trzeba jej było wszystko pokazywać paluszkami, ratowało ją jedynie to, że w przeciwieństwie do panny Brandt nie była wredną suką o wyglądzie sypiącej się Barbie.

– Ale to pańska żona. – Skrzywiła się, przygotowując się psychicznie na cięgi.

Oparłem się pokusie, by zerknąć na dziewczynkę od kwiatów przez przeszkloną ścianę gabinetu.

I kazać Sophii ją wprowadzić.

Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Pewnie przyszła z awanturą za grożenie bronią jej byłemu mężowi. Albo w końcu uświadomiła sobie, jakim jestem dziwadłem, i postanowiła zeznawać przeciwko mnie.

Znała mój sekret.

Sam doniósł mi o jej numerze u Arrowsmitha, gdy tylko zamknął za sobą drzwi. Wiedziałem, że widziała nagrania.

Nie miała prawa.

Nie miała prawa wtrącać się w moje sprawy. Grzebać w mojej przeszłości. Zdzierać ze mnie maski, której nie chciałem zdjąć po dobroci.

– Odpraw ją – poleciłem, wciąż nie odrywając oczu od ekranu.

– Obawiam się, że nie może tego zrobić i nie zrobi. A poza tym nie mów do niej tym tonem. To twoja asystentka, nie służąca – dobiegł od drzwi gardłowy słodki głos. Tym razem podniosłem wzrok.

W progu stała dziewczynka od kwiatków. W letniej sukience i z surową miną. Miałem ochotę od obu ją uwolnić.

– Zwolniłeś pannę Brandt. – Wchodząc do gabinetu, zamknęła Sophi drzwi przed nosem. – Dlaczego?

– Nie twoja sprawa. – Zatrzasnąłem laptopa.

– Mam powtórzyć pytanie? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Bo jej nie znosiłaś – warknąłem, wściekły na siebie.

Uśmiechnęła się.

A ja umarłem w środku.

Jak nisko upadają wielcy!

Wstałem, układając papiery na biurku, żeby na nią nie spojrzeć. Spoglądanie na moją żonę było jak patrzenie w słońce. Euforyczna, oślepiająca świadomość własnej śmiertelności chwytła za gardło.

– Rozumiem, że przybiegłaś, bo ten twój żaloszny były znowu cię zostawił. Jestem nagrodą pocieszenia? – Wepchnąłem papiery do aktówki, chcąc jak najszybciej uciec od tej kobiety. Dokądkolwiek.

Poczułem w skroni napięcie zwiastujące kolejny atak. Za każdym razem, gdy się pojawiała, musiałem odzyskiwać kontrolę nad sobą.

– Wiedziałeś, że wrócił? – Nie spuszczała ze mnie swoich niebieskich oczu.

– Kamery w twoim apartamencie – wyjaśniłem na wypadek, gdyby chciała mnie oskarżyć, że znów ją śledzę.

Ruszyła w moją stronę.

– Wyrzuciłam go, gdy tylko się zjawił. Wiedziałbyś o tym, gdybyś raczył odebrać telefon

albo otworzyć, kiedy dobijałam się do twojego domu.

„Twojego domu”.

No jasne, że mojego.

Bo niby czemu miałby być nasz? Wyrwałem ją z tych szpitalnych ścian, w których ją umieściłem, wepchnąłem do jednego z pokoiów gościnnych i co, myślałem, że się do niego przywiąże?

– Dać ci nagrodę za wierność? – Uniosłem brew. Stała tuż przede mną. Gabinet wypełnił się jej oszałamiającym zapachem i miałem ochotę nią potrząsnąć. Wyrzucić, pocałować, zerznąć, nawrzeszczyć na nią. Wszystkie te scenariusze oznaczały emocje i kompletną utratę kontroli.

– Sam ci powiedział, prawda? – Przekrzywiła głowę, patrząc na mnie. Miała na myśli włączyć do laptopa Arrowsmitha. Nagrania, które musiała obejrzeć.

– W końcu jest na mojej liście płac.

– Tak jak całe miasto.

– W tym ty, więc wyświadczyć sobie przysługę i przestań węszyć, zanim odetnę ci dopływ pieniędzy.

– Oboje wiemy, że nie dla nich tu jestem. Chcę porozmawiać o tym, czego się dowiedziałam.

Ładna aluzja.

– Nie – odparłem beznamiętnie. – Nie miałaś prawa.

– Nie miałam prawa? – Zaśmiała się gorzko. – Jestem twoją żoną, Kill. Bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie. Chciałam ci pomóc i dlatego zatrudniłam się u Andrew. Żeby wyciągnąć jakieś informacje. Zajrzeć do jego twierdzy. Wiedziałam, że to duże ryzyko i że będziesz próbował mnie powstrzymać, bo jesteś zbyt dumny, by przyznać, że potrzebujesz pomocy.

– Ratowanie mnie nie należy do ciebie.

– A niby dlaczego? – Wzięła się pod boki. – Dlaczego ratowanie cię do mnie nie należy? Ty nieraz mnie ratowałeś. Ze szponów Byrne’a i Kaminskiego, przed stratowaniem przez konia, od zatrucia kwiatkami, od byłego męża. Lista nie ma końca. Czemu ty możesz przedkładać potrzeby ojca nad swoje, wychodzić z siebie dla ludzi, na których ci zależy, a ja nie mogę wyświadczyć ci tej jednej małej przysługi?

– Bo niczego tym nie osiągnęłaś! – wybuchłem. – Mała słodka idiotko, te nagrania nie mają żadnej mocy prawnej! Żaden z nich dowód. Są kradzione, pocięte i nie ma na nich jego twarzy. Trudziłaś się na darmo.

Nie mogłem znieść myśli, że widziała mnie w takim stanie i to jeszcze bez najmniejszego sensu. Chwyliłem ją za rękę.

– Twój wybryk wykopął kolejny kanion w naszym małżeństwie, które, tak na marginesie, było największym błędem mojego życia – wyrzuciłem z siebie, zanim ugryzłem się w język. Słyszałem, że ludzie mówią w złości rzeczy, których później żałują, ale nigdy mi się to nie zdarzyło, bo – no cóż, ja nie znałem złości. Ale chyba zawsze musi być ten pierwszy bolesny raz. Niebieskie oczy mojej żony zapłonęły gniewem. Chciałem ją przeprosić, ale wiedziałem, że całe piętro obserwuje nas przez przeszkłone ściany, a poza tym nic bym tym nie wskórał.

To koniec.

Jestem zepsuty jak zardzewiały zegar, a ona nie zostanie, by spróbować mnie naprawić.

– Nie wiesz, co znalazłam – powiedziała cicho.

– Nie obchodzi mnie to!

Kątem oka zauważyłem maszerującego do mojego gabinetu Huntera. Rozgonił tłumek

ciekawskich pod drzwiami, posyłając mi spojrzenie z przesłaniem: „weź się w garść, człowieku”.

To oficjalne: sięgnąłem dna. Skoro sam Hunter Fitzpatrick każe ci się ogarnąć, to znaczy, że jesteś światowej klasy przegrywem.

Odwrociłem się z powrotem do Persephone. Ściszyłem głos.

– Nic, co znalazłaś w laptopie Andrew, nie pomoże mi wygrać tej sprawy. Dałaś mu tylko jeszcze więcej amunicji przeciwko mnie. Teraz pewnie opowiada wszystkim, że podesłałem mu swoją żonę, żeby znalazła na niego jakieś brudy. Nie tylko wcale mi nie pomogłaś, ale jeszcze narażałaś się na...

Przerwałem. „Narażałaś się”?...

Uniosła brew, patrząc na mnie wzrokiem tak głodnym uczucia, że gdybym miał serce, to by się krajało.

– Na co, mężusiu? – zapytała cicho. – Co by było, gdyby Andrew coś mi zrobił?

Przeszedł mnie dreszcz.

Podtapianie.

Przypalanie.

Bicie.

Zamykanie na wiele godzin w konfesjonale z moimi demonami za całe towarzystwo.

Wracanie do niego, proszenie o więcej. By odpokutować za grzechy ojca. By opłakać naszą przyjaźń. By przestać czuć.

I ot tak przypomniałem sobie, kim jestem.

Kogo zrobił ze mnie Andrew Arrowsmith.

Czego oczekiwał ode mnie ojciec i cała rodzina.

Niczym rana na mojej twarzy pojawił się gorzki uśmiech. Nachyliłem się, muskając ustami ucho mojej żony, owiewając oddechem jej płowe włosy.

– I szkoda, że nie dokończył dzieła, bo wreszcie mógłbym ożenić się z kimś ze swojej ligi, dziewczynko od kwiatków. Ty byłaś błędem. Głupim, napalonym błędem. Już nie mogę się doczekać rozwodu.

Poczułem, jak się odsuwa – zdałem sobie sprawę, że zamknąłem oczy jak ostatni dureń, by wdychać jej zapach.

Z zadartą dumnie brodą i wyprostowanymi plecami wyjęła z torby plik papierów i mi je wcisnęła.

– W takim razie moje gratulacje, naprawdę wychodziłeś z siebie, żeby mi udowodnić, że Andrew zmienił cię w potwora bez serca. Niniejszym zwracam ci wolność. A oto mój prezent pożegnalny. Raport opieki społecznej orzekający o maltretowaniu dziecka przez Andrew. Pomyślałam, że cię zainteresuje, skoro utracił władzę rodzicielską, a lada chwila i pracę. – Wciągnęła powietrze, cała się trzęsąc. – Kocham cię, Cillianie Fitzpatricku. Zawsze cię kochałam. Odkąd cię zobaczyłam na tamtym balu charytatywnym. Byłeś bogiem między śmiertelnikami. Żywy, a jednak martwy. A gdy na mnie spojrzales, gdy spojrzales na mnie na przestrzał, ujrzałam w twoich oczach całą swoją przyszłość. Wiedziałam, że jesteś bogaty, przystojny i wpływowy. Ale zawsze chciałam tylko ciebie, Kill. Pragnęłam zedrzyć z ciebie maskę, mieć cię, kochać i ocalić. Myślałam, że uda mi się cię zmienić. I próbowałam, naprawdę próbowałam. Ale nie da się zmienić kogoś, kto tego nie chce. Kocham cię, ale siebie także kocham. I zasługuję na więcej, niż mi dałeś. Niż byłeś skłonny mi dać. Więc przez wzgląd na tamten ratunek, ja też chcę cię teraz ocalić, żegnając się z tobą.

Wspięła się na palce i złożyła zimny, beznamiętny pocałunek na moich wargach, muskając rzesami mój nos.

– Nigdy nie umieliśmy szanować swoich granic. Raz po raz łamaliśmy naszą umowę.

Jeśli masz dla mnie odrobinę współczucia w tym swoim zimnym sercu, nie kontaktuj się ze mną. Bez względu na to, co się stanie i co chcesz mi powiedzieć, zostaw mnie w spokoju. Potrzebuję czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć, wylizać rany i zamknąć ten rozdział. Nie zjawiaj się u mojej siostry, w mojej pracy ani nigdzie indziej, gdzie mogłabym być. Pozwól mi o sobie zapomnieć. Moje serce nie wytrzyma kolejnego ciosu.

Odwróciła się i wyszła.

Zostawiła mnie ze zwróconą wolnością, dowodami przeciwko Arrowsmithowi i sercem w gardle.

Biło głośno i szybko.

Było żywe.

Pełne złości.

I uczuć.



Zamiast gasić tysiąc pożarów, które trawiły moje życie, wskoczyłem w samochód, wstąpiłem do najbliższego monopolowego po najtańszą i najohydniejszą wódkę zapewniającą kaca giganta, i pojechałem na ranczo.

Upiłem się z końmi (to znaczy ja piłem, a one łypały na mnie okiem z boksów) i wyłączonym telefonem. Dziewczynka od kwiatków wreszcie postawiła na mnie krzyżyk. Misja wykonana. Teraz, gdy miałem w kieszeni upadek Andrew, gdy wiedziałem, że dzięki niej wycofa pozew, miałem ochotę spłonąć z nim na jednym stosie.

Pociągnąłem z butelki, zjeżdżając po ścianie stajni, otoczony końskim gównem.

Zamknąłem oczy i stanęły mi przed nimi obrazki sprzed paru tygodni.

Persephone zaciągnęła mnie do pralni – przedtem nawet nie wiedziałem, gdzie jest – wskoczyła na włączoną pralkę, rozkładając przede mną nogi i jęcząc moje imię, gdy ją brałem.

Otworzyłem oczy i je potarłem. Zdażyło się już zrobić ciemno. Musiałem przysnąć na parę godzin.

Znakomicie. Jeszcze kilka tygodni takiego chlania i wrócę do siebie.

W drzwiach stajni pojawiła się żółta poświata reflektorów. Żwir zachrząścił pod oponami. Ktoś przyjechał.

Wypuściłem z ręki pustą butelkę i patrzyłem, jak turla się pod boks Hamiltona. Przez niego prawie straciłem żonę.

Intruz zgasił silnik i trzasnął drzwiami. Kruszące się pod jego butami liście grały mi na nerwach.

– Kill? Jesteś tam? – zapytał baryton Huntera.

Odkąd to mój brat nabrał takiej władczości i autorytetu?

– Nie – warknąłem, dobrze wiedząc, że i tak wejdzie.

I rzeczywiście: zatrzymał się w progu, biorąc się pod boki.

– Sailor urodziła. Mam córkę.

Powinno mi ulżyć, że to nie syn, który przejmie Royal Pipelines, ale czułem jedynie pustkę. Wiedziałem, że normalny człowiek cieszyłby się szczęściem brata. Ale ja nie jestem normalny.

– Moje gratulacje – odparłem mechanicznie. – Matka i dziecko zdrowe?

– Bardzo.

– Świetnie. Otworzyłem jej fundusz powierniczy. Trzy tysiące miesięcznie aż do studiów.

– Dzięki, ale nie dlatego tu jestem. – Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. – Sam

się dowiedział, że to Andrew wsadził Paxtona Veitcha w samolot do Bostonu. Arrowsmith chciał zamieszać.

Paxton przestał być zagrożeniem.

Pewnie nigdy nim nie był.

Jedyną osobą, która stała mi na drodze do Persephone Penrose, byłem ja sam i odwaliłem kawał świetnej roboty, żebyśmy się rozstali.

Odkręciłem kolejną butelkę wódki. Pęcherz wrzeszczał na mnie, żebym przestał, ale mózg kazał upić się do nieprzytomności.

– Wiem – wycedziłem. – Wyciągnąłem to z niego. Wygląda na to, że jestem tu jedynym skurwysynem, który robi swoje.

– Wątpię. – Hunter westchnął.

– A to czemu?

– Bo właśnie próbujesz odkręcić denko.

Brat wziął wódkę z moich rąk i odwrócił butelkę. Skorzystałem z okazji, żeby dźwignąć się z ziemi. Odwróciłem się i wysikałem. Ściśle rzecz biorąc, oddawanie moczu we własnej stajni było aktem wandalizmu, ale zasłużyłem sobie na karę.

Odwróciłem się z powrotem do Huntera, a on milcząc, oddał mi butelkę. Łypnąłem na wszystkie sześć jego postaci.

– Zająłem się Arrowsmithem – oznajmiłem bezbarwnym głosem. – A raczej zajęła się nim moja żona.

– Też nie dlatego przyjechałem.

– To po co przyjechałeś? – zapytałem, mrużąc oczy. – Wracaj do rodziny.

Miał własną. Prawdziwą, stworzoną ze swoją żoną. Nie był zgniły od środka, powstały na zgłiszczach pozycji społecznej, starych pieniędzy i chciwości.

– Jestem z rodziną. – Odebrał mi butelkę i rzucił ją na bok, krzywiąc się. – Która mnie teraz potrzebuje. A bardzo bym chciał wracać do tej, którą stworzyłem, więc może mi powiesz, co się, kurwa, z tobą dzieje?

Podszedłem zygzakiem do drzwi, otworzyłem je na oścież i wyszedłem. Hunter coś burknął i wyszedł za mną. Nie umknęło mi, że role się odwróciły. Teraz to ja jestem czarną owcą, a on odpowiedzialnym ojcem rodziny.

– Uratowała mi dupę – powiedziałem, idąc ścieżką do domku. – Uczyła dzieciaki tego dupka. I szukała brudów. Zrobiła to dla mnie. A ja przez cały czas myślałem, że chce się odegrać za to, jak podle ją traktowałem.

– Powiedziałeś „dupa” – wytknął mi.

Co ty nie powiesz!

I wcale nie miałem ochoty zrezygnować z soczystego słownictwa.

Ponieważ o zespole Tourette’a potocznie mówi się „przeklęta choroba”, zawsze starannie unikałem wszelkich przekleństw. Stwierdziłem, że nie ma lepszego sposobu na zdystansowanie się od tego piętna. Z drugiej strony słownictwo nie było moim największym problemem i podczas ataków nigdy nie przeklinałem.

Ale w tej chwili było mi serdecznie wszystko jedno.

Wisiało mi, czy ludzie się dowiedzą.

Wisiało mi, że nie wypada tak przeklinać.

Że to nie przystoi dziedzicowi Royal Pipelines.

– Persy cię kocha – mruknął, depcząc mi po piętach.

– Kocha moje wyobrażenie. – Jak wiele kobiet. – Rzecz się sprowadza, i zawsze tak będzie, do tego, *ceann beag*, że kupiłem ją jak worek ziemniaków. Miała swoją cenę, tak jak

wszystkie, które były przed nią. A jeśli możesz coś kupić, możesz to też wymienić na inny model. Znajdę sobie kogoś innego. A Persephone? Ona też ponownie wyjdzie za mąż.

Hunter przystanął, a ja maszerowałem dalej. Minąłem domek i ruszyłem w kierunku auta. Musiałem przestać uważać się nad sobą, wrócić do biura i wprowadzić maszynę w ruch.

Nagle poczułem, jak w plecy uderza mnie coś ciężkiego i wilgotnego. Odwróciłem się. Mój braciszek obrzucił mnie obornikiem.

– Co, do kur...

– Ty idioto! – Przykucnął, sięgając po kolejny „pocisk”.

Nigdy się z nim nie biłem. Ani razu nawet się nie dotknęliśmy. Byliśmy braćmi tylko z nazwy.

Wiedział to.

Ja też to wiedziałem.

Wycelował i trafił mnie w ramię.

– Przestań – warknąłem, mrużąc groźnie oczy.

Zignorował mnie, sięgając po kolejne porcje amunicji. Poczułem ukłucie dziecinnej zazdrości i poszedłem w jego ślady.

– Nigdy nie była zakochana w twoim wizerunku, debil. – Hunter zamachnął się jak bejsbolista.

Dostałem w pierś. Odpląciłem mu się pięknym za nadobne, trafiając go w szyję i podbródek. Teraz obaj byliśmy po uszy w gównie. Dosłownie.

– Nawet Stalin dał się bardziej kochać, dupku. Ona zawsze była, nie wiedzieć czemu, zakochana w tobie!

Rzucił we mnie kolejną porcją obornika.

Odwdzięczyłem mu się tym samym.

– Miała ogromne długi! – wrzasnąłem. – Spłaciłem je. To dlatego za mnie wyszła.

– Wiem! – Hunter zaczął się histerycznie śmiać i zapomniawszy o oborniku, rzucił się na mnie, chwycił klapy marynarki, pchnął mnie i przygwoździł do ziemi. – Wiem, bo tamtej deszczowej nocy, gdy przyjechała przyjąć twoją propozycję małżeństwa, pojechałem do niej. Chciałem wszystko wyprostować. Nie dla niej czy dla ciebie, ale przez wzgląd na moją żonę. Nie mogłem pozwolić, żeby coś zburzyło jej spokój. Persy powiedziała mi o długu. Zaproponowałem, że go spłacę i wypisałem jej czek.

Zamrugąłem, oszołomiony i wbrew sobie zaciekawiony, czując jak krew zaczyna mi szumieć w uszach.

– Wypisałeś jej czek? – warknąłem. – To twoje pokolenie nie korzysta z Venmo?

Nachylił się nade mną, jego oczy ciskały gromy.

– Podarła go na moich oczach i powiedziała, że za ciebie wychodzi. Chciała za ciebie wyjść! Na twoich chorych warunkach. Moje pytanie brzmi: jak udało ci się ją stracić? Jak mogłeś pozwolić, by jedyna dziewczyna, którą kiedykolwiek kochałeś, ot tak cię zostawiła?

– Ja nie...

– Jasne, że tak! – Walnął moją głową o ziemię.

Wyswobodziłem się z jego uścisku, rzuciłem go na plecy i teraz ja przycisnąłem go do ziemi.

– Ty głupku, każdy, kto ma zdrowe oczy, widzi, że za nią szalejesz. Odkąd się znacie, nie potrafiłeś spojrzeć jej w oczy jak sześciolatnie dziecko. Nie byłeś w stanie pójść na jej cholerny ślub. Zabujałeś się w niej po uszy od pierwszego wejrzenia. I pozwoliłeś odejść przez swoje głupie kompleksy. Bo wierzysz, że jesteś skazanym na wieczny mrok Hadesem, a nawet nie chciało ci się doczytać tego mitu!

Złapał mnie za gardło, pozbawiając dopływu powietrza.

– Persefona!

Ścisnął mocniej.

– Kochała!

Potrząsnął mną.

– Hadesa!

– N-n-nie kocham jej – wydyszałem, okładając go pięściami. Jąkając się. Tracąc kontrolę. Hunter uśmiechnął się, krzywiąc się z bólu.

– Głośniej – szepnął.

– Nie ko-ko... kurwa mać! Kocham! – Przyłożyłem mu znowu. Tym razem w szczękę.

– Głośniej.

– Jesteś kretynem? – Nie mam pojęcia, czemu o to zapytałem. Od dawna wiedziałem, że mój brat ma inteligencję indyka. Takiego nafaszerowanego spermą. – Nie kocham żony.

Oddał mi cios, zanosząc się śmiechem. Tarzaliśmy się po ziemi, bijąc się, ciągnąc za włosy, przeklinając i sapiąc jak jaskiniowcy.

Jak bracia.

Ja powtarzałem, że jej nie kocham, a Hunter rechotał, jakby to był najzabawniejszy dowcip pod słońcem.

Nie mam pojęcia, jak długo się tak okładaliśmy, ale gdy zziązani w końcu się uspokoiliśmy, obaj byliśmy cali w końskim gównie i tak też śmierdzieliśmy.

Pierwszy podniósł się Hunter i pomaszerował do auta.

– Przepróż! – zawołałem za nim.

Machnął ręką.

– Rodzeństwo nie przeprasza, tylko przechodzi nad kłótnią do porządku dziennego. A po wysuszeniu tej butelki nie wsiądziesz za kółko. Ładuj się do mojego samochodu. Zawiozę cię pod prysznic, a potem do bratanicy.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować. Mimo że nie widział mnie w ciemności, uniósł ostrzegawczo rękę.

– Daruj sobie, braciszku. Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia. A jeśli się boisz, że w szpitalu wpadniesz na swoją żonę, to bez obaw. Zanim tam dotrzemy, będzie już w pracy. Nawet nie zapytałeś, jak damy małej na imię. – Otworzył drzwi swojego audi.

– Jak?

Błagam, tylko nie Grinder albo Nature Valley.

Wyszczrzył się od ucha do ucha.

– Rooney.



23

Cillian

POJECHAŁEM DO DOMU ANDREW ARROWSMITHA, gdy tylko pocałowałem małą Rooney na powitanie.

Mała różowa kulka z rudą czupryną po mamusi i niebieskimi oczami po tatusiu. I z płucami Micheala Phelpsa. Wrzeszczała tak, że szyby trzęsły się w oknach.

Ale ogólnie rzecz biorąc, była najśliczniejszym dzieckiem, jakie widziałem. Fajnie, że rodzina się powiększyła.

I miło, że Sailor powstrzymała się przed wieszaniem na mnie psów za to, co zrobiłem jej najlepszej przyjaciółce. Przyjęła moje gratulacje z lekkim uśmiechem, choć było jasne jak słońce, kto stoi za podbitymi oczami jej męża.

Parę godzin później zobaczyłem Andrew taszczącego kartonowe pudło do furgonetki od przeprowadzek. Poplamione dresy i rozczochrane włosy nijak się miały do jego niedawnego wymuskania.

Zaparkowałem za furgonetką, blokując jej drogę, i wysiadłem z astona. Swoje rany bitewne ukryłem za okularami przeciwsłonecznymi.

– Już się wyprowadzasz, Arrowsmith? Nie zdążyliśmy się nawet umówić na brunch.

Z jękiem upuścił pudło na chodnik.

– Jutro składam rezygnację. Jak widzisz, wziąłem wolne, żeby się przygotować do przeprowadzki. – Machnął ręką w stronę furgonetki, sugerując, że mu przeszkadzam.

– Obawiam się, że to za mało. – Zaczekałem, rzucając okiem na w połowie załadowaną furgonetkę. – Do końca dnia złożysz rezygnację, a do trzeciej wycofasz pozew. W przeciwnym wypadku pozwę cię o zwrot wszystkich cholernych kosztów, które poniosłem, odkąd zacząłeś ten cyrk.

Szczęka mu opadła.

Tak, przekląłem.

Nie, już się nie bałem, że prawda wyjdzie na jaw.

Straciłem to, co było dla mnie najcenniejsze – moją żonę – i opinia reszty świata nie miała żadnego znaczenia. A już na pewno nie jego opinia.

– A niby czemu? – Odchylił głowę, świdrując mnie zmrużonymi oczami. – Niby czemu miałbyś mi coś dyktować? Twoja wredna żonka ma na mnie tylko raport opieki społecznej.

Szybkość, z jaką chwyciłem go za gardło i przycisnąłem do furgonetki, odebrała mu dech.

– Nie wycieraj sobie gęby moją żoną. Nie jesteś godny czyścić jej butów.

Łapiąc powietrze jak ryba, zacisnął palce na moim nadgarstku, który miał szerokość jego karku. Wkurzanie mnie nie było jego najgenialniejszym pomysłem. Niestety, uświadomił to sobie o sekundę za późno. Zanim puściłem jego gardło, zrobił się różowy, a następnie fioletowy.

– Odpowiadając na twoje pytanie, powiem, że obaj wiemy, że to nie jest tylko raport. Znęcasz się nad chorym dzieckiem. Własnym dzieckiem. I nie zapominajmy o zarzutach stosowania przemocy wobec żony. To niezbyt chwalebne, prawda, Andy?

Przez całą noc raz po raz czytałem ten raport i walczyłem z pokusą, by złapać za telefon i błagać Persephone o przebaczenie.

Odwaliała kawał fenomenalnej roboty i podała mi jego głowę na tacy.

Oddech Andrew rwał się.

– Ja nie... To nie... – Pokręcił głową, odwracając się ode mnie i opierając czoło o furgonetkę. – Kocham Tindera. Po prostu nie miałem pojęcia, dlaczego właśnie ja. Dlaczego musiało to spotkać moje dziecko? To nie fair, że musiałem wychowywać kogoś takiego jak facet, którego nienawidziłem najbardziej pod słońcem...

Czyli takiego jak ja.

– Moim jedynym grzechem było to, że jestem synem człowieka, który skrzywdził twoją rodzinę.

Odwrócił się z powrotem do mnie.

– No cóż, nic by mi nie przyszło z nienawidzenia jego, prawda? Miał powody, aby mścić się na moim ojcu. A poza tym do niego przecież nie miałem dostępu. To ty byłeś Fitzpatrickiem,

którego codziennie widywałem. Czułem się zdradzony i oszukany. Nasze drogi, które zawsze biegły obok siebie, nagle rozeszły się w różne strony. Poczulem się okradziony z perspektyw i przyszłości, na jaką zasługiwałem.

Wzjął głęboki oddech, odchylając głowę.

– Spędziłem wiele bezsennych nocy, marząc, że Fitzpatrickowie mnie zaadoptują. – Na chwilę umilkł. – Tak bardzo pragnąłem być tobą. A gdy odkryłem, że nie jesteś wcale takim złotym chłopcem, wykorzystałem to przeciwko tobie.

Odwróciłem wzrok, strzelając palcami. Ogarnęła mnie fala negatywnych emocji, od nienawiści po politowanie.

Znów czułem, czy mi się to podobało czy nie.

– Ty i ja nawykliśmy do bólu. Ale Tinder... – Potarł się po twarzy. – Nie przyszło mi nawet do głowy, że go krzywdzę. Myślałem, że mu pomagam. Twoja żona powiedziała, że wycofają zarzuty, jeśli się wyprowadzę i pójdę na terapię. Wczoraj rano przekazałem Joelle opiekę nad dziećmi. Teraz mogę się z nimi widywać tylko w obecności pracownika opieki społecznej.

Moja żona jest fantastyczna. Nie do wiary, że wziąłem ją za znerwicowaną, niewinną dziewczynkę, która nie umie się bronić.

Persefona była nie tylko boginią wiosny, ale też królową świata podziemnego.

– Masz czas do końca dnia – powtórzyłem, cofając się o krok. Chciałem stamtąd jak najszybciej odejść. Miałem lepsze rzeczy do roboty. Związane z tym, co naprawdę ważne. Z najważniejszą osobą w moim życiu. – Wycofasz pozew, złożysz rezygnację i napiszesz długi list otwarty do prasy, w którym wycalujesz moją dupę i posypiesz głowę popiołem.

Odwróciłem się i odszedłem ze świadomością, że Andrew nie ma wyjścia.

– Cillian! – zawołał za mną. Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem. – Jak to zrobić? Nauczyć się znowu czuć?

Miałem przecucie, że dobrze wiem, skąd to pytanie.

Że nie tylko ja nauczyłem się wyłączać uczucia po tym, co przeszliśmy w Anglii.

On też miał blizny.

Pokręciłem głową, wsiadając do auta.

– Ona mnie tego nauczyła – szepnąłem.



W drodze powrotnej do domu uświadomiłem sobie, że wziąłem aż dwa dni wolnego – najwięcej od skończenia studiów. Poszedłem do gabinetu i wyjąłem z biurka „kontrakt na duszę” przygotowany przez Persephone.

Zostawię go w jej skrzynce pocztowej. A raczej w skrzynce Emmabelle. Po przedwczorajszych odwiedzinach w moim biurze, Persephone przeprowadziła się z powrotem do siostry.

Usiłowałem obwarować „sprzedaż” duszy warunkami, nie zdając sobie sprawy, że cholerne uczucie na „m” nikogo nie pyta o zgodę.

Nie miało znaczenia, co byłem skłonny jej dać.

Bo miała moją miłość.

I najwyższa pora, by się o tym dowiedziała.



24

Persephone

– **TO PRZYSZŁO DO CIEBIE.** – Belle rzuciła na stół grubą kopertę i poszła pod prysznic, przeciągając się.

Była siódma rano. Zdążyłam się umyć, ubrać i przygotować do pracy. Zeszłej nocy nie zmrużyłam oka. Poprzedniej też nie.

Odkąd odeszłam od Cilliana, funkcjonowałam na autopilocie. Wiedziałam jednak, że muszę zwrócić mu wolność.

Dla jego dobra.

I swojego.

– Nie zapomnij, że o piątej obiecałyśmy odwiedzić Sailor. Daj znać, jeśli mam cię odebrać z pracy – zawołała z łazienki Belle.

Nie muszę chyba dodawać, że teslę zostawiłam na parkingu apartamentowca.

Marszcząc brwi, sięgnęłam po kopertę i obróciłam ją w rękach.

Gdy ją otworzyłam, w środku znalazłam podpisany kontrakt na duszę. Na każdej stronie była nawet parafka.

Serce waliło mi jak oszalałe. Drżącymi palcami rozłożyłam cyrograf.

Ze środka wypadła jakaś karteczka. Od razu rozpoznałam zamaszyste pismo mojego męża.

Moja dusza należy do ciebie.

Bez warunków i kruczków prawnych.

Daj znać, na jakich warunkach

zgodzisz się ją zatrzymać.

Spełnię każdy.

Cillian

Łzy stanęły mi w oczach.

Kill nie wierzył w istnienie duszy. Oddawał mi coś, co nie miało dla niego żadnej wartości. Choć bardzo chciałam w to uwierzyć, wiedziałam, że nie powinnam. Za każdym razem, gdy stawiałam w naszym związku na optymizm zamiast na realizm, kończyło się sparzeniem.

„Podaż i popyt”.

Nie, żebym nie wierzyła, że ma duszę. Nie kwestionowałam istnienia tego, co chciał mi podarować. Ale gdy podałam kontrakt i wrzuciłam go do kosza, próbowałam przeanalizować jego tok myślenia.

Wiedział, że Sailor urodziła.

Stwierdził, że ma nóż na gardle i synowie Huntera to tylko kwestia czasu.

Chciał, żebym wróciła do jego domu.

Do niego.

Żeby mógł dalej mnie wykorzystywać.

Zrobić mi dziecko i wyrzucić jak śmieć.

Nie wpadnę więcej w jego pajęczynę. Uratował mnie, ja uratowałam jego. Moim zdaniem byliśmy kwita.

Najwyższa pora zamknąć ten rozdział.

Odwrociłam się, wzięłam torebkę i pospiesznie wyszłam. Wsiadłam na rower, który wcześniej zaparkowałam przed kamienicą.

Nic, co było jego, już do mnie nie należało.



Następnego dnia rano dostałam esemesa od męża.

Aż musiałam przetrzeć oczy, bo myślałam, że to halucynacje. Nigdy do mnie nie pisał. A w każdym razie pierwszy. Ostrożnie otworzyłam wiadomość, zastanawiając się, co takiego mi wysłał.

Okazało się, że to zdjęcie samotnej chmury na czystym niebie.

Cillian: Twoja ciotka złożyła mi wizytę. I nazwała mnie pizdą. Nie spierałam się.

Cillian: Zjedź ze mną kolację.

Parsknęłam śmiechem.

Trochę koślawo, ale przynajmniej się starał. Zmiękło mi serce, choć wiedziałam, że muszę być twarda.

Belle przeciągnęła się w łóżku, pochrapując.

– To Kill?

– Tak. – Przycisnęłam telefon do piersi, wciąż chcąc go chronić, pomimo wszystkiego, co się wydarzyło.

– Nie odpisuj. – Pokręciła głową. – Niech obgryza paznokcie. Pokaż mu, że masz kręgosłup.

Skasowałam wiadomość, zanim pokusa odpisania okazałaby się silniejsza, i wstałam do pracy.



Minęło sześć tygodni.

Sześć tygodni, trzynaście fotek cioci Tildy i próśb o spotkanie.

Teraz, gdy miał z głowy pozew Green Living, mógł przyspieszyć prace nad zmajstrowaniem następcy.

Nie odpisałam na żadnego esemesa.

Nie chodziło o ukaranie męża, tylko o pokazanie mu, że moje dobro jest dla mnie najważniejsze.

Nie chciałam być jego własnością, mimo że na początku za mnie zapłacił. Sześć tygodni po przyjeździe na świat Rooney Fitzpatrick złożyłam papiery rozwodowe.

Siedziałam w biurze prawniczki, które zalatywało – i to dosłownie – latami osiemdziesiątymi, i czułam na sobie jej wzrok, gdy podpisywałam dokumenty.

– Jest pani pewna? – zapytała po raz tysięczny, zanosząc się kaszlem palacza. Przypominała mi Estelle, agentkę Joeya z *Przyjaciół*. – To znaczy ja nie narzekam, bo i tak mi pani płaci, ale dobrze jest wżenić się w Fitzpatricków, dziecko.

– Jestem pewna. – Podpisałam ostatnią kartkę i przesunęłam papiery w jej stronę. – Może mu pani je wysłać?

Pokręciła głową.

– Przykro mi, ale pozew musi zostać doręczony do rąk własnych małżonka. I to przez szeryfa, z pokwitowaniem.

Przez szeryfa.

Lista osób, które chętnie zobaczyłyby, jak funkcjonariusz wymiaru sprawiedliwości wręcza Cillianowi papiery rozwodowe, była dłuższa niż *Wojna i pokój*. Ale nie chciałam serwować mu kolejnych upokorzeń.

– Czy to naprawdę konieczne?

Wcześniej tego ranka podesłał mi kolejną fotkę chmury.

Cillian: Gadałem z Twoją ciotką (jeśli powiesz komuś, że rozmawiam z chmurami, to się tego wyprę). Kazała mi Cię zabrać w podróż poślubną. Kupiłem bilety.

Sprawa miała wrażenie niezrażonego. Jednocześnie doceniałam, że daje mi przestrzeń. Ani razu nie pojawił się przed moimi drzwiami ani nie wparował zniecka w moje życie, jak to miał w zwyczaju.

– Tak – odparła prawniczka, kiwając głową jak samochodowa figurka. – Może jednak powinna pani z nim porozmawiać. Skoro zamierza się pani rozwieść, przynajmniej niech to nie będzie dla niego jak grom z jasnego nieba.

Wstałam, zabierając papiery.

– Powiadomię go.

Musiałam.

Nie zostanę w małżeństwie bez miłości.

Nawet z miłością mojego życia.



– Mogę włączyć wiadomości lokalne? – Panna Gwen sięgnęła po pilota leżącego na stoliku w pokoju nauczycielskim i wymierzyła go w telewizor, przełączając kanał sportowy na informacyjny. Paru nauczycieli płci męskiej jęknęło z rozczarowaniem.

Grzebałam widelcem w swoim spaghetti, siedząc z tyłu sali, i starałam się nie myśleć o tym, że Belle obiecała dostarczyć Cillianowi papiery rozwodowe, gdy tylko się obudzi, czyli około drugiej po południu. Nie byłam w stanie nasać na niego szeryfa. Po prostu nie wyobrażałam sobie publicznego upokorzenia, jakie bym mu tym zaserwowała.

Z drugiej strony dość już tego zawieszenia. Pora zamknąć ten nasz wspólny rozdział.

– Co oglądamy? – Panna Hazel klapnęła obok mnie i panny Gwen, wrzucając do ust solonego chipsa. – Chwila, to jakaś konferencja prasowa?

– Z ostatniej chwili – zdziwiła się panna Michelle.

Panna Gwen podkreśliła głośność. Nie podniosłam wzroku. Usłyszałam ciche rozmowy zgromadzonych dziennikarzy i pstryknięcia aparatów, gdy weszła osoba, która zwołała konferencję. Wiedziałam, że gdy tylko spojrzę na ekran, w moich oczach momentalnie pojawią się łzy.

– Hej, Pers, co twój przystojniak robi w telewizji? – zagruchała panna Michelle.

– Łamie serca jej biednych koleżanek z pracy, ot co – zaśmiała się panna Gwen. – Z naciskiem na „biednych”. A tak w ogóle, to co tu jeszcze robisz, Persy? Nie dostałaś memo, które sama rozesłałaś?

– Witaj, piękny. – Patrząc na ekran, panna Regina gwizdnęła. Cillian tego nie znoślił. – Mi możesz zrobić odwiert w każdej chwili.

– Panie i panowie, bardzo dziękuję za przybycie. Jak wspomniałem, oświadczenie będzie krótkie, tak jak moja cierpliwość.

Błyskawicznie oderwałam się od lunchu i wlepiłam wzrok w telewizor. Ścisnęło mnie w gardle.

Na mównicy stał Cillian. Mój – ciągle jeszcze – mąż miał na sobie jeden ze swoich eleganckich ciemnoszarych garniturów i wyraz twarzy skradającego się drapieznika. Na jego widok przypomniałam sobie, dlaczego nie chciałam, żeby mnie nachodził. Momentalnie mnie rozbrajał.

Jego głos. Jego obecność. Jego przymglone bursztynowe oczy.

Trzaskały migawki aparatów fotograficznych. Dziwnie było widzieć w telewizji mężczyznę, z którym spędziłam tyle nocy, wygłaszającego publiczne oświadczenie.

Czyżby chodziło o nasz rozwód?

Belle tak szybko się uwinęła?

– Royal Pipelines z dniem dzisiejszym postanowiło natychmiast ostatecznie zakończyć odwierty w Arktyce, pomimo że stanowiły one ogromne potencjalne źródło zysków. Wszystkie istniejące szyby zostaną zamknięte, a plany będą zarzucone. Trwające próbne wydobywanie przerwano – uniósł rękę i ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na swój designerski zegarek – dokładnie przed kwadransem.

W sali medialnej Royal Pipelines zapanowała konsternacja. Dziennikarze zaczęli się przekrzykiwać, pytając o Green Living, Andrew Arrowsmitha i potencjalny spór z Greenpeace, który miał rzekomo przejąć pałeczkę w sprawie Arktyki.

Serce waliło mi tak mocno, że się obawiałam, iż zaraz zemdleję.

Kill uniósł nonszalancko rękę, uciszając salę.

– Jak zapowiedziałem, oświadczenie jest krótkie i nie ma możliwości zadawania pytań. Oprócz tego dziś po południu zostałem szczęśliwym posiadaczem okolicznych terenów z potencjalnymi złożami ropy. Oznacza to, że Royal Pipelines jest jedynym właścicielem praw wydobywczych w Arktyce. I nim pozostanie. Jako prezes firmy postawiłem na czyste źródła energii i nadal zamierzam dawać pracę tysiącom Amerykanów. Korzystając z okazji, pragnę poinformować naszych akcjonariuszy o nowych inwestycjach, dużo lukratywniejszych i bardziej przyjaznych środowisku.

Posłał kamerom triumfalny, złowieszczy uśmiech kogoś, kto właśnie wykonał matujący ruch, a nie ogłosił rezygnację ze swojego flagowego projektu. Cały Cillian. Zawsze o trzy kroki przed wszystkimi.

– Powody tej decyzji nie mają nic wspólnego z Green Living. Jak państwo wiedzą, organizacja ta wycofała swój pozew przeciwko Royal Pipelines, a na jej miejsce nie wskoczył żaden inny gracz. Powody mojej decyzji są czysto osobiste. Jak niektórzy z państwa wiedzą, przed niespełna rokiem się ożeniłem. Jedną z wielu rzeczy, których nauczyła mnie żona, jest słuchanie innych. I właśnie jej posłuchałem. Od początku naszego krótkiego małżeństwa stanowczo sprzeciwiała się odwiertom w Arktyce. – Przerwał, uśmiechając się posępnie. – Wiedzą państwo, ona jeździ teslą.

Dziennikarze i fotoreporterzy wybuchli śmiechem. Paru kolegów zerknęło na mnie z zaciekawieniem. W pokoju nauczycielskim zawsze pytano, co ja tu jeszcze robię. Jakby pobudka do pracy była jakąś karą. Jakby sami nie zatęsknili za naszymi uczniami, gdyby złożyli wymówienie. Zwykle to ignorowałam, ale prawda była taka, że chciałam mieć pracę na wypadek, gdyby Cillianowi nasze małżeństwo się odwidziało.

Mrugając, by powstrzymać łzy, odwróciłam wzrok od ekranu.

Kazałam mu się ze sobą nie kontaktować, a on wymyślał coraz to nowsze i kreatywniejsze sposoby na obejście zakazu.

Wiele miesięcy zbierałam się do odejścia, ale takiego zwrotu akcji się nie spodziewałam.

Że Cillian się ocknie i postanowi o nas zawalczyć.

Cillian

– Chcecie usłyszeć kawał o tym, jak Kill próbował rozwiercić Arktykę, ale zrezygnował, bo ktoś stopił lód w jego sercu?

Hunter parsknął śmiechem, gdy zszedłem z podium. Wraz z Devonem deptał mi po piętach.

– Nie – warknęliśmy chórem.

Skinął głową.

– Dobra. I mówka też dobra.

Wymknęliśmy się tylnymi drzwiami do windy. Raz po raz zerkałem na zegarek, zastanawiając się, kiedy zadzwonić do żony. Wreszcie odczułem na własnej skórze, jak to jest być ignorowanym. Nie zwracałem na nią uwagi całymi miesiącami, gdy miałem ją w łóżku chętną i uroczą.

Jej esemesy, jej słowa, jej oryginalne komentarze. Wszystko to było na wyciągnięcie ręki.

Teraz to ja musiałem się o nią starać i muszę przyznać, że stwierdzenie „karma to suka” nie jest żartem.

Winda się otworzyła. Pomaszerowałem do gabinetu, odganiając się od Huntera jak od namolnej muchy. Ostatnio byłem nieznośny. Kłamię jak szewc. Wrzeszczałem na pracowników. Innymi słowy, zachowywałem się jak śmiertelnik, wprowadzając wszystkich w konsternację.

Wczoraj na golfie z ojcem wymknęła mi się nawet jedna „kurwa”. Prawie dostał zawału.

À propos, kątem oka zauważyłem *Athaira* przechadzającego się po sali posiedzeń i skrzyłem w jej stronę. W telewizorze nad nim leciała retransmisja mojej konferencji prasowej. Przyjrzawszy się, w jednym z foteli dostrzegłem matkę, która właśnie poprawiała makijaż.

Otworzyłem drzwi, wszedłem i zamknąłem je za sobą, czekając, aż rozpęta się burza. Nie dała na siebie długo czekać.

– Ty cholerny gnoj...

– Na twoim miejscu nie kończyłbym tego zdania. – Ze swobodnym uśmiechem podniosłem dłoń. – Rozmawiasz z prezesem Royal Pipelines. Obraż mnie, a każę cię wyprowadzić z mojego biurowca.

– Z twojego biurowca? – wybełkotał. – Dobrze sobie. Nie ośmieliłbyś się – warknął.

Nie musiałem zaszczycać go odpowiedzią. Zdążył się już przekonać, że stać mnie na wszystko. Opadł na jeden z foteli, praktycznie rwąc włosy z głowy.

– Nie rozumiem.

– Nie mam obowiązku niczego ci tłumaczyć – poinformowałem go.

– Green Living wycofało pozew. To mogły być najbardziej dochodowe odwierty na świecie. Sam się na nie uparłeś. Stałeś na czele ekspedycji. Spędziłeś trzy miesiące na cholernej górze lodowej, nadzorując ten projekt. To było twoje dziecko, Cillian.

– Tak – odparłem. – Ale teraz interesuje mnie inne. Prawdziwe. I dlatego chcę, żeby moja żona była zadowolona.

– O to chodzi? – Matka zerwała się na równe nogi, wreszcie usprawiedliwiając swoje zużycie tlenu w sali. – Kochanie, cieszymy się, że ożeniłeś się z tą... tą uroczą prostą dziewczyną, ale tego kwiatu jest pół świata. Równie pięknego, który ani myśli wściubiać nosa w twoje interesy. Ja się nie wtrącałam.

– Owszem – przytaknąłem. – Ale nie miałaś też nic do powiedzenia w żadnej sprawie, nie wyłączając naszego wychowania i edukacji. Jestem skłonny zaryzykować okazywanie braku szacunku i zapewnić, że nie chcę takiego małżeństwa jak wasze. To wygląda fatalnie, na

zewnątrz i od środka. Nie chcę potulnej żony. Nie chcę, żeby była nieobecna matką. Uległą kobietą. Rekwizytem. I tak się składa, że ta prosta dziewczyna mi się podoba.

Bardziej niż podoba.

W ciągu naszego krótkiego małżeństwa Persephone poświęciła dla mnie więcej niż moja matka od dnia moich narodzin.

– To zupełnie mija się z celem ożenku! – ryknął ojciec. Teraz on zerwał się z miejsca. – Przekreślić półtoramiliardową inwestycję dla... dla...

– No, powiedz to – rzuciłem z drwiącym uśmieszkiem. – Dla cipki, tak? Bo w twoich oczach nie liczy się żadna inna część kobiecego ciała. A już najmniej serce.

Do niedawna dla mnie też się nie liczyła.

– Tak! – wrzasnął ojciec, rozrzucając bezradnie ręce, czerwony z wściekłości. – Gdybym przypuszczał, że tak będzie, nigdy bym ci się nie kazał żenić.

– A ja się cieszę, że kazałeś. – Otworzyłem przeszkłone drzwi. – To małżeństwo nauczyło mnie czegoś ważnego. Tego, czego nie nauczyłyby mnie wszystkie prestiżowe szkoły razem wzięte. A teraz pozwól, że skorzystam z wniosków, do których doszedłem w ostatnich miesiącach, i wyproszę cię z mojego biura, tak, z mojego biura, bo to ja spędzam w nim sześćdziesiąt godzin tygodniowo, z tą oto radą: nigdy, przenigdy, nie mów mi, co mam robić, ani w pracy, ani w życiu prywatnym.

Wskazałem brodą drzwi. Rodzice gapili się na mnie oczami jak spodki.

– No dalej, chyba wiecie, jak się korzysta z nóg?

„Nieraz odchodziliście na nich z mojego życia” – kusilo mnie, by dodać.

W oczach matki błyszczały łzy, próbowała je przelknąć, a z twarzy *Athaira* nie schodziła grobowa mina. Granice zostały wyznaczone. Wychodząc z sali, matka zatrzymała się w drzwiach i ujęła oburącz moje policzki.

– Wybacz – wyszeptła tak cicho, bym tylko ja ją usłyszał. – Przepraszam za wszystko. Masz rację. Zasługujesz na dużo lepsze małżeństwo niż nasze, Cillianie.

Pocałowałem ją w policzek.

– Wszystko wybaczone.

– Naprawdę?

Skinąłem zdawkowo.

– A teraz idź już.

Teraz ojciec przystanął w drzwiach. W jego oczach zobaczyłem mieszaninę zachwyty i irytacji.

– *Mo orga*. – Skłonił głowę. – Ciągłe zaskakujesz mnie swoją siłą. Twój brat zawsze był nieprzewidywalny, ale łatwo dało się go podejść. To dlatego nasłałem na niego córkę Brennanów. Z kolei twoja siostra... Cóż, to niewiniątka, o które nie muszę się martwić, ale ty... – Zamknął oczy, nabierając powietrza. – Byłeś moim dzieckiem z usterką, co czyniło cię niebezpiecznym, bo oboje wiedzieliśmy, że jesteś w stanie przetrwać wszystko. Myślisz, że nie wiem – szepnął mi do ucha. Jeszcze nigdy tak bardzo się do mnie nie zbliżył. – Ale ja wiem. Wiem o twoich demonach, Cillianie. Takie same mieszkają na dnie mojego serca. Z tą różnicą, że ty sprawiasz wrażenie, iż trzymasz je w ryzach. Brawo, synu.

Zdezorientowany, marząc o szklaneczce czegoś mocniejszego, pomaszerowałem do gabinetu.

– Proszę pana! – Sophia wyskoczyła zza biurka, biegiem ruszyła w moją stronę, gdy tylko wyszedłem z sali posiedzeń. – Ma pan gościa.

– Kogo?

– Pannę Penrose.

– Nazwij ją tak jeszcze raz, a zwolnię cię z wilczym biletem.

Siląc się na spokój, wkroczyłem do gabinetu i ujrzałem Emmabelle Penrose siedzącą w moim fotelu i z nogami skrzyżowanymi na chromowanym biurku. Miała na sobie louboutiny, które na pewno należały do mojej żony, ołówkową spódnicę i bluzkę, która nie zostawiała wielkiego pola dla wyobraźni.

Dzień staje się coraz lepszy.

– Nieważne, pomyłka. – Machnąłem Sophii, otwierając przeszklone drzwi i zamykając je za sobą. Oparłem się o ścianę, także przeszkloną, i włożyłem ręce do kieszeni.

– Cillian! Co słysząc? – zagruchała Emmabelle, porzucając telefon.

– Życie mści się krwawo za wszystkie moje grzechy i grzeszki – odparłem beznamiętnym głosem, odrywając się od ściany i siadając naprzeciwko niej. Byłem i chyba zawsze będę odporny na jej wdzianka à la Dita von Teese na sterydach. Pozostawiałem głuchy na jej rozpaczliwe domaganie się uwagi.

– Nogi z biurka – poleciłem. – Chyba że chcesz, żebym ci je połamał.

– Ojej, ktoś tu ma muchy w nosie. – Zastosowała się do mojego polecenia. Rzuciła swoją brzydką używaną torbę od Prady na mojego laptopa. Miałem ochotę wyrzucić ją przez okno, ale jakoś zdołałem się powstrzymać. Wątpliwe, bym zyskał tym w oczach mojej żony. – I obawiam się, że będzie ich jeszcze więcej.

– Bardzo wątpię, by w moim nosie znalazło się jakieś wolne miejsce – odparowałem.

– Zatem pozwól, że ci udowodnię, że nic nie jest niemożliwe, kotku. – Wyjęła z torebki plik jakichś papierów i przesunęła go w moją stronę swoim krwistoczerwonym pazurem. – Dostarczone.

Nie tknąłem ich. Zerknąwszy na nie, rozpoznałem drobne, okrągłe, romantyczne pismo mojej żony. Takie jak ona sama.

Przez krótką chwilę pokusa, żeby wyłączyć uczucia, była obezwładniająca.

Zbyć to śmiechem.

Wyrzucić Emmabelle z gabinetu.

Pokazać jej, że nie dbam o to.

Ale potem przypomniałem sobie, że właśnie przez takie zachowanie teraz musiałem o nią walczyć.

– Odpowiedź brzmi nie – powiedziałem łagodnie, strzelając palcami pod stołem. – Mówiłem Persephone, że rozwód nie wchodzi w grę. Jest w złym guście i przynosi złą prasę, a poza tym jeszcze się nie wywiązała z umowy.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że nie jesteś Bogiem, prawda? – Emmabelle przekrzywiła głowę. – Nie wystarczy pstryknąć palcami, żeby ludzie tańczyli, jak im zagrasz.

Wbiłem w nią wzrok.

– Udowodnij.

– Ona już cię nie chce.

– Sprawię, że zmieni zdanie.

Oczy Belle zabłyśły. Wyszczrzyła się.

– Chciała mnie, zanim w ogóle zacząłem się starać. Teraz, gdy zamierzam o nią zabiegać, nie będzie w stanie mi się oprzeć. Tak czy siak, oboje wiemy, że wyjdiesz stąd z tym pozwem rozwodowym, choćbym musiał cię nim nakarmić. W twoich rękach nie ma żadnej mocy prawnej. Nie jesteś szeryfem, a ja popychadłem. Jeśli sprawa skończy się w sądzie, poproszę sędziego o skierowanie na terapię par i sąd przychyli się do mojego wniosku, bo jesteśmy małżeństwem od niedawna i nie było zdrady czy przemocy.

– Tak myślałam. – Emmabelle zachichotała, zabierając papiery z biurka i chowając je

z powrotem do torebki. – Słuchaj, z wielu powodów nie jestem twoją największą fanką. Głównym jest to, że usiłowałeś zamknąć moją siostrzyczkę w podmiejskiej pseudorezydencji i zmusić ją do rodzenia, podczas gdy ty będziesz się świetnie bawił i prowadził światowe życie. Ale pomimo twoich socjopatycznych ciągót pogodziłam się z faktem, że naprawdę ją pokochałeś. Mam rację?

Na końcu języka miałem wiele obraźliwych określeń, ale dziś to Emmabelle była górą. Musiałem pozwolić jej się nacieszyć tym małym zwycięstwem, mimo że najchętniej spaliłbym ją na stosie.

– Tak – przyznałem niechętnie. – Bardzo kocham twoją siostrę.

Do tego cholernego stopnia, że to aż boli.

– Może pora wreszcie jej powiedzieć, co czujesz. – Wstała i przewiesiła sobie torbę przez ramię. – Od początku przepraszasz za to, za co nie trzeba. Persephone nie odeszła, bo jesteś dupkiem. Powiedziałabym nawet, że na tym niestety trochę polega twój urok. Odeszła, bo uważa cię za niezdolnego do uczuć. Udowodnij jej, że się myli.

– Jak, do diabła, mam to zrobić, skoro nie mogę się z nią widywać?

– Kto tak twierdzi? – Zamrugła, zdziwiona.

– Ona – warknąłem. – Zabroniła mi się szukać.

– A odkąd to tak się słuchasz mojej siostry? Przecież jedną z najważniejszych rzeczy, które w tobie kocha, jest to, że robisz, co chcesz. Zawsze.

No jasne, ten jeden jedyny raz, gdy odszedłem od swoich zasad, okazał się fatalny w skutkach.

Wychodząc, moja szwagierka poklepała mnie po ramieniu.

– Jedź do niej. Czeka na ciebie, a ja mam już dość spędzania nocy z poderwanymi facetami u nich, bo moje łóżko jest w połowie zajęte.

A zatem pora złamać ostatnią obietnicę.



25

Persephone

– **NA PODWÓRKU JEST CHMURKA!** – Dahlia, jedna z moich podopiecznych, wstrzymała oddech z wrażenia, pokazując tłusciutkim paluszkiem wielkie okno za moimi plecami.

– Wow! – Czarne jak smoła oczy Reida zrobiły się okrągłe jak spodki i mogłabym

przysiąc, że źrenice mu się rozszerzyły. – Ale wielgaśna.

– Dzieci, spokój – rzuciłam znad książeczki, którą im właśnie czytałam. Siedziały w kółeczku na kolorowym dywanie z literami alfabetu. Mgła za oknem bardzo je rozpraszała. – Wszyscy siadają i słuchają bajeczki. Musimy doczytać do końca o przygodach misia Paddingtona. Dopiero potem będziemy mogli wyjść na dwór.

– Ale nuuuuda! N-U-D-D-A – przeliterował z błędem Noah, rzucając się teatralnie na dywan. – Moja mama mówi, że nauczyciele nie są zbyt mądrzy i dlatego są nauczycielami. Ja chcę się pobawić z wielką chmurą!

Jak by to powiedzieć, Noah... Twoja mama jest wredną S-U-K...

– Błagamy! – zawtórowała mu Dahlia.

– Panno Persy! – jęczał Reid.

Dzieciaki obsiadły mnie jak chmara much, składając błagalnie dłonie jak do modlitwy.

– Prosimy, prosimy! Chcemy się pobawić z wielką chmurą! Ten miły pan ciągle nas woła i musi bawić się sam.

„Miły pan?”

„Bawi się sam?”

Stwierdzając, że najwyższa pora wezwać policję i zrobić użytek z gazu pieprzowego, odwróciłam gwałtownie głowę.

Mój mąż – który według Belle odmówił wczoraj przyjęcia papierów rozwodowych i wyrzucił ją z gabinetu – przykleknął na podwórku za przedszkolem z podwiniętymi rękawami i zmierzwionymi włosami. Nad głową miał ogromną białą pierzastą chmurę wielkości balonu. Spojrzałam na ziemię. Jak on to zrobił?

Obok niego leżały metalowa tacka, mieszadło, zapałki i słój na przetwory.

Patrzyliśmy na siebie bez słowa przez wielkie okno.

Książka wypadła mi z rąk. Usłyszałam tupot małych nóżek, gdy dzieciaki wyminęły mnie, rzucając się do okna, przyciskając do szyby nosy i lepkie rączki i piszcząc z podekscytowania.

Unikanie mojego męża przestało być wykonalne.

Przyniósł mi chmurę.

Sprowadził ciocię Tildę.

Nogi same zaprowadziły mnie do okna. Podeszedł do niego z drugiej strony.

Przyłożyłam dłoń do szkła. Cillian zrobił to samo, dokładnie w tym samym miejscu.

– Powiedziałam, żebyś tu nie przychodził. – Przełknęłam z trudem.

– A ja powiedziałem wiele rzeczy, których żałuję – odparł. – Miałem nadzieję, że ty też tego żałowałaś.

– Już wykorzystałam swoje życzenie, Kill. Drugiego nie mam. – Głos mi się łamał.

– Tym razem – uśmiechnął się – ja wypowiem swoje.



Zachwycone dzieciaki wylały się na podwórko jak lawa i momentalnie się rozbiegły.

Wyciągały rączki do chmury, usiłując jej dotknąć, wyciągały paluszki ku magicznemu zjawisku.

Na samym końcu wyszłam ja i zatrzymałam się metr od męża. Zobaczenie go po tylu tygodniach było jak zrzuć z ramienia ciężkiej torby po powrocie do domu. Tak bardzo pragnęłam schować twarz w jego szyi i wdychać jego zapach.

Nie zapytałam, co tu robi. Bałam się uwierzyć. Mieć nadzieję.

Zszedłszy z Olimpu, mój mąż nie stracił nic a nic ze swojej urody i królewskiego majestatu. A greccy bogowie zawsze umieli owijać sobie śmiertelników wokół palca.

– To Dahlia. – Wskazał jedną z dziewczynek, która próbowała wymierzyć cios chmurce i tym samym zmusić go do posłuszeństwa. – Nazywasz ją Myszczką. Pyskata, urocza, uparta. To jest Teo – ciągnął, wskazując go brodą. – Nieśmiały i zamknięty w sobie, ale bardzo spostrzegawczy. A to Joe. – Wskazał Joela, mojego pupilka. Marzyciela z burzą ognistych włosów.

– Skąd wiesz? – wyszeptałam.

– Przysłuchiwałam się podczas naszych kolacji – przyznał. – Każdemu twojemu słowu. Nawet jeśli udawałam, że się wyłączałam.

Serce podeszło mi do gardła.

– Chcesz wykorzystać swoje chmurowe życzenie? – Splotłam dłonie na podołku, zamieniając się na powrót w tamtą dziewczynę z apartamentu ślubnego. Niewinną. Niepewną siebie.

– Tak.

– A kto powiedział, że je dostałeś? – Na moich ustach zatańczył uśmiech.

– Twoja ciocia – odparł najzupełniej poważnie, co doceniałam, znając jego zamiłowanie do sarkazmu. – Kazała mi się dobrze zastanowić, zanim je wypowiem, bo mam tylko jedno.

Chwila moment...

Dokładnie to samo powiedziała mi ciocia Tilda. I nie przypominam sobie, że bym akurat o tym mu mówiła. Nie, to niemożliwe. Absolutnie niemożliwe.

– Jakie masz życzenie? – zapytałam szeptem.

Wokół nas biegały dzieci i pomyślałam, że to symboliczne – w końcu połączyło nas pragnienie splodzenia potomstwa, choć nie udało mi się zająć w ciążę.

– Chcę godziny z tobą. Sześćdziesięciu minut twojego czasu. To wszystko, o co proszę. O której kończysz?

– O czwartej – odparłam. – Jak zwykle.

– Poczekam.

Przynajmniej tym razem nie kazał mi się zerwać z pracy.

– Ja udało ci się stworzyć chmurę? – wskazałam za jego plecy.

– Instrukcja NASA. To betka.

– Niesamowite.

– Nawet trzecioklasiści to potrafią.

– Nie obchodzi mnie to. – Pokręciłam głową. – Poczekasz na mnie? – Machnęłam w stronę przedszkola.

Uśmiechnął się.

– Persephone, kochanie, czekałam na ciebie osiem lat. Cztery godziny mnie nie zabiją.



Jazda do domu Cilliana przebiegła nam w milczeniu. Zanim wyszłam z przedszkola, nastawiłam alarm w telefonie na dokładnie sześćdziesiąt minut. Teraz bawiłam się paskiem torebki ze wzrokiem wlepionym w krajobraz za szybą, próbując wyregulować oddech.

Oto chwila prawdy. W głębi duszy od początku wiedziałam, że Cillian nie będzie się chciał zgodzić na rozwód. Może to dlatego przyspieszyłam sprawę z papierami. Podświadomie czułam, że do mnie przyjdzie.

Złamie obietnicę.

– Zamknąłeś odwierty w Arktyce. – Odchrząknęłam, nie odrywając oczu od szyby. Dwadzieścia po czwartej. Cholerne korki. Zostało nam czterdzieści minut. Technicznie rzecz biorąc.

– Tak.

– To było... miłe.

– Dawanie ci kwiatów jest miłe. Rezygnacja z półtora miliarda przychodów rocznie jest, ogólnie mówiąc, romantycznym gestem o szekspirowskich pororcjach.

Powiedział to z niedowierzaniem i równocześnie powagą, więc nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Nie wiem nawet, ile to zer.

– Dziewięć. – Zabębnił palcami w kolano; wiedziałam, że ma ochotę zapalić, ale grał grzecznego. – Dziesięć, licząc mnie, jeśli mój dzisiejszy plan nie wypali i dowiem się, że to wszystko jest psu na budę.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zauważyłam, że nie ma Petara ani reszty personelu. Jeszcze nigdy nie było tu tak pusto. Miałam przeczucie, że to zostało ukartowane.

– Idziemy do gabinetu? – zapytałam uprzejmie. Część mnie nadal uważała go za obcego.

Pokręcił głową.

– Chcę ci coś pokazać.

Przywołał mnie gestem i otworzył drzwi na taras. Wyszliśmy. Uwielbiałam jego ogród. Był nie tylko piękny, ale też skrywał przede mną tajemnicę w postaci fontanny demona.

Poszłam za Killem, wstrzymując oddech, gdy zatrzymał się przed porośniętymi bluszczem drzwiami w wysokim murze. Dwa razy próbowałam je otworzyć, ale były zamknięte na cztery spusty. Wyjął klucz, otworzył zamek i pchnął drzwi.

Gdy przez nie przeszliśmy, zobaczyłam kamiennego demona-nietoperza o ostrych zębach, z którego paszczy wylewała się woda.

To był niewielki skrawek ogrodu – może wielkości kawalerki Belle – i zastanawiałam się, dlaczego wybrał właśnie to miejsce, by je ogrodzić.

Przykucnął z rękami na udach, mrużąc oczy. W jego sylwetce było coś nowego, nieznanego. Cała jego sztywność wyparowała, a jej miejsce zajął niemal niebiański spokój. Taki Kill bardzo mi się podobał.

– Na co patrzymy? – Stałam przy nim, pochylając się.

Złapał mnie w pasie, przyciągając do siebie, żebym nie podeszła za blisko kwiatów.

Morza kwiatów.

Uświadomiłam sobie, że ta część ogrodu jest cała nimi porośnięta.

I to nie były jakimiś, tylko biało-różowymi w kształcie serc.

Przełknęłam ślinę, cofając się o krok.

– Odkąd tu rosną?

– Od prawie czterech lat. – Odwrócił się do mnie z lekko zmarszczonymi brwiami. – Jakiś miesiąc po ślubie Huntera i Sailor zawołał mnie mój ogrodnik, mówiąc, że muszę to zobaczyć. Że to bardzo dziwne, bo nie sadił serduszek i nie miał pojęcia, skąd się wzięły. Podejrzał, że wiatr przywiał nasiona z sąsiedniego ogrodu. Ale przypomniałem sobie, że gdy wyjąłem ci kwiatki z włosów, schowałem je w serwetkę. Wieczorem po powrocie z wesela poszedłem zapalić cygaro w ogrodzie, znalazłem serwetkę i ją wyrzuciłem. To był tylko jeden mały kwiatek i ogrodnik zapytał, czy chcę go zatrzymać. Od razu przypomniałem sobie twoją klątwę, to znaczy życzenie – poprawił się – i powiedziałem nie. Jeszcze tego samego dnia wyrwał go z korzeniami. Miesiąc później w tym samym miejscu wyrósł drugi. I znów kazałem mu go wyrwać. Tym razem zatruł nawet glebę, żeby to się nie powtórzyło. Za czwartym razem poddałem się. W głębi duszy

chciałem zobaczyć, na ile starczy ci uporu. I spójrz teraz. Mój ogród jest ich pełny.

Zacisnęłam usta, walcząc z uśmiechem.

Zamurował część swojego ogrodu, bo tak bardzo mu mnie przypominał.

Uwięził kwiaty, by nikt nie mógł ich zobaczyć.

– I tak żyłem z twoim sercem, trującym przypomnieniem, jak bardzo cię pragnę. Niedługo potem dowiedziałem się, że wychodzisz za mąż.

– Nawet nie odpowiedziałeś na zaproszenie. – Poczułam, że się czerwienię.

– Każdy ma swoje granice. Moją było wepchnięcie cię w ramiona innego. Mijały lata i prawie zdołałem o tobie zapomnieć. Koło życia się kręciło, ale bez względu na to, jak szybko, prawie nie zwracałem uwagi, że mnie niesie. Potem Paxton cię porzucił, ja zostałem prezesem Royal Pipelines, a ty zjawiłaś się w moim gabinecie, prosząc o przysługę. W pierwszym odruchu chciałem wykopać między nami kanion.

– Nie chciałeś czuć – powiedziałam cicho.

Pokręcił głową.

– Wtedy jeszcze się tym nie martwiłem. Irytowały mnie tylko te cholerne kwiatki, które wyrastały nieproszone w moim ogrodzie. Zupełnie jakbyś zakradała się nocą i je sadziła. Ale potem się okazało, że jak najszybciej muszę się ożenić...

– Tak, i mogłeś przebierać w kandydatkach jak w ulęgałkach. Zerwałeś zaręczyny z Minką Gomes. Dlaczego?

Wbił wzrok w morze kwiatów, ściągając brwi.

– Nie była tobą.

– Ale w tym momencie być może już byłaby w ciąży.

– Nigdy nie chodziło o dziedzica – odparł. Boski, niezrozumiany król, któremu nie sposób się oprzeć. – Tak naprawdę byłem zbyt wielkim egoistą, żeby obchodziło mnie przedłużenie rodu.

Zerknęłam w telefon. Zostało nam pół godziny.

– Opowiedz mi o zespole Tourette’a – poprosiłam. – Wszystko, od samego początku. Widziałam tylko parę nagrań, ale wystarczyły, żebym zrozumiała, przez co przeszedłeś.

– Zaczęło się od małych tików tuż po tym, jak ojciec zwolnił Andrew seniora. Po wakacjach doszły ataki. Im bardziej samotny się czułem, tym bardziej przybierały na sile. Zacząłem być stałym bywalcem przeróżnych klinik i na domiar złego zdiagnozowano u mnie również zaburzenia obsesyjno-kompulsywne i lekki autyzm. To był dla mnie koniec świata. Zespół Tourette’a kojarzy się z obdartymi szaleńcami wykrzykującymi na ulicy przekleństwa wbrew swojej woli, zaburzenia obsesyjno-kompulsywne z nerwusami, którzy myją ręce piętnaście razy na godzinę, a każde spektrum autyzmu z kołyszającym się dzieckiem. Innymi słowy jestem dla nich takim Rain Manem: dobrym w liczeniu i kiepskim w każdej innej sferze życia. Szybko zdałem sobie sprawę, że jeśli nie chcę stracić schedy, muszę trzymać swoje schorzenie w ryzach. Odkryłem, że choć nie potrafię kontrolować tików, umiem wyłączyć to, co je powoduje. A ich źródłem był nadmiar emocji. Jakichkolwiek. Smutek, stres, złość, strach, a nawet radość stały się moimi największymi wrogami. Gdy mnie ogarniały, przyspieszało mi tętno, a w ślad za tym pojawiało się zwykle pulsowanie zwiastujące atak. Więc nauczyłem się nie czuć. Proste rozwiązanie, wszyscy byli zadowoleni.

To wiele wyjaśniało.

Czemu miał taką słabość do skórzanych rękawiczek – przez nerwicę natręctw nie lubił dotykać obcych przedmiotów.

Czemu z taką łatwością przychodziło mu wyłączanie uczuć, gdy stawały się ciężarem.

Czemu zawsze strzelał palcami – na uspokojenie i dla wyregulowanie oddechu. To był tik

przypominający mu, z czym musi żyć. Nie był w stanie zmienić tego, kim jest. Nie do końca. Bez względu na to, jak bardzo się starał.

Czemu zawsze miał podniesioną gardę.

Czemu przez tyle lat mnie ignorował, zamiast ulec pokusie.

– Oprócz ciebie. To ty nic nie czułeś.

– Jakoś przeżyłem.

– Przeżycie to nie wszystko.

– Teraz to wiem. – Jego przymglone oczy uśmiechnęły się do mnie. – Dzięki tobie.

Zapadła cisza. Ujął moją dłoń. Zwykły gest, a ja poczułam się tak, jakby mi podarował gwiazdkę z nieba. Przycisnął ją sobie do serca. Poczułam jego przyspieszone bicie, jakby chciało mu się wyrwać z piersi i zniszczyć wszelkie bariery między nami.

„Najwięcej blizn noszą najsilniejsze serca”.

– Nie zabieraj jej, dopóki nie skończę – poprosił, biorąc głęboki oddech. – Pragnę cię. – Uniósł palec. – Zawsze pragnąłem cię tak bardzo, że aż bolało mnie serce, a w ustach robiło się sucho. Oto uczucie numer jeden. Jakbyś nie zauważyła, jestem o ciebie strasznie zazdrosny i jestem zaborczy. – Do pierwszego dołączyły dwa kolejne palce. – Boję się i martwię o ciebie. Gdy się dowiedziałem, dlaczego tak naprawdę się zatrudniłaś u Andrew, miałem ochotę obedrzeć cię ze skóry, że się tak dla mnie narażasz. To już pięć. – Rozcapierył palce. – Pięć uczuć odhaczonych, jeszcze pięć. Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. I najsmutniejszym. – Uniósł dwa palce drugiej ręki. – I dostarczasz mi niewiarygodnej ilości bólu i rozkoszy.

Został ostatni palec.

Jednego uczucia wciąż nie nazwał.

Zegarek na jego nadgarstku mówił, że jest za pięć piąta. Za pięć minut dobiegnie końca czas podarowany przez ciocię Tildę, abyśmy powiedzieli wszystko, co leży nam na sercu.

Wstrzymałam oddech.

– Kocham cię, Persephone – wymruczał. – Tak bardzo cię kocham. Nie wiedzieć kiedy, zmiękczyłaś moje serce. Może i uratowałem cię przed trującym sercem, ale ty uratowałaś moje. Dziesięć uczuć to nie dwadzieścia siedem i przede mną jeszcze długa droga, ale chcę w nią wyruszyć z tobą. Nie jesteśmy Hadesem i Persefoną, dziewczynko od kwiatków. Nigdy nimi nie byliśmy. To nie ja wciągnąłem cię na mroczną ścieżkę – to ty pociągnęłaś mnie ku światłu. Jestem Ikarem, oślepionym blaskiem twojego słońca. – Wskazówka zegarka dotarła do dwunastej. Nasza godzina minęła. Przypomniał mi o tym alarm w telefonie, ale błyskawicznie go wyłączyłam. – Kocham cię tak, jak on słońce. I tak samo jak on spalam się w jego promieniach.

Nachylił się do moich ust. Zwiotczałam w jego ramionach. Przyciągnął mnie do silnej, twardej, bezpiecznej piersi.

Zimny król w swoim trującym ogrodzie, który wreszcie pozwala promieniom słońca ogrzać swoją skórę.

Osunęliśmy się na kolana. Przestałam się bać, że ziemia się rozstąpi pod moimi stopami i wpadnę w otchłań bez dna.

Kill rozwarł mi wargi i swoim językiem zaczął nieśmiały taniec z moim. Jęknęłam, ujmując jego twarz i pogłębiając pocałunek. Siadłam mu na kolanach – w jedynym miejscu, w którym czułam się jak w domu.

Całowaliśmy się przez wiele godzin. Gdy w końcu nasze wargi się od siebie oderwały, miałam sucho w ustach, a niebo przybrało barwę aksamitu.

Mój mąż potarł swoim nosem o mój.

– Umowa nadal obowiązuje. Moja dusza należy do ciebie.

– Nigdy jej nie chciałam. – Uśmiechnęłam się z ustami przy jego wargach, patrząc mu w oczy. – Podarłam kontrakt, gdy tylko go dostałam. Zawsze pragnęłam tylko twojego serca. Teraz, gdy już je mam, muszę ci coś wyznać.

Uniósł brew.

Przysunęłam swoje usta do jego.

– Przedtem ja też nie wierzyłam w istnienie duszy.

– Przedtem?

– Zanim cię poznałam.



Epilog

Persephone

Rok później

– WYGLĄDASZ, JAKBYŚ MIAŁA PEKNAĆ.

Miałam ochotę udusić moją siostrę, choć wiedziałam, że mówi to z troski.

Obiektywnie rzecz biorąc, rzeczywiście wyglądałam jak pomarańcza. Byłam w czterdziestym pierwszym tygodniu ciąży z naszym pierwszym dzieckiem. I stało się jasne jak słońce, że mój syn wdał się w ojca i nigdzie mu się nie spieszy. Wolał grzeczne spóźnienie i wejście smoka, co mojemu ciału zupełnie się nie podobało.

Moje piersi urosły do rozmiarów arbuza i bez przerwy były obolałe, w plecach czułam miliony igiełek, a o hormonach to już lepiej nie mówić.

Od tygodnia nie mogłam nawet wstać z łóżka i musiałam zdać się na Cilliana w kwestii żywnościowo-rozrywkowej. A, no i oczywiście od dawna nie widziałam swoich stóp pod prysznicem.

Mimo to poruszyłam „niewidzialnymi” palcami, opierając się o zagłówek z naburmuszoną miną.

– Kiedy wreszcie skończą się te wahania nastroju? – zastanawiałam się na głos. Obecne przy mnie Sailor i Aisling spełniały każdą moją zachciankę. – Mam już dość wybuchania płaczem za każdym razem, gdy puszczają reklamę Super Bowl albo w radio leci piosenka Katy Perry.

– Ale płaczesz, bo wyje, prawda? – Belle przysiadła w nogach łóżka, masując mi stopy. – Tylko się upewniam, że twoje hormony są odpowiedzialne za huśtawkę nastrojów, nie za zmianę gustów muzycznych.

Prychnęłam, dając jej żartobliwego kopniaka.

– Pytam poważnie.

– Moje nigdy nie przeszły – odezwała się z fotela Sailor. – Pamiętam, jak na spacerze z Rooney zobaczyłam wiewiórkę? Pomyślałam, że jej ogon idealnie by się nadawał do mycia butelek po mleku. Na swoją obronę muszę zaznaczyć, że był bardzo puchaty.

– Bez urazy, stara, ale nie jesteś miarodajna. – Belle położyła sobie na udzie moją prawą stopę, kontynuując masaż. – Zaszłaś znowu, zanim Rooney zaczęła rozróżniać głosy. Twój mąż wie, że może go czasami wyjmować?

– Nie – odparłyśmy chórem, parszcząc śmiechem.

Aisling zmarszczyła nos. Stała przy oknie, podziwiając nasz piękny ogród. W dniu, w którym wróciłam do domu, dzikie kwiaty zaczęły więdnąć i w końcu obumarły. Zupełnie jakby wypełniły swoją misję i odeszły. Odniosłam wrażenie, że to znak i ciocia Tilda wreszcie może odsapnąć.

– Ohyda, mówimy o moim bracie. – Ash się wzdrygnęła. – Ale jak się zastanowić, to oprócz ciebie, Belle, wszystkie moje przyjaciółki są też moimi szwagierkami i wszystkie mają dzieci z moimi braćmi. Niepokojące.

– Niepokojące jest to, że dzieciak wciąż we mnie siedzi. – Pokazałam palcem na swój ogromny brzuch.

– Szczęściarz. – Do sypialni wszedł mój mąż, jak zwykle swobodny i nieziemsko przystojny w swoim designerskim garniturze. Na sam jego widok pociekła mi ślinka. Cillian stanął na wysokości zadania, gdy się okazało, że mojej ciąży towarzyszy wzmożony apetyt na igraszki. Niemniej ostatnimi czasy seks stał się takim chlebem powszednim, że dla urozmaicenia sięgaliśmy po pieszczoty oralne przy filmach Netfliksa.

– Szatanie – przywitała go Belle. Moja siostra i mąż zaczęli się świetnie dogadywać. Pomógł jej splącić dwóch pozostałych współników i została jedyną właścicielką Madame Mayhem.

– Lucyferze – zawtórowała jej Sailor.

Ona też już nie była na stopie wojennej ze swoim szwagrem.

– Kill. – Ash skinęła głową.

Ignorując je wszystkie, podszedł niespiesznie do łóżka i jeszcze bardziej niespiesznie pocałował mnie w czoło.

– Jak się czujesz, dziewczynko od kwiatków?

– Zmęczona. Śpiąca. – Przeciągnęłam się leniwie, uśmiechając się do niego.

– A maluszek?

– Super. Chyba zostanie piłkarzem. Kopał przez cały ranek.

Cillian uniósł brwi.

– Jako nastolatek może mieć każde hobby świata. Ale po studiach będzie musiał zająć należne sobie miejsce w Royal Pipelines.

Jęcząc, złapałam męża za krawat i przyciągnęłam, zamykając mu usta pocałunkiem.

– Już to przerabialiśmy, mężusiu. Będzie tym, kim zechce. Nie jest tobą.

Nie raz długo rozmawialiśmy o tym, co to znaczy być nim. Dziedzicem Royal Pipelines. I o tym, że gdyby nie ten ciężar odpowiedzialności, być może nie musiałyby szukać kreatywnych i destrukcyjnych sposobów radzenia sobie ze swoim schorzeniem. O którym wciąż nie wiedział nikt poza mną i Arrowsmithami.

Nawet matka Killa, która jego zdaniem wyparła wspomnienie wizyty w tamtej szwajcarskiej klinice, żeby się chronić.

– No jasne – odparł po prostu. – Może być kimkolwiek zechce. Piłkarzem, muzykiem, czyścicielem basenów.

Łypnęłam na niego.

– Ale będzie chciał zostać prezesem – dokończył Kill, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Wystarczy tego dobrego. – Belle zabębniła palcami w moją kostkę. – Zostawimy was samych, zanim nie wytrzymacie i zedrjecie z siebie ubrania, oddając się na naszych oczach igraszkom w bardzo zaawansowanej ciąży. Miło było, ale się skończyło. Aha, mama kazała ci powiedzieć, że przyjeżdża w tym tygodniu i zostaje. Ma przecucie, że w weekend urodzisz. – Wstała, przywołując resztę moich przyjaciółek.

– Każę Petarowi przygotować jeden z pokoi gościnnych – powiedział Kill.

– Ale jeszcze nie zdążyłam dziś pomasować Pers brzuszka! – zaprotestowała Ash.

– Boże, Ash, musisz zmajstrować sobie własnego dzieciaka – zaśmiała się Sailor, wypychając ją za drzwi.

– Mam przecucie, że już wkrótce – bąknęła Belle, zamykając drzwi.

Kill posłał im poirytowane spojrzenie i odwrócił się do mnie.

Uniosłam dłonie.

– Nie mam wpływu na to, co wychodzi z ust mojej siostry.

– Bo inaczej miałabyś pełne ręce roboty. Joelle się odzywała? Pytała ostatnio, kiedy może wpaść.

Niedługo po tym, jak się zeszliśmy z Cillianem, odnowiłam kontakt z Joelle Arrowsmith. Była w trakcie rozwodu z Andrew, który nadal chodził na terapię, pracował w sektorze prywatnym jako radca prawny i starał się być lepszym ojcem dla Tree i Tindera. Joelle ulżyło, gdy zaczęłam ją znów odwiedzać, często z Cillianem, który miał oko na Tindera i często służył jej radą.

W Boże Narodzenie nawet odwiedziliśmy we czwórkę panią Veitch w domu opieki. Zmarła we śnie kilka tygodni później.

– Muszę do niej oddzwonić, ale mam nadzieję, że na następnym spotkaniu pojawię się z dzieckiem na ręku. Pomożesz mi wstać? Muszę wziąć prysznic. – Wygramoliłam się z łóżka.

– Trzymam cię. – Wziął mnie na ręce, zaniósł do łazienki i przez cały czas dotrzymywał

mi towarzystwa.

– Sailor ma coraz okrągłyjszy brzusek – powiedziałam, namydlając ręce.

– Hm – odparł lakonicznie Kill. W lustrze widziałam, jak pociera się w zamyśleniu po brodzie. – Ash naprawdę chce mieć dziecko?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie zdziwiłabym się. Ja mam dwadzieścia siedem lat, czyli ona... dwadzieścia sześć? Możliwe, mimo że musi jeszcze skończyć staż. – Ash była już panią doktor. – Zawsze byliśmy romantyczkami w naszej paczce. I marzyliśmy o dużej rodzinie.

– Z tą małą różnicą, że ty nigdy nie wdychałaś do króla półświatka – dodał Kill.

Sam Brennan był jego przyjacielem, ale nie chciałby go za męża dla siostry.

– Nie – potwierdziłam. – Za to zakochałam się w ulubionym łądku mediów. – Uśmiechnęłam się, zakręcając wodę i macając kafelki w poszukiwaniu szlafroka. – Nie martw się, wszystkie będziemy jej pilnować. Ochronimy ją przed niebezpieczeństwem i odwiedziemy od zrobienia czegoś głupiego.

– Twoje przyjaciółki bardzo skutecznie odwodziły cię od ślubu ze mną – stwierdził nieprzekonany Kill. – Jesteś słodka, ale uparta, tak samo jak moja siostra. Pamiętam, że kiedy miała pięć lat, przytaszczyła do domu żywego oposa, bo rodzice nie chcieli się zgodzić na jej wymarzonego zwierzaka. O cholera, to była akcja.

Mój mąż przeklinał. Niezbyt często i tylko w kręgu najbliższych, ale jednak.

Wymacałam kran, żeby zakręcić wodę.

Zaraz, zaraz, przecież już ją zakręciłam.

– ...połamię mu wszystkie gnaty i poskładam jak postać z obrazu Picassa, jeśli ją tknie.

– Kill – szepnęłam.

– Co się stało? – Umilkł, odwracając się do prysznicza.

– Zakręciłam wodę... – mruknęłam, spoglądając w dół. – Ale ciągle leci.

Spojrzał między moje nogi.

– Kochanie, wody ci odeszły.

Popatrzyliśmy na siebie.

– Gotowy, tatuśku?

– Do dzieła, dziewczynko od kwiatków.

Cillian

Astor Damian Archibald Fitzpatrick przyszedł na świat w najcieplejszym dniu w historii Bostonu. Ciepłym od tamtego nieszczęsnego dnia w Namibii podczas naszej podróży poślubnej, kiedy moja żona spełniła swoje marzenie, by położyć się na aksamitnej złocistej wydmy, spoglądając prosto w słońce. Ja wyparowywałem w pobliżu, czekając na nią z butelką zimnej wody.

Było tak upalnie, że wysiadł prąd i w szpitalu trzeba było uruchomić awaryjne generatory, a moja żona wyglądała jak roztopiona wersja siebie.

Ale kiedy przyszedł na świat, wszystko przestało mieć znaczenie.

– A w czwartej klasie nauczycielka stwierdziła, że nic ze mnie nie będzie – powiedziała szczęśliwa, gdy lekarz wziął maluszka na ręce, śmiejąc się i płacząc jednocześnie, co, jak się dowiedziałem, było najzupełniej naturalne.

– Jak się nazywa? – dopytywałem. – Dopilnuję, żeby...

– Boże, Kill, a kogo obchodzi panna Merrill! Dajcie mi dziecko! – Śmiech zdecydowanie

zaczął przeważać nad płaczem.

Astor nie urodził się, wrzeszcząc i kopiąc, jak to mają w zwyczaju niemowlęta protestujące przeciw opuszczeniu ciepłego, bezpiecznego łona matki.

Był poważny i cichutki. Szczerze mówiąc, aż za bardzo. Do tego stopnia, że zanim zdążyliśmy się mu porządnie przyjrzeć, doktor Braxman położył go na pobliskim stole, klepiąc go rączniczkami po pleckach, żeby odkrztusił płyn.

– Próbuję wywołać pierwszy płacz – wyjaśnił spokojnie. – Puls ma w porządku i nie ma oznak sinienia, więc to pewnie po prostu mały twardziel.

Ociekając potem, Persephone ścisnęła mnie za rękę resztką sił. Po dwunastogodzinnym porodzie to cud, że jeszcze nie zasnęła.

– Kill – jęknęła, zasłaniając usta dłonią. Przytuliłem ją, wyciągając szyję, żeby zobaczyć, co robi doktor Braxman.

– Nic się nie dzieje, wszystko w porządku. Pójdę zerknąć.

Skinęła głową.

Zbliżając się do stołu, na którym lekarz w otoczeniu pielęgniarek nadal klepał i dotykał moje dziecko, usiłując nakłonić je do płaczu, poczułem pulsowanie w skroni zwiastujące kolejny atak. Serce zaczęło walić mi jak młotem i strzeliłem palcami. Płonęło we mnie tak zaciekle pragnienie chronienia syna, że gdyby coś mu się stało, rozniósłbym cały ten szpital w drobny pył.

Gdy byłem już o krok od niego, Astor otworzył swoje miniaturowe czerwone usteczka i wydał z siebie taki jazgot, że aż szyby w oknach się zatrzęsły. Wymachiwał przy tym piąstkami jak Rocky.

– No i proszę. – Doktor Braxman owinał mojego syna jak burrito i mi go podał, przytrzymując główkę. – Dziesięć palców u rąk, dziesięć u stóp, zdrowe mocne płuca i jeszcze mocniejsza osobowość.

Wrócił pospiesznie do mojej żony, by ją zszyć.

Spojrzałem na synka, marszcząc brwi.

Tak zwany cel. Misja wykonana. Ostatnia po odhaczeniu wszystkich innych w drodze do fotela prezesa rodzinnej firmy.

I przy całej tej fali uczuć, która mnie zalewała – mieszaniny radości, szczęścia, zadowolenia, zniecierpliwienia, gotowości, by go bronić, lęku i zachwytu – wiedziałem, że nie będę w stanie kłaść mu na barki takiego samego ciężaru, jaki ja musiałem dźwigać, by rodzice byli ze mnie dumni.

To nie byłoby fair ani wobec niego, ani wobec mnie samego, ani wobec dzieci Huntera i Aisling oraz naszego przyszłego potomstwa.

Patrząc na jego twarzyczkę, podziwiałem jej doskonałość. Natura obdarzyła go najlepszymi rysami. Miał ogromne niebieskie oczy i maleńkie uszka po mamie, a po mnie ciemne włosy i wydatny nos. Jego spojrzenie topiące najchłodniejsze serca mogła stworzyć tylko Persephone Penrose.

Spojrzenie, które mnie kompletnie rozbrajało.

I coś mi podpowiadało, że może jednak to nie ja będę grał rolę złego gliny w naszym domu.

– Halo! – zawołała śpiewnie Persephone, machając do mnie z łóżka. – Ogromnie przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabym zobaczyć wreszcie swojego syna?

Roześmiałem się, wracając do niej. Astor wciąż darł się wniebogłose, wymachując piąstkami przed moim nosem. Jak na noworodka miał zadziwiająco długie paznokietki, choć cienkie i kruche.

Położyłem go na jej na wpół przysłoniętej piersi.

Mama i dziecko spojrzeli na siebie i świat zatrzymał się w miejscu. Astor umilkł i zrobił się bardzo poważny. Persephone wciągnęła powietrze, a ja wstrzymałem oddech, czując, że pulsowanie w skroni ustaje.

– Witaj, aniołku. – Uśmiechnęła się do niego.

Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

Znam to uczucie, synu.

Stanąłem z boku, przyglądając się im.

Mojej własnej małej rodzinie.

Ideałowi na tym niedoskonałym świecie.

Wiedząc, że mogłem przekazać swoją klątwę Astorowi, bo moje schorzenie jest dziedziczne.

Wiedząc, że mój ojciec najprawdopodobniej też nań cierpiał.

I poprzysięgając sobie, że małego Astora nikt nie zamknie w konfesjonale sam na sam z jego demonami.

Że i on pewnego dnia będzie mógł się ogrzać w słońcu.

KONIEC

Podziękowania

Pisanie tej powieści było nie lada przedsięwzięciem, wyczerpującym zarówno psychicznie, jak i fizycznie. I nie sądzę, abym była w stanie ją stworzyć bez mojej grupy wsparcia. Zatem:

Dziękuję moim beta czytelnikom, Tijuanie Turner (czyli mojej menedżerce i dobrej wróżce), Vanessie Villegas, Lanie Kart, Amy Halter i Chelsea Humphrey za cenne spostrzeżenia i poświęcenie dla tej opowieści. Dzięki wam praca nad nią była czystą przyjemnością.

Składam podziękowania mojemu zespołowi redakcyjnemu w składzie: Cate Hogan, Mara White, Paige Maroney Smith oraz Jenny Sim. Wasza drobiazgowość i miłość do słowa pisanego oraz historii, które Wam oddaję, nigdy nie przestaną mnie zdumiewać. Jestem dozgonnie wdzięczna, że Was mam.

Mojej genialnej graficzce Letitii Hasser dziękuję, że jeszcze się ze mną nie rozwiodła. Ogromnie doceniam Twoją cierpliwość, ciężką pracę i wielki talent. Już nigdy się ode mnie nie uwolnisz! Równie serdeczne podziękowania należą się Stacey Blake z Champagne Formatting, na którą zawsze mogę liczyć i która niezmiennie staje na wysokości zadania!

Dziękuję mojej agentce Kimberly Brower z Brower Literary, która jest jedną z moich największych fanek, i całemu zespołowi KICK-ASS: Avivit, Vanessie, Lulu, Ratuli, Sheenie, Sarah Plocker, Sarah Grim Sentz, Chele, Jacquie, Ariadnie, Yaminie, Nadine, Ninie, Leeann, Samancie, Stacey, Summer, Isie, Sher, Lisie, Tanace, Marcie, Keri, Rebecce, Betty i Lin. Dziewczyny, rządzą! Rządzą!

I na koniec dziękuję z całego serca najlepszym przyjaciołom pod słońcem, Charleigh Rose, Avie Harrison, Parkerowi S. Huntingtonowi, Tijuanie Turner i Vanessie Villegas. Dziękuję za wasze nieocenione niegasnące wsparcie.

POZOSTAŃMY W KONTAKCIE

Zapisz się do newsletter: <http://eepurl.com/b8pSuP>

Obserwuj mnie na Instagramie: www.instagram.com/authorljshen

Dodaj mnie do znajomych na Facebooku: www.facebook.com/authorljshen

Spis treści

Okładka Karta tytułowa Karta redakcyjna Persephone Persephone Persephone Cillian
Persephone Cillian Cillian Persephone Cillian Cillian Persephone Cillian Persephone Cillian
Persephone Cillian Persephone Cillian Persephone Persephone Persephone Cillian Cillian Cillian
Persephone Persephone Chomiko warnia Persephone

